

36538

„Kiedyś dowiedzionem będzie, że dusza ludzka żyje w społeczeństwie ściśle z naturami niematerialnymi świata duchów, że ten świat działa na nasz i udziela mu wrażeń głębokich, których człowiek nie uświadamia sobie tak długo, póki mu wszystko idzie po myśli.

(Kant Traümen eines Geistersehers).

ZJAWISKA SPIRYTYSTYCZNE

W OŚWIETLENIU
NAUKI I OBJAWIENIA.



Ks. MARJAN NITECKI

Doktor filozofji Instytutu Katolickiego Paryskiego.



WARSZAWA

Nakładem własnym.

Skład główny: w księgarni „Kronika Rodzinna”, Podwale 4.

1920

W. My...

ZJA WISKA SPIRYTYSTYCZNE

3653

W OŚWIETLENIU
NAUKI I OBJAWIENIA.



Ks. MARJAN NITECKI
Doktor filozofji Instytutu Katolickiego Paryskiego.



WARSZAWA

Nakładem własnym.

Skład główny: w księgarni „Kronika Rodzinna”, Podwale 4.

1920



36538

Z pozwolenia Władzy Duchownej Kurji Metropolitalnej Warszawskiej
wydanego za № 3175.

(Patrz omyłki druku na końcu).

H-1120847

Druk St. Mertensa, Warszawa, N.-Świat 52.

WSTĘP.

„Kiedyś dowiedzionem będzie, że dusza ludzka żyje w społeczeństwie ściśniętym z naturami niematerialnymi świata duchów, że ten świat działa na nasz i udziela mu wrażeń głębokich, których człowiek nie uświadamia sobie tak długo, póki mu wszystko idzie po myśli.

(Kant Traäumen eines Geistersehers).

Na świecie zrobiło się, jak w „Strasznym Dworze“. Tajemnicze sprzęty poczęły hałasować, stukać, przenosić się z miejsca na miejsce, wyrzwały z zaklętych kątów upiory, zbliżyły się do strwożonych śmiertelników i zakłóciły im spokój, rozległy się głosy dziwne. „Prawdę mówił Maciej stary: są tu dziwy, są tu czary!“ Tylko na świecie sytuacja stała się nieco gorszą, niż w „Strasznym Dworze“.

Nietylko się pokazują duchy w olbrzymiej liczbie, ale jeszcze wchodzi z ludźmi w stosunki towarzyskie, prowadzą z nimi wielce sensacyjne rozmowy. To jedno, a drugie: już nie prostacy, analfabeci widzą takie rzeczy, ale wielkie rzesze mężów uczonych, którzy są specjalistami od zbierania tych wiadomości, opisywania w najdrobniejszych szczegółach i rozgłaszania. Wprawdzie pomimo ich powagi, ród ludzki naogół nie może się w tej sytuacji połapać. W miarę wzrastania tych dziwów, zwiększa się proporcjonalnie także i nieporozumienie. Ale mężowie uczeni wołają coraz głośniej i natarczywiej: „Nic, to nic, to tylko chwilowe nieporozumienie. Poczekajcie cierpliwie, a wszystko pod

skalpelem naszego badania stanie się wam wkrótce prostem i jasnym!“.

Ród ludzki na całej kuli ziemskiej wierzy, że otaczające go zjawiska przyrody nie zamykają bynajmniej całości bytu, że po za niemi są jeszcze istoty, wcale nie podobne do tego, co mu ziemia przedstawia. I jeszcze ród ludzki miał zawsze to pojęcie, że obserwacja przyrody i własne kombinacje jego tutaj nie starczą. Uznawał zawsze, że one bardzo mało mogą powiedzieć o tej drugiej stronie bytu i że tu gwałtownie potrzebna jest interwencja wyższa. Słowem, że tylko jedno źródło może znakomicie rozszerzyć i gruntownie umocnić wiadomości o bytach zaświatowych, a tem jest Objawienie Boskie. A teraz, perswadując uczeni, ma być inaczej. Objawienie staje się zbyteczne, gdyż o zjawiskach, uważanych powszechnie za nadprzyrodzone, lepiej i dosadniej potrafią ludziom powiedzieć badania doświadczalne w dziedzinie spirytyzmu. Nawet sama filozofja potrafiła niesłuchanie uprzystępnić cały ten świat abstrakcyjny pojęciom ludzkim, sprowadzić go na nasz poziom ziemski i upodobnić zwykłym sprawom. Ma tego zadania dokonywać dział jej dziwny i modny p.t. metafizyka doświadczalna. Jakto być może? Wszak metafizyka zajmowała się zawsze, jak oznacza nazwa, tem, co usuwa się nie tylko doświadczeniu, lecz wszelkiej zewnętrznej obserwacji. A oni, uczeni, nam na to odpowiadają: „To tak było dawniej, a teraz dzięki olbrzymiemu wzrostowi pokazów spirytystycznych możemy wasze tradycyjne abstrakty realne nie tylko uchwycić zmysłami, ale je odmalować, ofotografować.

W V-ym tomie swych drażniących „Zjawisk medjumicznych“ Ochorowicz szeroko nas zapoznaje z wizerunkami zewnętrznymi bytów abstrakcyjnych, duchowych, a tak nęcąco, że mamy wrażenie, iż gdyby jeszcze VI tom był się pojawił, to znaleźlibyśmy w nim nawet fotografię Ducha najwyższego. Orientacje naukowe zmieniają się w sposób nieco podobny do politycznych. Dawni aktywiści, mężowie uznający tylko to, co zmierzyć, dotknąć, zobaczyć, zrozumieć mogli, nie chcący słuchać o jakimś świecie poza światem Kopernika, Ga-

lileusza, Newtona, Pasteura, stali się obecnie skrajnymi pasywistami, jeśli tak się wyrazić można. Już dla nich niema bajek, ani nic nieprawdopodobnego. Najfantastyczniejsze zjawiska, zaprzeczające wszelkim prawom, na których świat się opiera, stają się w ich oczach realnością, którą usiłują przedstawić ogółowi, jako zbiór praw stałych, regularnych. Nauka rozszerzyła się pod ich palcami „uduchowionymi“ do granic nieskończonych.

Wśród tych chwiejnych i zmiennych orientacji istnieje jedna, która się nigdy nie zmienia. Reprezentuje ją instytucja poważna, a skromna. Niby olbrzymia skała, usadowiła się ona wpośród morza pojęć, zasad, hipotez, pragnień i dążeń ludzkich i góruje nad tem wszystkim swym majestatycznym, zawsze jednakowym spokojem.

Kościół katolicki, nie dbając o względy uczonych, nie przeczył nigdy istnieniu dziwów i czarów i to w znaczeniu dosłownem, popularnem. Nie angażował się wszakże zbyt z ich rozgłaszaniem. Wiele rzeczy prawdziwych pomija milczeniem, bo jego nic zdziwić nie może, a ogranicza się do tego, co istotnie dla dobra ludzkości, dla jej orientacji życiowej trzeba powiedzieć. I teraz, patrząc na zgiełk i popłoch, jaki szerzą w kołach uczonych zjawiska spirytyzmu, ma satysfakcję nielada. Bo oto ci świątli mężowie śmieli się jeszcze niedawno z Niego nietylko, że kładł takie objawy na karb sił pozaprzyrodzonych, ale nawet poprostu, że przyjmował z całą powagą istnienie ich.

A podobno najlepiej się ten śmieje, kto się śmieje na końcu, więc na tę „naiwną“, jak się w kołach uczonych wyrażano, instytucję, przyszła kolej, by się uśmieć w głos i najswobodniej z łatwowierności i zmienności mężów nauki. Najdosadniej się bowiem na nich dziś stwierdziło proroctwo Apostoła: „albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale... od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca. (II Tym. 4-4). Bo to prawdziwa baśń naukowa te wszystkie hipotezy i teorie horendalne, które mają wytłómaczyć światu zjawiska spirytystyczne. Ale gdyby Kościół katolicki mógł tylko się śmiać nad ruchem, jaki w myśli oświe-

conej wywołują straszliwie szerzące się bałamuctwa spirytyzmu! Niestety to widok nie tyle komiczny, ile bolesny dla ludzi wierzących i kochających swe ideały zaświatowe.

Zjawiska spirytystyczne „wyjawiły myśli z wielu serc“ najpotworniejsze, pełne nienawiści do rzeczy wyższych nad ich rozum i uważanych w chrześcijaństwie za świętość nietykalną.

Nigdy jeszcze tak się swobodnie i bezpiecznie nie rozhułało w świecie chrześcijańskim bluźnierstwo, jak obecnie, podsycone i zachęcone sztuczkami seansów.

Wspomnę tylko na prelekcje wrzekomo naukowe, któremi od 3 lat oświecają wybrańcy umysłowi Warszawę w kwestji spirytyzmu, jako na obrazek najplastyczniejszy tej nienawiści do tradycyjnych ideałów religijnych naszego narodu.

Z Galicji przyniósł z sobą do stolicy całą skrzynię tajemniczej mądrości niejaki Adam Czerbak i obdziela jej niezliczonymi darami zgłodniałą i nienasyconą w swej chciwości ludność.

Ale ma on ten spryt, że, podstawiając zjawiska bałamutne spirytyzmu pod cuda ewangeliczne, głosi wysoką cześć dla ich sprawcy Chrystusa, jako męża pełnego niewyczerpanej miłości dla biednego rodzaju ludzkiego.

Ten zwrot jest istotnie sprytny, bo pozwala słuchaczom na chwilę zapomnieć o wszystkich bzdurstwach dogmatycznych Czerbaka a zarazem pocieszyć się, że, kiedy taki dobry jest Chrystus, to się nie musi bardzo gniewać za słuchanie bluźnierstw. Przytem to manewr, który każdego ujmuje, nawet żyda i socjalistę...

Bo któżby nie chciał być kochanym na świecie? A pono najwięcej się tego domagają ci, co najmniej zasługują. I jeszcze inny objaw przezorności ze strony Czerbaka. Na afiszach programowych jego odczytów pod imieniem autora czytamy w rzędzie tytułów, które go mają zalecić słuchaczom, jeden bardzo osobliwy: „zaszczycony uznaniem J. Piłsudskiego Naczelnika Kraju“. Co to ma znaczyć? Czyby J. Piłsudski Naczelnik Kraju miał być specjalistą od wywoływania

duchów? Jako żywo, nigdyśmy o niczem podobnem nie słyszeli. Gdyby Czerbak, rozwijał takie tematy, jak: metody konspiracji, socjalizacji kraju Polskiego, tworzenia drużyn bojowych, legjonów i t. d. i powoływał się na powagę oraz wskazania J. Piłsudskiego, obecnego Naczelnika Kraju, no, to przecie dałoby się rozumieć. Ale odznaczenie Naczelnika Kraju czy order z jego rąk za szerzenie spirytyzmu?!... Jeśli istotnie A. Czerbak traktuje swą akcję, jako wiedzę naukową, to powinienby zalecić się społeczeństwu reklamą jakiejś uczelni wyższej, czy to filozoficznej, czy teologicznej, czy przyrodniczej. I jeszcze jedna uwaga. J. Piłsudski, Naczelnik Kraju, jest przedstawicielem zwierzchniczym 30 milionów polaków, którzy przeważnie należą do wyznania katolickiego. Odczyty Czerbaka gnostyczo-materjalistyczne właśnie gruntownie podkopują wszystkie podstawy wiary naszej tradycyjnej. Jakimże tedy sposobem Naczelnik tych milionów podwładnych mógł udzielić nietylko aprobaty, ale, jak się chwali publicznie Czerbak, odznaczenia temu panu za jego robotę potworną i wrogą największym ideałom narodu polskiego?

Kto tę łamigłówkę rozwiąże? Sądzymy, że tu zaszło jakieś fatalne nieporozumienie. W każdym razie osłanianie swej propagandy bezwyznaniowej powagą najwyższą Zwierzchnika kraju w okresie najcięższego przełomu duchowego, jaki Polska przeżywa, jest objawem niesłychanie smutnej odwagi spirytystycznej i złym dla kraju prognostykiem. Zresztą podobny manewr uwłacza godności nauki, w imię której z takimi prelekcjami się występuje. Cóż bo ona w danej sprawie może być warta, jeśli treść wewnętrzna nie starczy jej za rekomendację?!

Nie możemy sobie odmówić satysfakcji postawić wobec Czerbaka, jako jaskrawy kontrast, zachowanie się w okoliczności nieco podobnej geniusza nauki ścisłej w protestanckiej Anglii. Jest nim Gabrjel Stokes, sławny szeregiem badań i odkryć w dziedzinie optyki, teorii ruchu falowego, hydrodynamiki, a zwłaszcza fluorescencji. Razem z Maxwellem oraz lordem Calvinem

podniósł on świetność szkoły fizycznej w Cambridge, gdzie był profesorem uniwersytetu.

Otóż pewnego dnia uniwersytet Edynburski zaprosił Gabriela Stokesa do wygłoszenia z fundacji lorda Gifforda szeregu konferencyj na temat istnienia Boga i o etyce, zastrzegając sobie, że prelegent nie ma się powoływać na pozytywne Objawienie, lecz operować wyłącznie argumentami, czerpanymi z rozumu przyrodzonego.

Temat był bardziej ogólny, niż te rzeczy, które atakuje w swych odczytach Czerbak i inni spirytyści, a jednak?

Stokes odpowiedział szanownej uczelni Edynburskiej, że nie czuje się w siłach sprostać zadaniu. Takiej genjusz? i dlaczego?

„A, bo powiada, etyka, o której mam mówić, uznana w całym świecie cywilizowanym, nie jest płodem genjuszu ludzkiego, lecz dziełem Jezusa Chrystusa. Prócz tego cały chrystjanizm, który widzi w niej drogę nieomylną do szczęścia, opiera się na fakcie historycznym, będącym zarazem faktem cudownym: na zmartwychwstaniu Chrystusa*). Trudno więc o takich rzeczach nie wspominać“.

Już konsekwentniej od Czerbaka radzi sobie osławiony hipnotyzer-spirytysta Czyński. Reklamuje się, jako uczeń profesora wyższej szkoły medycznej Paryskiej, d-ra Luysa okultysty.

Zobaczymy w toku rozprawy, jak się ten mistrz francuski z swemi teorjami skompromitował wobec świata naukowego, ale zawsze to człowiek wyższej wiedzy i na stanowisku naukowem!

Otóż Czyński, 6 grudnia 1917 r., w odczycie blisko 3 godzinnym, przy ulicy Karowej, wobec olbrzymiego zbioru osób, zwłaszcza pań Warszawskich, tak swobodnie lżył osobę Chrystusa i N. Marji Panny, jak po-

*) Natural Theology. The Gifford Lectures, delivered before the University of Edinburgh in 1891, by Prof. Sir G. G. Stokes, London and Edinburge 1891. Czyt. Chrześcijaństwo a przedstawicielem nowoczesnej wiedzy przyrodniczej (Ks. K. Kneller S. 7). Biblioteka Dzieł Chrześc. str. 118.

dobno jeszcze nikt przedtem w prelekcji publicznej za rządów caratu.

Jeden z obecnych przedstawicieli prasy, acz sam dość obojętnego usposobienia w kwestjach religijnych, wynurzał mi się, że tego było jednak za wiele.

Ale co wart był cały fundament naukowy dziwów spirytyzmu, które mają być czasem przez naukę wyjaśnione zupełnie tak, jak prawo ciężenia grawitacji, inercji etc., to świadczy niesłychanie charakterystyczny warunek, jaki postawił Czyński badaczom tych zjawisk: „Jeśli chcecie poznać potęgę sił naturalnych, działających w spirytyzmie, to trzeba, żebyście się na seansie zachowali z takim usposobieniem wewnętrznym, jak katolicy na mszy w czasie podniesienia!!“ I ten oświeciciel poszukał sobie podpory w osobie wpływowej, podobnie jak Czerbak, lecz w sposób jeszcze gorszy.

Czyński, wyśmiewając naiwność kapłanów katolickich, wierzących w cuda ewangelji, które on zbijał, powoływał się na dziwny interwiew, jaki miał odbyć w tej kwestji rychło przed swym bluźnierczym i rojącym się od niedorzeczności odczytem z młodym księdzem, bardzo modnym w pewnych sferach Warszawy konferencjonistą.

Czyński oświadczył zgromadzeniu, że nie on sam tylko w ten sposób zapatruje się na kwestję cudów, ale z rozmowy wspomnianej przekonał się, że modny a wpływowy kapłan jest tegoż zdania, co i Czyński. Za co też nie omieszkał mu zaraz podkadzić w sposób przesadny, chaotyczny, nawskroś spirytystyczny, bo zawołał w uniesieniu: „Tacy to: Guzicy, Żeromscy i Oraczewscy torują przyszłość narodowi!“ *).

*) Wątpię, żeby zaszczyconemu uznaniem Czyńskiego koledze naszemu dogadzała kompanja, w którą go wpakował. Jak zobaczymy znowu w toku niniejszej rozprawy, mocno ona przypomina pewien anons wizyty duchów przybyłych z za świata do Kardeka, arcyministra spirytyzmu nowoczesnego. Myślę, że takie towarzystwo musiało mocno krępować naszego kolegę, bo gdzie Rzym, gdzie Krym?.. Zaś co do samego interwiewu mamy powód podejrzewać, czy nie był on przypadkiem skutkiem jakiejś halucynacji spirytystycznej, bo wiadomo, że takie przypadki miewa osławiony Czyński. W styczniu r. b. przerwał mu jego

Do tej kompanji prelegentów sensacyjnej i niepoważnej przyłączamy wreszcie wyznawcę „nagiej duszy“, St. Przybyszewskiego, którego odczyty spirytystyczne zaprzeczyły wszelkim podstawom chrystjanizmu, a Jezusa umieścili przy boku Buddy, jako dwie ozdoby ludzkości, obie godne siebie.

Wszakże na tych imionach jeszcze nie możemy zamknąć serji bluźnierczych prelegentów spirytystycznych.

Niestety, mają pod tym względem „zasługi“ także poważniejsze i więcej szanujące swą reputację naukową osobistości.

Sędziwy profesor uniwersytetu, zmarły Abramowski, protestował w swoim czasie publicznie, gdy spora ilość studentów (pono przeważnie żydzi), oddających się z zamiłowaniem sportowi spirytystycznemu, uważała go za swego protektora ideowego.

A jednak, słuchając wykładów tego męża, (skądinąd zasłużonego w dziedzinie psychofizjologii doświadczalnej*), na temat: „Metafizyka Doświadczalna“ miałem, i nie ja jeden, wrażenie, jakbym słuchał wywodów bluźnierczych Czyńskiego.

Dowiedziało się bowiem ciekawe audytorjum od uczonego męża, że Bóg, ten najpełniejszy i indywidu-

wywody w czasie odczytu w Muzeum Rol. i Prz. inny kapłan światły, gorliwy i wierzący głęboko w cuda Chrystusowe razem z prostakami i genjuszami. Zarzucił Czyńskiemu publicznie fałszowanie tekstów ksiąg św. i tendencyjne naciąganie ich do swych balamuctw spirytystycznych. Wyraziłem nieufność do relacji Czyńskiego z interwiewu o cudach, bo każdy z nas kapłanów przecie codzien z urzędu spełnia największy cud: zamienia absolutnie całą substancję chleba i wina, na fizyczne, żywe i prawdziwe ciało i krew J. Chrystusa. A czyż możliwe, by przyszło komu z nas do głowy szukać klucza do rozwiązania tego sekretu w teorjach i zjawiskach spirytyzmu?!.. Więc zapewne i tu zaszło jakieś fatalne nieporozumienie. W każdym razie, jednak żal nam, że nie znaleźliśmy publicznego protestu ze strony naszego kolegi tak niefortunnie wyróżnionego z całego społeczeństwa kapłanów.

*) Cyt. Prace z psychol. doświadcz. Warszawa 1913. Przyczynek do psychologii myślenia, Warszawa 1916.

alny, osobisty byt duchowy, żywy i wolny jest „pojęciem irracjonalnym“ *).

Nie krępując się obecnością osób z towarzystwa na jego wykładach, Abramowski z całym cynizmem dowodził, iż najwyższe uniesienie religijne, ekstaza, mistycyzm świętych, to nic innego, tylko objaw płciowy. „W największym napięciu popędu płciowego ma człowiek pełną wizję bóstwa“. A toż samo zauważył Abramowski u zwierząt i polecił obecnym obserwować zachowanie się cietrzewi w pewnych chwilach, jako klasyczny doświadczalny w świecie zwierzęcym objaw wizji bóstwa.

To są najnowsze odkrycia w dziedzinie metafizyki doświadczalnej, dotyczące natury Boga i wysokich tajemnic mistycyzmu religijnego.

A. Chojecki asystent instytutu psychologicznego wówczas, obecnie profesor uniwersytetu katolickiego Lubelskiego, głosząc prelekcje w Warszawie o zjawiskach spirytyzmu, usiłował go znaturalizować bezwzględnie, a o wysoce wykształconym prałacie, który w tymże czasie w „Polaku Katoliku“ stwierdzał nadprzyrodzone demoniczne ich źródło, wspominał ironicznie **).

Ale niestety, w swych objaśnieniach niezmiernie powierzchownych, A. Chojecki ani słówka nie rzekł o pewnym sekrecie psychicznym, torującym drogę uczestnikom seansów do największych sensacji. O tym sekrecie lepszy od niego znawca spirytyzmu, stary praktyk Czyński, przecież tak dosadnie, otwarcie, w porównaniu niesłychanie zuchwałem do najsw. ofiary chrystjanizmu wypowiedział się. A właśnie w tem tkwi całe zło spirytyzmu i to głównie dało światłemu prałatowi, jak zresztą każdemu konsekwentnemu chrześcijaninowi daje powód do upatrywania w spirytyzmie ręki odwiecznego wroga ludzkości.

*) Jakże ten wywód uczony nie podobny do zapewnienia natchnionego proroka-psalmisty: „Rzekł głupi w sercu swem: niemasz Boga!“

**). Ks. Czeczot.

Ponieważ zarazem kilka dni przedtem inny kapłan, w podobny sposób traktując wobec słuchaczy swych publicznie zjawiska spirytyzmu, zwrócił był uwagę na wielce bałamutne, a bardzo poczytne dzieło Ochorowicza „Zjawiska medj.“, więc naturalnie trzeba było go poprawić. A. Chojecki tedy w odwet podnosił wysoką wartość wrzekomą „Zjawisk medj.“ i polecał je zebranemu audytorjum.

Kwestji gustu naukowego, czy literackiego profesora uniwersytetu jużciż nie poruszamy. Ale niestety, „Zjaw. medj.“ zawierają miejsca, jawnie uwłaczające naszym chrześcijańskim uczuciom, jak np. zuchwały zwrot a płytki: „Kościół stracił kredyt w nauce“, albo traktowanie cudownej ekstazy religijnej św. Pawła Apostoła, jako zjawiska spirytystycznego.

Wreszcie nie możemy pominąć głosu Andrzeja Niemojewskiego, owszem z rozmaitych powodów czujemy się w obowiązku poświęcić mu więcej znacznie miejsca, niż innym prelegentom. Dziwny to i wielce interesujący typ psychiczny.

A. Niemojewski nie jest już, przynajmniej nazewnątrz, tym dawnym przedwojennym Niemojewskim. Usiłuje on, jak się wyraża św. Paweł Apostoł, „zrzucić z siebie starą skórę, a przyoblec się w nowego człowieka“.

Jakoż istotnie, A. Niemojewski już teraz nie zarzuca w swej „Myśli Niepodległej“ bałwochalstwa tym, którzy wierzą w Boga, w Trójcy św. jedyne, nie wydaje katechizmów ateuszowskich, nie zapytuje: „kto Boga zrodził?“, nie lży osoby Boskiej Chrystusa i nie robi zarzut Matce Boskiej w kwestji uczciwości kobiecej.

Nawet, podnosimy to z wielką pociechą serca, pięknie i wymownie maluje ideał ewangeliczny i w jego przeczystem świetle przedstawia całą potworność talmudu.

Wogóle sądzimy, że Wielki Wschód masonerji, o której on „nie chce ani źle ani dobrze mówić“, jak się był charakterystycznie i ciekawie wyraził na jednej z swych prelekcij roku zeszłego, obecnie już nie znaj-

dzie powodu do wypisawania na jego „cześć“ tych pochwał, jakie mu kilka lat przed wojną oddawał *).

A. Niemojewski pojął głęboko ważność i odpowiedzialność chwili, którą przeżywamy, i cały swój talent pisarski, publicystyczny oraz zapał zwrócił ku ukochanej męczennicy „ukrzyżowanej, zabitej i w naszych oczach z grobu wstającej“. A że u polaka zawsze tak jest: gdy się w jego sercu roznieci czysty płomień miłości Ojczyzny, to wydobywają się z najgłębszych kątów duszy zapomiane i zlekceważone ideały religii tradycyjnej, więc i w działalności publicznej Niemojewskiego, dźwięczy coraz dobitniej nuta chrześcijańska. Jego zasług dla kultury i sprawy narodowej, obecnie chyba tylko ostatni wróg mu odmówi. Zwłaszcza nieocenioną jest jego akcja, w której obnaża najbrzydsze i najgłębsze rany społeczne, nie krępując się nawet osobami, bardzo wysoko postawionemi.

Wydaje mi się, że ten obowiązek publicystyczny i obywatelski jest traktowany w „Myśli Niepodległej“ wprost z wyjątkową w Polsce dokładnością i odwagą.

Mimo to wszystko jednakże nie mogę nie podkreślić nadzwyczajnej wrażliwości A. Niemojewskiego, na bałamutne teorie spirytyzmu.

*) Dziennik masoński „Arco“, wychodzący w Palermo, ogłosił okólnik W. Wschodu, czyli masonerji włoskiej, do swych członków liberałów.

Jest to zbiór przepisów, zmierzających do obalenia religii chrześcijańskiej w świecie. „Arco“ w okólniku podnosi zasługi oddane celom masonerji przez A. Niemojewskiego z Warszawy.

Podaję tu maleńką próbkę z całego szeregu instrukcyj W. Wschodu masonerji, które już same dostatecznie rzucają światło na jej akcję społeczną i religijną. „Zalecamy braciom przepisy wolnomularzy, odnoszące się do: palenia ciał, małżeństw i pogrzbów cywilnych, a jeżeli możliwe, zakazywać, aby nie chrzczono dzieci i czuwać nad wszystkim, co nosi na sobie piętno katolickie, a szczególnie nad gazetami katolickiem, aby popierali pisma redagowane w duchu masońskim“. Generał W. Wschodu.

Urywek z dokumentu ogłoszonego w miesięczn. „Homiletyka“. Włocławek. Zeszyt IX. Wrzesień 1907. Szczególną energję w zwalczaniu kultury chrześcijańskiej, w owym czasie rozwijał burmistrz Rzymu żyd-mason Natan.

Istotnie A. Niemojewski, skądinąd bardzo krytyczny, pod tym względem okazuje się dziwnie łatwowiernym.

Nie przeczy my, że obrazki z galerji Notzinga, którymi w zeszłym roku, na odczycie, w gmachu przy ul. Czackiego ilustrował nam dziwne siły, występujące w spirytyzmie, były bardzo interesujące i niezmiernie sensacyjne. Nie utrzymujemy również, jak tó uporczywie robi jeszcze wiele osób światłych, że tego rodzaju ilustracje nie odpowiadają rzeczywistości*). Ale, skoro się je traktuje jako fakty, to przecie tak olbrzymie dziwy należy koniecznie usprawiedliwić, jeśli już nie jakąś niezbitą zasadą naukową, to choć jakąś hipotezą prawdopodobną. A. Niemojewski niczem tego nie objaśnił, powoływał się tylko modnie na niezgłębione tajemnice przyrody.

Czy ten wykształcony, rozumny, doświadczony i już sędziwy mąż istotnie przypuszcza, że może istnieć jakieś prawo, które skłania dziewczę młode, by obnażało się publicznie „dla dobra nauki“ (wstydu wiele, a dobra nikt jeszcze nie stwierdził!) i wydawało z swego dziewiczego ciała, na kształt połoźnic, jakieś substancje, mające pozór i postać członków ludzkich? Ale z tem jeszcze pół biedy. O ile potęguje się nieporozumienie powszechne, gdy z tegoż dziewiczego łona wyłania się także głowa męzczyzny, kompletnie już sformowana, klasyczna, o oczach pełnych inteligencji, starsza od swej rodzicielki o jakie 20 lat! A to wszystko pojawia się nagle, bez żadnego procesu fizjologicznego, który by taką scenę poprzedził, ni stąd, ni zowąd, jak deus ex machina!

Nie mniejszą sensację wzbudził i inny obrazek, w którym jakaś myśl wypełzła z czyjegoś mózgu i sama się napisała na skrawku papieru.

*) Mnożą się one w ostatnich czasach z potworną szybkością. „Świat“ tygodnik, którego redakcja obawiała się w swoim czasie umieścić kilku uwag kapłana, otrzeźwiających Warszawę rozspirytyzowaną, by nie urazić pewnych wpływowych osobników, podaje w № 2 z dn. 10/I b. r. reprodukcję fotografii, zdjętej na seansie spirytystycznym przez sławnego autora Scherlocka-Holmesa Conan Doyle'a. Przedstawia ona jego zmarłego syna, który ukazując się ojcu, zapewnia go, że jest „zupełnie szczęśliwy“ na tamtym świecie.

A to jak się tłumaczy?

„Ach, dowodził A. Niemojewski, to: „zewnątrzna i fizyczna projekcja myśli ludzkiej“.

U Chińczyków nie brak także papieru, ale tam myśli ludzkie na seansach spirytystycznych, wybierają sobie zwykle piasek, by na nim się wypisać. Widocznie „projekcje myślowe“ stosują się do zwyczajów kulturalnych tych społeczeństw, wśród których objawiają swe ukryte i dotąd niezbadane siły *).

A już najgrubszy błąd w tym potoku sensacyjnych i drażniących audytorjum bałamuctw było twierdzenie A. Niemojewskiego, o rozumie zwierząt, przez które i nas słuchaczy i siebie straszliwie zdegradował.

Poza tem znajdujemy w jego „Myśli Niepodległej“, w numerze z 28 czerwca 1919 r. teorię prawdziwie spirytystyczną o osobowości ludzkiej. My konserwatyści naukowci i chrześcijanie utrzymujemy, że osobowość to nie zabawka, to wielka rzecz, to podstawa wszystkiej naszej czynności psychicznej, to indywidualizm świadomy siebie i odpowiedzialny za swe czyny, to pier-

*) Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas, powiedział mądry i doświadczony Napoleon, a nigdzie się to lepiej nie sprawdza, jak w dziwach spirytyzmu. Przytaczam, jako przykład, pendant do tego płodnego dziewczęcia, wydającego z siebie głowy 40-o letnich nęczyzn na oczekaniu, historję, zamieszczoną w książce demonologa chrześcijańskiego de Mousseaux. I tam jest mowa o dziwnem medjum, które też coś niezwykłego wyłaniało z swego ciała.

W pewnej miejscowości północnej Francji medjum spirytystyczne poczęło wobec zdumionej klienteli nagle sączyć z swego nosa perły złote. Łakomi goście seansowi naturalnie zaraz się hurtem rzucili na łatwą, a tak cenną zdobycz. Każdy nazbierawszy w garść złota, poszedł do domu z radością w sercu, że bez pracy zdobył majątek. „A więc spełniło się, mówili bardziej przejęci spirytyzmem, marzenia astrologów średnio-wiecznych, których urzędowa nauka ośmiesza: widocznie można z byle czego wyrabiać złoto!“ Ale szczęście posiadaczy złota spirytystycznego trwało niedługo. Gdy napaśli niem swe oczy i za-pragnęli zrobić z niego użytek praktyczny, perły złote, po dane analizie, pomimo złudnych pozorów, okazały się zupełnie inną substancją i bez wartości.

Tak to siła spirytystyczna żartuje sobie nieraz z swych łatwowiernych wyznawców! (Les mediateurs et les moyens de la magie).

wiastek zawsze niezmienny w potoku najrozmaitszych odmian, jakie przeżywamy, to wyłączna własność każdego człowieka, której nikomu nie można pożyczyć, odstąpić; nigdy się nie rozstanie z swym właścicielem.

Spirytyści nam przeczą, a wraz z nimi i A. Niemojewski, dowodząc, że nie jedno podłoże psychiczne, nie jedną człowiek ma jaźń, lecz bywa ich w tymże osobniku nieraz po kilka.

Najlepszy na to dowód znalazł autor Myśli Niepodległej na seansie pani Domańskiej. W jednej chwili występowały w niej aż 3 osoby po kolei. Z tych najwięcej zaimponowała Niemojewskiemu osoba bardzo starożytna, bo królowny Aritis, córki Ramzesa II.

A. Niemojewski, stosując tę teorię niechrześcijańską do orgij wyprawianych w naszym sejmie, słusznie przez niego nazwanym parcelacyjnym, utrzymuje, że osoby Sicińskich i Szelów wcieliły się w posłów Daszyńskiego i Witosa, jak również szlachetne osoby Chrobrych, Modrzewskich weszły w ciała naszych zacnych i gorliwych posłów.

Wprawdzie mówimy potocznie, że w kogoś wstąpił dobry duch, lub ktoś dał się pokierować duchowi mściwemu, kłamliwemu i t. d. Zwykle jednak nikt nie rozumie tych wyrażeń w seansie pozbawienia się swej osobowości na czyjaś korzyść. Zdrowy rozsądek bierze je w znaczeniu natchnienia lub pokusy, które się przyjmuje albo odrzuca wedle własnej wolnej woli.

Zaś osoby, które występowały w p. Domańskiej, były zdaniem Niemojewskiego zupełnie czemś. innym, niż te pierwiastki psychiczne, były to osobne istności zupełnie obce jaźni p. Domańskiej. A zatem i w sejmie działają nie własne osoby naszych posłów, lecz cudze, które sobie w ich ciałach gospodę uczyniły.

Czy jednak zwolennik tej dziwnej teorii nie widzi jak niepożądane i fatalne konsekwencje stąd płyną dla niego samego? Któż bowiem lepiej w Polsce, niż A. Niemojewski, potrafił wykazać całą głębię zła, które czynią krajowi Witose i Daszyńscy, a również kto go prześcignie w zapale szlachetnym i wymowie, gdy podnosi piękne strony psychiki dobrych posłów?! Ale

w praktyce cóż to wszystko może być warte?! Żli posłowie Daszyński i Witos doprawdy będą gorąco wdzięczni Niemojewskiemu za odkrycie zrobione przezeń na seansie spirytystycznym.

Czyż nie mogą mu odpowiedzieć: „My tu nic ze siebie nie robimy. Jest siła wyższa nad nas i w nas, która nam każe w ten, a nie inny sposób się zachować. To są wszechmocne duchy Sycińskich i Szelów, nie nasze. W tymże stosunku muszą się czuć pokrzywdzeni pochwałą Niemojewskiego, płynącą z jego teorii obcych „osobowości“, ci mężowie, którzy z narażeniem spokoju i zdrowia walczą o ideały narodowe i kulturalne w sejmie.

A wreszcie inny najczulszy osobisty interes A. Niemojewskiego olbrzymio traci na tej ideologii.

Wszak ma on bezsprzecznie olbrzymie zasługi za swą pracę publicystyczną, za swe wysiłki w kierunku odrodzenia kraju. Ja osobiście niezmiernie jestem wdzięcznym Niemojewskiemu za mężne, wspaniałe i pełne serca uświadamianie rodaków o stanie kulturalnym i moralnym, w jaki wprowadziły nas warunki obecne społeczno-polityczne.

Lecz gdyby brać na serjo jego ideologję osobowości, to musielibyśmy uważać całą tę piękną i pożyteczną jego działalność, jako objaw żywiołowy, bezwolny, odruchowy, a więc próżny wszelkiej zasługi.

I w tenże oświeceniu jak zmaląaby i zblakła ta bolesna tragedia, którą niedawno za swą odwagę obywatelską i publicystyczną przeżył, a która odbiła się we wszystkich szlachetnych sercach polskich najwyższą dłań sympatją.

Gdy był napadnięty we własnym mieszkaniu przez przedstawiciela rządu, gdy bez wyroku sądowego, obywatel wolnej i niepodległej Polski, pożyteczny i światły pisarz, został aresztowany „carskim administracyjnym porządkiem“ i w tenże sposób zamknięto mu pismo, to nie znalazł się chyba nikt z ludzi prosto myślących, by nie potępił takiego barbarzyństwa. Ale wedle teorii osobowej, ogłoszonej przez A. Niemojewskiego, wszyscyśmy wówczas błędzili razem z nim, oburzając

się na podobne czyny. Rycerze, napadający A. Niemojewskiego w mieszkaniu, nie działali z własnego przeświadczenia i swej wolnej woli, lecz byli w owej tragicznej chwili tylko narzędziem Gontów, Żeleźniaków, czy innych hajdamaków, którym się podobało zamieszkać w ich ciałach. Zamiast tedy gniewać się na przedstawicieli władzy rządowej i określać jaskrawo ich postępek, powinien był pokrzywdzony publicysta dać spokój tym ludziom i szukać sobie gdzieindziej faktycznych sprawców orgji nienawistnej, owych ukrytych osób, podobnie, jak był znalazł obce osobowości ludzkie w p. Jadwidze Domańskiej i w posłach sejmu.

Wreszcie, czy bystry umysł A. Niemojewskiego nie widzi, jakże płyną ostateczne wnioski z tej niefortunnej teorii?! Sicińscy, Szele, Gonty, Żeleźniaki, Modrzewscy a nawet Chrobrowie mieli poprzedników, których byli wierną reprodukcją. I dokądże na końcu ta descendencja genealogiczna duchów nas zaprowadzi? Do założenia filozoficznego, z którego wychodzą wszystkie teorie spirytystyczne, do metafizyki dziś modnej, przeważającej w uczelniach wyższych i wśród uczonych, a będącej zarazem zaprzeczeniem Boga osobowego. To filozofja panteizmu monistycznego, czyli monizm. Ginie w niej osobista cnota, poświęcenie, miłość idealna, wszelka zasługa i wszelka odpowiedzialność. Na to miejsce zjawia się wszechwładny i jedyny w życiu prywatnem każdego, jak i publicznem narodów czynnik psychiczny, zwany popędem. Im jest brutalniejszy, tem więcej wart, bo jest bardziej naturalny i przez to tem więcej zbliża nas do źródła swego, czyli do bóstwa, do jego pełnej wizji, jakby powiedział zmarły prof. uniwersytetu Warszawskiego Abramowski. A w takim razie znowu musimy się zapytać autora Myśli Niepodległej: Do kogo on się modlił w Toruniu i Grudziądzu, gdy mu serce polskie nabierało radością i dumą na widok walecznych pułków żołnierza polskiego, które odbierały odwieczne ziemie nasze z rąk teutońskich? Kogoż to on wzywał, gdy z wojskiem i ludem śpiewał wówczas, jak za dawnych czasów ojcowie jego, nie rozumiejący się na teoriach dziwnych osobowości:

„Kto się w opiekę podda Panu swemu“?. Co miał za sens ten okrzyk, z najgłębszych kątów ducha jego wydobywający się wobec majestatu ofiary niekrwawej, okrzyk, w którym za Sienkiewiczem i całym światem katolickim wołał: „wszystko przemija, a msza po dawnemu trwa?!“ Ale msza trwa pomimo najwyższego cudu transsubstancjacji, który kłuje w oczy wszystkich modnych ideowców naukowych, owszem dla tego cudu!

Otóż czy cały ten stek sprzeczności teoretycznych i praktycznych, przeżywany w obecnej fazie przez wrażliwą osobę Andrzeja Niemojewskiego, nie dość jeszcze przekonywa o pewnej prawdzie psychicznej, którą religja chrześcijańska na każdym kroku przypomina wszystkim, a szczególnie ludziom nauki? Jest mianowicie wiele rzeczy na świecie na pozór prostych, a jednak mieszczą w sobie tak głębokie tajemnice, że najbystrzejsze umysły powinny się do nich zabierać z olbrzymią ostrożnością.

Genjusze starożytni pobłądzili w kwestjach, o których dziś nawet dziecko nie ma wątpliwości. Lecz to światło, które obecnie stanowi naszą najwyższą dumę kulturalną, dlatego jest tak jasne i cenne, że płynie z źródła wyższego, z Objawienia.

Właśnie w spirytyzmie są zagadnienia, których nie rozwiązują same pojęcia naukowe, trzeba pomocy z góry. Lekceważyć ją, jest to tamować sobie umyślnie drogę do prawdy.

Dlatego dziwić się należy sędziwemu i obecnie na ogół chrześcijańskiemu pisarzowi Niemojewskiemu, że się gniewa na światło Kościoła w kwestji spirytyzmu.

Komunikują nam, iż na jednym z swych odczytów, poruszając seanse, wołał ten mąż z ogniem: „Niech zginie i przepadnie taki Kościół, który tamuje badanie tajemnic spytyzmu!“

Gdy w pewnem kole światłem podniesiono przy mnie ten incydent, ktoś zauważył, że okrzyk namiętny Niemojewskiego nie ma znaczyć bynajmniej pogardy dla instytucji Bożej i nieomyślnej, lecz słuszną krytykę pewnych sfer duchowieństwa, czy pewnych

osobistości kościelnych, które nie dorosły do tego, by ocenić doniosłość naukową i kulturalną zjawisk spirytyzmu. A, jeśli tak, to zasadniczo nie można być w opozycji z Niemojewskim. Będę szczerym, aż do tragizmu. O niczyje względy mi nie chodzi. Chcę tylko prawdy, choćby kosztem osób mego stanu. Już ciż wolałbym tego kosztu nie ponosić, ale trudno!

Otóż powiem otwarcie: gdy „Myśl Niepodległa“ w № z 17/I b. r. krytykowała pewne sfery Kościelne, odmówić jej słuszności nie mogłem, zwłaszcza, że to robiła obiektywnie, podkreślając zarazem tam, gdzie wymagała rzeczywistość, strony dodatnie duchowieństwa.

Tak, w ostatnich czasach Kościół istotnie staje się w wielu wypadkach w swych sferach wyższych zwłaszcza, coraz bardziej ugodowym, oportunistycznym, rządowym, karjerowiczowskim.

Niektóre osobniki kościelne wpływowe a ześwieczone nie krępowały się w kraju piąć górnych dytyrambów na „cześć i chwałę“ panom rządowym, którzy zaznaczyli zupełnie niedwuznacznie swe lekceważenie dla najistotniejszych spraw Kościoła. I to robiły w chwili, gdy A. Niemojewski w imię obowiązku obywatelskiego i publicystycznego jaskrawo opisywał ich działalność szkodliwą ojczyźnie tych figur rządowych i za to śmiało nadstawiał karku. Ta nędzna ugodowość i karjerowiczostwo kościelne już zwracają uwagę wszystkich.

W dziełku pełnem ducha Bożego i w śliczną formę ubranem, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. dr. Jan Korzonkiewicz dowcipnie nazywa ten rodzaj kleru myśliwymi *). Porównanie dosadne i przejrzyste.

Wiadomo, że polowanie wogóle jest połączone z przygodami, a na grubego zwierza zwykle z wielu trudnościami i niebezpieczeństwami.

Trzeba dobrze nasłuchiwać, skąd i jaki wiatr wieje, postępować nader ostrożnie, zręcznie, umieć uda-

*) U stóp Mistrza, Kraków 1907, str. 146.

wać, zwodzić, podchodzić, dreptać po ścieżkach śliskich, gdzie łatwo i samemu kark skrócić i wpaść w cudzą zagrodę, narobić w niej szkód, a nawet bliźniego poranić.

Myślistwu duchownych, polujących na wysokie godności kościelne, zawdzięczamy w wielkiej mierze upadek wiary w narodzie, zwłaszcza klasach inteligentnych, a w szeregach kapłańskich z tego powodu ostatnimi czasy straszliwie wzrosła dezercja i apostazja.

Poruszyłem aż tak głęboko rany Kościoła nauczającego, żeby nikt już nie podejrzewał mnie o najmniejszą chęć ukrywania lub tuszowania win, jakie A. Niemojewski i tysiące innych osób upatrują w Kościele w stosunku do ciekawych badaczy tajemnic spirytyzmu. Bo rozumiem poprostu, że jeśli istotnie tutaj ktoś winien, to chyba nikt więcej, niż „taki kościół“, „zdemoralizowany przez rząd i przedstawiający małą wartość kapłańską“ *). A mógłby istotnie „taki kościół“ zwolennikom spirytyzmu mieć spokój, bo przecie należy do sfer wpływowych wśród społeczeństwa. Ale my, prości kapłani, którzy bardzo pilnie tym dostojnym karierowiczom się przyglądamy, doprawdy „żadnej winy nie znaleźliśmy w nich“. I nie może być inaczej. Ci myśliwi bowiem mają zgoła inne kłopoty na swych wysoko podniesionych głowach. Przytem spirytyzm to rzecz bardzo drażliwa. Łatwo narazić się osobom świeckim, wpływowym i potrzebnym, które nie lubią słuchać o pierwiastku nadnaturalnym w jego zjawiskach, a tem samem ściągnąć na siebie opinię ludzi zacofanych. To wszystko nie pomaga do robienia kariery.

Dlatego na ogół w tych sferach kościelnych sędzę, że raczej się nie docenia doniosłości zabaw spirytystycznych, niż się ją przecenia. Tyle razy mieliśmy możność przekonać się, że wyrażały się one wprawdzie niechętnie o tych zabawach i upatrywały w nich słusznie objaw niezdrowy, próżniactwo, a nawet zabobon, ale nie wię-

*) Określenie A. Niemojewskiego w № „Myśli Niepodl.“ z 17/1 r. b.

cej szkodliwy dla dusz ludzkich, niż np. silnie rozwinięta u ludu wiara w sny *).

W ostatnich kilku latach, uświadamiając społeczeństwo o spirytyzmie, miałem kilka próbek pod tym względem bardzo wymownych.

Jeden z dygnitarzy, polujący na biskupstwo, słysząc, że wiele istot inteligentnych bardzo się „zgorczyło“ szerokimi i groźnymi wnioskami, jakie wyprowadzałem z orgij seansowych, perswadował mi szczerze i naiwnie: „A też ksiądz wybrał sobie temat; nie było to *wdzięczniejszych* w teologii?!“

Inny z tejże sfery, gdym mu przedstawił dowody ukazywania się na seansach widm ludzkich żywych, w bezlicznych prawie i wciąż jeszcze mnożących się zdjęciach fotograficznych, rozśmiał się w oczy z mojej naiwności, a tego rodzaju pokazy zdegradował do działu halucynacyjnego.

A nawet jeszcze ktoś z nich niedawno, jawnie i w liczniejszym gronie osób z towarzystwa stolicy, bagatelizował stanowisko tradycyjne, jakie w kwestji spirytyzmu zająłem.

Każdy więc rozumie, że z tej strony badacze spirytyzmu, usiłujący w prawach przyrody znaleźć klucz do jego tajemnic, nie potrzebują chyba obawiać się przeszkód.

A jednak jest ktoś w Kościele Chrystusowym, kto istotnie krępuje ich i stawia tamę legalną fantastycznym wnioskom, jakie ze zjawisk spirytyzmu bardzo często wysnuwają.

Są to osoby duchowne, na rozmaitych szczeblach hierarchji kościelnej postawione, a bodaj że najwięcej ich widzimy na stanowiskach wybitniejszych. Narażając się w opinji publicznej, bardzo gorliwie i dowodnie odsłaniają fałsz, przewrotność i niemoralność zabaw spirytystycznych.

*) Zresztą tak się działo i dzieje nietylko u nas, ale i w innych krajach.

Wielce pouczające w tej kwestji relacje podaje w swej książce *Moeurs et pratiques des démons*, jeden z najlepiej uświadomionych i najpoczytniejszych demonologów chrześcijańskich we Francji, markiz des Mousseaux.

Nie są to przecie postacie „zdemoralizowane przez rząd, o małej wartości kapłańskiej“. Przeciwnie, stanowią one nieraz dźwignię i chlubę Kościoła *), a dla społeczeństw świeckich ich działalność w walce ze spirytyzmem jest prawdziwą opatrnością. Spełniają jeden z najszczytniejszych swych obowiązków religijno-kulturalnych. Próbkę dostateczną wielkości i ważności tej misji daje sam A. Niemojewski w swym sensacyjnym opisie produkcji p. Domańskiej i w donośnej teorii filozoficznej, jaką je opatrzył. Bo zasada jednej, jedynej, niepodzielnej, niewypożyczalnej, nieodstępnej i zasadniczo nieziennej osobowości w każdym pojedynczym człowieku, to podstawa całego chrystjanizmu i całej kultury nowożytnej.

Nie może być mowy o przesadzie w obronie tak bezcennego skarbu, jak przecie nikt na świecie nie stawia zarzutu rycerzowi, który unguibus et rostro broni swej ojczyzny, zagrożonej przez wrogów. A zatem, jeśli w samej rzeczy Kościół posiada rycerzy, którym A. Niemojewski nic nie zarzuca, którzy dostarczają zupełnego dowodu, że występując przeciw teorjom spirytystycznym, niczego od ludzi nie żądali, nie mieli żadnych osobistych celów, tylko ten jeden szlachetny i piękny: oświecić namiętnych zwolenników zabaw seansowych i odwieść ich od nieopisanych szkód, jakie stąd płyną — to o co właściwie chodzi zwolennikowi kapłanów wyższych duchem?!

Niniejsza książka powstała z szeregu odczytów, jakie głosiłem o zjawiskach spirytyzmu w Warszawie i Łodzi w r. 1917 i 1918. Materiał do niej czerpałem nie z samych autorów chrześcijańskich. Przeciwnie, dużo przykładów i uwag zapożyczyłem od badaczy spirytyzmu, których ideologja stoi w rażącej sprzeczności z doktryną tradycyjną. I owszem znalazłem tam silny argument dla mojej tezy. Bo podkreślałem stanowczo, że objaśnienia naukowe i filozoficzne, jakimi opatrywali szeregi nieprzejrzone zjawisk dziwnych i niezgodnych

*) U nich szukałem otuchy i natchnienia do mej rozprawy.

z powszechnymi pojęciami, tak mi się wydały słabemi i naciągniętymi, że w zestawieniu z tem wzniosła i głęboka interpretacja tradycyjna zjawisk spirytyzmu tylko nabierała jeszcze mocy i wyrazistości. Trzy powagi wielce cenione w odnośnych obozach przysłużyły się najwięcej mojej rozprawie: Aksakow monista, czyli ateusz, Lombroso żyd, materjalista i specjalny wróg chrystjanizmu, który w rozległym dziele z upodobaniem, wrodzonym swej rasie, bagatelizuje i poniża świętości ludów chrześcijańskich, i markiz des Mousseaux, wielce światły i doświadczony znawca okultyzmu, sławny demonolog chrześcijański.

Ten ostatni autor jest poprostu klasyczny i bodaj czy który pisarz, oświetlający z punktu chrześcijańskiego zjawiska spirytyzmu w sposób szerszy, może nie zwrócić na niego uwagi bez ujmy dla swej pracy? Jakoż nietylko wielu się powołuje na des Mousseaux, lecz nawet obficie z niego, jak ze studni czerpie, często nie cytując nawet źródła, na co się wyborny pisarz francuski słusznie żali. Ale jest on tak wymowny, trafny, głęboki i przekonujący, a przytem przyjemny, lekki w formie i dowcipny, że trudno było i mnie się nieraz tej pokusie oprzeć.

Oto szereg dzieł w kwestji okultyzmu, wydanych w rozmaitych czasach przez markiza des Mousseaux: 1) *La magie au 19-me siecle, ses agents, ses verites, ses mensonges*; 2) *Les médiateurs et les moyens de la magie, ayant pour soutitre: les hallucinations et les savants, le fantome humain et le principe vital*; 3) *Les hauts phenomenes de la magie, précédés du spiritisme antique*; 4) *Moeurs et pratiques des démons ou des esprits visiteurs du spiritisme ancien et moderne*. Z tych wszystkich tylko dwa dzieła, bodaj że najtreściwsze: *Les médiateurs etc.* i *Moeurs et pratiques etc.* w mojej rozprawie na wielu miejscach cytuję.

Prace wymienione markiza des Mousseaux spotkały się w swoim czasie z wybitnem uznaniem osób, na których mi najwięcej zależy.

Lekarze francuzcy (poniekąd i obcokrajowi) podnosili szczególnie w nich jedną zaletę: zdrowy rozsądek.

Ta pochwała jest bardzo znamienita, gdy się zwróci uwagę z jednej strony na olbrzymią liczbę zdarzeń, poruszonych przez des Mousseaux, brzmiących, jak opowieści z tysiąca i jednej nocy, a z drugiej strony na osoby, które podobne świadectwo o jego wywodach podają.

Stan lekarski bowiem naogół najmniej jest pochopny do upatrywania w rozmaitych dziwnych zjawiskach pierwiastku nadprzyrodzonego, a zwłaszcza demonicznego. Więc taka opinia ma dla nas duże znaczenie.

Podkreślamy ten rys psychologiczny prac des Mousseaux, ten zdrowy rozsądek, jeszcze dlatego, że właśnie w autorach, oświeclających zjawiska spirytyzmu nie z punktu chrześcijańskiego — uderzał nas nieraz brak tego przymiotu, pomimo, że obiecywali trzeźwo, bez przesądów sprawę traktować. Dlatego też *salva reverentia* tych mężów, skądinąd pełnych wiedzy, pozwoliliśmy sobie w przytaczaniu niektórych objaśnień na ton żartobliwy. Chcieliśmy przez to uprzyjemnić czytelnikom lekturę naszej książki. Zarzutu nikt nam z tego powodu nie powinien stawiać, bo rzecz całą traktujemy naogół poważnie, a żartujemy tylko w chwilach, gdy trzeźwi mężowie usiłują się wydobyć z kłopotów metafizycznych kosztem tego, co nam się zdało godnością rozumu i nauki.

Zjawiska spirytystyczne należą nietylko do dziedziny doświadczalnej i filozoficznej, ale także, owszem najwięcej do religijnej. To usprawiedliwia tytuł, jaki dałem mej pracy. Ale znów niech nikogo nie uraża, że Objawienie postawiłem na drugim miejscu po nauce. Nie chodzi tu bynajmniej o jej wywyższanie nad nieomylnie światło Boże, lecz o cel zupełnie przeciwny.

Chcę tylko wyrazić, że światło objawione nie narzuca się despotycznie rozumowi i jego badaniom, lecz je przedziwnie wspomaga; nie lekceważy ich, lecz przeciwnie ma je w wielkiem poszanowaniu, często w większem niż ludzie na ziemi. Ten, który każe się nazywać „Panem nauk“, żąda od człowieka głębokiej i gruntownej pracy umysłu, zwłaszcza w kwestjach

*

życia najważniejszych. Ale z drugiej strony przyrodzony rozum i jego poznanie w wielu razach nie starczy. Do takich wypadków należy także spirytyzm. Tylko ten pojmie jego treść i należycie doniosłość oceni, kto raz poraz podnosić będzie swój wzrok do światła, płynącego z góry. Dziwne zdanie filozofa Kanta, użyte przezemnie, jako dewiza mej rozprawy, a tak niepodobne do całokształtu jego doktryny, tylko w tem rozumieniu przedstawia istotną swą wartość i głębokość.

Dopiero Objawienie nadaje badaniom spirytyzmu pełny blask i kładzie na ich zdobyczach pieczęć ostateczną, nigdy nie zatartą. Wreszcie ostatnia uwaga.

Po wypowiedzeniu publicznem głośnych wywodów w kwestji spirytyzmu, spotkałem się z ich oceną w Kurjerze Polskim dn. 7 grudnia 1917 r. bardzo charakterystyczną. O treści nie było tam ani słowa. Na to miejsce podano wzmiankę krótką, że: 1) można było coś pożyteczniejszego w takiej przełomowej chwili, którą kraj przeżywał, wymyśleć, niż tego rodzaju odczyt, i 2) że zdolny on był przekonać tylko przekonanych.

Oba poglądy mają dla mnie bardzo ważne znaczenie. Właśnie bo niczego bardziej nie pragnąłem i nie pragnę w przełomowym okresie mojej ojczyzny, jak usłużyć jej ze wszystkich sił mego ducha. I zdało się, że to marzenie spełniam, uświadamiając rodaków o niebezpieczeństwie, tkwiącem w spirytyzmie, oraz o szczytności idei chrystjanicznych, które on usiłuje obalić. To „coś pożyteczniejszego“ zapewne było nawoływanie do tworzenia oddziałów wojskowych dla okupantów, gdyż z tego rodzaju odezwą zwrócił się kierownik Kurjera Polskiego w owym czasie do kleru polskiego. A ja myślę, że jeszcze dziś wojsku polskiemu, zarówno, jak całemu narodowi więcej przysługi oddać może wzniosła zasada chrystjanizmu głęboko odczuta, niż najlepszego kalibru armata, której on zresztą nie wyklucza.

Zaś drugi zarzut ma już trochę sensu, ale nie jest jednak zupełnie zgodny z prawdą. Mianowicie, jeśli kto odrzuca pierwiastek nadnaturalny z zasady, to już-ćie temu objaśnienie zjawisk spirytyzmu z punktu

chrześcijańskiego wyda się czczą frazeologją. Tylko przekonani o istnieniu takiego pierwiastka mogą się godzić na podobne odczyty. Ale też o tamten obóz ludzi, stanowiących w narodzie znaczną mniejszość, wcale mi nie chodziło. Jest on owem oświeconem pospółstwem: eruditum vulgus — jak się wyraził Plinusz, i zasadniczo znajduje się w położeniu nie lepszem, niż tylekroć ośmieszany i wzgardzony profanum vulgus. Ani dla jednego, ani drugiego pospółstwa tego rodzaju wywody nie są przystępne. Ale poza temi kategorjami istnieją w narodzie miliony osób usposobionych po chrześcijańsku i inteligentnych, lecz nieśmiałych i wstydliwych*). Czują one zło, płynące z ideologii spirytystycznej, tylko nie mają odwagi ani dość kompetencji, by je w całej grozie objąć.

Nie są one tak bardzo przekonane, by się niczego nie mogły dowiedzieć z mej książki.

Tym milionom oddaję do oceny i głębokiej rozważki wszystkie wywody, jakie wysnułem ze zjawisk spirytyzmu. Ufam, że wiele z mych poglądów znajdzie w ich duszach głębszy oddźwięk.

*) Zwłaszcza na punkcie wiary w „czarnego jegomościa“, a nawet mocno odpornych pod tym względem.

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
ul. Św. Anny 1, 31-002 Kraków, tel. 012 251 22 00

Wznowiona starożytność.

Rok 1848 był epoką w dziejach spirytyzmu nowoczesnego. Zdarzył się wówczas szczegół drobny na pozór i zabawny, który jednak utorował drogę tak szybkiej i powszechnej w świecie popularyzacji spirytyzmu, jakiej jeszcze nigdy nie widziano. W miasteczku Hydesville pod Nowym Jorkiem w Ameryce Północnej żyła rodzina niemieckich kolonistów Vossów, należąca do sekty protestanckiej Metodystów. Dwie córeczki Vossów, którzy się przewalali na sposób Amerykański Foksami, Lea i Katy usłyszały pewnego dnia dziwne stukania w ścianie domu rodzicielskiego *). Po

*) Fakt ten opisały przeróżne czasopisma i książki. Zapozyczymy go głównie z dzieł: 1) markiza de Monsseaux: *Moeurs et pratiques des démons ou des esprits visiteurs du spiritisme ancien et modern* Paris 1865, 2) *La religion spirite, son dogme, sa morale et ses pratiques* par J. Bertrand II-eme edit Paris 1900. 3) *Анимизмъ и спиритизмъ* А. Н. Аксаковъ, С.-Петербургъ 1901, gdzie na str. 317 podaje autor świadectwa osób, które patrzyły na to zdarzenie, powołuje się z nich na Caprona, i jego pamiętnik *Modern spiritualism its facts and fanaticisms* by Capron, Boston 1855, oraz na bliską krewną Foksów i jej sprawozdanie: *The missing link in modern spiritualism* by Lea Unterhill of the Fox family New-York 1885. W tych dwóch dokumentach znajdujemy rys psychologiczny, dotyczący Foksów, niezmiernie ważny. Foksowie, widząc potworne rozmiary, jakie stopniowo w ich domu przybierał począł spirytyzm, zaniepokoiłi się i postanowili z tej afery się wycofać. Zapowiedzieli tajemniczym siłom, że się więcej z nimi wdawać w stosunki nie myślą. Ale nie łatwo się dały zbyć. Wobec jednak uporu Foksów na razie skapitulowały i przez pewien czas nie było objawów spirytystycznych, prócz tylko tego szczegółu, że w tym międzyczasie przedstawiali goście zaświato-

długiem i daremnym szukaniu sprawcy tych hałasów, które się wciąż zwiększały, młodsza z panienek Katy, śmielsza i ciekawsza, wskazując na miejsce w ścianie, z którego się rozlegały, odezwała się: „uderz tu!“ Natychmiast się tam dało słyszeć silne pukanie. Zachęcona doświadczeniem, próbowała dalej: „odpowiadaj na wszystko” o co cię zapytam; jeśli wypadnie „tak“, to uderz dwa razy, jeśli „nie“, to uderz jeden raz!“ I temu życzeniu stało się zadość. Pełne zadowolenia ze swego odkrycia dziewczę zapragnęło wejść w bliższe stosunki z tajemną siłą, która ją tak dobrze rozumiała. Panna Katy zaproponowała jej alfabet bardzo prosty, przy pomocy którego mogłaby prowadzić wszelką konwersację z nieznanym rozmówcą: jedno uderzenie miało odpowiadać literze *a*, dwa lit. *b*, trzy — *c* i t. d. I o dziwo, warunek został w lot uchwycony i przez tajemną siłę zaakceptowany, oraz wiernie zastosowany do czynu.

Dom Foksów rozgadał się tedy w ten dziwny, nieludzki sposób na potęgę. Ze wszystkich kątów, ze ścian, z podłogi, ze stołów rozdawały się tajemnicze odgłosy, dające odpowiedzi na stawiane pytania. Jużciż panna Katy nie była o tyle naiwnem dzieckiem, żeby przypisywać przedmiotom materialnym inteligencję i wolę, które tak wyraźnie się uwydatniały w tych rozmowach z obu stron. Upatrywała tu udział jakiejś żywej

wi Foksom, jak wielką krzywdę czynią ludzkości i nauce, tamując rozwój nowych odkryć, że nie tylko nie powinni się opierać, lecz jeszcze ciąży na nich obowiązek rozgłoszenia publicznego tych ważnych spraw, jakie się u nich poczęły. Pokusa zwyciężyła. Foksowie dali się przekonać i już z uczuciem uznania ofiarowali swe usługi duchom „dla dobra ludzkości“. Zaraz też zjawiska wróciły. O tej zmianie usposobienia wymownie się wyraża Lea Underhill w rzezonym dokumencie na str. 60: „był to jakby powrót do nas długo nieobecnych przyjaciół, których ceny póki bawili u nas, nie znaleźliśmy“ (Aksaków dz. cyt. str. 319). Podnoszę ten fakt, by zaraz na wstępie okazać, że sprawcy odnowienia starego spirytyzmu Foksowie nie byli ślepem narzędziem w rękach dziwnych mocy, że tu nie mamy do czynienia z ludźmi niepczytalnymi, o chorym umyśle, lecz z osobami, które doskonale zdawały sobie sprawę z doniosłości tego, co czyniły i że od nich zależał rozwój tych sensacyjnych historyj.

osoby. Lecz co by to była za osoba, z tego świata, czy z innego? Oto kwestja, którą chciała koniecznie rozwiązać ciekawa panienska. Więc się zbliża do stolika i stosownie do zawartej umowy każe mu odpukać na pytanie: „kim jesteś, mężczyzną, czy niewiastą?“ Ale, dziwna rzecz, stolik tym razem ani drgnął. Panienska spostrzegła, że widocznie pytanie było postawione wadliwie. Poprawiając je tedy, odezwała się: „ach pewno ty jesteś duchem?“ Nogi stolika wypukały, że odgadła i że ten, który w tej chwili z nią obcuje, jest duchem niejakiego Jana Ryana, kramarza zamordowanego kiedyś w tym samym domu i pogrzebanego w jego podziemiach. Poczęto kopać w miejscu wskazanem i istotnie znaleziono jakieś szczątki ludzkie. Duch zaprezentowawszy się w ten sposób pannie, narzucił się Foksom na stałego gościa i przyjaciela domu. Zасыpywano go najrozmaitszemi pytaniami,—a w tej zabawie mama Foksova z córkami prym trzymała—po całych dniach i wieczorach. A on okazywał się partnerem niewyczerpanym w gadatliwości i niez mordowanym w udzielaniu rewelacyj najsensacyjniejszych, dotyczących nie tylko spraw ziemskich, ale i zagrobowych.

Gruchnęła wieść po okolicy o tem, co się dzieje u Foksów. Cisną się gromady ludzi, by oglądać dziwy spirytyzmu. Już i miejsca brakuje do pomieszczenia wszystkich, którzy chcą próbować szczęścia z duchami.

Widząc to, usłużny Ryan radzi Foksom opuścić Hydesville i przenieść się do dużego miasta w tymże Stanie Nowojorskim Rochester i tam otworzyć publiczne seanse. Obiecał przytem, że nie będą tego żalowali. Foksowie uwierzyli duchowi, spełnili jego żądanie, a on w zamian za to rozwinął w Rochester daleko większy i bardziej zdumiewający skarb swych sensacyj, niż to było dotąd. Czegoż bo nie dokazały seanse Foksów w Rochester?!

Już nietylko stoliki odpowiadają stukaniem, skaczą, wirują, ale nawet ołówki, uczeplony u nóg ich, samorzutnie wypisuje całe zdania na podłożonym papierze. I więcej jeszcze, sam Ryan bez pośrednictwa przedmiotów materialnych żywym głosem ludzkim roz-

mawiła z klientelą, przychodzą na zaproszenie obecnych rozmaite postacie w ludzkim ciele osób zmarłych i konwersują z niemi*). Ale świat duchów nie chciał się zbyt poufać z bylekim, ustanowił tedy swą reprezentację w osobach ludzkich i przez nią załatwiał głównejsze sprawy.

Była to instytucja medjów czyli pośredników między ziemią a duchami. Ci wybrańcy losu odegrali względem społeczeństw niejako rolę namaszczonych i udarowanych fizycznie oraz duchowo kapłanów spirytyzmu. Zwykle medja poddawały się uśpieniu sztucznemu, by zatracić sąd i wolę własną, a przez to pozwolić się najswobodniej kierować natchnieniom duchów. Wpadały wówczas w t. zw. trans czyli zachwyty, w którym odbierały oświecenia dziwne i rozkazy do spełniania rozmaitych sensacyjnych czynności, wybiegających za granicę powszechnie znanych sił natury.

Gdy rozbieramy ten szczegół, uderza nas jednak znamienna niedbałość i wybredność władców zaświatowych w obiorze ludzi na wysokie stanowisko medjów. W tych bowiem czasach były medja bardzo tanim towarem. Naliczono ich w jednym tylko roku 1851 w Ameryce, aż do 50 tysięcy**). Ach jakżeż nieporównanie łatwiej zostać było medjum spirytystycznym pomimo, że jego wiadomości w transie hypnotycznym przekraczały zdolności ludzkie, niż genjuszem.

Państwo Foksowie, jak wspominaliśmy, należeli do kościoła protestanckiego. Rzecz naturalna, że jego zwierzchnikom jako przedstawicielom instytucji bądź co bądź chrześcijańskiej, nie mogły się podobać zabawy uprawiane u Foksów. Władza duchowna tedy na-

*) Przyjaciół Ryan i jego koledzy zaświatowi nie zawsze nawiedzali Foksów w charakterze przyjacielskim. Choć oni nie dawali powodu swym opiekunom zaziemskim do urazy, to jednak robili im najrozmaitsze przykrości. Wyrzucali z domu rozmaite potrzebne przedmioty, tłukli metalowy lichtarz o podłogę z taką furją, że go połamali, tłukli także naczynia fajansowe i szklanne, po zwyczajowych sztukach nagle wydawali okropne, nieludzkie krzyki i t. d. (Capron Modern spir. str. 41).

***) Cyt. De Mousseaux dzieło cyt. wyżej.

piętnowała je jako niezgodne z religją, zabobonne i niewolne od kuglarstwa. Upominała Foksów, by porzucili konszachty z duchami, wreszcie, gdy to wszystko nie pomogło, wykleła ich.

Ale Foksowie nie dali za wygraną. Odpowiedzieli, że się do winy nie poczuwają i że to, co się u nich dzieje, jest faktem prawdziwym. Na dowód zażądali od rządu komisji naukowej, która by na miejscu sprawdziła te zjawiska. Jakoż przybyła komisja państwowa i po zbadaniu produkcji spirytystycznych orzekła, że nie znalazła w nich podstępu. Z kolei druga i trzecia komisja oświadczyła to samo. Teraz Foksowie tryumfowali. Mogli jawnie i swobodnie uprawiać spirytyzm. Zwierzchność kościelna protestancka z gruntu zmieniła swój stosunek: nie tylko im nie przeszkadzała, ale stała się ich protektorem i sama zachęcała do brania udziału w tych zabawach*).

To też szybko i z siłą żywiołową seanse spirytystyczne rozlały się i zalały niby morze, które wyszło z swych brzegów, w ciągu kilku lat całą Amerykę, a ztąd przeniosły się do Europy. Około 1850 r. Nowy świat liczy już blisko pół milona jawnych spirytystów, a w salonach Europy powszechnie nie znano przyjemniejszej rozrywki, jak rozmowy z stołami i ekierkami, jak wywoływanie duchów.

Ale miłe są złego początki tylko, mówi przysłowie, koniec zaś bywa często bardzo smutny i bolesny. Tak też było z zabawami spirytystycznymi.

Nienaturalne stosunki z „obcokrajowcami“ natury zagadkowej, pochodzenia niezemińskiego, konduity dziwnej i podejrzanej nie mogło wpłynąć ani na zdrowie fizyczne ani na umysł.

Kroniki notują z tego czasu, jako okresu największego rozwoju spirytyzmu, wśród jego sportowców rosnącą z szybkością niezwykłą i zatrważającą liczbę chorób systemu nerwowego, wypadków melancholji, rozpaczy, obłądki i samobójstwa.

*) Religion spirite, cyt. str. 9.

Niepodejrzany świadek, filar spirytyzmu, głośny i poczytny pisarz jego Dupotet opisuje w sposób bardzo charakterystyczny skutki zabaw tego rodzaju: „Szczęśliwi, powiada, są ci, którzy umierają śmiercią przedwczesną i szybką, taką, jaką potępia Kościół. Wszystko bowiem, co u nas jeszcze zostało szlachetnem*), odbiera sobie życie, lub wlecze je z chęcią zabicia się!“**) Piękna perspektywa! Ale stan psychiczny zupełnie naturalny. Tych szlachetnych spirytystów wyróżnił ich wódz Dupotet od całego grona towarzyszków z ważnych i głębokich powodów. Nie sama ciekawość i żądza sensacji przywiodła ich na seanse. Spodziewali się znaleźć tutaj odpowiedź na wysokie i piekące zagadnienia życia ludzkiego. Czego nie dały im pracowite i książkowe badania, to miał odsłonić spirytyzm. Seanse dla tych poważnych i szlachetnych badaczy były ostatnią ostoją ich dusz, schnących z głodu poznania podstaw bytu. O jak słodkimi marzeniami poili się! Nareszcie oczy zobaczą i ręce dotkną się tego, co świat nazywa tajemnicą. Nareszcie się okaże sposobem doświadczalnym, że największa tajemnica to tylko wyrażenie, że to, co inni uważają za tajemnicę, jest tylko rzeczą bardziej ukrytą dla ogółu, niż tysiące prawd doświadczalnych, bynajmniej jednak nie cofa się przed władzą poznawczą umysłu ludzkiego. A jakże musiało być bolesnem przebudzenie tych „szlachetnych“, a łatwowiernych sportowców spirytyzmu, gdy po latach prób ze stolikami, ekierkami i widmami poznali, że nie tylko nic nie odkryli nowego, lecz przeciwnie tajemnica bytu i życia zaciążyła nad nimi jeszcze potężniej, niż wtedy, gdy jej rozwiązania szukali w studjach naukowych. Jakże wielką musiała być ich rozpacz, gdy seanse wydarły z serc i te resztki wiary w życie wyższe, piękniejsze za grobem, z jakimi tu przyszli.

Cóż teraz począć? Żyć w takiej rozterce z sobą, w takiej męce ducha — niepodobna. Można by znaleźć

*) A więc spirytyzm nie uszlachetniał widocznie.

**) Enseignements phil. du magnetisme Paris 1853, p. 107.

ukojenie i dźwignię w świetlanej mistyce ewangelicznej, Chrystusowej. Jakoż tysiące rozbitych, a szlachetnych umysłów tym sposobem się uratowało. Lecz trudno się zdobyć na taki krok. Trzeba ofiary olbrzymiej z własnych ambicij, próżności i zarozumiałości. Ci „szlachetni“ Dupoteta nie zdobyli się na nią i powiedzieli sobie: „skoro tak żyć nie możemy, jak teraz, to lepiej nie żyć“. Nietylko jednak szlachetni wyprowadzają podobny sens moralny z widowisk spirytyzmu. Wszystko tu tak dziwne, tak niezrozumiałe i tak niepewne! Tyle emocji, lęku, zwątpień i najgłębszych wstrząśnień przechodzić musi biedna wrażliwa natura ludzka! Fakt oglądania istot tajemniczych, rozmowy zwłaszcza z postaciami osób zmarłych, pozory prawdopodobieństwa oraz szczegóły kłamliwe — wszystko to może wytworzyć w każdym człowieku chaos straszliwy, z którego trudno wydobyć się.

Dupotet, który nietylko bywał świadkiem niejednokrotnie obcowania na seansach z postaciami zagrobowemi, owszem nawet reżyserował podobne sceny, mówi o nich prawdziwie i wymownie: „Przywołać zmarłego, czyli spełnić czyn, który nasze medja damskie w salonach wykonują z pełnym wdziękiem i swobodą — to przecie rzecz straszna. Bo nawet w przypuszczeniu które, by dogodzić tym paniom, gotowiliśmy z nimi podzielić — że owi zmarli nie są szatanami *), niepokoić ich i sprowadzać na ziemię w warunkach i okolicznościach, w jakich się to odbywa na naszych seansach, należy uważać za zbrodnię. Dlatego dreszcz

*) Podkreślam z umysłu to szczególne zdanie, jako wielce charakterystyczne i pouczające. Wróg chrystjanizmu, którego naukę nazywał „cuchnącem błotem“, w zjawiskach nekromancji nie rad widzieć zdarzenia naturalne, lecz objawienia szatanów. A przecie tylko jedna instytucja na świecie, Kościół Katolicki, od początku do dziś stale to utrzymuje. Będziemy mieli doskonałą sposobność później przytoczyć zupełnie już wyraźne i szczere zeznanie Dupoteta o udziale sił demonicznych w zjawiskach spirytyzmu. Najlepszy teolog katolicki nie potrafiłby o tem mówić bardziej przekonująco i swobodniej, niż to był uczynił spirytysta francuski, który przecie sztych z teologii chrześcijańskiej.

grozy musi przejąć każdego, kto się podobnej podejmuje funkcji. Czuć on musi instynktownie, że dopuszcza się czynu złego i że gwałt tego rodzaju, dokonany na prawach natury, nie ujdzie mu bezkarnie*).

Podział i opis szczegółowy zjawisk spirytyzmu.

W sensacjach, jakie na obu półkulach dają posiedzenia spirytystyczne, musi każdego uderzyć pewien stały szablon. Wszystkie one w główniejszych produkcjach są do siebie podobne tak, że można spotkać dawnych spirytystów, którym się ta jednostajność naprzykrzyła i stała się powodem zerwania z duchami. Wzięte razem zjawiska te podzielić można na dwie zasadnicze grupy: materjalną i duchową, czyli umysłową. Do pierwszej zaliczamy naprzód zabawy w ekierki i stoliki ruchome. Są one najniższą produkcją w hierarchji popisów spirytyzmu, ztąd najpospolitszą i najpowszechniejszą, nie mniej jednak, owszem najbardziej właśnie dla tejże przyczyny doniosłą w skutkach.

Widocznie przebiegłe duchy umyślnie sobie wybrały ten sposób komunikacji z ludźmi na ziemi, jako dostępny dla każdego.

Któż bowiem nie może na poczekaniu zrobić kółka z drzewa lub papieru, wypisać na niem alfabet, i położyć ręką na tym przyrządzie, nadać mu obrót wirowy i zaparłszy ducha, a oddawszy się całkiem pragnieniu ujrzenia dziwnych rzeczy, obserwować bacznie jego ruchy i składać z tego zdania. Ale jeszcze daleko prostszą jest manipulacja ze stolikami, które się w każdym domu znajdują. Wystarczy wskazać alfabet Foksówien duchom lub tylko pragnąć by się doń stosowały, trzymać w kilka osób wspólnie ręce złączone na powierzchni stolika, a po chwili nabierze on życia, werwy, energii i inteligencji, zacznie się zlekka poruśzać, potem mocniej, potem suwać, podnosić się w gó-

*) Dzieło cytowane.

rę, stukać i spełniać ruchy, jakich się odeń żąda, oraz wypukiwać odpowiedzi na postawione pytania. W ten sposób najczęściej się porozumiewają duchy spirytystyczne z swą ziemską klientelą i udzielają jej najszerzszych we wszelkich kierunkach objaśnień.

Ale tysiącakrotnie stwierdzono, że tworzenie t. zw. łańcucha spirytystycznego na stole z rąk ludzkich, jakkolwiek jest warunkiem zwykłym do odebrania rewelacyj od duchów, nie jest on wszakże koniecznym. Klientela, dłużej służąca duchom, odbiera od nich odpowiedzi nieraz i bez łańcuchów ręcznych, a nawet bez dotykania stołów. Wystarczy nieraz słownie zażądać: „wypukaj mi to a to“, albo nawet, nie wyrażając zewnętrznie swych myśli, uformować je w umyśle i zapragnąć ich spełnienia, a domyślne stoły wnet wypukają to, o co chodzi. Uległość stołów dla uczestników seansów spirytystycznych jest zastanawiającą.

Służą one swym panom wrzekomym, czyli właściwie sługom, z powolnością dziecka, ale też jak ono, miewają zachcianki i kaprysy nieznośne. Bywają uparte, mściwe, złe i złośliwe. Powie się stolikowi: „ruszaj na prawo“, a on, gdy mu się niepodoba, uda, że nie zrozumiał rozkazu i sunie na lewo. Każą mu: „idź naprzód“, a on się umyślnie cofa w tył; „przejdź do salonu“, a on się pakuje do kuchni... Miewa jeszcze gorsze fantazje, bo potrafi się uprzeć jak osioł i przestanie się ruszać, choćby setki osób nań wołały. Powiadają zawodowi spirytyści, zresztą widzimy to ciągle na seansach, że wtedy trzeba zmienić ton i bardzo grzecznie a pokornie poprosić, by był łaskaw nie robić zawodu towarzystwu, które położyło zaufanie w jego mocy i odejdzie rozczarowane z seansu. A! wtedy co innego.

Widziano niezliczoną ilość razy, jak w takich wypadkach stół się udobruchał i zrazu jeszcze niechętnie, ale potem już rączo i dokładnie spełniał dawane mu polecenia.

Również bardzo często dzieje się, iż łajania i wyzwiska, udzielane stołowi przez niezadowolonych panów i panie przynosiły skutki nadspodziewanie ostre. Rozgniewany sprzęt wpadał w furję, skakał jak szalony

w górę, tłukł blatem o podłogę, o ściany domu, a nawet o żebra swych despotów. Kilka próbek złego humoru duchów spirytystycznych: Dawniej, gdy się sam zajmował tą niedorzeczną z nimi zabawą w nadziei, jak tysiące innych osób, iż się ztąd czegoś nowego nauczę, mogłem nieraz się przekonać o ich złośliwości. Raz nasza partnerka, siedząc przy stoliku spirytystycznym, poczęła besztuć ducha za jakąś historję. W teje chwili papier, który leżał na blacie, podniósł się w górę, zbliżył się do jej oblicza i formalnie ją strzepał po buzi. Innym razem młody obywatel wiejski z naszego otoczenia zażądał rozmowy z ojcem zmarłym. Gdy się wrzekomy ojciec wrzekomo zameldował, wtedy syn począł mu opisywać swe fatalne położenie finansowe, żalić się na niedbałość ojca w zarządzie majątkiem, na jego marnotrawstwo, robił mu wymówki i na końcu pozwolił sobie pokpiewać z jego władzy zagrobowej, która nie może się zdobyć na taką bagatelę, by kilka tysięcy rubli dostarczyła dla załatwienia długów. Tego było za dużo dla ducha. Zuchwałosc młodzieńca przepelniała miarę cierpliwości wrzekomego ojca, czy raczej... parasola, który słuchał całej jeremiady syna spokojnie w kącie. Po ostatnich słowach jednak zerwał się z miejsca gwałtownie, uniósł się w górę i począł okładać plecy młodzieńca.

Ale boję się, by te antropomorfizmy, którymi szafuję hojnie, nie uraziły krytycznego czytelnika, by mnie nie posądził, iż sensacyjnymi bajeczkami pragnę wywołać w nim sztucznie wiarę w duchów. A tak mógł by on niedoczytać mojej rozprawy do końca i rozgłosić światu o zacofanem księdzu, który się wziął do nie swojej sprawy.

Więc nim dalej pójdę, muszę go objaśnić, że sprząty i rozmaite przedmioty, służące klienteli spirytystycznej za środek porozumiewania się z światem niewidzialnym, biją swych rozmówców tak często na seansach, iż z dzieł „cudownych“ ich fizycznej pasji można by utworzyć cały osobny dział w piśmiennictwie, zajmującym się spirytyzmem. Jako ilustrację przytoczę

kilka szczegółów najcharakterystyczniejszych i wcale nie mniej sensacyjnych, niż ten wściekły paranol spirytystyczny. Okaże się z nich, że moje autropomorfizmy nie są bajeczką tendencyjną, zmierzającą do jakiegoś celu z góry powziętego.

Lecz spotykałem osoby, które nie przecząc podobnym faktom, dziwiły się jednak interpretacji mojej i mówiły: „Ach, czyż to koniecznie już musimy w zdarzeniach tak dziwnych upatrywać kogoś z poza towarzystwa, jakąś ukrytą, obcą i tajemniczą rękę, jakiegoś ducha. Przecie tu może być poprostu dziwny zbieg okoliczności, wskutek którego jakieś ukryte siły fizyczne, nam dobrze nieznane, eksplodowały w ten sposób, że miało się wrażenie jakby akcji świadomej i wolnej. Może tu jest coś, co z czasem nauka uchwyci i przedstawi jako rzecz zupełnie naturalną“. I ja będę zmuszony w dalszym rozwoju nadzwyczajności, jakie wydają seanse spirytystyczne, postawić niejedno „może“ i wyrazić podobne nadzieje na przyszłe badania fizyczne. W danym wypadku jednak nie widzę sensu takiej przezorności, która prowadzi do skrajnego materializmu. Na takiej bowiem podstawie musielibyśmy odrzucić wszystkie czynności psychiczne zwierząt, w których się objawiają ich ruchy samorzutne i wszystkie czynności także oraz wyższe u ludzi, nacechowane świadomością i wolną wolą. A na tej drodze byśmy doszli do zupełnego zwątpienia o wszystkim. Zamiast tedy teoryj fizycznych, dynamicznych, ukrytych w stołach i innych sprzętach, objawy dąsów, jakie okazują one na seansach, nasuwają mi zupełnie co innego na myśl, a mianowicie humorystyczną opowieść bardzo popularnego w swym czasie powieściopisarza ś. p. Klemensa Junoszy o awanturze dwóch parobków wiejskich i sposobie, jak ją interpretował ktoś trzeci, który na nią parzył. Było to tak:

W szynku przy kieliszku świadczyli sobie wzajemnie godność Maciek z Bartkiem. Nagle o coś się Maciek pogniewał na Bartka i wpadłszy w pasję, pobił go kijem, który trzymał w ręku. Wszystko to się działo w oczach Szmula szynkarza. Wytoczyła się ztąd spr-

wa sądowa. Szmul był wezwany razem z parobkami przed oblicze sędziego, który go zapytał, czy on widział, iż Maciek pobił kijem Bartka? Ostrożny i przebiegły żyd odpowiedział zgodnie z panującą wszechwładnie w owych czasach w kołach naukowych teorią pozytywistyczną, (której prawdopodobnie nie studjował, ale jaką człowiek nacji najsprytniejszej, musiał ją z wiatrem wyczuć, zwłaszcza w jej konsekwencjach praktycznych), że on nie może z pewnością twierdzić, iżby Maciek pobił Bartka w gniewie. On tylko widział, jak Maciek trzymał w garści kij, potem go podniósł do góry, a potem raz po raz prędko spuszczał na plecy Bartka i w górę podnosił. Przy tej czynności zauważył, że Bartek krzyczał. To wszystko, co on może poświadczyć. Zaś, czy Maciek się gniewał, czy karał Bartka, czy go bił w złości, z kąd by on, zwyczajny szynkarz, mógł o takich rzeczach wiedzieć, które są sprawami wewnętrznymi głębokimi i zgoła niedostępnymi zmysłom, ludzkim.

A teraz do zapowiedzianych przykładów już nie z mojej obserwacji, lecz mężów powszechnie szanowanych w kołach naukowych dla ich wysokiej nauki i wybornej znajomości spraw spirytyzmu!

Czytaliśmy na początku, że duchy wybrały sobie Amerykę jako ziemię, w której postanowiły światu okazać całą swą potęgę. Tu istotnie najsensacyjniejsze objawy spirytystyczne miały miejsce i mają do dziś w liczbie bodaj że większej, niż w jakimkolwiek innym punkcie świata chrześcijańskiego.

Tu też widziano ciągle a zwłaszcza w pierwszych debiutach odnowionego spirytyzmu wiele objawów wojowniczości i brutalności duchów. Oto znamienych kilka szczegółów, które czerpię z dzieła amerykańskiego uczonego:*) 5 kwietnia 1853 na jednym seansie, odbytym przy pośrednictwie głośnego medjum Hum'a w obecności krytyków uczonych: profesora Wells'a z Cambridge, B. K. Bliss'a, W. Bryant'a i W. Edwards'a

*) E. C. Rogers, *Philosophy of mysterious agents*, Boston 1853. Czyt. de Mousseaux. *Moeurs et pratiques etc.* str. 318.

u Rufusa Elmera w miejscowości Springfield, stół wykazywał cały szereg sztuk bardzo dziwnych. Wedle świadectwa tych czterech kompetentnych świadków stół pod naciskiem rąk osób z towarzystwa nagle wznosi się w powietrze i buja w górze przez kilka sekund. Gdy jeden z 4 arbitrów, M. Wells usiadł na blacie, siła niewidzialna, niezadowolona z tej akcji, gwałtownie wstrząsnęła stołem i zwała go na ziemię. W innej chwili, gdy czterej ci panowie siedzą spokojnie na fotelach i obserwują działalność stołu, wpada na nich i odpycha ich na kilka stóp z fotelami. To znów ni ztąd ni zowąd rozlega się w pokoju, w którym miał miejsce ten seans, od czasu do czasu huk tak straszliwy, jakby pioruny z nieba spadały; podłoga, meble, wszystkie przedmioty, znajdujące się w tym pokoju, zatrzęsły się.

A oto szereg innych figlów gniewnych i złośliwych bardziej jeszcze sensacyjnych, które z tegoż dzieła czerpiemy.

Około 1850 r. niektóre domy, gęsto zapelnione mieszkaniem w Nowym Jorku zostały opanowane przez jakąś szczególną potęgę, która zdawało się, że sobie w nich obrała siedlisko, i zarezerwowała na swój użytek całe ubikacje. Pewne w nich przedmioty, zdało się, jakoby były poświęcone, uprzywilejowane przez nią: niewolno było się nikomu ich dotykać. Jeżeli jakiś śmiałek próbował na to nie zwracać uwagi i wyciągał ku nim rękę, natychmiast rozlegał się ostry i silny huk, oraz zjawiał się dziwny jakiś błysk światła i na „profanatora“ spadały z ręki niewidzialnej raz po razie silne uderzenia, jakby go kto tłukł pięściami. Taż sama niewidzialna siła od czasu do czasu brała pod swe panowanie członków rodziny, tam zamieszkałych, i wyprawiała sobie z nimi figle złośliwe: zbliżała ich gwałtownie do siebie w ten sposób jak do siebie podchodzą zapaśnicy, mający się boksować, i nagle wszyscy odbierali uderzenia, choć żaden z nich drugiego nie bił. Panie nie śmiały oddawać sobie przyjętych uścisków, bo, w tej chwili, gdy się ich usta wzajemnie zbliżały, pojawiał się na nich rodzaj pocałunku ognistego. Małeńkie dziatki przywykłe do pieszczot rodzicielskich, nie mogły z tego powodu matkom na dobranoc przed

pójściem do łóżek dawać pocałunków lub je odbierać od nich. Słowem dziwna siła tajemna zdradzała usposobienie niezwykle złośliwe.

Gdy pani domu chciała np. uchylić się od nieznośnych praw, jakie tu wprowadzała siła tajemna, gdy dawała z górnego piętra rozporządzenia swym sługom, będącym na parterze, za pomocą tuby metalowej, taż siła obdzielała ją policzkiem tak silnym, że się od niego zataczała, ale zaraz po tej wzgardzie ukazywał się płomyk, który żartobliwie i pieśzcotliwie muskał ją po twarzy, niby pocałunek przepraszalny.

Prawda, że ciekawe są niekiedy objawy siły dynamicznej, czy jakiejś innej, ukrytej w łonie przyrody i czekającej na uczonych, którzy ją zrehabilitują w oczach świata, oczyszczając od opinii złośliwości świadomej, jaką wszyscy profani jej zarzucają.

Ale po co oglądać się na genjusz przyszłych pokoleń. Te złośliwe historie zaraz znalazły swe objaśnienie „naukowe”. Autor, który był je zebrał w swej książce „Philosophie of mysterious” E. C. Rogers wytłómaczył je działaniem siły elektrycznej. Inny uczony amerykański, profesor Loomy, zwiedził te „nawiedzone” — jak pospolicie lud mówi — domostwa w Nowym Jorku, przekonał się naocznie, że zjawiska, któremi rozbrzmiewało całe miasto, nie były złudzeniem, lecz bezwzględna rzeczywistością.

Więc co począć z nią? Trzeba ją objaśnić naukowo.

I oto prof. Loomy w swem sprawozdaniu zakomunikował światu, że światła, pocałunki ogniste, huki, uderzenia — wszystko to nie było niczem innym, tylko akcją dynamiczną pewnego fluidu, dotąd jeszcze mało znanego, który się wydobywał z dywanów domostw w chwili, gdy je pocierały nogi tych, co się wówczas tam znajdowali. Słusznie autor francuski, markiz de Mousseaux, podając to „naukowe” odkrycie profesora Loomy, zapytuje: czemu osobliwe dywany nie wyłaniały wcześniej, albo później swego fluidu, tylko między 1849 a 1850 r., i czy te same przyczyny w Ame-

ryce nie wydają zawsze, lecz tylko niekiedy, te same skutki? *)

I jeszcze jeden przykład awanturnicznych popędów sił spirytystycznych, już nie z dziejów spirytyzmu amerykańskiego, ale europejskiego.

W tymże okresie największych sukcesów, jakie on sobie zdobywał na świecie, około 1853 r. zebrało się w mieszkaniu studenta akademji malarskiej w Heidelbergu grono jego kolegów. Czytali gazetę Augsburską i w niej opis seansu z wirującymi stolikami. Zaciekawieni, zapragnęli na miejscu doświadczyć mocy tego czynnika, który porusza tak dziwnie sprzęty. Ponieważ nie mieli pod ręką stolika, spróbowali doświadczenia na manekinie drewnianym, który stał obok w pracowni jednego z kolegów, słusznie rozumując, że jeśli tu działa jaki fluid, wywierający wpływ na drzewo — to jemu wszystko jedno musi być, czy stół, czy co innego zrobiono z tego materiału. I nie zawiedli się. Ustawili manekin na ziemi na czworakach, dając mu podobieństwo zwierzęcia, na którego grzbiet kładli ręce wedle wskazówek gazety Augsburskiej, żeby z swoich magnetycznych palców przelać pożądaną fluid Mesmera, wówczas jeszcze bardzo modny, na drzewo manekina.

Fluid nie długo kazał czekać na swe popisy. Po upływie kwadransa manekin pod palcami młodzieńców wydał pierwsze wstrząsy. Trochę później zaczął wierzeć i skakać zgoła, jakby był zwierzęciem. Nagle wyprostował się na nogach, niby człowiek, i zaczął po pokoju gonić przerażonych i zdumionych studentów, którzy dopadłszy do drzwi, wybiegli z pokoju i zatrzasnęli je manekinowi przed nosem. Ten postępek zniweczył dalsze produkcje manekina. Opuścił go widocznie fluid Mesmeryczny, bo zwałił się na ziemię, jak człowiek martwy i już się z niej nie podniósł. Ale za zlekceważenie godności swej dał młodzikom surową odpłatę: wszyscy zostali kontuzjowani, zaś jeden z nich (musiał to być widocznie najzjadliwszy wykpis) odebrał tak silny i dokładny policzek, że ślad jego nosił

*) Tamże.

na swej twarzy długo jeszcze po swawolnej zabawie z okrutnym manekinem *).

Fakt stał się zbyt głośny w Heidelbergu i jego okolicach, ażeby uczeni niemieccy mogli byli przejść nad nim swobodnie do porządku dziennego. Zaprzeczyc temu nie było można. Więc należało jakoś usprawiedliwić w oczach ludzi krytycznych tę dziwną przygodę. Jakoż uczony profesor Mettermeyer podjął się naukowej eksplikacji ekcesów manekina. Da się ona streścić w kilku słowach: Fluid Mesmera wylewał się z palców studentów na materję drzewną manekina stopniowo, ogarniając najprzód tułów jego, potem kondensując się w kończynach dolnych. Z tego powodu było wierzganie i skoki zwierzęce, a potem postawa ludzka, i wreszcie, ponieważ fluid działał zbyt silnie na nogi, a łączył się zarazem jednym prądem z młodzieńcami postępującymi ku drzwiom, więc nic nadzwyczajnego, że nogi manekina poniosły go w tymże kierunku, w którym biegli studenci. Wreszcie wskutek skondensowania się i wstrząśnienia płynu fluidycznego w jednej okolicy ciał ich, nastąpiło zjawisko podobne do mocnego obicia boków, a wskutek wyjątkowego prądu fluidu, płynącego ku twarzy jednego z nich, ujawnił się na niej znak podobny do spoliczkowania.

I czemuże „naukowa“ interpretacja furji manekina przewyższa praktyczny wykład Szmula z powieści Junoszy?

Po za ekierkami, układającemi całe zdania logiczne, po za stołami, rozmawiającemi z klientelą przez pukanie i zdradzającemi objawy afekcji, kaprysów, ambicji—znany jest cały szereg innych, dokonywanych na seansach, produkcyj fizycznych, które posiadają wszelkie cechy akcji moralnej. Mimo to niezmierna ilość

*) *Moeurs et pratiques des démons ou des esprits visiteurs du spiritisme ancien et moderne.* Paris 1865. Rozdział 18 p. t. *Le mannequin animé et batailleur.* 2) Tęż historję podaje *Journal du magnetisme (Dupotet)* № 163. 10 mai 1853 t. XII p. 219. 3) Również o niej wiadomość znajduje się w *Echo de Brusselle* 30 avril 1853.

umysłów ukształconych stawia je na równi ze ślepem i biernymi siłami natury. Owszem, wszystkie te dziwy doczekały się nawet terminów technicznych i mających pretensję do nazw naukowych, jak gdyby były zjawiskami, których prawa stałe odkryto. Oto one: aporty, transfery, ideoplastje, lewitacje, materjalizacje duchów.

Nie wiadomo, z jakiej przyczyny przedmiot ważki przechodzi sobie przez drzwi, mury, okna zamknięte i kładzie się niby pies uległy i posłuszny ze zdobyczą u nóg swego pana, czyli uczestnika i zwolennika spirytyzmu. To aport. Albo się przenosi swobodnie z miejsca zajmowanego na inne, choć go nikt z ludzi nie rusza. To transfer. Tak widzimy na seansach wędrujące z jednego pokoju do drugiego książki, buty, części ubrania, sprzęty domowe. Niekiedy nawet przedmioty ważne przenoszą się z jednej miejscowości do innej w tenże tajemniczy sposób. Stoliki same lub z otaczającymi je osobami unoszą się w powietrze. To lewitacja. Jeszcze dziwniejsza rzecz, acz stwierdzona nieraz: skutek myślenia i pragnienia najintensywniejszego jakiego przedmiotu, zjawia się on nagle. To ideoplastja. Duchy z za świata lubią „osobiscie“ swej entuzjastycznej klienteli nieraz się ukazywać. Ponieważ jednak duch nie ma ciała, więc z pierwiastków chemicznych, rozrzuconych po świecie tworzy sobie podobiznę ludzką, niekiedy tak złudną, że przed gośćmi na seansie staje postać żywa o rysach nieboszczyka, którego ma przedstawiać.

To się nazywa materjalizacją duchów. Przybysze pogrobowi, jak i rozszczepione z medjów istoty, czyli sobowtóry, nietylko suwają się po sali i zbliżają się do towarzystwa obecnego, ale obcują z niem poufnie, nieboszczyki krewnym i bliskim przypominają szczegóły z lat dawnych, nikomu nie znane, często bardzo intymne. Niech wreszcie taki pogrobowiec pogłaszcze po twarzy swoją żonę, nazwie ją zdrobniale, to czegoż jeszcze może brakować dla uwierzytelnienia jego osobistości?!

Nasze panie, oszołomione takimi pozorami, gotowe są nieraz kląć się na wszystko, iż rozinawiały



z prawdziwymi mężami, ojcami, matkami, braćmi, krewnymi już nieżyjącymi.

Ale na tych wizytach przybyłych osób z za świata uderzały nas zawsze pewne szczegóły w ich zachowaniu, zgoła nie wzbudzające do tych postaci zaufania. Przynoszą one z sobą na naszą planetę niekiedy formy towarzyskie nieco odmienne od tych, które tutaj mają walor. Pewnie mi kto powie: „Także pretensja, by goście z innych planet musieli się koniecznie stosować do naszych zapatrywań!“ Zapewne, co kraj to obyczaj. A jednak to takie dziwne, gdy tatuś, który był w życiu poprzedniem wśród swej rodziny poważny, delikatny, na seansie spirytystycznym szorstko głaszcze córeczkę po twarzy. Jeszcze bardziej dziwne, gdy w toku rozmowy i wspomnień błogich z lat minionych, dziecięcych, ze słodkich stosunków domowych wtrąci wyraz ordynarny lub nieprzyzwoity, albo nawet spleta przy niej i ku jej zdumieniu figla, który ani z wiekiem tego starca, ani z jego sytuacją zagrobową zgoła nie licuje.

Dodajmy do tych opisów ognie i ręce świetliste lub naturalne, latające w powietrzu, szepty, śmiechy, dziwne głosy, rozlegające się nad głowami skupionych sportowców seansowych, cienie przesuwające się około nich i wreszcie ukazujące się niekiedy zwierzęta o kształtach potwornych—a będziemy mieli w ogólnym zarysie obraz zjawisk fizycznych.

Do duchowych należą wszelkie nadzwyczajne oświecenia i talenty, ujawnione przez osoby, które w życiu normalnem na nic podobnego nie zdobywają się. A więc medja w transie wskazują miejsca często odległe, w których się znajdują zagubione lub ukryte przedmioty, i wyjawiają je szczegółowo. Mówią językami obcymi, lub rozumieją dobrze rozmowę prowadzoną w takim języku, zdradzają rozmaite zdolności specjalne: matematyczne, filozoficzne, teologiczne, przyrodnicze, artystyczne, poetyczne, popisują się odnośniami produkcjami, rozwiązują rozmaite trudne zadania, analizują cudzą lub swoją, głęboko ukrytą chorobę drobiazgowo, uczenie, jak najbłęglejszy lekarz, przepowiadają rzeczy

przysłe. Prawda, że często ich proroctwa są niejasne, chaotyczne, zagmatowane, lub mają dwuznaczny sens. Przypominają one sławne orzeczenia starożytnych Pytyj w rodzaju: *ibis redibis non peribis in bello*, w którym na dwoje babka wróży: albo „powrócisz szczęśliwie, czyli nie zginiesz na wojnie (*non peribis, redibis*), albo nie powrócisz i przepadniesz w boju (*redibis non*), Sprawiedliwość jednak każe wyznać, że bywa także niekiedy inaczej. Nasze Pytje nowożytne spirytystyczne, podobnie zresztą, jak to potrafiły niejednokrotnie wykonać i Pytje starożytne*), umieją klientów swych, udając ich Aniołów - stróżów, w samą porę ostrzedz przed grożącym niebezpieczeństwem, które nikomu nie jest wiadomem, bądź osobistem, bądź rodzinnem, przepowiedzieć trafnie pewne szanse transakcji, przepowiedzieć dokładnie pewne zdarzenie z szczegółami, absolutnie człowiekowi niedostępnymi i t. d., nad czym się rozwodzą szeroko dawne i najnowsze wydawnictwa spirytystyczne, książki i pisma perjodyczne spirytystów**).

Medja wreszcie w transie spirytystycznym czytają myśli cudze i zamiary w niejednym wypadku zupełnie prawdziwie.

Oto najważniejsze typy grupy często duchowej.

Słusznie należało je rozgraniczyć od poprzednio przedstawionych zjawisk fizycznych ze względu na ich specjalną, różny charakter.

Wszakże, mówiąc dokładnie, duchowy pierwiastek jest wspólny i tamtej grupie, owszem bardzo wybitnie występuje w każdej zabawie spirytystycznej, naturalnie dla oczów, które umyślnie sobie bielma nie zakładają, lecz szczerze pragną widzieć Ten pierwiastek czysto duchowy raz wyraźniej, innym razem mniej wyraźnie

*) Świątynie pogańskie mieściły w sobie vota wdzięcznych osób za przepowiednie korzystne, głoszone przez Pytje, które się dokładnie spełniły i co do czasu i co do szczegółów wyrażonych; zwłaszcza z tego sławne były świątynie w Delfach i w Memfis.

***) Wiele tego rodzaju orzeczeń dziwnych. m. in. podaje Lombroso w dziele: *Spiritisme et hipnotisme*, tłum. z włosk. Paryż 1910. Aksakow *Анимизмъ и спиритизмъ*, De Monsseaux *Moeurs des démons*.

i mniej jaskrawo daje znać o sobie. On jest właściwym motorem zabaw spirytystycznych.

W tem leży sekret i siła widowisk spirytystycznych, ich dostępność dla mas niezliczonych i ich niemożliwość. Spirytyzm jest nowoczesną magją, a wiadomo, jaką rolę w magji odgrywa strona duchowa. Podobnie jak magja, kładzie on za warunek kardynalny do swych dzieł *umowę ludzką* z obcemi siłami: do, ut des. Jest ona już przy zabawie najpopularniejszej, rzekomo najniewinniejszej, w stoliki konwersujące. Zasiadający do nich w celu otrzymania tajemniczego objawu, albo wprost paktuują z siłą, która zdolna jest wykonywać podobne zjawiska, jak z żywymi ludźmi, ofiarując jej swą prośbę, nadzieję, uznanie, podziw lub nawet uwielbienie w sposób wewnętrzny, podobnie jak się to robi na modlitwie do Boga, albo wchodzą z nią w konszachty nieznaczenie, domyślnie.

Ta ostatnia forma kontraktu jest najczęściej stosowana. Bo jakże się zazwyczaj odnosi towarzystwo do stolików wirujących i pukających odpowiedzi? Zewnątrznie żartuje sobie z nich, pokpiewa i lekceważy, lecz w duchu pragnie tego, co na zewnątrz krytykuje; powoli gdy stoliki poczynają zadziwiać i ono robi się poważniejszym, więcej skupionem. Postępuje nie szczerze, wie bowiem doskonale, że to, czego się spodziewa od nóg stołowych, jest rzeczą nierozumną i zabobonną i w zwykłym żyjeiu ci ludzie nie radzą żadnej poważnej osobie szukać prawdy na tej drodze, bojąc się kompromitacji. Ale z drugiej strony wiedzą, że jednak tym sposobem mogą otrzymać sensacyjny objaw, którego nadzwyczajnie pragną, więc stosują się do zwyczajów zabaw spirytystycznych i tak po cichu, niby nie chcący, nie myśląc o tem, akceptują formalny układ Foksowień z 1848 r.

Zresztą, gdyby komuś wydało się trudnem przyjęcie pierwiastka inteligentnego i wolnego, a zarazem znajdującego się po za sferą towarzystwa w działaniu stolików i ekierek, z tego powodu, iż one w jednakowy i utarty sposób zwykle dają odpowiedzi, to musiny go upewnić, że te potężne przybory spirytystyczne nie są

znów takimi surowymi pedantami, jak się to nam może wydawać. Owszem odstępują one nieraz od szablonu Foksowien i porozumiewają się z ludźmi innymi, dowolnymi sposobami.

Oto Crookes zrobił bardzo wymowną próbę w sprawie słownika, używanego przez sprzęty na seansach. Świadczy on, że w pewnej chwili deseczka, będąca w tymże pokoju, w którym on się znajdował, nagle sama posunęła się ku jego ręce i poczęła uderzać w nią raz po raz, domagając się rozmowy. „Dobrze, — powiedział wielki fizyk — ale tym razem ja sam ci wskażę słownik, mianowicie żądam, żebyś mi odpowiedziała wedle alfabetu telegraficznego Morzowa“. Inteligentna deszczułka zaraz zaczęła wybijać uderzenia według wskazanego sobie szablonu *).

De Mousseaux robi inną próbę: w towarzystwie księży, jednego inżyniera drogowego i pewnej jeszcze liczby osób znajomych rozkazuje stolikowi dawać odpowiedzi: „tak“ i „nie“ przez umówioną liczbę uderzeń, ale tę liczbę sam wskazuje i zmienia ją wedle waszej woli **). Stół przecie wszystko pojął doskonale i zastosował się do życzenia uczonego męża w każdym poszczególnym wypadku.

Wreszcie i same te martwe przybory, używane do rozmowy na seansach: stoliki i ekierki nieraz okazują widoczne upodobanie do wprowadzania różności w ich automatycznej roli, a zarazem zdradzają fantastyczne w zmianach szablonu kombinacje. Chcą żyć i bawić się z ludźmi.

Oświadczają więc w pewnej chwili, że nie będą wypukiwać nogami oczekiwanych wyrazów, lecz składać je pewnymi *ruchami* ***), które same proponują klienteli do przyjęcia. To znów ekierki dają odpowiedzi zdaniem, w których wyrazy stoją w odwrotnym kie-

*) *Researches on the Phenomena of Spiritualism* 1875 r. str. 95.

***) *Moeurs et pratiques etc.* str. 247.

***) *Aksakow dz. cyt.* str. 307.

runku*), albo sprzęty nie zgadzają się na język konwersacji**) i odpowiedzi dają w innym, niż ten, w którym postawiono pytania, lub wreszcie na pytania postawione dają odpowiedzi w tymże języku, lecz literami obcego, np.: rosyjskimi literami objawiane bywają zdaniafrancuskie, angielskie, włoskie i t. d.***).

I gdzież tu szukać jakichś stałych, niezmiennych i fizycznych praw??!

Czyż przeciwnie nie jest tu jawnie wykazana swobodna i świadoma działalność osobowa?!

Dla uzupełnienia zjawisk obu grup musimy wspomnieć o pewnych produkcjach typu wspólnego, w których nie wiemy, czemu więcej się dziwić, czy przenikliwości ducha medjum, czy też niezwyklej sprawności władzy fizycznej, używanej do jego pomocy. Oboje tak nadzwyczajne, że gdyby miało to być nowem prawem natury, musiał by się świat przewrócić do góry dnem. Ale na szczęście ten rodzaj jasnowidzenia i odczuwania natury przez medja ma stronę śmieszna, błazeńską i cyrkową; dlatego, choć genjuszów wprowadza w podziw, zostawia jednak jeszcze nadzieję w sercu, że od takich błazeństw świat się nie może przewrócić. Mówimy o rzadkich stosunkowo, wszakże sprawdzonych niestety popisach medjów, które w chwilach szczytowych swego transu widzą nietylko oczyma zamkniętymi i czytają z książek zamkniętych, ale nawet brzuchem, ciemieniem, piętą, lub uszami widzą, nosem słyszą, rękami wachają i t. d.

Obrońcy sztuczek spirytystycznych powiadają nam wobec takich horrendów: „No, jużciż one teraz dziwią i drażnią ludzkość, nie przyzwyczajoną do podobnych funkcyj, ale czasem kto wie, co jeszcze może być!“ I w myśl tego „kto wie co będzie czasem“, wymyślili już specjalny termin, rzekomo naukowy, na usprawiedliwienie nadużyć zabobonnych, których się medja nie-

*) Tamże i zarazem pouczają jak je czytać należy.

**) Tamże.

***) Tamże.

kiedy dopuszczają z przyrodzonymi władzami fizjologicznymi. Nazywają te zjawiska „rozmişzczeniem zmysłów“. Szeroki i wiele obiecujący wyraz i znaczy ni mniej ni więcej, tylko tyle: w ciele naszym leży władza dziwna, nieznaną, a głęboka i subtelna, która jeszcze nie znalazła dla siebie warunków odpowiednich.

Wprawdzie jeszcze dotąd na całej kuli ziemskiej ludzkość sądzi powszechnie, iż specjalnymi tylko organami może odbierać przeróżne kategorie wrażeń świata zewnętrznego. Ale czego to się nie dokona tresurą systematyczną? Tym sposobem czasem można by dojść do przełomów radykalnych w całej sferze działania organicznego. Więc w ostatniej swej ewolucji organy naszego ciała doszłyby do perfekcji, w której wszelkie wrażenia świata zewnętrznego były by zdolne odbierać jakimkolwiek przyrządem cielesnym. Spirytyzm dokona tego przewrotu epokowego w dziedzinie fizjologii. Kto dożyje, ujrzy to, o czym dziś tylko niektórzy wybrańcy ludzkości mają pojęcie. A wtedy się przekonają jak naiwnymi były zachwyty naturalistów, anatomów, fizjologów i psychologów dla mądrości Stwórcy, jaką upatrywali w układzie mistycznym i zastosowaniu każdego z organów cielesnych do swej części wrażeń, pobieranych ze świata. Zwłaszcza zrozumie jak ograniczone były pojęcia tych entuzjastów nauki, co w budowie oka, znajdowali największą subtelność. Bo oto byle pięta marna i gruboskórna snadnie je zastąpi i przyniesie człowiekowi nowej epoki wszystkie te najżywsze, najgłębsze i najradośniejsze wzruszenia, jakich źródłem jest światło.

Tak, przyjdzie czas i już idzie, grożą spirytyści, gdy medja analiabetyczne zdyskredytują doszczętnie tak zwany genjusz naturalistyczny!

Zjawiska spirytystyczne są faktem niezbitym.

Czuję, jak śliska jest droga, na którą się odważyłem wejść. Zjawiska spirytystyczne nęcą niesłychanie umysł ludzki, bo wyglądają jak bajka arabska, z tą różnicą, że dziejąc się w naszych oczach, domagają się od niego poważnego sprawozdania. Kuszą z drugiej strony także i wolę ludzką do nowych prób; żądza bowiem nowości jest zbyt głęboko utkwiona, by wobec takich dziwów było nam łatwo poprzestać na powszechnie przyjętych w świecie pojęciach sił natury. I najmocniejszy, najtrzeźwiejszy filozof, rozważając to wszystko, w duchu nieraz sobie mówi: „a bo ja wiem zresztą już“; i tak mówi do siebie o rzeczach, o których naukowo doskonale wie i innych naucza. Ztąd uważałem, że badacze zjawisk spirytyzmu zazwyczaj albo wpadają w ciasny materializm, albo w szeroki, bujny okultyzm, który usiłując wszystko wytłumaczyć, niczego nie tłumaczy, lecz przeciwnie, wszystko obala, na czym się myśl logiczna opiera. Obu tych kierunków chcemy uniknąć w niniejszej rozprawie i dać zjawiskom tym interpretację jedynie rozumną: spirytualistyczną. Lecz naprzód trzeba by tym faktom nieprawdopodobnym dać gwarancję prawdziwości należną. Olbrzymia ich ilość, ciągle stwierdzana i notowana na obu półkulach, już sama przez się mówi do przekonania, lecz to nam nie wystarcza, potrzeba by zaświadczyli o nadzwyczajnościach tego rodzaju umysły wyższe, zasłużone nauce i powszechnie cenione. I jeszcze potrzeba, by ci poważni świadkowie nie tylko widzieli swymi oczyma takie rzeczy, lecz metodycznie, wedle wymagań nauki stwierdzili je. Właśnie i jedno i drugie zostało już doskonale i wielokrotnie spełnione. Zjawiskami spirytystycznymi zajęli się, jak już tego próbki daliśmy i jak szerzej wykażemy, nietylko ci, co wierzą w duchy i z nimi w stosunkach zażyłych zostają, ale także osoby, które o nich słyszeć nie chcą, kpią sobie z nich i ich działalności i patrzą na całą aferę spirytystyczną oczyma fizyków i przyrodników. Takie świadectwa będą zawsze najwymowniejsze. A na szczęście, w epoce, w której żyjemy,

mają one zalety naukowe, jakich bardzo wielu sprawozdaniom wieków dawnych brakło. Bo spirytyzm obecnie nie okrywa się już tą tajemniczością mistyczną, dzięki której jego „cuda“ były przystępne dawniej głównie tym, co się byli zapisali do kultu duchów.

Dziś spirytyzm jest zabawą salonową, powszechną niemal na obu półkulach. Występuje on z swymi pokazami publicznie w lokalach najmowanych na ten cel, tak jak się np. urządza koncerty, w obliczności niezliczonych tłumów. Pozwala patrzeć, obserwować i krytykować swe produkcje materjalistom i sceptykom, owszem zwolennicy tego sportu swymi odczytami, konferencjami, wykładami publicznymi wywołują sami dyskusję naukową.

Spirytyści łączą się w olbrzymią sieć związków i prezentują swą imponującą siłę liczebną na wielkich światowych kongresach. O jednym z nich, odbytym w 1869 roku daje nam bardzo wymowną relację w swem cennem dziele o spirytyzmie i hipnotyzmie uczony włoski, dr. Laponi, nadworny lekarz papieży: Leona XIII i Piusa X *).

Czytamy tu, że sądząc podług liczby delegatów i reprezentantów urzędowych spirytyzmu na rzeczonym kongresie, liczba spirytystów wynosiła wówczas na całym świecie do 6 milionów. Jest dla nas przytem okolicznością znamionną, iż kongres ten odbyty w Paryżu wybrał sobie siedzibę w sali W. Wschodu Masonerji. Otóż dr. Laponi pisze:

„Byli tam**) przedstawiciele wszelkich umiejętności, ludzie najrozmaitszych stanowisk w świecie: literaci,

*) Spiritisme et hipnotisme, tłum. franc. Dział: Les faist du spiritisme.

**) T. j. na kongresie masonsko-spirytystycznym z 1869.

Pozwoliłem sobie w ten sposób nazwać sławny kongres z 1869 r., bo gościnność udzielona przez lożę W. Wschodu Paryskiego organizatorom spirytystycznym nie wydaje mi się zgoła rzeczą przypadkową. Między masonerją i spirytyzmem leży głębokie pokrewieństwo idei i dążeń. Obie insytucje mają na celu znieść ze szczeniem chrystjanizm z ziemi — *ecraser l'infame*,

dziennikarze, profesorowie uniwersytetu, matematycy, fizycy, chemicy, przyrodnicy, antropologowie, lekarze, filozofowie, teologowie, dygnitarze, politycy, dyplomaci, socjolodzy, a nawet monarchowie, jak Napoleon III. Świadkowie ci pochodzili ze wszystkich stron, zpośród narodów sobie obcych. Świadczyli Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Duńczycy, Szwedzi, Holendrzy, Rosjanie, Hiszpanie, Włosi, Portugalczycy, nie mówiąc o Egipcjanach i Hindusach.

Należeli do rozmaitych religij: byli tam mormoni, protestanci, dyzunicy greccy, a nawet katolicy rzymscy, nie brak też było wśród nich ateuszów i materjalistów. Przy dzisiejszym sceptytyzmie można by pomyśleć, że wyznawcy tejże samej religji, albo członkowie tejże

jak z całą szczerością i nienawiścią jawną wyrażał się Wolter, a co mniej jawnie i pod pokrywką złudnych, oszukujących i ogłupiających pozorów mówi stale masonerja. Ponieważ największą przeszkodą do obalenia chrystjanizmu jest *cud*, zjawisko nadprzyrodzone, mocą boską spełniane, zjawisko na które się Chrystus powołuje jako na ostateczny i najsilniejszy argument swej religji, bo biorący w niewolę nie tylko pojęcia ludzkie, ale i zmysły—więc cały wysiłek masonerji zarówno jak i spirytyzmu skierowany jest do tego, by cuda ewangelji Chrystusowej zbagatelizować. Spirytyzm dąży do tego celu widoczniej tylko, niż masonerja.

Lecz każdy jego akt, atakujący cuda ewangeliczne, znajduje w masonerji najwierniejszego sprzymierzeńca. Masonerja wszędzie popiera swymi wpływami, stosunkami, funduszami propagandę spirytystyczną. Owszem ona ją uprawia nawet w swem własnem łonie, w swych lożach, na swych zebraniach. Miałem ostatnimi dniami w ręku dwa wysoce charakterystyczne dokumenty piśmienne. Będąc przed kilku miesiącami w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na odczycie wyjątkowo płytkim i głupim, a pretensjonalnym, jakiegoś o rysach semickich spirytysty — (zdemaskowałem go zaraz w Gazecie Warszawskiej w numerze z 2/v 1919 r. we wzmiance zatytułowanej: „o niektórych odczytach“) nie mogłem nie zwrócić uwagi na pewien znamieny incydent: oto w międzyczasie, przed wystąpieniem prelegenta jego kolega—spirytysta, otoczony wieńcem młodzieży inteligentnej, wtajemniczał ją w pewne arkana spirytyzmu, bardzo osobliwe. Dawał szczegółowe przepisy wywoływania duchów i wskazywał źródło, z kąd je można poznać, książkę spirytystyczną, będącą do nabycia za drogą cenę w antykwarni żydowskiej przy ul. Świętokrzyskiej pod № wskazanym. Nie mając zamiaru wywoływać duchów zmarłych, lecz poznać i skrytykować te „cu-

samej narodowości, umówić by się mogli (?), aby podać za prawdę, fakt zmyślony, ale iżby niezliczona ilość ludzi, należących do różnych narodowości, wyznań, o dążnościach, aspiracjach, charakterach i interesach różnych, miała zgodnie podawać za fakt autentyczny zjawisko urojone lub zmyślone i to nie tylko wogólności, ale i w najdrobniejszych jego szczegółach — tego zdrowy rozum przypuścić nie pozwala.

W dodatku ci świadkowie składają swe świadectwo nie gdzieś w zaciszu, w kółku prywatnym, lecz o tem, co na własne oczy widzieli, albo w czem sami brali udział, piszą publicznie, miewają odczyty, urządzają przystępne dla wszystkich posiedzenia doświadczalne, chełpiąc się, że są spirytystami z przekonania;

downe" instrukcje, zaszedłem do sklepu rzeczonoego i istotnie znalazłem to dzieło, zatytułowane: „Tajemnice i zagadnienia spirytyzmu i hipnotyzmu. Warszawa 1914". Zajrzałem do treści i znalazłem cały szereg pouczeń zabobonnych i niedorzecznych, jak np. o szpadzie magicznej, przecinającej kłak ludzki, jako o środku wykrycia jakiejś tajemnicy — to znów rozmaite figury geometryczne, liczby mistyczne, zaklęcia i inwokacje, za pomocą których wywołuje się tysiączne efekty fizyczne, fizjologiczne i umysłowe, przewyższające to, co dotąd była w stanie zdziałać trzeźwa nauka. Takie to są „zagadnienia" i takie sposoby, którymi spirytyzm ma zadziwić czasem świat cały. Nieco przed tem zdarzeniem wpadło mi do rąk inne dzieło, masona d-ra Friederiksa, p. t. *La Franc-Massonerie en Russie et en Pologne*, Paris 1894.

Otóż w obu elukubracjach: tamtem bezimiennem, (prawdopodobnie jakiegoś żyda szarlatana w rodzaju Szyler-Szerloków) i w tem, jawnem, podpisanem imieniem męża o tytule naukowym, znalazłem rzeczy zgoła do siebie podobne i idee, oraz dążenia wspólne.

I tutaj autor zaraz na wstępie objaśnia, o co mu chodzi, a mianowicie o wskrzeszenie w społeczeństwach ukształconych „mądrości hierofanów starożytnych i ich następców kabalistów, oraz doktorów hermetyki i okulistyki średnich wieków" (ipsissima verba auctoris). I jakże to? instytucja tak postępową, jak masonerja, mająca w swem łonie tylu mężów kulturalnych, tyle oświeconych i wykwintnych dam, tyle osób postawionych na najwyższych stanowiskach świata, nie wyłączając prezydentów republik, kanclerzy państw i królów, nie wstydzi się szukać światła w starożytnych i niezaszczytnych zabobonach, zamiast iść naprzód po drodze wytkniętej przez genjuszową wiedzy nowożytnej? Tak, masonerja przyznaje się jawnie do głównego ce-

kontroli, krytyki się nie boją, podają swoje adresy tak, że każdy kto chce, może sam sprawdzić ich świadectwo. „Przyjdźcie i zobaczcie“ powiadają. I niejednen, czytając ich sprawozdania, poszedł, zobaczył i uwierzył w to, co przedtem miał za kuglarstwo. Zapewne między tymi sześciu milionami, było wielu ludzi egzaltowanych, łatwowiernych, za dobrą monetę biorących wszystko, ale są także inni, których autorytet, kompetencja nie może najmniejszej uleść wątpliwości“.

Dla przykładu cytuje uczony włoski kilka imion rozgłośnych, którzy w swych dziełach zostawili moc opisów zjawisk spirytystycznych, jak znanego teozofa, pułkownika Olcotta, jak francuskiego pisarza Jaccolliota, badającego produkcje fakirow indyjskich, jak misjoń-

lu swego istnienia. Powiada tu, że jej zadaniem jest wzbudzić *kult religijny* dla sił ukrytych, potępiany zarówno przez materializm, jak i Kościół Chrystusowy, choć z odmiennych, jak wiadomo, pobudek.

Wobec tego, że najradykałniejsze dzieła tej olbrzymiej, i wrogiej religji objawionej potęgi, jaką jest na świecie masoneria, stale się osłaniają tajemnicą i pokrywają pięknie i po chrześcijańsku brzmiącymi symbolami oraz hasłami, wobec tego, że inteligent naszych czasów na ogół nie ośmielił się mówić o wstecznej, zabobonnej i szkodliwej działalności łóż masonskich w obawie, by sam nie został osławiony jako wstecznik i reakcjonista—nad czem członkowie tej instytucji bardzo pilnie i zręcznie czuwają—sądzę, że zrobię mojemu społeczeństwu przysługę, gdy tajemnicę odsłonię w całej jej nagości. Choć nie postąpię, jak przystało szanującemu się umysłowi XX wieku, ale znów nie powinienem się spotkać z gotowym i leżącym na końcu języka krytyków zarzutem reakcji i wstecznictwa, gdyż powiem tylko to, co mówią o sobie sami masoni, ani słówka do ich spowiedzi nie dodając. Nawet już nie będę tłumaczyć ich autentycznych rewelacyj na polską mowę, by ani cienia tendencji we mnie nie widziano. Więc „materialisme est incapable (głosi symbol wiary masonskiej w cennym dokumencie *La Franc Massonerie en Russie et Pologne*) de répondre aux besoins imperieux de l'homme de science“. Ach jakże pocieszające zwierzenie i z głębi serca każdej uczciwej duszy wyjęte, bo potrzeba gwałtownie i nigdy więcej niż dzisiaj światu nadziemskiego, boskiego światła i ciepła... Ale wcale nie, mówi autor i przedstawiciel sekty masonskiej, gdyż i „le clericalisme est odieux à l'homme qui a de veritables sentiments religieux. *Aufourd'hui des milliers d'hommes et de femmes cherchent un refuge dans la sagesse des Anciens... de ce temps ou la sagesse d'un intitié aux Mystères Egyptiens, la richesse d'un adorateur*

rza Hucka, który z własnej długiej obserwacji i praktyki apostołskiej wśród ludów Azjatyckich, nazbierał wiele zjawisk tego rodzaju i t. d. Możemy ten szereg wiarogodnych świadków znacznie powiększyć imionami wybitnych pisarzy i badaczy naukowych. A jest ich wciąż rosnący zastęp we wszystkich narodach ukształconych.

Wspomnę takich mężów jak: Kenera, Stillinga, Wenera, Eschenmayera, Ennemosera, Szuberta, Passavanta, Paberbroocka, Du Prela, Zölnera, Fechnera, Wagnera, Hellenbacha, Notzinga, de Monseaux'a, hr. Richemonta, hr. Mirvilla, Rochasa, Richeta, Lombrosa, d'Asiera, Gibiera, Wallace'a, Crookesa, Rogersa, Edmonds'a, Aksakowa, Ochorowicza, Matuszewskiego, dr. Radziszewskiego i t. d.

de Moloch et l'habilité d'un sectaire de Mithra travaillerent avec la plus sublime harmonie à la construction d'un Temple érigé au Dieu d'Israel, temple dans lequel une idolâtre la belle Reine de Saba et un idolâtre Aleksandre le Grand vürent adorer le Saint des Saints (?! znak mój).

Le present rituel ouvre le monde des Esprits, qui n'est pas fermé, secret ineffable, incommunicable, uniquement comprehensible au veritable Adepte.

...Ce celui-là qui est versé dans l'Histoire de l'Hermetisme de ses doctrines, de ses rites, de ses ceremonies et de ses hieroglyphes, pourra pénétrer la secrete signification du petit nombre de symboles, offerts ici pour l'Homme de désir". (Introduction).

Czytelnik mi wybaczy przydłuższy ustęp masoński, ale jakże go sobie odmówić, gdy on taki szczery, gdy odsłania sekrety, o których mało kto chce wiedzieć, lub uważa za bezpieczne dla swej renomy umysłowej wiedzieć dokładnie. Czułem się w obowiązku tem bardziej podzielić się wiadomością tak ważną z tak cennego i pewnego źródła, iż książkę d-ra Friederiksa niewielu pewno u nas czytało. Księgarnia Gebetnera i Wolfa miała niewiele egzemplarzy tego wydawnictwa, a przytem cena książki bardzo odstręczającą była, bo wynosiła w 1917 roku 40 marek, dziś zapewne by kosztowała do 100 marek. Te rewelacje d-ra Friederiksa dla myślących moich rodaków muszą mieć tem większe znaczenie, gdy się wspomni, jak gorliwie w czasie swej okupacji na szkodę narodu polskiego, propagowali u nas maso mesonerję i zakładali loże niemcy.

Z przytoczonego tekstu widać, jak na dłoni, najściślejszy związek masonerji ze spirytyzmem. Te tyłace mężczyzn i kobiet,

Po za książkami, traktującemi o zjawiskach spirytyzmu, poświęcono im niezmierną ilość pism perjodycznych na obu półkulach. Naturalnie w klasycznej krainie spirytyzmu, tam gdzie go nasza oświecona i postępową epoką wkrzesiła, w Ameryce, gdzie najwięcej się rozwinął, musiała też powstać najbardziej liczna w tej kwestji literatura. Tam znajdujemy wielki poczet pism, pełnych najsensacyjniejszych i fantastyczniejszych, acz realnych opowieści *les romans pleins de verité*, jak się wyraża o zjawiskach tego rodzaju de Mousseaux. Oto imiona niektórych z głośniejszych pism perjodycznych Amerykańskich i Angielskich: *The spiritual Magazine*, *Banner of Light*, *The Spiritualist*, *Researches on the phenomena of spiritualismus*. (W tych dwóch ostatnich znakomity przyrodnik Crookes umieścił szereg opisów najbajeczniejszych, przez siebie stwierdzonych).

W każdym kraju ukształconym powstają takie wydawnictwa, a więc: *Revue spirite* (Paryż), *Lux* (Rzym), *Zeitschrift für spiritismus* (Berlin), założone przez poetę Kasprowicza i hr. Ponińskiego. *Psychologishe Studien* (Lipsk), *Świat duchów* (Warszawa), *Światło zagrobowe* (Lwów) i t. d.

Wszędzie, i w dziełach osobnych, i w czasopiśmie, roi się od przykładów obu grup spirytystycznych: od transferów, lewitacyj, aportów, materjalizacji duchów ideoplastyj, zarówno jak i wszelkich jasnowidzeń, odgadywań myśli i zamiarów. Lecz ktokolwiek

o których mówi wstęp wielce interesujący dzieła o masonerji w Polsce, ze sfer ukształconych, nie znajdując zadowolenia ani w materjalnych teorjach, ani w boskiej nauce Chrystusa, uprawiają kult sił złych w sposób zabobonny i niemoralny, w epoce najwyższego rozkwitu cywilizacji, podobnie jak w starożytności nieoświecone masy pogańskie. W masonerji ten kult pokrywa się grubą osłoną obrzędów symbolicznych, hasel, figur i znaków, których ostateczny i pełny sens dopiero bywa wyjawiony na wyższych stopniach członkóm wypróbowanym „wtajemniczonym adeptom“, jak mówi dr. Friedericks, mason. W spirytyzmie tenże kult, choć również pozorowany studjami naukowemi, jest jednak bardziej przezroczystry, łatwiej uchwytny i więcej religijny, jużciż na sposób demoniczny. Dotkniemy się tej strony religijnej spirytyzmu oburącz w dalszych rozdziałach niniejszej pracy.

jest podpisany pod artykułem lub pod tytułem książki, poruszającej tę dziwną dziedzinę, choćby to był genjusz, jak Crookes, nie daje jeszcze swą powagą dostatecznej gwarancji, że nie uległ jakiemu pomyleniu. A na seansach w wielu wypadkach bardzo o to łatwo.

Lecz mamy mocniejsze dowody.

Oto tenże fakt jednocześnie i każdy na swój sposób, obserwują i badają kilku lub jeszcze większa liczba osób kompetentnych, trzeźwych i uczonych, a przytem sceptycznie usposobionych, a jednak wszyscy widzą toż samo i stwierdzają ten sam rezultat swych badań. Rozumiemy, że gdy się zbierze cała grupa osób nastrojonych na jedną nutę, to w pewnych razach mogą gromadnie uleść kalucynacji. Lecz zmysły osób trzeźwych, zwłaszcza oczy i dotyk mają swoje znaczenie w badaniach eksperymentalnych. Jeśli im się tego nie neguje, gdy chodzi o prace, odbywane w laboratorjach, to było by niekonsekwentnem odmawiać tego rodzaju świadectw, oddawanych w kwestji zjawisk spirytystycznych.

Więc niektóre zeznania świadków kompetentnych, uczonych i naocznych należy w sprawach spirytyzmu uwzględniać.

Ale już ustaje wszelkie poderzenie i wątpliwość, gdy ci uczeni badacze używają do swych spostrzeżeń nietylko własnych zmysłów, lecz także przyborów naukowych fizycznych. Otóż produkcje spirytystyczne były na wszelkie sposoby analizowane i wyszły w wielurazach z tych prób zwycięzko. Najsensacyjniejszy dział t. zw. materjalizacja duchów, czyli ukazywanie się żywych postaci, lub osobnych członków, jak rąk, nóg, został stwierdzony wielokrotnie szeregiem odlewów i odcisków w glinie, gipsie, parafinie, maće, kredzie.

Obecni na seansie w pewnej chwili, widząc takie kształty ludzkie, żądali od tego, kto je ukazywał, by je uwiecznił i dokładnie wyraził w materjałach wspomnianych. Posłuszne widma spełniały tak wiele podobnych poleceń, że nazbierała się imponująca kolekcja tych okazów w szerokim świecie.

Wreszcie widma pozwalają się bardzo często fotografować obecnym, a nawet przez swój popularny i codzienny środek komunikacji umysłowej z klientelą spirytystyczną, przez nogi stołowe, same niekiedy żądają takich fotografii. Wyrażają moment, w którym należy otworzyć aparat i kiedy go zamknąć, słowem widma pozuja, jak żywi ludzie na ziemi, fotografom.

Ta zabawa duchów w Ameryce była w latach 1860—80, tak zwyczajnym sportem, że na seanse przychodziło tam odrazu po kilku fotografów z aparatami swymi. Utworzyła się w tym kraju klasa specjalna fotografów spirytystycznych. Sławnym wpośród nich był zwłaszcza Mumler, zamieszkały w Bostonie. Z powodu nadzwyczajnej popularności, jakiej zażywały podobizny rozmaitych duchów, które odtwarzał, naraził się Mumler na proces sądowy. Grupa osób światłych i krytycznych zarzuciła mu publicznie oszustwo. Mumlera uwięziono.

Najściślejsze jednak śledztwo nie mogło mu winy dowieść.

Przeciwnie stwierdzono, że wiele osób, należących do rodzin postaci pogrobowych, przedstawionych na fotografiach Mumlera, odrazu je poznawało, choć sam Mumler nigdy nie znał tych nieboszczyków. Nawet wykazano, że wielu z tych pogrobowców, pozujących Mumlerowi, nigdy się nie fotografowało za życia*). Wobec tych wszystkich danych, sędzia państwowy Edmonds, który prowadził sprawę Mumlera, zawyrokował, iż, jakkolwiek cała ta historia fotografii duchów, jest dlań rzeczą niezrozumiałą i zagadkową, nie czuje się jednak w prawie przypisać Mumlerowi oszustwa i dlatego wypuścił go z więzienia na wolność.

Rzecz ta działa się w Bostonie 1869.

Od tego czasu nie czytamy, by za zbieranie podobizn z t. zw. duchów zmaterializowanych, wytaczano sprawy sądowe o szerzenie fałszu, bo też musiano by się rozprawiać z wielu mężami bardzo po-

*) Banner of Light r. 1869, czyt. Aksakow dz. cyt. str. 77.

ważnymi w nauce, którzy również fotografowali i zbierali rozmaite odlewy i odciski, postaci ukazujących się na seansach *).

Powszechnie wiadomo, jak ciekawe pod tym względem kollekcje porobili tak wybitni uczeni, jak Crookes, Richet, Zöllner, Wagner, Notzing, Lombroso, Ochowicz etc.

Najwyższe zdumienie nas ogarnia, gdy ci światli badacze spirytyzmu nie tylko widzą postacie zagrobowe, lecz rozmawiają z niemi, dotykają się ich i analizują swobodnie, jak w swych laboratorjach naukowych, układ cielesny gości zaświatowych. A przecie aż tak daleko posunęły się ich doświadczenia nad materjalizacją duchów.

Oto Richet poucza nas, że w Algierze, w domu generała Noela, wobec siedmiu osób jego rodziny w ten sposób materjalnie obcował **) na 20 seansach z t. zw. duchem murzynki Beni-Boa, która się ukazywała raz w turbanie na głowie, innym razem w kasku żołnierskim. Tajemnicza murzynka przechadzała się po salonie, podchodziła do towarzystwa i prowadziła z niem rozmowę. Richet zdejmował z niej fotografie wielokrotnie i w rozmaitych pozach. Chcąc się widoczniej przekonać, iż ma do czynienia z istotą ludzką żywą, przygotował tubę, której jeden koniec stykał się z naczyniem, zawierającym substancję chemiczną baryt, drugi zaś koniec tuby podał murzynce, prosząc, by weń dmuchała. Beni-Boa spełniła życzenie uczonego i jakże silne uczucie musiało owoładnąć nim, gdy na płynie barytu ukazała się biała plama, zwykły objaw, wskazujący obecność kwasu węglowego. A więc nie było żadnej wątpliwości dla uczonego. Widmo dało mu pożądany dowód naukowy, że jego oddech był żywym ludzkim oddechem.

A oto podobne próby innego męża wiedzy ściślejszej, wynalazcy radjometru i fotometru polaryzacyjnego, za-

*) Psych. Studien 1878, str. 492, podaje opisy doświadczeń tego rodzaju, robionych przez Zöllnera, Wagnera i t. d.

**) Opis tego faktu u d-ra Radziszewskiego w książce p. t. „Wiedza tajemna“ z 10 ilustracjami w tekście. Warszawa, 1904 r., oraz w dz. cyt. Aksakowa i Lombrosa.

służonego wielce nauce analizami chemicznymi, genialnego fizyka, Williama Crookesa.

Jego rewelacje, ze względu na stanowisko, jakie zajmuje w świecie naukowym, będziemy najwięcej uwzględniali. Ale też są one najbardziej sensacyjne ze wszystkiego, cośmy czytali, widzieli lub słyszeli w sprawie spirytyzmu. W. Crookes należy do sumiennych i cierpliwych badaczy tych fenomenów. Postępował bardzo ostrożnie i zwolna, by wykryć tajemnicę ich. Przez trzy lata sam i wspólnie z towarzyszami światłymi podpatrywał najgorliwiej akcję medjów, każdy ich ruch*).

W rezultacie doszedł do niezbitego wniosku, że ani nie można było zaliczyć wszystkich zjawisk, które widział, do rzędu złudzeń, lub sztuczek przebiegłych, ani też tych, które szczegółowo zanalizował, nie może pogodzić z pojęciami, powszechnie uznawanymi o prawach natury.

Sprawdził, że medja w transie tracą na swej wadze, często 50 procent, że postacie zmaterializowane, które się przy nich ukazują, przedstawiają często wszelkie cechy istot różnych od medjów. Crookes ważył „duchów“, badał ich puls, oddech, konstatował krążenie krwi w ich ciałach i zdawał z tych doświadczeń publiczną światu sprawę.

Ze wszystkich prób naukowych w kwestji spirytyzmu najwięcej wzbudziły zainteresowania i tchną najgłębszem przekonaniem opisy Crookesa, dotyczące występów publicznych słynnego medjum: pani Cook.

Medjum to w Londynie przez 3 lata (1871—1874), wywoływało ducha jakiejś panny, która się zwała Katie King.

Crookes stale był świadkiem tego zjawiska. Razem z towarzyszem swym, fizykiem Varleyem, zbadał najszczegółowiej medjum, oraz jej ducha opiekuńczego. Stwierdza, że był on do medjum niepodobny, panna zagrobową była blondynką, podczas gdy pani Cook brunetką, wzrostu wyższego od medjum o $\frac{1}{2}$ głowy. Opisuje szczegółowo ręce, uszy, postać ducha, wa-

*) Czyt. Kampf um die Seele. Gütberlet Mainz 1901.

ży go i stwierdza większy ciężar jego ciała, niż był medjum. Panna duchowa nie tylko pozwala na te oględziny natrętne i drobiazgowy, lecz siada u progu i rozmawia z towarzystwem, a nawet żartuje, bawi się z dziećmi, pisze. Na prośbę uczestników seansu, rozdziela z swej szaty 12 kawałków między gości, w tej liczbie i Crookes otrzymuje skrawek, owszem pozwala mu nawet uciąć loczek ze swego warkocza, koloru kasztanu *).

Genjalny uczony przechowuje te pamiątki po seansie, jako dowód niezachwiany, że nie uległ złudzeniu. Wizyty ducha, przez trzy lata ukazującego się, były tak wielką atrakcją dla badaczy, że na seansach stawiano kilkanaście aparatów fotograficznych, które zdejmowały podobiznę panny zagrobowej.

Sam Cookes zdytał tych fotografii z panny King 40 sztuk **).

Postać zagrobowa po odbytem przedstawieniu zniknęła bez śladu i znów nagle, w chwili niemożliwej do przewidzenia się zjawiała.

Wreszcie, gdy się debiuty miały ku końcowi, panna King pożegnała się bardzo czule ze swą ziemską pupilką, panią Cook, która wśród szlochów i spazmów domagała się, by jej nie opuszczało widmo. Lecz próżno: duch oświadczył, że te trzy lata były jego pokutą na ziemi, które musiał w postaci ludzkiej odprawiać, że już się zupełnie oczyścił i przechodzi w inną materializację (?!) doskonalszą ***).

Mniej sensacyjne, a jednak podobnie niepojęte, daje Crookes sprawozdanie z badań medjum Home'a, o czym wypadnie nam jeszcze wspomnieć.

*) Opisując tę operację, dodaje Crookes szczegół, świadczący o jego przezorności: „nim skorzystałem z pozwolenia p. Katie-King, naprzód obmacałem palcami jej włosy, aż do korzeni, by się przekonać, że były żywe, wyrosłe na skórze głowy“. (Psych. Studien 1875, str. 22.

***) Między niemi jest jedna, na której Crookes zrobił jednocześnie zdjęcie z panny zaświatowej i z jej medjum. Czyt. Psych. St. 1875, str. 19—21. W dziele wspomnianem Aksakow umieścił reprodukcję tej fotografii.

***) Aksakow, dzieło cyt. str. 281. Psych. Stud. 1874, str. 488.

Sądę jednak, że i to, cośmy do tej chwili na potwierdzenie zjawisk spirytyzmu powiedzieli, najzupełniej usprawiedliwia opinię genialnego fizyka, która jest zarazem i naszym najgłębszym przekonaniem. „Utrzymuję, konkluduje Crookes, że te zjawiska, to rzecz nie tylko prawdopodobna, ale to fakt. Niech przyjdzie kto chce, niech się organizują komisje do ich badania, niech ludzie jakiegokolwiek narodowości przyjdą i osobno, czy razem poczną im się przypatrywać, a powiedzą, co powiedziałem. Owszem twierdzę, że *w historii świeckiej, kościelnej, w rocznikach nauk niema faktu tak niezbitcie, tak oczywiście stwierdzonego, jak te spirytystyczne zjawiska!*“

Tak, spirytyzm nie jest szantażem, lub złudzeniem, lecz jest czemś innem i czemś gorszem. To fakt, który się rozpowszechnia coraz dalej, coraz głębiej i niesie z sobą do serc i umysłów społeczeństw współczesnych coraz powszechniejszy zamęt. Ignorować go jużciż jest rzeczą łatwą, lecz do niczego nie prowadzi, a nawet nikomu się to już nie może wydać szczerem. Skoro nie jesteśmy w stanie zaprzeczyć tym zjawiskom, mamy największy obowiązek wypowiedzieć o nich sąd krytyczny. Lecz jak sobie z tą plagą spirytystyczną poradzić, jeśli istotnie okaże się, że wszelkie kombinacje przyrodnicze bynajmniej jej nie oświetlają, lecz przeciwnie, wprowadzają tylko do pojęć zamieszanie i zwątpienie. Właśnie to mają do siebie wszystkie interpretacje, usiłujące zjawiska spirytyzmu przedstawić jako nowoodkryte prawa. I tu stajemy na punkcie bardzo drażliwym i odpowiedzialnym. Odpowiedzialności się nie ulękniemy, a choć nasz wykład wielu nie przypadnie do gustu, wypowiemy się jak najszczerzej. Wiemy, że zjawiska spirytyzmu są jawnością i mnogością wzniesają poprostu popłech w kołach t. zw. esprits forts. Nie tak dawno jeszcze mogli oni sobie z nich pokpiewać i przeczyć wszystkiemu a priori, nie badając nawet kwestji — bo ich pogląd pozytywistyczny był w modzie. Dziś się nieco nastroje ludzkie zmieniły. Coraz bardziej myśl ludzka wyrывa się z ciasnego koła praw przyrody, w które usiłowano ją zam-

knąć w imię nauki i szuka niespokojnie wyższych pierwiastków w sprawach świata.

Nasi i zagraniczni esprits forts, widząc że negacja nic nie pomoże, pozwalają istnieć zjawiskom spirytyzmu, ale pod warunkiem, żeby nie potrzebowali ani na krok ustąpić z swego materialistycznego stanowiska.

Bo zdało się im, że gdyby trzeba w świecie cośkolwiek przyjąć po za doświadczeniem, musiałby on chyba runąć.

Ratując tedy praw ziemi i swego stanowiska naukowego, poczęli niemiłosiernie naciągać zjawiska spirytyzmu do podstaw naturalistycznych, lub nawet pewne powszechnie uznawane pojęcia zmieniać, narzekając na bezwzględność nauki urzędowej i obiecując, że przyszłe pokolenia ją z gruntu zreformują*).

A z tej podwójnej buchalterji ani nauka nic nie korzysta, ani żadnej pociechy nie odbiera ludzkość.

Jest to dla nas ważnem doświadczeniem i zarazem ostrzeżeniem.

Podjęliśmy się dać gruntowną odpowiedź, na pytanie, co należy sądzić o spirytyzmie. W tym celu chcemy uwzględnić wszystko, co tylko pod prawa natury dałoby się podciągnąć, nawet najbujniejsze hipotezy, byleby miały jakiś sens.

Próby przyrodzonego tłumaczenia zjawisk spirytyzmu.

Na wstępie ostrzegamy przed zręcznemi, a niezliczonemi podejściami, jakie mają miejsce przy wywoływaniu na seansach efektów silnych. „Cud“ nie zawsze przychodzi medjum na zawołanie. Niekiedy każe długo na siebie czekać i zostawia je swemu własne-

*) „Nie, kochany czytelniku, nie trać fantazji. Nauka nie zginie, tylko się djabło zreformuje“... (Ochorowicz. Zjawiska medjumiczne, tom V, str. 317).

mu przemysłowi i kombinacjom. Ratując tedy sytuację, medja pomagają sobie wrodzoną przebiegłością.

Ale nietylko tak postępują medja. Sami uczestnicy, żądni wrażeń, w chwilach zawodu często się wzajemnie oszukują, by nie psuć sobie zabawy.

Dziwna rzecz, jak seanse odbierają ludziom spokój i rozwagę, kiedy nawet poważni, naukowci mężowie, ale zbyt łakomi na sensacje spirytystyczne, niejednokrotnie padają ofiarą zbytnej ciekawości swej.

Osobiście znajomy jest mi młodzieniec, który w ten sposób nabrał Ochorowicza. Mistrz Juljan przy stoliku odkrył w nim wybitne zdolności medjumiczne.

Po zabawie jednak chłopiec wyznawał w kółku rodzinnem, że to, czem zadziwiał mistrza, było nic więcej, tylko podstęp, który zaryzykował w jego oczach z powodzeniem.

Kto nie słyszał o sztukach kuglarskich spirytystki-teozofki Bławatskiej, które się jej udawały wobec elity umysłowej świata. Chwaliła się z tego w sposób pełny cynizmu i pogardy dla światłego pogłowia ludzkiego w swej rozmowie z pisarzem rosyjskim, Sołowiewem: „Im tak zwany cudowny fenomen jest prostszy i ordynarniejszy, tem łatwiej się powiedzie — oto jej własne zeznanie — i silniejsze wywrze wrażenie. Ogromna większość ludzi, którzy się za uczonych uważają, składa się z kapitalnych głupców. Ach! gdyby pan wiedział, jakie lwy i orły, w rozmaitych krajach na głos mojej świstawki przemieniają się w osłów! Dość było mi niekiedy gwizdnąć, żeby zaraz posłusznie ogromnemi kłapali uszami“ *).

Głośne były oszustwa spirytystów Bougeta, Bastiana, braci Dawenportów, Home'a, Slade'a, Eusapii Paladino, pani Corner i t. d. U nas w Warszawie w ostatnich czasach zaciekawia swymi popisami medjum, nazwiskiem Guzik. To dość dawna firma. Znało go przed kilkunastu laty p. im. „Janka“. Ten „Janek“ miał kiedyś wyprawiać nadzwyczajności nielada, jako

*) Pozytywizm w nauce i literaturze, Jeske-Choński, Warszawa, Biblioteka Dzieł Chrześc. 1908 r., str. 253.

to: rozdawał się, w transie układał zgrabne wiersze, na których się nie zna, będąc inteligencją bardzo ograniczoną i t. d.*).

Obecnie obok przejawów spirytystycznych notują uczestnicy seansów Warszawskich u Guzika sztuczki kuglarskie i oszustwa dość częste. I doprawdy trzeba by niezwyklej mocy charakteru, by się medja oparły pokusie tego rodzaju w momentach krytycznych, gdy pomyślimy, jak łatwo się ona rodzi na seansach.

Oto podrażniona ambicja medjum, na które klientela patrzy, jak na istotę wieków przyszłych, na nadczłowieka, któremu sądzono zmienić oblicze świata swymi popisami. A potem ten ekscytujący widok towarzysztwa, a zwłaszcza nerwowych, pobudliwych, łatwowiernych i żądnych sensacyj pań. Znudzone szarzyzną życia, nie przejęte żadną wyższą idea, zadaniem, troską idealniejszą, całą duszę zatopiły w sensacjach spirytystycznych. Kto opisze, co się z nimi dzieje, gdy wreszcie ujrzą na sali „cudowne“ i reklamowane medjum?! Jak im lica płoną, jak się szeroko rozwierają ciekawe oczy, jak drżą całym ciałem w niecierpliwem i rozkosznem oczekiwaniu produkcji spirytystycznych. A medjum przecie potrafi to wszystko dobrze zaobserwować i w potrzebie gruntownie wyzyskać.

Zwłaszcza, jeśli się do tego już podnieconego nastroju dołączy i szereg zwykłych akcesoryj mistycznych, towarzyszących popisom spirytystycznym, jak: półmrok, który oblega salę cisza, skupienie, blada twarz, fantastyczny strój medjum i t. d.

To wszystko może wrażliwe istoty łatwo wywieść z równowagi. Czyż się wtedy będziemy im dziwić, że zobaczą cud nawet w tem, w czem był ordynarny szantaż, zręczny podstęp i oszustwo?!

Przed kilku laty dał mi próbkę klasyczną mój kolega szkolny, jak dalece sięga łatwowierność na seansach naszych inteligentnych panów i pań. Jest on księdzem i wrócił był wtedy z Indyj Azjatyckich, gdzie się

*) O takich talentach „Janka“ pisał na odczycie, niejaki Czerbak spirytysta w Krakowie, około 1912 r.

uważnie przypatrywał rozgłośnym produkcjom faki-rów *). Bawiąc chwilowo w Warszawie, dowiedział się, że u pp. X. odbędzie się wieczorem seans, na który się ma zgromadzić dobrane kółko zwolenników spirytyzmu. Kolega mój, uzyskawszy pozwolenie gospodarza zabawy, zajął miejsce w pokoju, gdzie już towarzystwo oczekiwało dziwów. Wziął był z sobą paczkę świeżych wiśni zagranicznych, kupionych w znanej firmie Langnera, by się nimi rzeźwić w antraktach popisu medjum. W pewnej chwili gospodarz zwrócił się do gości, zapraszając do sąsiedniego pokoju, gdzie już się miało zacząć przedstawienie spirytystyczne. Razem z wszystkimi poszedł tam i ksiądz, niosąc wiśnie, które nieznacznie w jakimś kąciku umieścił, by nie psuły skupienia obecnym. Aliści jasnowidzące medjum zwróciło uwagę na tę drobnostkę i wykorzystano ją dla swego celu. W momencie natchnienia z góry zawołało proroczno: „Za chwilę zostaną tu przez niewidzialną siłę przeniesione wiśnie... i oto one już są!“

Zdziwieni goście oglądają się i istotnie znajdują w sali paczkę z wiśniami zagranicznymi. Transfer wydał się nader efektownym.

W kraju jeszcze nie była pora na owoce, więc musiały one być przeniesione przez duchów z dalekiej jakiejś ziemi południowej.

Gospodarz był zachwycony produkcją zręcznego medjum i na wieczną pamiątkę tego dziwu, zamieścił o nim notatkę w swych kronikach domowych. Po przedstawieniu znalazł się, wedle zapewnienia mego kolegi, w jednej z gazet warszawskich, opis nadzwyczajnego efektu spirytystycznego u pp. X. Mój kolega zasmucony taką łatwowiernością towarzystwa, a zwłaszcza gospodarza, usiłował go z błędu wywieść. Powiedział mu dokładnie historję z wiśniami zagranicznymi, dając możność sprawdzenia jej w sklepie Langnera:

„Ale moje perswazje i objaśnienia, mówił mi, niestety, zostały bardzo źle przyjęte. Gospodarz zrobił mi

*) Obecnie zajmuje ks. P. jedno z obszernych probostw Archidj. Warszawskiej.

zarzut nawet, że przyszedłem na seans jedynie po to, by szykanować władzę medjumiczną, na której się nie znam“.

Tak, na silną wiarę niema broni. Lecz i niedowiarstwo musi mieć swe granice. Z tego, że medja nader często i skwapliwie korzystają z okazji oszukania swej klienteli, bynajmniej nie wynika, że można wszystkie ich produkcje traktować jako kuglarstwo. Wprawdzie zasada prawna opiewa: *qui semel mendax, semper mendax* *). Ma ona w stosunkach moralnych na świecie wielkie zastosowanie, należy jednak niezbyt obficie nią szafować, gdy chodzi o rozbiór zjawisk spirytystycznych, bo inaczej przeoczy się wiele rzeczy ważnych. Najdziwniejszy to bowiem proceder na świecie, w którym się ustawicznie prawda miesza z fałszem, szczerść z obłudą. Wypadków rzeczywistych spirytyzmu bodaj że jest nie mniej, niż podobionych, udanych. I jeszcze trzeba pamiętać tutaj o jednej bardzo dziwnej okoliczności: też same medja, które publiczność przyłapuje na podstępnie w pewnych chwilach, w innych najjawniej zdobywają się na czynności niewytłómaczone prawami natury. Tak było ze zwodniczymi spirytystami Europejskiej sławy, których imiona podaliśmy. Włoszka Eusapia, skompromitowała się na publicznem przedstawieniu w Warszawie podstępem ze spudnicą swą, sztucznie się wydymającą i ułatwiającą jej jakąś akcję, która miała uchościć w programie za niezwykłą. Ale toż samo medjum, w temże mieście, wobec areopagu stołecznych powag naukowych: Ochorowicza, Prusa (Głowackiego), Matuszewskiego etc. i przy ich ścisłej kontroli dokonało szeregu zjawisk istotnie niezwykłych.

Podobnież się z nią sprawa miała we Włoszech: w Rzymie, Neapolu, bądź wówczas, gdy próbowali jej sił spirytystycznych nasi ziomkowie: Ochorowicz, Siemiradzki i inni, bądź na innych przedstawieniach Eusapia spełniała czynności, nie dające się objaśnić nauką **).

*) Kto raz skłamał, temu nie należy nigdy wierzyć.

**) Czyt. Lombroso, *Spir. et hipn.*, oraz *Zjawiska medj. Ochorowicza*.

Również w Medjolanie, wobec grona wybitnych uczonych włoskich, taż dama wykazała nie mniej zadziwiający talenty *).

Inne sławne medjum amerykańskie Home, zadziwiało swymi popisami wielkie stolice Europy: Paryż, Londyn, Petersburg. Niestety, w tem mieście rosyjskiem, przydarzył mu się podobny wypadek, jak Eusapii w Warszawie: przyłapano Home'a na oszustwie. Ależ jaki ztąd dowód przeciw spirytyzmowi, kiedy tenże Home w samym Petersburgu miał momenty bardzo pomyślne i spełnił wiele nadzwyczajności prawdziwych **), a w innych miastach: w Londynie ***) , w Paryżu wyszedł zwycięzko z kontroli uczonych mężów, wobec których wykonał wiele rzeczy, jakie się nie śniły uczonym i filozofom.

Home w oczach Napoleona III zniknął nagle i zjawiał się, wznosił się w powietrze. Tę ostatnią produkcję wykonywał na seansach Londyńskich i Paryskich, bardzo często. Arcykapłan spirytyzmu, Kardec, pisze, iż aż do 100 razy się tem popisywał. Żeby przekonać swych obserwatorów i krytyków dobitnie, że to zjawisko nie było owocem złudzenia ich, Home, wisząc między podłogą a sufitem, kreślił na nim własną ręką znak, który po tym popisie zostawał już na suficie jako dowód — zaś w trakcie tego zjawiska obecni przechodzili pod jego nogami, jakoby pod mostem ****).

Zaniepokojona głośnemi produkcjami Home'a, opinia naukowa stolicy Anglii, postanowiła całą tę sprawę wreszcie przedstawić jasno, krytycznie i ewentualnie zdemaskować szalbierza. Jakoż Londyńskie Towarzystwo Królewskie (Royal Society), najwyższa instytucja naukowa wybrała z swego łona komisję, składającą się z trzech wybitnych mężów: wielkiego fizyka Crookesa, Coxa astronoma i Hugginsa prawnika, poleciła im dokładnie zbadać produkcje Home'a.

*) Cyt. Lombr. dz. cyt., oraz Gutberlet: dz. cyt.

***) Cyt. Aksakow dz. cyt., de Mousseaux dz. cyt.

****) Crookes Quartely journal of science London. 1871.

*****) Kardec. Le livre des mediums, Paris. 1865.

Przyjrząwszy się im i najszczegółowiej zbadawszy przedmioty używane na seansach przez Home'a oraz jego osobę, Królewska Naukowa Komisja orzekła, że nie znalazła w produkcjach Home'a podstępu. Publiczne sprawozdanie, jakie w skutku swego śledztwa podali następnie światu ci trzej wybrańcy nauki, zawiera bardzo dziwne i istotnie niewytłómaczone rzeczy *).

Oto czytamy tam między innymi o instrumencie, który nie dotykany ani przez Home'a, ani kogokolwiek, wydawał tony melodyjne. Było to harmonjum, specjalnie dla doświadczenia kupione przez Crookesa i przyniesione na seans. Umieszczono je w znacznej odległości od Home'a, a jego samego rozebrano i spenetrowano najdrobiazgowiej wszystko, co było około niego.

Sędziowie ci stwierdzili stanowczo, że ani Home nie mógł swemi rękami dotykać harmonjum, ani żadnym sztucznym przyrządem. Niemniej jednak na żądanie delegatów naukowych instrument ten począł grać samorzutnie.

Przezorny Crookes posunął badanie jeszcze o krok dalej i zaproponował instrumentowi tak, jak się zamawia u osoby koncertującej, by zagrał arję, którą mu sam Crookes wskazał. I, o dziwo, komisja królewska jednoznacznie świadczy, że przyrząd muzyczny nie tylko spełnił życzenie swych sędziów, ale arję wykonał z precyzją artystyczną **).

Dla Crookesa zresztą nie była to nowina, bo mówi on, że już przedtem 12 razy stwierdził na seansach spirytystycznych podobne objawy muzykalności instrumentów muzycznych.

Tenże genialny fizyk na innym miejscu upewnia nas, że był świadkiem dwa razy, jak Home wznosił się w powietrze, jak bezduszne sprzęty: krzesła, stoły, samorzutnie się poruszały z swych miejsc i suwały się po pokoju; jak się ukazywały na seansie ręce ludzkie

*) Journal of the Society for Psychical Research, London 1871, oraz Quartely journal etc. z tegoż roku.

**) Zupełnie podobną produkcję Home'a w Paryżu wykonaną opisuje de Mousseaux: Les médiateurs et les moyens de la Magic. Paris, 1858, str. 40.

światliste, jak powstawało w pewnej chwili pismo samoistne, jak się zjawiały tajemnicze obrazy, widma etc. Jeszcze wypadnie nam o jego doświadczeniach spirytystycznych mówić.

Tymczasem sądzimy, że ta już mała wiązanka odkryć, dokonana przez osoby wiarogodne i stojące na najwyższym poziomie umysłowym, powinna by nieco ostudzić zapał rozmaitych wygodnych sprawozdawców i krytyków spirytyzmu, co to, zasłyszawszy albo zresztą i przekonawszy się o malwersacjach jakiegoś medjum, wołają z miną tryumfującą: „Ach, spirytyzm, czyż warto sobie jego zjawiskami zaprzętać głowę? Toż to jedna szopka i nabieranie łatwowiernych!”

Chcąc się przy podobnem twierdzeniu utrzymać, należałoby wykazać dowodnie, że wszystkie zjawiska spirytystyczne są ułudą lub kuglarstwem, że wszyscy poważni świadkowie, którzy im nie mogli zaprzeczyć, stali się ofiarą pomyłki. Bo doprawdy, gdyby na świecie zdarzył się tylko jeden wypadek podobny do tych, o jakich piszą sędziowie Komisji Naukowej Królewskiej Londyńskiej w 1871, albo do innych, równie zdumiewających, których na rozmaitych seansach tyle widział własnymi oczyma tenże Crookes — to myślącemu człowiekowi nie wolno by około takiego wypadku przejść spokojnie, beztroskliwie do porządku dziennego.

Jeden bowiem podobny fenomen rzuciłby na otaczającą nas przyrodę światło niezmiernie bardziej interesujące rodzaj ludzki, niż wszystko, co nam o jej układzie, rozwoju, prawach stałych mówi fizyka, chemia i biologia.

Ale boimy się nieporozumienia; boć tak samo się wyrażają okultyści, z którymi nie chcemy mieć nic wspólnego. Przeciwnie utrzymujemy najkategoryczniej, że zjawiska spirytystyczne nie obalą powszechnie znanych i oczywiście stwierdzonych po tysiącokroć praw materji, ale też podkreślamy, że wszystkie one, jakie dotąd są znane i jakie jeszcze do końca wieków ukazać się, nie będą w stanie zaspokoić głodnego ducha ludzkiego. Fakty spirytystyczne otwierają przed nim

dziedzinę choć mu obcą, a przecie tak swoją, do której rwie się i tęskni w swych najgłębszych pokładach. Tylko nie fizyka, chemja i biologja do niej prowadzi, lecz umiejętność wyższa, głębsza, wieczna i boża.

Powiedziałem, że jedno zdarzenie spirytystyczne prawdziwe powinno by wzbudzić w istocie myślącej niezliczone refleksje najwyższej wagi. A przecie na takie fakty, zupełnie stwierdzone, patrzymy codziennie. Cóż jest bardziej popularnego i znanego w programie seansów, jak rozmowy ze stolikami? Ale zarazem co może być bardziej niepojętego? Pytamy się, jaka siła na świecie może sprawić, że niemy, bezmyślny i bezwładny kawał drzewa rozumie nasze żądanie i daje odpowiedzi logiczne, nieprzewidziane, niespodziane i często nie leżące w zakresie wiadomości uczestników seansów? Jakaż to własność materialna działa w tem, że kawał drzewa akceptuje stale kontrakt zawarty w 1848 przez dziewczę protestanckie i tacite (domyślnie) do ostatniej chwili przez obie strony: uczestników i stoły dotrzymywany? Wszak nie byłoby to bynajmniej przeciwnem rozumowi lub prawom fizycznym, gdyby stoły były jak pukały pod wpływem fluidu (jeśli istotnie coś podobnego tu ma miejsce), tak, jak jest zgodnem z prawami myślenia i fizyki oraz mechaniki, że przewracający się wóz wydaje dźwięki bez rytmu i melodji, jeno hałaśliwe.

Na to pytanie tak proste, słusznie i logicznie postawione słyszymy często odpowiedź ze strony zwolenników i zwolenniczek stołów gadających, nie pozbawioną pewnej racji, ale bynajmniej nie rozwiązującą kwestji. „My nie utrzymujemy wcale, by w tych konwersacjach działała siła drzewa lub inna materialna, ale nie widzimy też potrzeby szukać przyczyny w jakichś sferach metafizycznych. Po prostu sami uczestnicy prowadzą te rozmowy z sobą.“ Jakim sposobem? — „Podświadomym.“ Co to znaczy?

Podświadomość istotnie odgrywa w zabawach seansów większą rolę, niż by się napozór zdawało. Jest niezmiernie wiele przyczyn ku temu. W wypadku ze stolikami, jak by się to przedstawiło? Rzecz zrozumiała, gdy się pomyśli o najściślejszej łączności wszystkich drgnień ducha ludzkiego z jego przyrządem zewnętrznym, jakim jest organizm cielesny, który tu odgrywa rolę najwrażliwszego instrumentu muzycznego. Niejedno uderzenie ducha delikatne, subtelne w te klawisze cielesne odbije się dźwiękiem zrozumiałym dla innych nieraz wcześniej, niż się sam artysta wewnętrzny spostrzegł we własnej czynności. Wedle wskazań psychofizjologii każda powstająca w duszy naszej myśl wywołuje najrozmaitsze przemiany w ustroju organicznym, każdej towarzyszy szereg ruchów komórkowych, zakończonych zewnętrzną czynnością mięśni, którą można często pochwycić gołym okiem a częściej, jeszcze odpowiednim przyrządem. Słowem każda myśl ludzka poza swą zawartością ideową jest zarazem siłą organiczną wedle klasycznego wyrażenia filozofa francuskiego: *toute idee est une force* *).

W zastosowaniu tej zasady do rozmowy na seansach ze stolikami i sposobu, w jaki się one zazwyczaj odbywają, można znaleźć klucz do produkcji bardzo interesujących, a wcale naturalnych, nawet bardzo prostych.

Oto jak je objaśnia jeden z naszych polskich filozofów **): Przy stoliku zasiadło kilka osób i połączyło swe ręce na jego blacie „łańcuchem“ znanym. Dajmy na to, że zapytują stolik o jakiś wyraz, który wszyscy mają na końcu języka i chcą się dowiedzieć, czy i stolik o nim wie. Ponieważ całe to towarzystwo o niczem innym nie myśli i niczego nie pragnie, jak tylko by stolik wypukał ich pomyślenie, to w pewnym momencie własne ręce zdradzą tych ludzi. Gdy się zbliży pierwsza

*) *La psychologie des idées — forces*. Fouillée Paris 1895.

***) *Psychologja. Dodatek II. O spirytyzmie*. Wydawnictwo Bibli. Dzieł Chrześc. Ks. dr. Wais, Warszawa 1903.

zgłoska wyrazu, to naturalnie wszyscy pod wpływem radości, która fizjologicznie objawi się silniejszym napływem krwi do ich mięśni ręcznych, bezwiednie nacisną mocniej powierzchnię stolika, który wskutek tego uderzy nogą o podłogę. Toż samo będzie przy dalszych zgłoskach pomyślanego wyrazu, a nawet stolik odpowie jeszcze wyraźniej „pewniej“, bo zwiększonej radości, że tak pięknie się eksperyment udaje, towarzyszyć będzie obfitszy dopływ krwi do palcy i ich intensywniejsza czynność. Ale może być inaczej: nie wszyscy oczekują tej samej odpowiedzi.

Myśli są podzielone, czyli różne wyrazy krążą w głowach uczestników; albo jedni już sobie dobrze skryształizowali w umyśle wyraz oczekiwany, podczas gdy inni nie dość stanowczo się ku niemu skłaniają. Z chwilą tedy, gdy stół zbliży uderzenie, odpowiadające wyrazowi zdecydowanemu przez tamte osoby, wówczas ich akcja mięśniowa na stolik będzie większa, niż towarzyszy. Wreszcie, gdy stół począł wypukiwać pierwsze zgłoski jakiegoś wyrazu, to może się stać, że ta część towarzystwa, która myślała o innym, obecnie zdziwiona akcją stolika, przerwie wątek myśli swej i pojdą w kierunku tej, jaka się wyłania w danej chwili z nóg stołowych. Naturalnie, że wówczas mimo woli ich ręce przywrzą silniej do blatu. W ten sposób stolik wypukać może nawet wyrazy, których się po nim nie spodziewano wcale.

Wszystko się tu odbywa bez refleksji, czyli podświadomie, ale o tem wiedzą tylko ci, którzy nie brali udziału w łańcuchu i spokojnie, a chłodno rozważali stan psychologiczny bawiących się. Ostatni bowiem nie są zdolni zanalizować swej akcji duchowej w chwili rozmowy ze stolikiem i gotowi w niej upatrywać jakieś tajemnice okultyzmu, podczas gdy się rzecz przedstawia dość prosto i jasno. Przytoczyłem ten przykład za uczonym psychologiem, by okazać, że bynajmniej nie jestem skory do wysuwania pierwiastku nadprzyrodzonego w zjawiskach spirytyzmu, że jeśli nim jednak dość obficie szafuję, to widocznie muszę mieć po temu nie małe racje. Bo oto i w tej produkcji roz-

mawiających stolików czy można się obejść bez tego pierwiastku? Cały ten opis akcji podświadomej muskułów ręcznych nie odsłania właściwie nawet rąbka tajemnicy zabaw seansowych.

W danym wypadku rewelacje stołowe nie wykraczają po za treść i granice myśli uczestników. Tymczasem każdy wie, że rozmowy ze stolikami bywają prowadzone daleko swobodniej i że nogi stołowe dają często wiadomości, o których interlokutorzy wcale nie myślą, których nie znają, a w dodatku nieraz i takie, których nie mogli posiadać, gdyż przekraczają ich zakres przyrodzony, np. gdy stół objawia, gdzie się znajduje przedmiot zaginiony lub ukryty. Wreszcie wszystkie te przygotowania ze strony uczestników, by wydobyć pukania tajemnicze z nóg stołowych: to kładzenie rąk na powierzchni stołu, to łączenie palców w łańcuch, to oczekiwanie w naprężeniu nerwow i skupieniu ducha na fluid, który się wydobędzie i rozwiąże język nogom stołowym — słowem cały ten aparat czynności fizycznych, wystawianych na seansach, jako środek poważny, naukowy, bywa nieraz gadatliwym stolikom całkiem zbyteczny. Lekceważą sobie fluidy, łańcuchy i same, niedotykane przez ludzi, owszem, stojąc od nich z daleka, wypukują zdania logiczne, zaciekawiające i nieprzewidywane*).

Jaka więc siła materialna, fizyczna, biologiczna zdolna jest wywołać podobne zjawiska?

W obliczu ich wypadnie chyba zapytać się, czy popularne przysłowie o ograniczoności nóg stołowych ma jeszcze teraz rację bytu? Gdyż te osławione nogi wiedzą nieraz więcej, niż najsprytniejsi ich towarzysze ludzcy na seansach. Dlatego sędzę, że gdyby wyginął na świecie ród jasnowidzących medjów i ustały wizyty zagrobowe tajemniczych postaci, spirytyzm w zasadzie nie wieleby stracił, póki bezduszne sprzęty dają ludziom logiczne odpowiedzi, trafne informacje, ciekawe rewelacje. Szukanie związku między tą produkcją a pra-

*) Zjawiska medjum. Ochorowicz. Crookes stwierdza 50 wypadków takich z własnej obserwacji.

wami przyrody jest objawem myśli chorobliwej, zanikającego rozsądku. To nie sfera fizyki, ani biologji, lecz okultyzmu, to nie psychologia ludzka, lecz spirytyzm. Czemże się w zasadzie różni wypukiwanie zdań przez stoły od podobnej operacji w urządach telegraficznych? I tu i tam jest umowa, nawet zupełnie podobna, mocą której liczba uderzeń w aparat telegraficzny ma oznaczać szereg zgłosek, wyrazów. Funkcjonariusz telegraficzny, słysząc dzwonięcie aparatu, rozumie je i każdy osobny dźwięk dzwonny przekłada na odpowiadającą mu zgłoskę. W ten sposób staje się właścicielem myśli, którą mu jego kolega po fachu nieraz na przestrzeni całych setek mil przesyła. Nie widząc się wzajemnie, porozumieli się jednak dobrze. Co byśmy powiedzieli o telegrafście, który otrzymawszy sygnał, oznaczający logiczne zdanie, myśl, uważałby go tylko za skutek ślepych sił mechanicznych? Słusznie byśmy mu zarzucili nienormalność w operacjach myślowych.

Bądźmy tedy konsekwentni. W rozmowie ze stolikami nie widzimy wprawdzie nikogo, kto by kierował ich pukaniem, tak jak funkcjonariusz, odbierający znaki aparatu telegraficznego w swem biurze, nie widzi drugiej osoby, która przesyła je za pomocą drutu. Nie mniej jednak, podobnie jak on, stwierdzamy, że znaki nóg stołowych zawierają myśl, sens, wolę czyjaś. Z drugiej strony, władając normalnie zmysłami, nie możemy żadną miarą przypuszczać, że rozmawiamy z sobą samymi, gdyż ta popularna niezmiernie w zabawach seansów konwersacja ma wszystkie cechy zwykłego porozumiewania się wzajemnego ludzi na świecie. Pytamy się o coś, czego nie wiemy, i odbieramy odpowiedź, której sami sobie nie mogliśmy dać. Chcemy znaleźć rzecz zaginioną i stolik nam wskazuje miejsce prawdziwe, bądź fałszywe, w którym się ona ma znajdować, ale które nam nie przychodziło na myśl. Zresztą nawet wówczas, gdy te znaki stołowe odpowiadają nam wyrazem lub zdaniem spodziewanem, znanem, czy to ma być dowód działania naszej podświadomości? Bynajmniej, gdyż czujemy doskonale, że stan nasz umysłowy bywa zupełnie taki sam w chwili zapytywania, jak

i przyjmowania odpowiedzi, że mamy jednakową jasność pojęć. Wszak bardzo często w zwykłych warunkach życia zadajemy ludziom pytania, na które odpowiadają nam w naszą myśl, to, co wiemy doskonale i czego od nich oczekujemy, np. gdy nauczyciel żąda odpowiedzi od ucznia w kwestji, którą mu był dopiero co wyłożył.

Dlaczego takich rozmów nikt na całym świecie nie traktuje jako „soliloquiów“*), podczas gdy tak hojnie szafujemy tem pojęciem, jeśli chodzi o rozmowy ze stołami, prowadzone przez osoby trzeźwe, krytyczne, zdrowe na ciele i umyśle, boć przecie doskonale wiadomo, że nie sami pomieszani biorą udział w tej zabawie. Więc, jeśli nie zawsze, to sprawiedliwość każe wyznać, że często, lub przynajmniej nieraz konwersacja stołowa niczem się zasadniczo nie różni od ludzkiej: giestykulowanej, ustnej lub piśmiennej. A jeśli tak jest, jeśli nie rozmawiamy z nogami stołowymi, bośmy nie dostali pomieszania zmysłów, jeśli odpowiedzi, ztąd płynące nie są naszymi, choćby nawet nic nowego nie zwiastowały, lecz cudzemi, bo zarówno stan nasz psychiczny, jak i sama akcja stolików nie pozwalają na podobne przypuszczenie—tedy zapytuję: cóż to jest za osoba, czy co to są za osoby, które nas rozumieją, wchodzą w stosunki towarzyskie i rozmawiają z nami? Żadna istota logiczna nie może się uchylić od pytania w ten sposób postawionego, jakkolwiek by się ono mogło komu wydać drażliwem.

Oto trudności, jakie spirytyzm zaraz na wstępie stawia badaniu doświadczalnemu. A im dalej w las, tem więcej drzew.

Co sądzić o tych niezmiernie denerwujących, sensoryjnych widmach spirytystycznych, o sobowtórach i postaciach, rodzących się z ciał medjów na oczekaniu, a zachowujących wszelkie oznaki istot ludzkich żywych? O tych gościach zagrobowych, odwiedzających swą klientelę spirytystyczną, zbliżających się do swych wrzekomych synów, córek, krewnych, których na ziemi

*) Rozmów z sobą samym.

opuscili, rozmawiających z nimi poufnie przez chwilę, a potem zaprzepaszczających się gdzieś?

Wreszcie co sądzić o niezwykłych talentach, oświeceniach i objawach genialności, spotykanych na seansach u medjów prostaczych? Te krótkotrwałe błyski meteoryczne ich umysłów tem większe zdziwienie i podejrzenie muszą wzbudzać, gdy się wspomni, w jakich warunkach fizjologicznych się zjawiają. Nikt przecie z rozsądnych ludzi nie uważa zdrowia za karę Opatrzności i przeszkodę w rozwijaniu władz ducha. Przeciwnie, ogół zarówno z poetami wysila się, by Stwórcy śpiewać najpiękniejsze hymny uwielbienia i wdzięczności za ten skarb, z ziemskich największy: „Szlachetne zdrowie — i któż się dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz!“ Zwłaszcza kto nie wie, jak wrażliwy jest ludzki system nerwowy, jak niebezpieczne bywają podrażnienia jego u tych, którzy zajmują się pracą umysłową, ile się z tego powodu codzień marnuje, paczy i zanika istot zdolnych, które obiecywały piękne plony wnieść do ogólnego szpichlerza nauki?! Starzy Rzymianie głęboko wnikali w organizację ludzką i okazali dużo mądrości psychologicznej i życiowej, gdy tworzyli swe przysłowie: „mens sana in corpore sano“ *).

Stało się ono pojęciem powszechnem. Lecz seanse spirytystyczne kpią sobie z tej, podobnie jak z wielu innych zasad, powszechnie uznawanych. Bo kiedy to medja stają się najmądrzejszemi i genialnemi? Wiadomo, że wówczas i tylko wówczas, gdy się odpowiednio do panujących i obowiązujących na seansach zwyczajów przystosują, czyli, gdy wpadną w stan rozstroju nerwowego i staną się pastwą brzydkich i szkodliwych przypadłości fizjologicznych jak: drgawek, konwulsyj, kurczów, potów, wymiotów etc. I nie tylko muszą złożyć ofiarę ze zdrowia swego, ale, co jeszcze dziwniejsze, by stać się na chwilę jasnowidzącemi, filozofkami, poetkami, artystkami etc., muszą zrzec się swych najgłębszych władz duchowych: wolności i świadomości.

*) Zdrowy umysł w zdrowym ciele.

Muszą spać, by ciekawa klientela mogła podziwiać ich talenty, ich mądrość, ich przenikliwość. I mamyż wierzyć, żeby sen, który z powodu swej bierności nazwany został bratem śmierci, był istotnie źródłem najwyższego życia umysłowego? Jeśli tak, to seanse dają żadnej wiedzy ludzkości do rąk niesłuchanie tani i niezmiernie pokusliwy sposób zdobywania jej. Genjusze pozaspi-rytystyczni miewają na ziemi chwile szczęśliwe górnych natchnień, w których ich umysł płodzi rzeczy niezwykle, lecz dzieje się to zazwyczaj na jawie, kiedy władają w pełni swemi władzami duchowymi. I jeszcze jedna cecha ich natchnień, że przenikają one nawskroś całe ich jestestwo wewnętrzne, stają się nierozzerwalną częścią ich jaźni, własnością osobistą, indywidualną. Choć te promienne blaski spadają na nich nagle, niespodzianie, jak piorun z nieba, napozór pogodnego, to jednak bynajmniej nie bez głębokiej przyczyny, leżącej nie po za nimi, lecz w nich samych. Jest nią wewnętrzna, olbrzymia, indywidualna i w najgłębszych pokładach ducha odbywana systematycznie praca. Więc choć w sposób ukryty przed naszymi oczyma, ale zgodny z organizacją i usposobieniem tych osób, spełnia się w nich podobny proces, jak i w zjawisku atmosferycznym, z którym nagłe błyski geniusza porównaliśmy. I ono jest poprzedzone szeregiem naturalnych, nie łatwo jednak uchwytnych czynników. Dlatego znajdujemy głęboką prawdę w popularnym określeniu geniusza jako utajonej i wewnętrznej pracy ducha ludzkiego.

Zaś medja spirytystyczne nie pracują, tylko śpią, czyli zawieszają w sobie akcję umysłową, a w dodatku śpią snem podejrzanym, brzydkiem, wstrętnym, i to im zupełnie wystarcza do zdobycia się na błyski genialne.

Pókiśmy tego nie widzieli, wszyscyśmy znajdowali głęboką mądrość w znanym wierszu poety: „tyle szczęścia, co się prześni“. We śnie bowiem nietylko strudzone ciało znajduje luby i orzeźwiający wypoczynek, ale i duch, udręczony zwiątpieniami, zmartwieniem, pragnieniami nieziszczonemi — niejako gubi

się, zapomina o swej niedoli, a nawet koi się wizjami złudnemi innych krain słodkich, rozkosznych, choć fantastycznych.

I to jest wszystko, cośmy rozumieli, że może człowiekowi dać sen. Teraz, wobec tego, co wygadują we śnie medja, wielu straciło równowagę i gotowi posądzić ulubionego poetę o ciasne pojęcie, a jego sympatyczną piosenkę poprawić na sposób spirytystyczny: „tyle blasku, przenikliwości i wielkości umysłu ludzkiego, ile jest we śnie“. Innymi słowy zdają się mówić: „zbadać tajemnicę snu, to otworzyć sobie drogę na rozścież do wszelkich zagadek świata“. Bo nigdy najgłębsze stworzenia na kuli ziemskiej nie zdradzają tyle przenikliwości umysłowej, jak to widzimy u medjów, pogrążonych w śnie spirytystycznym.

I jakże nie błogosławić spirytyzmu?! Ale tu mnie gotowi zakrzyczeć ci i owi: „Ach, ten człowiek widać spadł z księżycy, bo nie ma wyobrażenia o bezcennych odkryciach biologicznych i psychologicznych, jakie nauka zawdzięcza, zwłaszcza w ostatnich czasach, hipnotyzmowi!“

Otóż warto się dobrze nad tem zastanowić, kogo tu winić: czy nas za wrzekome niedocenianie, czy kogo innego za niestety modne — a modne dlatego, że oparte na pozornem, powierzchownem traktowaniu sprawy — przecenianie mocy naturalnej hipnotyzmu. Bo czemże on w gruncie jest? Snem sztucznym fizjologicznym zgodnie z swą etymologją grecką *), w którym jak i w zwykłym śnie, człowiek staje się istotą bierną, bez sądu, woli, władzy wyboru.

Hipnotyzm jest środkiem używanym w medycynie do ułagodzenia cierpień fizycznych, do uleczenia pewnych chorób, takim, jak jest elektryzacja, hydroterapia, homeopatja i t. d. O naturze i skuteczności hipnotyzmu najlepiej powinni by wiedzieć zawodowi lekarze, boć to ich dział. A któryż to lekarz poddaje osobę chorą działaniu hipnotycznemu w tym celu, żeby z niej uczynić filozofa, poetę, poliglotę lub proro-

*) Hipnos — sen.

ka. Zazwyczaj szarlatani, wydrwigrosze i nie mający nic wspólnego ze studjami medycznymi, puszcza ją się z osobami sztucznie uśpionymi na „cudowne“ eksperymenty, którymi w ostatnich czasach świat cywilizowany jest przepełniony. Na ogół w tej bezmiernej liczbie usypiaczów zabobonnych spotykamy stosunkowo mały procent lekarzy poważnych, przeważnie są to laicy i oni wykonują największe, niestety, efekty. Szanujący się lekarz uważa sobie zazwyczaj za ujmę własnej godności i nauki, którą reprezentuje, wdawać się w te sprawy*).

Wszak wiadomo, że terapia hipnotyczna, może być stosowana nie tylko do ludzi, ale i do zwierząt, które przecie z natury swej niezdolne są do życia umysłowego. A właśnie w obu wypadkach jest też sama hipnoza, występują też same zasadnicze objawy fizyczne, jak: zmieniony bieg krwi, uderzeń pulsu, drgawki, skurcze, drętwia etc.

Tylko w akcji hipnotycznej, stosowanej do ludzi, znajduje się jeden szczegół, który odgrywa tu wielką rolę, a nie da się wykonać względem zwierząt, gdyż to środek duchowy: suggestja, czyli podanie choremu myśli, woli, rozkazu hipnotyzera.

Nie zmienia to jednak poglądu, jaki wyraziliśmy o naturze hipnozy, jako zjawiska materialnego. Suggestja bowiem nie jest koniecznym warunkiem w hipnotyzmie ludzkim, acz nie przeczymy, że najczęściej bywa używana. Potem, zazwyczaj nie przedstawia ona nic nadnaturalnego, owszem zjawisko bardzo proste.

Jest to komedia grana świadomie przez obie strony: pacjenta i lekarza. Chory mówi do swego dobro-

*) Nie przeczymy jednak, iż tu i owdzie występuje z „cudami“ hipnotyzer-lekarz, nawet zajmujący stanowisko naukowe, nie umiejąc podobnie, jak i szarlatan, najmniejszym argumentem usprawiedliwić swej akcji. Takimi byli np. prof. Zanardelli, produkujący się publicznie z medjum, żoną własną, lub prof. Rattone, dający cyrkowe przedstawienia z hipnotykami na scenie, z chorymi zarówno jak i zdrowymi, mężczyznami, jak i kobietami, starymi ludźmi, jak i młodymi. Obaj około 1887 r., zadziwiali miasto włoskie. Takim był prof. Luis we Francji w tymże czasie. (Czyt. Franco: *L'hypnotisme revenn à la mode* (tłóm. z włosk.) traduit par l'abbé J. Moreau. Paris 1891. Ks. Dr. Wais. Dziwy hipnotyzmu w świetle najnowszych badań, Przemysł 1898

czyńcy: „Słyszałem, że inni w ciężkich cierpieniach przyjmowali od ciebie pewne myśli, przyjemne i obiecujące, które dodatnio wpłynęły na obieg ich krwi. Więc i ja proszę o toż samo*); poddaj mi wyobrażenie, że jestem zdrowy i szczęśliwy z chwilą, gdy mnie uspiesz, a ja o niczem innym nie chcę myśleć, jak tylko o tem i *porzuciwszy wszelkie rozumowanie, wierzyć i słuchać cię*, bo tylko w ten sposób mogę być zdrowym“. Lekarz spełnia żądanie swego pacjenta, wyrażone na jawie z całą przytomnością umysłu, a ten ostatni gra swą rolę tak trafnie i złudnie, że miejscami zadziwia spektatorów, choć to śpiąca, a więc nieświadoma istota. Zda się, że wyczuwa każdy ruch swego dobroczyńcy, każde drgnienie jego, wypełnia każdy rozkaz. Niejedno jego pragnienie uzewnętrznione tak nieznacznie, że nikt z obecnych go nie zauważył, hipnotyk chwyta w lot i szybko wykonuje. Wszystkie władze jego duszy zmieniły się w jeden akt bezwzględного posłuszeństwa rozkazom swego lekarza. O niczem innym nie zdolny jest myśleć, ani niczego innego chcieć.

Tak przynajmniej w bardzo wielu wypadkach. Imaginacja hipnotyka jest posuniętą do ostatecznych granic.

Opisuje on wszelkie najdrobniejsze szczegóły przedmiotu fikcyjnego, który mu kazano widać, oddaje z zadziwiającą dokładnością rolę osób, które mu kazano odegrać. Również i druga jego władza organiczna, wspólna nam ze zwierzętami: pamięć posuniętą jest (o ile dotyczy podanego sobie wyobrażenia) do najwyższego napięcia. Przypomina sobie z łatwością zdarzenia najdawniejsze i od długiego czasu już zupełnie zapomiane.

Daje to wszystko efekty tak silne, że bywają one nieraz powodem nieporozumień bardzo doniosłych w kwestji przyrodzonych zdolności ludzkich.

A przecie nic tu jeszcze niema, co by przewyższało pojęcie naukowe o zjawiskach sennych.

*) Meric Le merveilleux et la science.

W hipnotyzmie, podobnie jak w śnie zwykłym, konstatuje nauka zanik cech podstawowych wyższej akcji umysłowej: sądu, refleksji i wolnego wyboru.

U hipnotyka na to miejsce występuje jaskrawo zupełna bierność i zależność od cudzej myśli i woli, zaś władze niższe psychiczne, krępowane na jawie przez jasną świadomość i samowładną wolę, roztaczają teraz swe panowanie w całej pełni. To klasyczne zjawisko podświadomości, w którym się nawet nieraz zdarza, że hipnotyk potrafi być w rozmowach, prowadzonych w kolistku podanych sobie przez hipnotyzera pojęć dowcipnym i logicznym przez jakiś czas i do pewnego stopnia, oraz przenikliwym. Ale też nie należy zapominać, że maniak hipnotyczny to, bądź co bądź, istota z natury rozumna. Nie powinniśmy się tym błyskiem inteligencji dziwić więcej niż podobnym objawom u osób pogrążonych w śnie zwykłym, normalnym, gdzie także wśród majaczeń przebijają nieraz objawy rozumne. Więc, jeszcze raz, hipnotyk czy on się nam przedstawi w klinice psychiatry, czy na seansie spirytystycznym, to nie żaden nadczłowiek, lecz zwyczajny człowiek i tem biedniejszy od tych, co go obserwują, że śpiący, fantazujący, poruszający się jak maszyna, nie władający sobą. To człowiek chory i bardzo chory, a jeśli przed seansem był zdrowy, to w „nagrodę“ za ciekawość przy hipnotyzowaniu staje się pastwą brzydkiego stanu chorobliwego. Jeśli jest jakaś różnica psycho-fizjologiczna w procesie tego snu a snu zwykłego ludzi normalnych, to przypadkowa, spowodowana sugestją.

W śnie zwykłym usypiają wszystkie zmysły i traci się zdolność zupełnie przyjmowania wrażeń otaczającego nas świata. Ztąd majaczenie bywa rozleglejszem, powszechniejszem, obejmuje nieograniczoną skalę przedmiotów, które się ciągle jak w kalejdoskopie zmieniają, zaś w hipnozie, jako uśpieniu częściowem, koncentruje się ono zwykle na jednym punkcie, narzuconym przez hipnotyzera. Wyrażając się technicznie, gdy tam siła dysocjacji kojarzeń wzrasta do maksimum na wszelkich punktach, tu w śnie sztucznym siła assacji osiąga

swój najwyższy szczyt, majaczenia bowiem są tu jakby przykute do bezwzględnej władczyni ducha sugestji i obrazów z nią skojarzonych. Ztąd najdziwniejsze sytuacje, narzucone hypnotykom, w którychby na jawie nie umieli jednego kroku uczynić, jak np. prostakom rola królów, papieży, wodzów, bywają przez nich wykonywane nietylko ze swobodą i łatwością, ale często z dokładnością i precyzją.

Ale czyż podobnych, ludzących „doskonałości“ nie zdarza nam się także spotykać u ludzi pomieszanych na umyśle, a więc będących w stanie analogicznym z hipnotykami, a zwłaszcza u tych, co ulegają tyranji t. z. ćwieka stałego (idéc fixe).

A przecie objawy takie tłómaczymy sobie łatwo i nie wzbudzają one bynajmniej w badaczach naukowych tych nieporozumień i hipotez bujnych, a bardzo dziwnych, jakie im wciąż nasuwają hipnotycy i hipnotyczki. Przypomina mi się tu charakterystyczny epizod z życia znajomego redaktora, który wskutek ciężkich zmartwień dostał obłądu. Raż począł w obecności młodego filozofa-publicysty, nie wiedzącego o chorobie biedaka, dowodzić z zapalem, że Adam i Ewa w raj używali mowy polskiej. Już sam temat mógł w słuchaczu wzbudzić nieufność, ale wykład był tak napozór zręczny i wymowny, że, uderzony wywodami redaktora, pochwyił skwapliwie za ołówek, by nie uронić tych pięknych myśli, jakie przed nim rozwijano. Niestety, czar prysnął prędko. Młody filozof, zawstydzony, rzucił ołówek, bo nieszczęśliwy redaktor począł bredzić. Obłąd jego i ten moment błyskotliwej inteligencji miał źródło w zacnem i głęboko kochającym swój naród sercu redaktora. Choroba jego przypadła za czasów niewoli rosyjskiej w pewnym okresie, gdy w szczególny sposób nasi władcy wschodni poczęli się znęcać nad szkołami i literaturą ojczystą. Wywołało to w jego wrażliwej duszy tak silną reakcję, że przedstawiał sobie własny naród, jako najstarszy na kuli ziemskiej. Ztąd jego pięknej mowy początek odnosił się do czasów aż tak odległych, prahistorycznych. Ale choć chory

był umysł, który spłodził podobną koncepcję, to jednak piękne serce w pewnym momencie intuicyjnie błysnęło światelkiem, które zwróciło uwagę człowieka poważnie myślącego.

Przytoczony przykład odśłania nam do pewnego stopnia tę tajemniczą, niezbadaną akcję czynników nieświadomych i podświadomych, tkwiących głęboko w psychice ludzkiej i wydającą niekiedy efekty zastanawiające. Tu mają swe źródło zdolności hipnotyków, których na jawie nie zdradzali, jak: nadzwyczajne wczucie się w sytuacje cudze, jak pozorne władanie językiem obcym, gdy hipnotyk w pewnej chwili bezwiednie powtórzy zdanie lub wiersz w mowie, której się nie uczył, lecz kiedyś bardzo dawno, nieraz w dziecięctwie od kogoś go zasłyszał, jak dokładne odnowienie zdarzeń, które dawno już z pamięci jego wypadły.

W całej tej podskórnej, że tak powiem, robocie ducha ludzkiego, uderza jej piętno charakterystyczne: nieścistość, nietrwałość, brak związku, bierność zupełna. Ta gra wyobraźni, wydająca z siebie szereg przedstawień złudnych—to bynajmniej nie fantazja twórcza poetów i artystów, a ta biegłość słowa i wrzekoma bystrość nic niema wspólnego z również twórczą, bo pełną świadomości i woli akcją rozumu, z myślą płodną. Jak ciemność nie może być źródłem światła, tak nieświadomość, czy podświadomość nie może wydać z siebie dzieł mądrych. Słusznie tedy mówi sędziwy profesor Sorbony i wyborny znawca kwestji hipnotyzmu—„działalność mózgowa nieświadoma, która wytwarza myśli genialne—to wyraz bez sensu“ *). Lecz ten wyraz „bez sensu“ jest istną plagą, która trapi ukształcone umysły naszej doby, nie umiejące sobie poradzić z nieznośnymi talentami medjów spirytystyczno-hipnotycznych. Bo przecież coraz jawniejszem się staje, że ich transe wydają skutki wcale inne, niż akcja mańjaków sennych lub wariatów, przynajmniej w wielu wypadkach. Są to przeciwnie produkcje myśli logicznej, bystrej, przenikliwej, są

*) Merveilleux et la science.

to pomysły nowe, artystyczne, są to objawy jednym słowem ani niepodobne do stanu, w jakim się znajdują medja chwilowo, ani do ich uzdolnień wrodzonych.

Tę jaskrawą rozbieżność zjawisk hipnotycznych z psychiką indywidualną danego medjum podkreślają nawet najmniej skłonni do pojęć chrześcijańskich uczeni, jak np. Lombroso, żyd materialista lub Askakow, monista, i nieraz wypowiadają swą wątpliwość, czy można podobne wypadki przypisywać autorstwu medjów. Zwłaszcza Lombroso w dziele przez nas cytowanym nazbierał i ugrupował tak pstrą galerję zjawisk duchowych, wykonywanych przez medja w transie i absolutnie do nich niepodobnych, że najwidoczniejszą jest tu działalność osób trzecich, dla których medja są tylko organami, prawdziwymi pośrednikami (personae mediae).

Oto miss Edmonds w Nowym Jorku mówi z grekiem jego językiem, zupełnie sobie obcym, oraz włada wielu innymi językami, biegle, choć się ich nigdy nie uczyła, więc mówi po indyjsku, polinezyjsku, a z naszymi rodakami po polsku *).

Medjum miss Smidt pisała w transie sanskrytem, raz tylko w życiu widząc okładkę gramatyki tego języka. Eusapia Paladino mówi w Medjolanie, Neapolu i Turynie po angielsku, w Warszawie rozumie mowę polską — jak dodaje nasz Ochorowicz **) — albo też niekiedy wyraża się czystą francuszczyzną, wedle jego relacji, pomimo, że ci obaj sprawozdawcy i zarazem świadkowie talentów hipnotycznych Eusapii kategorycznie nas zapewniają, że była ona prostaczką „prawie analfabetką“, „pisma nie czyta, druk z trudem, brak jej rozsądku, jest ignorantką“. Taż analfabetyczna poliglotka w śnie hipnotycznym pięknie potrafi rzeźbić, choć się na tem w stanie jawy nie zna.

Wreszcie ta prostaczka odgaduje starannie ukryte myśli i zamiary swych uczonych krytyków. I na objawy

*) Jak dodaje Aksakow, opisując tenże fakt, str. 383.

**) Zjawiska medj.

powyższe nadzwyczajnych talentów włoszki Eusapii patrzą prócz Lombrosa i Ochorowicza wiele innych osób, w tej liczbie wybitne powagi umysłowe, jak np. Schiaparelli (astronom), Bianchi, Tamburini, Vizioli, Fiuzi, Ermancora, Brofferio i t. d. Medjum pani Piper mówi językiem hawajskim, nikomu z obecnych nieznanym. Lecz, co może jeszcze bardziej dziwne, taż sama dama przepowiada w transie wielu osobom, cieszącym się pełnym zdrowiem, nietylko ich przyszłą chorobę, jej rodzaj i czas, ale nawet lekarzy, którzy będą wezwani do leczenia jej *). Artysta malarz Desmolin, znajdując się w transie hipnotycznym i mając twarz okrytą zasłoną, wykonywał przez pół godziny obrazy, które zwyczajnie wymagają bardzo dużo czasu, a po przebudzeniu się nie *umiał* wykończyć tych swoich (!) dzieł, które mu się wówczas wydawały rzeczą zupełnie obcą. Hugo d'Alesi robił w transie hipnotycznym portrety zmarłych nieznanomych, nie będąc w dodatku malarzem **).

Oto wymowna wiązanka faktów, zaszłych w transie hipnotycznym. Przypuszczam zresztą, że nie wszystkie były z całą dokładnością, jakiej wymaga ścisła nauka, zbadane, to przecie choć niektóre z nich nie ulegają żadnej wątpliwości. Zresztą o podobnych zjawiskach piszą i inni uczeni włoscy, francuscy, niemieccy, angielscy, zarówno materjaliści, jak i spirytualiści ***) dawniejsi i nowsi, a piszą całe foljały. Słowem fakt, iż w hipnotyzmie nie same majaczenia występują na jaw, lecz szereg zjawisk, należących do wyższej i najwyższej działalności umysłowej, nie mającej przykładu w życiu normalnem hipnotyków, przez opisy te zostaje ustalony. Do nauki należy go wyświecić. Lecz jakże to uczynić na podstawie zasad fizjologiczno-psychologicznych? Powiadają nam: kwestja snu jest dotąd ciągle zagadką w nauce i dzieją się w nim niekiedy rzeczy niewytłómaczone, dziwne i to nietylko u hipnotyków, lecz i osób normalnych. Kto np. nie wie o wypadkach, iż we śnie wykończano prace umysłowe,

*) Co się następnie też sprawdziło.

***) Str. 76 — 87. Lombroso, Hipn. et spir.

****) Długi szereg imion tych autorów *per modum exempli* wyżej przytaczałem. Str. 29.

na jawie zaczęte? Uczniowie znajdują niekiedy rozwiązanie zadań matematycznych, nad którymi próżno się głowili po całych dniach. Artysci słyszą melodie i piękne wiersze; niejeden to spamiętał i zawdzięcza rewelacji sennej swą sławę w większej lub mniejszej części. Tak opowiadają o Dancie, iż we śnie ułożył III pieśń raju swej Boskiej Komedji, o kompozytorze znanej opery „Fra diavolo“, że ją posłyszał we śnie i po przebudzeniu napisał. A więc sen w tych i podobnych wypadkach odegrał ważną rolę w twórczości artystycznej pewnych osób i miejscami ważniejszą, niż stan normalny.

Nie będziemy jużciż tym zjawiskom przeczyć, lecz bynajmniej nie widzimy w nich odpowiedzi na produkcje medjów, ani nie możemy jednych z drugimi porównywać. Nie rozumiemy wprowadzić, jak się to dzieje, że umysł w stanie wypoczynku całego organizmu, jakim jest sen naturalny, może dokonywać odkryć, lecz z drugiej strony nie zamykamy oczów na pewne zjawisko codzienne, wszystkim znane i w każdej akcji bądź fizycznej, bądź duchowej ujawniające się. Jest niem prawo ewolucji.

W tych snach rzadkich świetlanych trudno go nie widzieć. Boć zadania z danej dziedziny matematycznej, fizycznej, czy jakiegokolwiek w stanie wypoczynku fizjologicznego rozwiązywali ci, dla których one nie stanowiły terram ignotam, lecz przeciwnie sferę zwykłą, w której się z pewną swobodą obracali na jawie, a trudności napotykanе w tej pracy dawały nadzieję, że przy dalszem systematycznym myśleniu powoli dojdą do rezultatu. Podobnie znajdowali swe melodie lub piękne wiersze we śnie osoby, odznaczające się także na jawie zdolnościami w tym kierunku. To były sny urodzonych poetów i artystów. Zresztą nie im samym zawdzięczali swą sławę nieśmiertelną, ani nawet nie przeważne tym stanom nieświadomym, lecz przeciwnie pracy twórczej, z refleksją i wolną wolą spełnianej na jawie. Bo choć tym dziwnym istotom błysnęło nieraz piękne i niezwykle światelko w marzeniach sennych, to przecie było ono tak chwiej-

ne, bierne, z tylu dziwactwami fantastycznymi i nieodrzecznościami poplątane!

Cała zasługa i cała satysfakcja, rozkosz ducha i najsilniejsza, oraz ocena właściwa tego, co dało sennie widziadło, przychodziła im dopiero wówczas, gdy ocknęli się. Wówczas to mogli się swobodnie rozpatrzeć w czarownym materjale sennym, o ile go pamiętali, oczyścić od przymieszek bezsensownych, uzupełnić i włożyć w niego całą swą indywidualność naukową lub artystyczną. Dopiero na jawie i przy użyciu świadomem słychi sił wrodzonych uczuli w pełni, że ten utwór to bądź co bądź plód ich własnego ducha. A tak, choć źródło jego zdało się obcem, bo sennem, to mogli powiedzieć o każdym z takich objawień z całą prawdą: „to kość z kości mej, to ciało z ciała mego, to moje własne, acz natchnione i wymarzone dziecko“ *).

Nic podobnego niemasz w najbardziej zadziwiających produkcjach umysłowych, które powstają w transie hipnotycznym. Wielkość medjów rodzi się i trwa tylko w czasie ich snu, to jest jedyna chwila, w której odbierają z góry oświecenia. Nigdy na jawie, w stanie normalnym, przy najwyższej pełni świadomości, w największem skupieniu ducha nie zdobywają się na to, czego dokonywują we śnie.

Wiedza, mądrość, artyzm spada na medja nagle, bez powodu, jak „deus ex machina.“ I jeśli tamte zjawiska umysłowe można nazwać dziećmi genjuszów ludzkich, to o nagłych oświeceniach medjów trzeba powiedzieć naodwrot: to intruzi i despoci samowolni, którzy nie pytając się, ani licząc się wogóle z siłami medjów, kwaterują się w ich duszach. Medja są wobec nich jak małe dzieci, którym wpadła nagle do rąk skombinowana i przyjemna zabaweczka. Przypatrują jej się, z lubością przyciskają do siebie, by im jej kto nie wyrwał, ale jej układu nie rozumieją. Czują doskonale, że ani ich drobne palce tego zgrabnego figla nie skonstruują, ani ich słaby, początkujący rozumek nie wymyśli go. Czem sobie na niego zasłużyły, zgoła nie wiedzą, ani nie znają

*) Jakże to niepodobne do natchnień artystycznych Desmolina; odebranych we śnie hipnotycznym, z których na jawie nie mógł zrobić żadnego użytku!

osoby, która zrobiła im prezent. Ot, po prostu, dziwny wypadek, ktoś tu był i położył przed dzieckiem zabawkę. Ta sama osoba może przyjść i zabrać z powrotem swój dar, a dziecko temu nie przeszkodzi, bo jest za słabe i za bardzo ograniczone. W podobny sposób medja od kogoś odbierają oświecenia w chwili transu na pewien moment, a po nim całkowicie je zwracają, nic sobie z tego skarbu nie zostawiając na życie normalne, chyba straszną pamiątkę w rozstroju całego organizmu, który po częstszych tego rodzaju natchnieniach sennych doprowadza medja do najsmutniejszego stanu fizjologicznego, a nawet do obłądu.

Wreszcie, by w tej sprawie dziwnych oświeceń medjów, nie obwiniano nas o sąd jednostronny, ciasny, zastrzegamy się, że piętnując je, jako objaw nienaturalny, bynajmniej nie mamy zamiaru kwestjonować powszechnie znanego zjawiska przeczuć ludzkich. Istotnie w pewnych momentach duch nasz ma błyski intuicyjne, niezbadane dotąd, bardzo dziwne i zakrawające na coś nadprzyrodzonego, choć ogólnie nie traktujemy ich w ten sposób.

Osoby obdarzone większą miarą wrażliwości psychicznej, nieraz przewidują pewne wypadki, mające dla nich ważne znaczenie. Wiele ciekawego światła rzuca na tę stronę psychologii ludzkiej życie naszych wieszczów najwyższych, zwłaszcza Słowackiego i Mickiewicza.

O pierwszym mówią, że miał każde ważne zdarzenie rodzinne, bądź narodowe, przeczuć. Jużciż nie były to oświecenia dokładne, lecz mniej lub więcej ogólne. Mickiewicz najgłębiej z nich odczuwał i przeczuwał przyszłe wielkie odmiany w ewolucji dziejów ducha ludzkiego na ziemi. Przewidywał wojnę powszechną, której jesteśmy obecnie świadkami, a niektóre zwroty w tym pełnym mistycyzmu arcydziele „Dziady“, zawierają w słowach symbolicznych i zagadkowych, jakieś przepowiednie, dotąd nierozwikłane, ale przecie musiały te wyrazy i obrazy odbijać dla wieszczych oczów Adama, jakieś światło, musiał je ten wielki duch, w pewien swoisty indywidualny czysto sposób, głęboko odczuć.

Zapewne, że wszystko to są objawy zastanawiające, nawet zagadkowe, których ani szkiełko mędrca, ani kombinacja filozofa nie rozwiązuje. A przecie mamy wszelką podstawę utrzymywać, że źródło zład one płyną, nie jest podobne do tego, które wydaje jasnowidzenia medjów spirytyzmu. Boć inne tam było podłoże psychiczne, na którym powstawały te dziwne przecucia, inne myśli i uczucia stanowiły wątek życia tych mężów, wreszcie w inny sposób rodziły się w ich pięknych duszach omawiane zjawiska. Ach ten sposób, toć jest on całą charakterystyką wielkości i tajemniczości medjów spirytystycznych, a zarazem ich najbrzydszem piętnem. Zaraz usprawiedliwimy szerzej to określenie.

Tymczasem dokończmy litanji przymiotów „cudownych“ medjów.

Mają one podwójny wzrok (*une seconde vue*), jak technicznie się wyrażają spirytyści, a bywa tak silny, że działa na przestrzeni dziesiątek i setek kilometrów. Robiono wiele pod tym względem prób na seansach: kazano medjom zobaczyć, co robi osobnik X. w danej chwili, będący w dzielnicy innej, a nawet w mieście, lub kraju innym.

Wiadomo, że dalekooczne medja, gdy chodziło o dalszą przestrzeń, niejednokrotnie zawodziły oczekiwania sportowców spirytyzmu, ale również wiadomo, że w niejednym wypadku zupełnie dobrze i z drobiazgowymi szczegółami widziały to, co dla oczów profanów prawem natury było zakryte. Medja w takich razach, ku zdziwieniu wszystkich, opisywały topografię miejscowości, którą widziały, wiek, kolor włosów, oczów, ubranie osób, treść rozmowy i z kim była prowadzona — co przy następnem badaniu niejednokrotnie sprawdzało się *).

Obecnie w Warszawie podobno na takie wywiady puszcza się wtórny wzrok medjum Guzika (dawnego

*) Aksakow w swem dziele, na które się ciągle powołujemy, zawarł kopalnię tych przykładów przenikliwości medjów. Znajdziesz tam opisy rozmaitych prawdziwych wywiadów, robionych przez medja na urząd. Str. 412—478. *Banner of Light* 1886 r. w rubryce: „Sprawdzanie rewelacyj spirytystycznych“ podaje opisy niezmiernej liczby takich zdarzeń dokładnie sprawdzonych z podpisami świadków.

Janka) i niekiedy z powodzeniem, acz jego uczciwość w akcji spirytystycznej podlega wielkiej krytyce, mimo tytułu „boskiego Guzika“, jakim to medjum darzy jego kolega po fachu, tejże reputacji spirytysta, Czyński *).

Nie jesteśmy skorzy do przyznania w każdej tego rodzaju relacji pierwiastku nadprzyrodzonego. Wiemy, że zarówno przecucie, jak i pewne właściwości naszych organów zewnętrznych, mogą się niekiedy zdobyć na czynności zdumiewające.

Czytamy o osobnikach ze słuchem tak wysubtelnionym, iż wśród hałasu i wrzawy wyróżniają niektóre dźwięki muzyczne, o matkach nadmiernie wrażliwych, które będąc pogrążone we śnie, słyszą z drugiego lub trzeciego pokoju, pomimo drzwi zamkniętych, najłżejsze kwilenie swych niemowląt. Podróżnicy zamorscy opowiadają nam o plemionach dzikich, mających słuch tak wyostrzony, że po pewnych ruchach powietrza, dla Europejczyka nic nie znaczących, odgadują zbliżające się wojsko nieprzyjacielskie z dalekiej przestrzeni. Powieście i romansopisarze malują nam barwnie postacie opryszków, którzy w cieniach nocy głębokiej widzą jak koty i bezpiecznie przedzierają się przez rozmaite bezdroża. Wreszcie my sami nieraz spostrzegliśmy, jak nasze zmysły pod wpływem wzruszeń i przejść nabierały wyższej mocy, jak w takich razach niejedno lepiej widzieliśmy i słyszeliśmy, niż zwykle.

Przysłowie „strach ma duże oczy“ posiada nietylko żartobliwy sens, lecz i prawdziwy. Jeśli więc na seansie wystąpi medjum, które już w codziennem życiu objawia wyższą wrażliwość jakiego narządu cielesnego, to rozumiemy dobrze, iż w stanie hipnotycznym, gdy nerwy jego ulegną najwyższemu naprężeniu, może wykonać niejedną czynność naturalną która dla sił normalnego człowieka może się wydać niedostępną. Na dowód podaję tu kilka wymownych przykładów, zaczerpniętych z autorów, zażywających dużej powagi naukowej. Z nich się okaże, że i częsty popis medjów,

*) Wyrażenie użyte przez niego na odczycie w Warszawie przy ul. Karowej 6-go grudnia 1917 r.

odgadywania cudzych myśli, może być niekiedy zręczną i niedość dla ogółu uchwytną symulacją pokrywającą czynność zgoła przyrodzoną.

Bergson, filozof francuski, mówi o hipnotyku, który czytał i widział w miejscu ciemnym. Jakim sposobem? Zdała od niego ktoś trzymał książkę, na którą padał promień światła, ale której hipnotyk nie mógł widzieć. W niej była liczba 318 wydrukowana. Promień świetlny odbijał na rogówce hipnotyka w punkcie przeciwnym źrenicy obraz książki i tę liczbę. Rogówka jego w tym wypadku odegrała rolę lustra, w którym się przeglądał przedmiot dla hipnotyka niewidzialny. Stąd nie patrząc wcale na niego, a jeno przyglądając się odbiciu swego narządu ocznego źrenicą własną, hipnotyk odpowiadał trafnie nietylko o tem, co było trzymane w rękę, ale i jaka liczba znajdowała się na książce niewidzialnej. Tę ostatnią wypowiadał przytem w szyku odwrotnym (813), mianowicie w ten sposób, w jaki się zawsze cyfry odbijają w zwierciadle *).

Ochorowicz przytacza sensacyjną próbkę przenikliwości pewnego hipnotyka, stwierdzoną osobiście **) przez Beaunis'a, uczonego lekarza. Miała ona, zdaniem naszego pisarza, dowodzić tajemniczej siły przelewania bezpośredniego w umysły osób zahipnotyzowanych za pomocą sugestji cudzych myśli. W danym jednak wypadku nie widzimy bynajmniej konieczności upatrywania tego czynnika, zdaniem naszym bezwzględnie nadnaturalnego. Beaunis poddał myślą hipnotykowi rozkaz, by po przebudzeniu pocałował obecną swą kuzynkę.

Żeby sprawdzić siłę sugestji myślniej, Beaunis wyjawiał obecnym poddane zdanie, którzy je wypisali potajemnie ołówkiem na kartce. Wszystko to odbywało się w oczach hipnotyka, będącego opodal swych kontrolerów. Gdy się przebudził, roześmiał się. Zapytany, z jakiego po-

*) Czyt. De la simulation inconsciente dans l'etat d'hypnotisme. Paris 1886, str. 11, oraz „O hypnotyzmie ze stanowiska fizjologii“ Napoleon Cybulski, Kraków 1887.

**) De la suggestion mentale. Paris 1883.

wodu, oświadczył, że otrzymał rozkaz pocałowania kuzynki, lecz żenuje się spełnić go. Czy tu istotnie zachodzi konieczność uznania działania myśli, wewnętrznie, bez żadnych znaków przelanej do umysłu hipnotyka? Bynajmniej, i zgoła słuszną wydaje się nam uwaga *) prof. Cybulskiego, który, omawiając to zdarzenie, utrzymuje, iż odbiorca sugestji mógł być po prostu z poruszeń ołówka odgadnąć treść jej. Byłby to więc naturalny objaw bystrego wzroku i sprytu. A oto znów przykład niezwykle ostrego słuchu, wprost anormalnego, który również dał powód do przypuszczenia dziwnego i nieuzasadnionego. Podaje go znakomity apologeta niemiecki Gutberlet w swem dziele o duszy ludzkiej **).

W bibliotece zdala od półek, napełnionych rozmaitemi książkami, stał t. zw. odgadywacz myśli ludzkich. Miał teraz wyjawiać książki, umyślane przez osoby, robiące eksperyment na jego przenikliwości. Wybierały one myślą jakie dzieło, notowały na kartce tytuł jego i numer, by następnie sprawdzić, jak daleko sięgała przenikliwość owego męża. Ale w tem doświadczeniu nie zwróciły uwagi, że są ludzie, dla których uszu subtelnym powietrze może być tem, czem dla naszych grubych gramofon. Eksperymentatorzy, notując wybrane dzieło, odruchem nerwowym nieświadomym wymawiali do siebie jego tytuł i numer. Właśnie ten szept mimowolny zdradził ich, przeniósł wyrazy przez „membranę“ powietrzną do uszów pilnie i bystro nadśłuchujących odgadywacza, który je następnie swym głosem odtwarzał. Przy tej czynności zachodził charakterystyczny wypadek: powtarzając numery tajemne książek, przestawiał je nieraz lub niecałkowicie wygłaszał. Szczególniej to miało miejsce, gdy były dłuższe.

Najlepszy w tem dowód, iż źródło, skąd płynęło wrzekome jasnowidzenie cudzych myśli, było zgoła

*) Dzieło cyt.

**) Der Kampf etc.

materjalnem. Zasługę tu odnosił głównie organ słuchu, niezwykle wrażliwy, który nieznaczne poruszenia warg eksperymentatorów chwycił raz bardziej, to znów innym razem mniej wyraźnie.

Ale choć te wszystkie przykłady zdolności fizycznych, tkwiących w organizmie ludzkim do odcyfrowywania cudzych pomysłów, są istotnie zastanawiającymi, to jednak jeszcze nie zdają się wyczerpywać najgłębszych pod tym względem sił naszych. Mówią nam w ostatnich czasach coraz częściej, głośniejszy i wyraźniejszy o innej władzy, bardziej, niż tamte, dziwnej i zarazem wewnętrznej, złożonej w najgłębszych kryjówkach systemu nerwowego, która dokonuje cudów w odgadywaniu pomysłów ludzkich. Nazywają ją telepatją.*) A więc utrzymują, że choćbyś ani szepnął, ani żadnym gestem się nie zdradził, telepata jednak potrafi ci z mózgu wydobyć sekret i jawnie przed zgromadzeniem na stole go położyć. Jest w tem opowiadaniu coś prawdziwego, choć akcja telepatyczna bynajmniej nie przedstawi się nam tak czarodziejską, gdy się jej bliżej przypatrzymy. Byłem świadkiem pewnej próby tego rodzaju, owszem sam ją z towarzyszami robiłem na młodym, anormalnie wrażliwym żołnierzu. Chowałem przed nim potajemnie rozmaite przedmioty, które jednak z łatwością i w krótkim przeciągu czasu wynajdywał. Inni wysilali się na obieranie fantastycznych skrytek, kładli np. przedmioty wysoko, w miejscu, do którego trzeba się było wspinać; lecz nic nie pomogło, młody nerwowiec wszystko odnalazł. Na tem nie koniec jego zdolności. Podobnie jak w przykładzie, który powtórzyłem za Gutberletem, z całej półki książek, leżących na mojem biurku, wybrałem wraz z kolegami w myśli słownik polski, oprawny (wyd. Arcta, 25,000 wyrazów obcych) i w nim stronicę 787. Wprawdzie dłużej się z tem zadaniem uporał, lecz wreszcie wyjął książkę i po rozmaitych próbach otworzył ją na pomyslanej przez nas stronicy.

*) Teles — cel, patein — cierpieć, czuć (odczuwanie akcji w przestrzeni).

W jakiż sposób nasz nerwowiec dokonywał tych sztuk?

Żądał, żeby „mocno“, uporczywie, ciągle i wyłącz- nie myśleć o tej rzeczy, którą ma wynaleźć, oraz o miejscu, gdzie się ją skryło. Brał za rękę „mocno“ myślącego i, nie przypatrując się grze jego fizjognomji, ani oczów, skupiał się w sobie, chodził z nim po pokoju, raz zbliżając się, to znów oddalając się od przedmiotu ukrytego, aż w pewnej chwili stawał w tem miejscu, gdzie się ta rzecz znajdowała, i, szukając rękoma, wydobywał ją z ukrycia. Gdy miał utrafić na książkę i stronicę, przezemnie umyśloną, również kazał mi wyłącznie myśleć o niej i liczbie stronicy, wreszcie, gdy wynalazł już książkę, kazał mi przyciskać mocno rozmaite stronicy, które otwierał, dotykał się swą ręką mojej, kładł swą rękę na wertowanych stronicach, aż w pewnym miejscu zatrzymał się dłużej. To była wła- śnie umyślona przez nas stronica z liczbą 787.

Choć w tych produkcjach olbrzymie pozory prze- mawiają za działaniem jednego ducha na drugi, jednej myśli na drugą zgoła wewnątrznie, to jednak, gdy się je bliżej analizuje, pozory muszą zniknąć i cała ta ope- racja przedstawia się wprawdzie jako czynność psy- chiczna, lecz natury materialnej. Tu niema żadnych kombinacyj, żadnego czytania w cudzych myślach, lecz żywiołowy pęd odruchów nerwowych. Takie czynności naśladowcze mogłoby i zwierzę spełniać, gdyby odpo- wiednio były nastrojone jego nerwy, zwłaszcza mózgo- we. Bo zdaje nam się widocznem, że w tem wszyst- kiem zachodzi między eksperymentującym i osobą eks- perymentowaną podobieństwo ich wspólnego układu nerwowego do dwóch instrumentów muzycznych na- strojonych na jeden ton i umieszczonych przy sobie.

Gdy się jakąś strunę poruszy w jednym, to i w dru- gim odpowiednia wyda ten sam dźwięk. Jakoż nasz wojskowy nerwowiec, nim rozpoczynał swe popisy, uciszał się wewnątrznie i nastrojał swój system ner- wowy, by odczuć drgnienia w cudzym organizmie.

Gdyśmy go badali, w czem leży jego dziwna władza psychiczna, odpowiadał, że wszystko to robi

zgoła nieświadomie. Objaśniał nas, że on nic nie zgaduje, nie domyśla się, tylko poprostu daje się powodować prądowi fizjologicznemu, który przelewa się z osób, trzymanyh za rękę i „mocno“ myślących, do jego nerwów. Ten ruch wewnętrzny skłania go by szedł raczej w tym kierunku, niż w innym, by się zatrzymał raczej w tem miejscu, przy tym przedmiocie, niż przy innym, zwłaszcza że, jak zapewniał, w miarę zbliżania się do kresu poszukiwań, odczuwał coraz bardziej zwiększającą się siłę rzeczzonego *) prądu. Na przedstawieniach publicznych telepaci, zapytywani o źródło swej władzy, informują zwykle w tenże sposób zebranych, tylko starają się ubierać swe określenia w formy brzmiące bardziej naukowo. Twierdzą, że fale eteryczne w chwili „mocnego“ myślenia danego osobnika wybiegają z jego mózgu i udzielają się subtelnym mózgom telepatów, którzy specjalnie się nastrajają i uciśzają wewnętrznie, by uchwycić owe fale. Ale w tych doświadczeniach psycho-fizycznych zdarza im się spotykać nieraz wcale niedelikatne mózgi, które, najmocniej starając się myśleć, żadnych jednak fal dla telepaty wrażliwych nie chcą z siebie wydać. Wówczas, by stwierdzić prawdziwość swej teorii, telepaci polecają twardemu osobnikowi przekazać słowem lub na piśmie swą myśl „mocną“. Istotnie uważaliśmy nieraz, że jeśli spadkobierca był istotą nerwową, już z nim akcja doświadczalna szła łatwiej i pomyślniej. I cóż o tych dziwnych zjawiskach należy sądzić? Władza, która je wywołuje, jakkolwiek może być subtelna, wydaje nam się zgoła fizyczną. Dwa kardynalne warunki wszelkiej pomyślności w akcji telepatów, przez nich stawiane osobnikom eksperymentowanym, potwierdzają naszą opinję o ich zdolnościach dobitnie.

Żądają oni wszak koniecznie od danego osobnika, żeby jak „najmocniej“ myślał o rzeczy, mającej być wykrytą, podczas, gdy oni sami muszą się starać jak

*) Widocznie toż samo się działo wówczas i w osobie trzymanej za rękę.

„najsłabiej“ myśleć o czemkolwiek, tylko kierować się bezwiednymi odruchami swego organizmu.

Również domagają się, by wybierano do eksperymentacji wyobrażenia przedmiotów i ruchów konkretnych, materialnych, podręcznych, najłatwiej grubymi zmysłami, zwłaszcza oczami uchwytnych.

Czyż to nie jest dość samo przez się wymowne. Boć kategoria siły nie ma do myśli istotnie żadnego zastosowania. To czynność innego rodzaju, nie znajdująca nic podobnego w całej przyrodzie, zgoła duchowa. Jej znamieniem nie jest siła, lecz sens. Wyrażenie telepatów jest tylko przenośnią, która znaczy, że należy sobie rzecz, będącą do odgadnięcia, przedstawić najjaśkrawiej, niejako na płycie swego mózgu odtworzyć najostrzejsze kontury jej obrazu. W jakim celu? Żeby wywołać w nerwach telepaty odruchy podobne do akcji fizjologicznej medjów. A może nawet w mózgu telepaty odbywa się jeszcze coś więcej wówczas, niż sam ruch fizyczny nieokreślony i bezwiedny, przelewający się weń z osobnika wrażliwego, z którym wszedł w bliski kontakt nerwowy? Czyby analogiczny prąd nerwowy, powstający w organizmie telepaty, mógł w nim wywołać także psychiczny obraz tej rzeczy, która stała się źródłem akcji nerwowej medjum? Wiadomo, że każdy przedmiot, poznawany zmysłami, zostawia po sobie ślad w zwojach mózgowych, jakiś znaczek, niby kreskę bezkształtną na papierze, która znów ze swej strony wywołuje w imaginacji ludzkiej zarówno, jak i zwierzęcej obraz psychiczny tego, co zostało wyczutem z otoczenia. Tu więc mogło by się nasunąć pytanie: czy w takiej chwili, gdy dwa systemy nerwowe działają na siebie w jednakowy sposób, wydają, że tak powiem, jednakowy dźwięk, niby dwa instrumenty, czy i w obrazach psychicznych, powstających na tem podobnem w obu wypadkach podłożu też zachodzi jakie podobieństwo?

Jużciż konieczności czegoś podobnego nikt dotąd nie utrzymuje i cała ta sprawa jest ciągle głęboką tajemnicą psycho-fizjologii. Gdyby takie przypuszczenie zawierało w sobie ukryte ziarno prawdy, to telepatja posunęłaby odwieczne zagadnienie naukowe: „jak się

tworzą w imaginacji obrazy“ o wielki krok naprzód. Wyznaję szczerze najwyższą moją nieświadomość pod tym względem. Poruszyłem ten szczegół dlatego, żeby okazać, iż wobec rosnących z dnia na dzień ciekawych i zadziwiających publicznych demonstracji z zakresu telepatji, ani ich nie chcę ignorować, ani ich znaczenia w przyszłości przesądzać. Dałem tu miejsce podobnym bujnym marzeniom jeszcze dlatego, by wykazać, że jakiegokolwiek sukcesy w najdalszej przyszłości będą miały zabiegi telepatów, to tajniki ducha ludzkiego nie mają powodu obawiać się dla siebie niczego z tej strony. Bo, dajmy na to, że znaleziono sekret wydobywania ludziom z mózgów przy pomocy środków telepatji obrazów psychicznych, to jeszcze ztąd daleko do poznania prawdziwych myśli, krążących w duszy ludzkiej. Dany obraz sam z siebie nic nie mówi; można do niego przywiązać tysiące znaczeń. Zresztą potrzeba do skuteczności akcji telepatycznej współdziałania i to bardzo wyraźnego ze strony osoby ukrywającej sekret. Musi ona dołożyć wysiłków, by eksperymentatora sama naprowadziła przez swe „mocne“ myślenie na trop wyobrażeń własnych. Jeśli więc kto się obawia sondy telepatycznej, którą by chciano zapuścić do jego tajemnic, może przecie „słabo“ myśleć albo wcale, lub wreszcie „mocno myśleć“ w pewnym momencie zupełnie o czem innem, niż na początku eksperymentu telepatycznego, tak iżby nie tylko związek wewnętrzny obrazów nie był odgadnięty, ale nawet by się zbijały ciągle ich powstające mgławice konturowe i utworzyły chaos. Tak, niestety, a raczej szczęśliwie, na straży myśli ludzkich stoi potężna władczyni wolna wola, która im nadaje charakterystyczne piętno i wskutek której nie staną się one nigdy niewolnicami żadnych eksperymentacji.

* * *

Nie szczędziłem zachodu, by podnieść reputację medjów, operujących na seansach spirytystycznych. Najbardziej zadziwiająca ich produkcja starałem się, ile tylko można, wytłómaczyć sztuką, sposobami przyro-

dzonymi. Gotów jestem i w tenże sposób próbować objaśnić, jeśli nie zupełnie, to choć w części tę najbardziej wstrząsającą nerwy akcją zwaną pospolicie nekromancją. Bo przed kilkudziesięciu laty nasz rodak, lekarz wielce utalentowany, rodem z Litwy, Jodko-Narkiewicz coś podobnego do widm seansowych wywoływał bez żadnych czarów. Wynalazł sposób, który mu sławy przysporzył w sferach naukowych, zagranicznych, zwłaszcza wśród francuzów, gdyż tam najwięcej, o ile mi wiadomo, się ze swem odkryciem produkował. Polegało ono na tem, iż umieszczał w jednym pokoju oświetlonym osobę żywą a obok w drugim ciemnym operował końcem t. z. rurki elektrycznej Rhumkorfa, rzucając nim na widownię kształty i ruchy ukrytej postaci i wywołując niemałą sensację w obecnych*).

Lecz choćbym tu rozwinął wszystko, na co sztuka, przebiegłość i genjusz naturalistyczny może się zdobyć kiedykolwiek — to czy zbliżyło by to nas choć na jeden krok do tajemnicy zjawisk spirytyzmu? Bynajmniej, a to z tego powodu, iż wcale nie na tej drodze medja wzbudzają w świecie podziw.

I choć już dość wyraźnie tę myśl poruszyłem, to teraz gdym za przykładem uczonych, usiłujących za wszelką cenę sprowadzić produkcje spirytystyczne do poziomu przyrodzonych praw, rozwinął cały szereg prób przemysłnych, rzadkich a subtelnych, które zdają się mieć coś wspólnego z zjawiskami seansów, niech mi będzie wolno jeszcze się rozszerzyć w tej kwestji i w obrazie zwięzłym a jaskrawym przedstawić całą rozbieżność akcji medjów z tamtymi naturalnemi demonstracjami.

Więc przedewszystkiem medja nie przynoszą z sobą na seanse żadnych przyrządów do robienia prób naukowych, medja nie eksperymentują. Nawet nie mogą tego czynić z dwóch powodów: 1) bardzo często są to istoty zbyt ograniczone, żeby je posądzać o podobne aspiracje, ale 2) gdyby medja były nawet

*) Czyt. Spiritisme et spiritualisme Dr. Surbled, Paris 1898.

z natury obdarzone zdolnościami genialnymi i miłowały oraz uprawiały naukę ścisłą, to warunki fizjologiczne i psychiczne, wymagane do wykonania „cudów“, czynią niemożliwą z ich strony wszelką akcję naukową.

Wszak do tego zazwyczaj potrzebny jest trans, czyli stan dziwny, senny i niepoczytalny, w którym się wszystko dzieje inaczej, niż w życiu zdrowem i zwykłym. Cały świat używa pomocy zmysłów do wszelkiego poznania bądź zwykłego, codziennego, bądź wyższego, naukowego. Zaś medja do swych „cudownych“ operacyj nie potrzebują przyrodzonej akcji odpowiednich organów cielesnych. Widzą, słyszą i węszą na przestrzeni nieporównanie większej, niż najlepszy na świecie wyżeł. I to bynajmniej nie znaczy, że ich organy cielesne są tylko subtelniejsze, niż zwykle, normalne. Nie, medja najdobitniej świadczą, że mogą zgoła lekceważyć władze ludzkie organiczne, że one do spełniania funkcji spirytystycznych zbędne są im. Medja wszak działają „rozmieszczonymi zmysłami“ *). Powiedzmy wyraźniej: te istoty w ludzkim ciele spełniają funkcje fizyczne bez jego udziału, czyli na sposób anielski. Medja nie ograniczają się do wyjawiania pewnych obrazów, tkwiących w cudzych mózgach, ale odsłaniają istotną wewnętrzną treść ich, czyli sens. W dodatku nie potrzebują do tej czynności żadnego fizycznego kontaktu z osobą „operowaną“ spirytystycznie.

Czytają w jej myślach wówczas, gdy jest nieobecna, a nawet znajduje się od medjów na przestrzeni, z kądem żaden głos ludzki nie dochodzi, ani żaden znak nie może być dostrzeżony.

*) Boimy się zarzutu łatwowierności. A jednak nie możemy ignorować tej strony działalności medjów, bo fakty podobne stwierdzają cały szereg pisarzy poważnych, którzy je niejednokrotnie naocznie, drobiazgowo sprawdzili. Oto ich imiona m. in. Ochrowicz (demonstrował to zjawisko na swem medjum Zosi Tomkiewiczównie) Lombroso, dr. Pétetin, Semmola, Vizzioli, Cervello, Rafaeli, Carmagnola, Heidenheim, Despina, Franck (czyt. 1) *L'hypnotisme et la science catholique* par Jeanniard du Dot. III-e cd. Paris 1900. 2) *L'hypnotisme revenu à la mode* (tłóm. z włosk.) Francko. 3) *Le merveilleux et la science. Etude sur l'hypnotisme*. Meric.

Hipnotyzerzy zawodowi wiedzą o wypadkach przesyłania sugestji na przestrzeń sposobem czysto wewnętrznym, myślnym *).

*) I tu również nie dopuszczamy się łatwowierności, utrzymując podobne fakta. Za nami przemawiają imiona mężów, których nie możemy lekceważyć, a którzy niejednokrotnie stwierdzili tę niewytlómaczoną przenikliwość medjów zahipnotyzowanych. Więć świadczą o tym dziwie m. in.: Gley, Lombroso, Paweł Richer, filozofowie Paweł i Jan Janetowie, lekarz franc. Gibert, lekarz angielski Mayer, Mariller, Ochorowicz, który na ten temat napisał dzieło rozgłosne zagranicą: *De la suggestion mentale* Paris 1887. (Czyt. dz. wyżej cytow. de Mousseaux'a du Dota, Merica).

Zwłaszcza ten ostatni, (już nieżyjący), prałat francuski, profesor Sarbony, Meric, doskonały znawca hipnotyzmu i długoletni jego badacz, w dziele swem: *Science et merveilles*, przytocza na dowód fakty sugestji, wyłącznie myślą przesyłanej, niesłychanie sensacyjne i wymowne. Oto np.: „Dr. Dusart magnetyzował wiele razy 14 letnie dziewczę histeryczkę. By doświadczyć na niej siły swej woli, pewnego dnia wszedł do jej mieszkania w chwili, gdy spała, i nie czyniąc żadnego gestu, ani nawet na nią nie patrząc, samą myślą wewnętrznym rozkazał jej, żeby się obudziła. I o dziwo, chora natychmiast spełniła jego rozkaz. Później znów, jedynie ulegając wpływowi woli tegoż magnetyzera, chora wróciła do objawów swych histerycznych, poczęła bredzić i wydawać rozmaite krzyki. Wówczas dr. Dusart siada przy rozpalonym kominku, tyłem obrócony do swego medjum i zabawia się rozmową z domownikami. Nagle, nie mówiąc słowa, posyła dziewczęciu histerycznemu samą myślą rozkaz, by spało. I znów, dziwo, sen natychmiast ją ogarnął. Więcej niż sto razy dr. Dusart ponawiał to doświadczenie i zawsze z tem samym powodzeniem. Panienska, będąc w śnie magnetycznym, mocą jakiegoś szczególnego widzenia, czuła obecność swego lekarza, ilekroć się przy niej zjawił. Codziennie, opuszczając dom swej pacjentki, dr. Dusart dawał jej rozkaz naturalny, jawny, zewnętrzny, spać do następnego dnia i godziny, którą jej wówczas wskazywał. Ale pewnego dnia był już o 700 metrów oddalony od niej, gdy się spostrzegł, że był zapomniiał dopełnić tej zwyczajowej przeczności. Więć z miejsca, w którym się znajdował, formuje w swej myśli rozkaz dla chorej, by spała do jutra, do g. 8 rano i w dalszym ciągu odbywa swą drogę. Naza jutrz zjawia się u niej o g. 7½ i zastaje chorą śpiącą. „Jak to się dzieje, że pani jeszcze śpi?“ zapytuje ją. „Ależ, panie doktorze, odpowiada, ja wszak słucham rozkazu pańskiego!“ „Pani się myli; odchodząc od niej, nie dałem żadnego rozkazu“. „To prawda, ale 5 minut później słyszałam, jak pan mówił, żebym spała do g. 8-ej, otóż teraz jeszcze niema 8-ej“. Dr. Dusart próbował po-

Wreszcie gdyby jeszcze w tych niepojętych dziwach chciał kto doszukiwać się jakich głębszych praw przyrodniczych, to one same się zbijają przez pewien rys wewnętrzny, który ostatecznie już w oczach, nawet najłatwowierniejszych, kompromituje medja.

dobnego doświadczenia i na przestrzeni 7 kilometrów, dając myślą rozkazy swej pacjentce obudzić się we wskazanej przez się godzinie, w której zwykle powinna była spać. Jego wola była punktualnie spełniona (str. 170).

Na innym miejscu powiada tak uczony profesor: „Zostawiam innym trudne zadanie znalezienia sposobu naturalnego czytania w cudzych myślach, przyjmowania i rozumienia sugestji, którą się komuś samą myślą przesłało, zadawał mi się stwierdzeniem faktu, że pan Janet podawał swą myśl osobie, znajdującej się w stanie letargicznym, a która pomimo to pojęła ją i rozkaz, w niej zawarty, spełniła. Wszyscy eksperymetatorzy, którzy się tą kwestją zajmowali, nie mogą nie wiedzieć, że w letargu osobnik staje się umarłym dla wszelkiego wpływu moralnego, pochodzącego z zewnątrz, że nie istnieje w nim już inteligencja, a ujawnia się tylko reakcja mięśni i nerwów, pod wpływem nacisku na nie wywieranego, że żyje on tylko życiem wegetatywnem. Słusznie więc stawiamy pytanie, jak może człowiek w takim stanie odrętwienia, niemocy i śmierci — co wszystko dziś jest już dobrze znaną i stwierdzoną rzeczą — pojmować, widzieć, czytać myśli swego magnetyzera?! Zjawiska fizyczne objaśniają się przez przyczyny fizyczne. Lecz, żeby magnetyzer powierzył swą myśl osobie magnetyzowanej, nie uciekając się do pośrednictwa wibracyj fal dźwiękowych, do słowa artykułowanego, a tylko przez samo skupienie się w duchu i to z odległości dziesięciu kilometrów (wypadek osobisty dr. Dusarda) — oto zjawisko, które przekracza absolutnie to, co rozum jest w stanie sobie wytłómaczyć (tamże str. 168 i 172). I na koniec jeszcze jeden przykład, tej nienaturalnej mocy sugestji myślniej, jeszcze więcej uderzający i dający do myślenia, niż przytoczone.

Profesor Meric cytuje fakt, przedtem opowiadany przez dr. Leluta. Wprawdzie jest on powtórzony w formie bardzo ogólnej, stanowi jednak wyborną ilustrację siły sugestji myślniej, tu bowiem biją się wzajem o panowanie obie sugestje: zewnętrzna i wewnętrzna, a zwycięstwo zostaje przy drugiej, nie przy pierwszej: „Pewnego dnia uczony magnetyzer, uśpiwszy swe medjum, odezwał się doń: „obudź się, obudź się, ja tego chcę“! ale jednocześnie mówił do siebie z całą mocą swej świadomej woli: „ja nie chcę, żeby się ona obudziła“. I jaki był rezultat? Oto pacjentka, wśród wstrząsów konwulsyjnych, odezwała się do swego magnetyzera: „Jakże tedy ma być: mówisz mi pan, żebym się obudziła, a zarazem nie chcesz, żebym się obudziła?!“ (Tamże str. 330).

I cóż to za szczegół?

Oto też same przyczyny wykonują w ich operacjach, raz takie, to znów inne, lub zgoła przeciwne skutki.

„Cuda“ medjów są gruntownie sprzeczne.

Medja najwidoczniej drwią sobie z rozumu ludzkiego i z pojęć naukowych. Zdają się mówić światu: „Schowajcie się z waszemi odkryciami, prawidłami myślenia i wszelkimi prawami. My się tem wszystkim zgoła nie krępujemy i robimy sobie, jak nam się podoba“.

Ztąd te ciągle sprzeczności, które uniemożliwiają poważne traktowanie produkcji medjów spirytystycznych.

Raz kałamarz, postawiony na stole, jest lekkim i dziecko może podnieść go, za chwilę nie da się oderwać z swego miejsca silnej ręce dorosłego mężczyzny.

Raz naczynie z wodą, wywrócone do góry dnem, nie upuści ani kropelki jej na ziemię i przeważone wraz ze stołem, na którym się znajduje, tkwi na nim, jak by je kto przygwoździł, to znów za chwilę ulega wszystkim konsekwencjom prawa ciężkości *).

Albo kto nie wie o najdziwniejszych wybrykach stolików spirytystycznych. Mały stolik na jednej nodze, lekki, tak że dość go ruszyć palcem, by się przewrócił, staje się, ni ztąd, ni zowąd, tak ciężkim, że go kilku barczystych chłopów nie mogą podnieść. Probują za wszelką cenę zwyciężyć ten niepojęty upór, wchodzi pod niego, dzwigają z całą siłą swemi ramionami; wszystko napróżno Poczyna trzeszczeć i gotów się dać w drzazgi zdruzgotać, a nie ustąpi z miejsca **). Ale po chwili, gdy okazał, co może, przybiera wszystkie własności, jakie zdradzał zwyczajnie.

Albo na jednej szali wagi położono 50 funtów, druga pusta naturalnie zaraz podskoczyła w górę. Ale niestety, rzecz się działa nie w laboratorium fizyka, lecz na seansie spirytystycznym. Podeszło do wagi

*) De Mousseaux Les médiateurs et les moyens de la magie, Paris 1863.

***) De Mousseaux Moeurs et pratiques.

„cudowne“ medjum, musnęło ją laseczką czarodziejską i szala z funtami skoczyła w górę, a pusta spadła na dół*). Po chwili stare prawo ciężenia znów się rehabilituje na tejże wadze.

A czy mniejsze sprzeczności biją z produkcyj działą umysłowego?

Bynajmniej. Oświecenia i zaćmienia ciągle się tu mieszają przeraźliwie.

Medja wyrażają się pięknie w językach, których się nigdy nie uczyły, a prostaczo w swej rodzimej mowie, lub znów, te same nieokrzesane medja nagle mówią językiem własnym porawnie, wzniośle, poetycznie. Lecz po nad to wszystko, dzieje się tu rzecz dziwniejsza niesłychanie, bo bywa, że medja dorosłe, nie umiejące liter stawiać, nie znające nut, piszą gramatycznie, grają czysto i z wdziękiem utwory klasyczne**). I jeszcze coś bardziej zdumiewającego: piszą na podłożonym papierze, nawet medja *dwu* i *kilkumiesięczne*, czyli niemowlęta ssące***). Gdy ktoś z obecnych, patrząc na te

*) Jaccoliot: Spiritisme dans le monde, w tłum. polskim: Świat zagrobowy w świetle nauk tajemnych. Warszawa 1891. Bawiąc dłuższy czas w Indjach, jako sędzia trybunału w Pondichery z ramienia rządu francuskiego, Jaccoliot przypatrywał się tego rodzaju i wielu innym podobnym zjawiskom, spełnianym przez fakirów w biały dzień. Dodaje, że do 30 razy widział i sprawdzał rzeczywistość faktu zmniejszania w ten sposób przez fakirów wagi naturalnej przedmiotu. Powołuje się na misjonarza franc., głośnego ks. Hucka, który o podobnych wypadkach, jako naoczny świadek, pisał przed Jaccoliotem. (Czyt. Huck Souenir d'un vogaage dans la Tartarie et le Thybet 1851). Tę dziwną władzę fakirów stwierdza również m. in. Gibier w książce: Spiritisme ou fakirisme occidental, Paris 1861 dz. c. Crookes świadczy, iż w jego oczach za dotknięciem przedmiotów ciężkich przez medjum ameryk. Slade'a traciły one na wadze. Podobne doświadczenia robił z temże medjum, prof. z Lipska, Zöllner (czyt. Dr. Radziszewski, Wiedza tajemna z 10 ilustracjami w tekście Warszawa r. 1908).

***) Aksakow, dz. cyt., str. 399.

***) O niemowlętach, obdarzonych darem pisania logicznego, podają wiele opisów rozmaite wydawnictwa perjodyczne amerykańskie, poświęcone badaniom spitytystycznym, jak: Modern American Spiritualism New-York z 1870, Spiritualism z 1873, str. 425 i z 1880 str. 47 Medium and Daybreak z 8 Maja 1874, Light

figle mądrości, pozwoli sobie na przycinek pod adresem duchów, dzieciątka ssące i bezwładne, potrafią w odwet wypisać na papierze, taką litanję klątw i pornograficznych wyzwisk, że dorosły i zawodowy rozpustnik nie zrobi tego dokładniej.

Medja rozwiązują niekiedy poważne zadania z fizyki, matematyki, anatomji, elektryczności, filozofji, psychologii, teologii, nie mając pojęcia o tych naukach *).

z 1882 str. 337, Religio-Philosophical Journal z 25 St. 1890 i t. d. Szeroki opis tego rodzaju produkcji podaje również niemieckie periodyczne wydawn. spirytystyczne: Psychologische - Studien, Lipsk 1875 str. 158—163, oraz 1877 str. 467. Ciekawe szczegóły pod tym względem, można znaleźć w dziele franc. Figuiera p. t. Histoire du merveilleux, Paris 1866 t. II str. 267, 401 i 402. Tu zwłaszcza zastanawia dziecko 13 miesięczne, które z kołyski swej toczy po francusku głosem donośnym, rozlegającym się w całym pokoju, rozprawę z dziedziny etyki. Wszystkie te źródła cytuję podług dzieła Aksakowa, Анимизмъ etc., str. 370—380. Tamże wzmianka, niżej przezemnie uczyniona o niemowlęciach, które imieniem obrażonego ducha besztają, przeklinają i sprośnie wyzywają.

*) Aksakow str. 357, 8, 9, i 360. De Mousseaux m. in. opisuje bardzo interesujące oświecenia teologiczne, odbierane w transie przez medjum. Nicole Moeurs des demours str. 359.

Dr. Radziszewski w swem dziele: Tajemna wiedza z ilustracjami w tekście. Warszawa 1908, cytuje bardzo wymowny przykład, którego świadkiem był Russel Wallace przyrodnik angielski znawca zjawisk spirytyzmu. Tenże sam fakt opisuje Cox (członek komisji Crookesa do badania zjawisk spirytyzmu, oraz Gibier. Oto słowa Wallaca: „Widziałem chłopca z wekslarni, bez żadnego wykształcenia, który w transie (hipnotycznym) toczył ze mną rozprawę z pewnego działu filozofji, tyçącego się przeczuciu, woli i przeznaczenia z zupełną znajomością rzeczy. Zada wałem mu najtrudniejsze pytania z psychologii, otrzymałem przezeń zupełnie rozumne odpowiedzi, pełne życia i ognia, w pięknym porywającym stylu. Jednakże w kwadrans później, kiedy chłopak znajdował się w zwyczajnym stanie, nie mógł się zdobyć na najprostszą odpowiedź w jakiej kwestji filozoficznej, z trudnością zbierał słowa, żeby wyrazić najzwyczajniejsze pojęcie“. Zastanawiając się nad tym faktem dr. Gibier, powiada: „takich zjawisk w żaden sposób nie możemy objaśnić na zasadzie fizjologii. Mógłby nam kto zrobić zarzut, że albo chłopak znakomicie wystudjował filozofję, albo p. Wallace i Cox są kłamcami. Lecz w takim razie z równym prawem moglibyśmy posądzić o kłamstwo Charcot'a, Bernheima, Liebeulta i innych. A więc komu ostatecznie wierzyć? Czy nauka w zupełności powinna się

Co więcej, nawet w niektórych wypadkach tworzą całe dzieła naukowe, lub belletrystyczne, bez żadnej pracy, bez kombinacji, bez zwykłych, ludziom nawet ukształconym, wahań i poprawek, wprost jak maszyny *).

usunąć od badania tych zjawisk, oddać je w niedołęzne ręce Cagliostro?" (Str. 111).

*) Kilka imponujących przykładów i bardzo rzadkich w tym rodzaju, cytuje Aksakow, które za nim powtarzamy: 1885 r. w Londynie ukazało się dzieło p. t. *Essays from the unseen. through the mouth of WZ, a sensitive, and recorded by A. T. P. P. London* (Echa świata niewidzialnego).

Otóż książka ta powstała ze stenogramów, wykonanych przez jednego z uczestników zabaw spirytystycznych. Autorem tych „Ech” jest młody rzemieślnik, bez wykształcenia, a pomimo to, zawierają one niemałą liczbę poważnych i głębszych myśli, które był on wypowiedział w transie, wrzekomo w imieniu rozmaitych zmarłych filozofów, teologów, historyków. Aksakow (str. 557), opisując tę historję dodaje, że medjum wygłaszało bez namysłu, jedne po drugich, wszystkie te mądrości. Przytem robiło to tak prędko, jak sprawozdawca tych objawień, rzeczony A. T. P. P. mógł tylko je pochwytać przy pomocy stenografu.

Jeszcze bardziej dają do myślenia dwa nadzwyczajne fakty: Houdson Toutle, 18 letni młodzieniec, prosty farmer, bez wykształcenia, żyjący na rozległych puszczach Stanu Ogaio w Ameryce, ma być autorem kilku dzieł naukowych napisanych w transie głębokim, z których najważniejsze: *Arcana of nature*. I-y tom tego wydawnictwa, przetłómaczył dr. Ascher w Erlangen na niem. p. t. *Geschichte und Gezetze des Schöpfungsvorgange*. Z niego filozof materialistyczny Büchner, miał zapożyczyć kilka motywów do swych spekulacyj naukowych, nie podejrzewając autora. Wiadomości te, wziął był Aksakow (str. 351) z *Psychol. Studien* z art. p. t. *Spotkanie Büchnera z Houdsonem Toutlem w Ameryce r. 1874*.

Drugi fakt to sławna kontynuacja romansu angielskiego pisarza Karola Dickkensa, nieraz kwestjonowana, na którą jednak Aksakow rzuca wiele światła wiarogodnego. Wiadomo, że Dickkens umarł, nie dokończywszy romansu swego p. t. *Tajemnica Edwina Drouda*. Zastąpił go młody robotnik mechanistyczny, chłopiec do nauki dość tępy, o przygotowaniu umysłowem ledwie elementarnem, James, który w swem życiu nigdy nie zdradzał pociągu literackiego i nic nie napisał przed tym romansem. Gdy się rozeszła wiadomość w Ameryce o tym dziwnym płódzie literackim, gazeta *Springfield Daily union* wysłała swego korespondenta do Bratlbora (w Stanie Wermont), gdzie mieszkał tajemniczy robotnik literat.

Ze sprawozdania, jakie w skutku wywiadu na miejscu podało rzeczzone pismo Amerykańskie 26 Lipca 1873 r. notujemy,

Medja opisują nieraz trafnie zdarzenia przyszłe, nieprzewidziane, z drobnymi szczegółami, zaś nie umie-

iz chłopiec ten zwykle po 10 godzinnej pracy zasiadał do pisania powieści pod wieczór, w zimie prowadził swe dzieło nawet wśród ciemności. Zeznawał, iż przy tem zajęciu opanowywał go jakiś dziwny strach. Z początku wykończył ledwie po trzy lub cztery stronicę naraz i tylko trzy razy w tygodniu, później codziennie pisał po 10 i kilkanaście stronic za jednym posiedzeniem tak, iż od 24 Grudnia, w której rzekomo ś. p. Dickkensa miał mu się w transie objawić i zażądać dokończenia swego romansu, do Lipca 1872, powstała całość złożona z 1200 stronic pisma, zajmującego w książce in 8-o 400 stronic. Cokolwiek można by zarzucić tej pośmiertnej spirytystycznej edycji Dickkensa, eksperci konstatują jej cechy bardzo znamienne, zarówno zewnętrzne, techniczne, jak i wewnętrzne. Oto charakter pisma medjum Jamesa miał się jaskrawo różnić od tego, który zwyczajnie go cechował i z którym porównywano uważnie pisanie w transie. To ostatnie miało w wielu miejscach mocno przypominać rękę Dickkensa. W tej drugiej części powieści Dickkensa, pewne wyrazy zostały przez medjum napisane wedle pisowni używanej w Anglii, a nigdy lub bardzo rzadko w Ameryce. Również są tu całe zwroty nie słyszane w Ameryce, zaś będące na porządku dziennym w Anglii.

Wogóle podobieństwo wewnętrzne układu tej kontynuacji ma być tak silne, że zdaniem sprawozdawcy rzeczzonego pisma Amerykańskiego: „najbystrzejsze oko krytyka nie jest w stanie uchwycić tego momentu, gdzie zamilkło słowo Dickkensa, a zaczęło się Jamesa farmera, medjum spirytystycznego. Każda osoba w II-iej części romansu jest tak żywą i zgodną z sobą, jak i w I-iej“.

A z tych wszystkich niespodzianek i dziwów po dwudniowym pilnym badaniu sprawy na miejscu w Bratboro, wyprowadza korespondent „Springfielda“ wniosek: „muszę uznać jedną z dwóch rzeczy: albo jakiś genialny człowiek posłużył się Jamesem, jako narzędziem do napisania dalszego ciągu romansu Dickkensa, żeby niezwykły utwór podać publiczności drogą niezwykłą, albo ta książka jest dyktandem Dickkensa z tamtego świata, jak to utrzymuje samo medjum. Nie wiem, czy to drugie przypuszczenie jest bardziej cudownem od pierwszego. Jeśli istnieje w Stanie Wermont człowiek, co umie pisać jak Dickkens, to nie ma on przecie żadnej potrzeby uciekać się do takich sposobów“. Aksaków str. 354.

A więc z dylematu korespondenta gazety Springfield wypada przyjąć jego drugi człon, jako prawdziwy, jeśli pierwszy musi odpaść! My jednak sądzimy, że dylemat jest źle skonstruowany. Na razie tylko odpowiadamy: A jaką to potrzebę może mieć genialny mąż z za grobu dyktować prostakom farmerom Amerykańskim swe romanse? Czy by istotnie nie miał tam w towarzystwie Boga nic ważniejszego do czynienia??!

ją często odpowiedzieć na zapytanie, 'dotyczące faktu współczesnego *), ukrytego przed ich oczyma. Stawiają djagnozę swej własnej, ukrytej choroby dokładną i subtelną, niby profesor z katedry i wskazują na nią lekarstwa skuteczne, które w stanie przytomnym odrzucały ze wstrętem oraz uważały za szkodliwe dla siebie. Wreszcie nawet w tym samym transie ich oświecenia bywają niezgodne i sprzeczne. Piszą np. poprawnie i za chwilę niegramatycznie, potem znów jak należy. Cóż to za dziwna wiedza, która w umysłach swych wybrańców wyprawia takie koziołki i salta mortalia **).

Wreszcie te horrenda, te nowotwory, które, jakby na zaklęcie medjów zjawiają się nagle na widowni i spełniają najwidoczniej czynności osób żywych i świadomych — czyż one nie pozostawiają po sobie w myślach i uczuciach spektatorów oszołomionych najwyższego chaosu i zamieszania, choćby to byli krytycy najtrzeźwiejsi. Wedle fantastycznej teorii spirytystów mają to być naturalne objawy t. zw. rozszczepienia cielesnego medjów. Medja w chwili transu nie tylko wedle tej interpretacji mogą rozszerzać swe ciało, czyli działać swymi członkami sposobem naogół niewidzialnym w rozległej przestrzeni, ale także i wydawać ze swej substancji cielesnej owe edycje postaci własnych. Istotnie, ci rozszczepieńcy przedstawiają się nieraz jako sobowtóry medjów, ale często bywa inaczej: mało, albo wcale nie są podobni do swych prototypów. O wygląd zresztą mniej nam chodzi, ale rozumiemy, że jeśli nowe edycje medjów są produktem, cielesnym ich orga-

*) Lombroso opisuje fakt, w którym medjum przepowiada obecnym zdrowym osobom ich przyszłą chorobę, jej rodzaj, oraz wymienia szczegółowo lekarzy, którzy będą wezwani do pomocy.

**) De Mousseaux notuje fakt z własnej obserwacji: medjum będące w tymże transie, więc natchnione przez tegoż ducha, ukształcone i znające dobrze swój rodzinny język, popełnia błędy przy pisaniu przeciw wszelkim regułom stylistyki i ortografii. Ale po chwili tego dziwnego zaciemnienia toż samo medjum spełnia czynność znacznie trudniejszą, bo kreśli swobodnie całe zdania w języku, którego nie znało? (Dz. cyt. str. 252). Gdzież tu jaka miara i proporcja?!

nizacji fizycznej, to powinnyby one zgoła biernie się zachować. Niechby wreszcie spełniały ruchy takie, jak ich wzory, od których przecie wedle teorii rzeczony winnyby zupełnie i we wszystkim zależeć. Tymczasem właśnie dzieje się wręcz przeciwnie. Rozszczepieńcy dają publiczności wszelkie pozory, że są nietylko schizmatykami cielesnymi, istotami dziwnie od pnia swego oderwanymi, ale ideowemi i osobowemi także.

Bo proszę pomyśleć: nawet wówczas, gdy ci oderwańcy są identycznie podobni do medjów, nie zawsze wszystko to i tak robią *) jak one, cóż dopiero mówić o wrzekomych edycjach rozszczepionych medjów, które do nich mało lub wcale niepodobne. Uważają się one z tego powodu widocznie upoważnionemi do zupełnej swobody ruchów. Jakoż tak się zachowują, jak gdyby chciały umyślnie światu pokazać, że z teorii rozszczepienia robią sobie zabawkę. Bo w tejsze chwili,

*) Aksakow daje dłuższy opis przygód nauczycielki, której nazwisko cytuje, ukazującej się wśród swych uczenic z własnym sobotworem, ale ten ostatni nie zawsze akurat tak się zachowuje, jak ona. Jeszcze większą rozbieżność sobotwora medjum ze swym prototypem opisuje de Mousseaux: *Mediateurs et moyens de la magie* Paris 1858, str. 321. I wreszcie notujemy niesłychanie sensacyjną i bajeczną sprawkę sobotwóra z dzieła de Mousseaux'a: *Moeurs et pratiques* etc. Oto przychodzi on do domu swego oryginału w chwili jego nieobecności, otwiera drzwi w oczach służącego, który naturalnie niczego nie podejrzewa, i rozsiada się wygodnie na fotelu swego pana. Po chwili zjawia się prawdziwy gospodarz i kto opisze jego zdziwienie, gdy zastaje drzwi domu otwarte i słyszy z ust swego sługi objaśnienie, że on sam, jego pan, to uczynił, będąc tu niedawno, że sługa widział go na własne oczy. Ale druga połowa tego romansu spirytystycznego, wziętego z życia, jest jeszcze ciekawsza i bardziej zdumiewająca. Zaniepokojony i nie posiadając się ze zdziwienia nad całą tą tajemniczą sprawą, pierwowzór ludzki wkracza do swego gabinetu i... o dziwo nad dziwami... zastaje siebie siedzącego we własnym fotelu. Nie podobała się sobotwórowi obecność gospodarza. Ale nie było rady, musiał opuścić lokal bezprawnie zajęty. Wstał tedy z fotelu, namarszczył brwi i z groźną miną przeszedł około swego oryginału, zacierając wszelki ślad za sobą str. 330 Czyt. *The night side of nature, or ghosts and ghosts seers*, London 1852 t. I str. 182, zkaąd jest zapożyczony ten przykład. Miła perspektywa, nosić w sobie takiego tyрана alter-ego!

gdy medja, rozszczepiające się, widocznie wyczerpane tą ciężką i dziwną operacją, dokonaną na własnym ciele, leżą bezwładne, nie wiedząc o świetle Bożym i wijąc się w konwulsjach, ich emanacje wałęsają się po sali, zbliżają się do przerażonej klienteli, rozmawiają z nią, a nawet te, które są kobiecej powierzchowności, jako przedstawicielki rodu płochego z przyrodzenia, swawolą z mężczyznami *) i kobieteryjnie **) ich całują. I jakiż sens moralny wyprowadzić należy z tej jaskrawej mozaiki przymiotów spirytystycznych medjów? Nie inny, jak ten, że są one mocne, jak Samson (kończynami swego ciała np. dźwigają, trzymają w górze i przenoszą fortepiany), a zarazem słabe jak dziecko i w dodatku śpiące.

Medja są genialne i prostacze, umieją więcej niż mogą i jednocześnie mniej, niż mogą umieć! Słowem, sprzeczności w całym postępowaniu tych kapłanek spirytyzmu są tak widoczne, olbrzymie i potworne, że powinny zwolnić nas od dalszego zajmowania się ich osobami. Toć tam, gdzie się udowodni sprzeczność, wydałaby się zbyteczną dalsza rozprawa. Niestety, piszemy nie dla ludzi silnych, lecz słabych, musimy więc uwzględnić wiele okoliczności psychologicznych, które stają na przeszkodzie logicznemu ich myśleniu. Otóż ta olbrzymia tama, nie pozwalająca naszemu społeczeństwu poznać się na fikcji ukrytych skarbów wewnętrznych w medjach — to pewne hasła, teorje, które działają jak gromy oślepiające, a tę siłę mają dla tego, że są modne.

*) Gutberlet w dziele cyt. przedstawia damę rozszczepioną rzekomo, która niepomna jęków i boleści swej wytwórczyni—medjum, podchodzi do panów w czasie seansu, chwytając ich swemi rękami, zdejmując okulary z nosów, płata figle.

**) Aksakow opisuje seans, na którym blisko uśpionego medjum zjawia się widmo kobiece, rozkazuje obecnym nałożyć do doniczki piasku wilgotnego, pomaga im w tej czynności, potem zatyka w doniczce pączek maleńki hiacyntu, z którego wyrasta w oczach klienteli piękna duża pelargonja. Na miejscu zdjęto z niej fotografię, która się znajduje w dziele Aksakowa. W trakcie tej magicznej operacji dama—widmo podchodzi do jednego z panów i całuje go, o ile sobie przypominam ten szczegół z wydania niemieckiego dzieła Aksakowa.

Są to trzy wyrazy magiczne, które się właściwie schodzą w jednym zasadniczym pojęciu prawiecznego pierwiastku, najgłębiej tkwiącego w układzie i ustroju wszechświata. Tak głosi ponętnie, poetycznie, zaciekawiająco i tajemniczo okultyzm. Ale ponieważ w praktyce i popularnie mówi się ciągle o elektryczności, o astralizmie i o medjumizmie jako o źródłach, z których płyną niewysłowione dziwy, opisywane przez nas, więc muszę każdemu z tych wyrazów przyjrzeć się zbliżka, oraz wartość jego czaru, jaki sieje naokół, ocenić krytycznie.

Teorja elektryczna.

Wznowienie w świecie cywilizowanym starych praktyk spirytystycznych przypadło na okres, kiedy jeszcze fluid Mesmera zażywał wśród sfer ukształconych pełnego poważania. Nietylko usuwał ciężkie cierpienia fizyczne z ciał osób magnetyzowanych, ale także przynosił duszom ludzkim dary nadzwyczajne, jak jasnowidzenie, prorocstwo, mówienie nieznanymi językami. Te objawy, występujące na jaw w magnetyzmie, usiłowano wytłómaczyć przyrodzonymi własnościami pewnej substancji, której natury nikt nie znał. Jej sekret miał tylko posiadać wiedeński lekarz z końca 18-ego wieku, Mesmer, więc jego imieniem ochrzczono tajemniczy fluid.

Gdy tedy zaroiło się w cywilizowanej Europie i Ameryce od medjów, odbierających we śnie magnetycznym wszelakie komisy i poselstwa od świata duchów i w ich imieniu spełniających dziwy z przedmiotami materialnymi, dla umysłów powierzchownych i hołdujących każdej teorji modnej, zjawiska spirytystyczne nie przedstawiały trudnego zagadnienia. To były wszystko produkcje fluidu Mesmera, który przecie po za seansami wydawał podobne skutki, jak i w kolach spirytystycznych. Z czasem fluid Mesmera zbankrutował i dziś się zwykle mówi, że był to taki fluid, którego właściwie nie było. Lecz przecie coś było i jest

w kuracji magnetycznej. A, środek naturalny, jaki tu działa, nazywa się po prostu akcją jednego organu na drugi, objaśniają nas kompetentni. Zatem podpora naukowa spirytystów już by ich powinna zupełnie opuścić. Lecz nie tak łatwo jest pozbyć się wygodnego pretekstu i pozorów, którym się usprawiedliwiała praktyki miłe.

Skromna akcja dynamiczna, jaka ma zastąpić fluid Mesmera nie może zadowolić zwolenników spirytyzmu. Takie olbrzymie przewroty w dziedzinie materjalnej, psychicznej i umysłowej, jakie znajdują miejsce w spirytyzmie, domagają się jużciż nie byle jakiej przyczyny, lecz proporcjonalnej do jego cudów. Potrzebna tu jest jakaś olbrzymia dźwignia, jakiś najgłębiej ukryty w łonie przyrody pierwiastek, któryby był silniejszym i płodniejszym od wszystkiego, co dotąd zna świat. I spirytyści utrzymują, że taki naturalny sekret produkcji medjów posiadli. To od, substancja najsubtelniejsza, która tkwi najgłębiej w przyrodzie i kieruje całym rozwojem jej zjawisk zarówno nieorganicznych jak i organicznych, zarówno materjalnych jak i duchowych. A skoro jej zakres jest tak szeroki, tedy nazywają tę substancję nawet spirodem lub psychodą. Utrzymują w dodatku, że to nie żadna hipoteza, ale fakt, ale ciało chemiczne, którego się dotknęli.

Jakoż koryfeusz spirytystów niemieckich Reichenbach, chemik, głosił w swym czasie przedziwne własności tego wszechmocnego fluidu odcycznego i objaśniał światu, że ma on być natury świetlistej, elektrycznej i rezydować szczególnie w nerwach ludzkich. Osoby niezwykle wrażliwe wedle tych wskazówek uczonych, mają zawierać taką moc zgęszczonego odu, że gdy zostają pod jakimś silnym wrażeniem, wydobywa się on z nich obficie i nieraz go wtedy można gołym okiem dostrzedz jako delikatny obłoczek szaroniebieskiej *)

*) *Lettres odo-magnetiques* tłóm. franc. Stutgard 1852. Jest po polsku p. t. *Listy od-magnetyczne* tłóm. z niem. Zenon Haletkiewicz, Kraków 1853.

U nas robił poszukiwania w sprawie odu i miał pod tym względem dokonać pewnych odkryć, spełnić szereg efektownych demonstracyj fizycznych inżynier Rychnowski w Krakowie

barwy. Więc nosimy w swem wnętrzu, we własnych nerwach skarb dotąd niedość oceniony. Już przed wiekami domyślano się czegoś podobnego i wspomniano o promieniach, wydobywających się z ciała ludzkiego, zwłaszcza w czasie snu i powodujących *) rozmaite dziwne przypadłości.

Ale nasz wiek nie marzy tylko, jak starzy okultyści, o cudach odu, lecz go doświadczalnie bada i analizuje. I byłoby to jego istotną wyższością nad wiekami starożytnymi, gdyby chciał w granicach fizycznych, a więc naukowych, zawrzeć swe poszukiwania. Niestety od elektryczny wytrąca z naturalnej, logicznej kolei myślenia coraz szersze koła ludzi ukształconych. Elektryczność bo doprawdy imponuje swą potęgą. Któż nie zdaje sobie sprawy z dobrodziejstw, jakie w najnowszych czasach przyniosła ona nietylko życiu praktycznemu, ale cywilizacji i kulturze. Wszak elektryczność jest dziś wspaniałym luciferem świata, który krzewi dzieło umysłowego i moralnego jego odrodzenia. Najpiękniejszy owoc kultury, oraz najwyższy objaw społecznego szczęścia na ziemi jej mamy, elektryczności, z czasem zawdzięczać. Ona to zbliży do siebie najbardziej dotąd oddalone wierzeniami, pojęciami, zwyczajami, upodobaniami i tradycjami narody. Ona przyspieszy tę chwilę królestwa ducha na ziemi, którą był Chrystus proroczo zapowiedział i przedstawił w swym porywającym obrazie: „będzie jeden paśterz i jedna owczarnia“. Gdy się to wszystko rozważa i na tak nieocenione skutki elektryczności patrzy własnymi oczyma, a zarazem stwierdza ten olbrzymi i z dnia na

*) U filozofów neoplatonickich jak u Alkindusa, Paracelsa, Pomponatusa, Catanaeusa i in. znajdujemy wzmianki podobne do pojęć, dziś krążących w kołach spirytystycznych.

Nietylko marzenia, przeczucia, ale wyższe objawy duchowe, jak widzenie przyszłości, czytanie w cudzych myślach i t. d. przypisywali oni sile tajemniczej promienistej, tkwiącej w ciele ludzkim: per radios, quos somniant, per spiritus ex corpore vi imaginationis expulsos. (Czyt. dz. cyt. de Mousseaux str. 214).

dzień wzrastający wpływ, jaki wywierają medja na otaczającą je materję, trudno nie przypuszczać — mówią nam zwolennicy seansów, — żeby medja w rozwoju pierwiastku elektrycznego, odu — nie odegrały w świecie jakiejś wielkiej roli.

Jużciż nie do mnie należy rozstrzygać w kwestji odu, ani nie myślę bagatelizować tego, co światłe umysły na polu tem mogły już dokonać, lub czego dokonają. Zostawiam tę dziedzinę specjalistom. Sam zaś wolę się trzymać we wszelkich tego rodzaju wnioskach naukowych i hipnotezach maksymy: *melius superabundare quam deficere* *). Toć dopiero pierwsze debiuty tej królowej świetlnej, elektryczności widzimy, a jakie już są one wspaniałe, zaś co może być po 500, 1000 latach?

Czy niektóre osobniki nie posiadają w swym skarbcu nerwowym szczególnego zapasu elektryczności i czy przy jej pomocy nie mogą spełniać pewnych czynności, które się wydają nienaturalnymi, jak poruszanie z miejsc rozmaitych przedmiotów ważkich bez dotykania?

Słyszałem o niewiastach, które, chodząc po pokoju, swem ciałem wywierały dziwny wpływ na obecne w nim sprzęty: gdy zbliżyły się do nich, zwłaszcza jeśli to były lekkie przedmioty, jak stoliki, krzesła, zdradzały one ruchy i nawet nieraz posuwały się za temi osobami.

Znalazłem potwierdzenie tego objawu w dziele filozoficznym, głębokiem i interesującym, wspomnianego czcigodnego apologety ks. Gutberleta (Kampf um die Seele).

Opisuje on fakt z życia prostej dziewczyny służącej, której, gdy robiła w kuchni porządki, coś „przeszkadzało“: wyrzywały jej się z rąk bez widocznego powodu ścierka, ręcznik, łyżka i przelatywały na inne miejsce. Uczony apologeta nie kwalifikuje tych wypadków jako nadprzyrodzonych i mówi, że nie może o tem sądu wydać, bo sprawy dokładnie nie zbadał.

*) Lepiej przesadzić, niż niedosadzić.

Wobec tego wolno mi myśleć, że nie wszystko w spirytyzmie musi być spirytyzmem, czyli, że może nawet pewne czynności fizyczne, zazwyczaj tylko na seansach się ujawniające, jak wirowanie, wstrząsy, unoszenie się w górę stolików i przesuwanie się ich, utrata wagi w ciele medjów w pewnych chwilach, a może jeszcze jakie inne zjawiska fizyczne są tylko skutkami naturalnymi. Może tu właśnie w niejednym szczególnie działa siła elektryczna, obficie wypływająca z medjów? Gotowi byśmy byli nawet przyznać fluidowi, czy prądowi elektrycznemu na seansach najrozleglejsze atrybucje, a w medjum upatrywać całą fabrykę tej siły, najbogatszą elektrownię, byle by ta własność cenna ich nerwów nie wkraczała w inną dziedzinę, duchową, nie mającą nic wspólnego z tym, ani jakimkolwiek, fluidem.

Ba, ale gdzie znajdziesz seans, na którym by dbano o takie słuszne rozgraniczenie. Przeciwnie, na każdym właśnie obie dziedziny są mieszane. Wszystkie produkcje fizyczne mają tu za warunek: porozumienie się, wolę, pragnienie, żądanie, rozmowę z siłami nieznanymi, bądź ustną, bądź wewnętrzną. Ztąd i ten fluid spirytystyczny posiada pewne dodatkowe cechy, jakich żadna substancja materialna niema ze swego przyrodzenia. Jest on wolny i inteligentny. A jeśli już tak się prezentuje w produkcjach fizycznych, to o ileż dziwniejszym musi on być w akcji medjów duchowej. Ich oświecenie wysokie, ich talenty naukowe, językoznawcze, artystyczne, wywołane nadmiarem substancji elektrycznej mogą wyprowadzić z cierpliwości, najbardziej tolerancyjne umysły.

Zaliczam do takich francuskiego naturalistę, Jobarda, który w swoim czasie, podziwając siłę, przez medja wykonującą najdziwniejsze rzeczy na seansach, posunął dla niej swój liberalizm do granic wprost komicznych. Dowodził on, że melodie, wygrywane przez instrumenty samorzutnie, można wytłómaczyć szelestem mięśni *) uczestników seansów, a zwłaszcza me-

*) Le livre des mediums par All. Kardec. Paris 1865.

djów, które wskutek wzruszenia nerwowego, zostały napięte do najwyższego stopnia. Ale i ten śmieszny wyznawca muzykalnych mięśni, nie mógł wytrzymać, patrząc na inwazję barbarzyńską oświetlenia elektrycznego do sfery oświecenia umysłowego w spirytyzmie i słusznie sztychł: „Mamy teraz dwie elektryczności: jedną brutalną, ślepa, która powstaje z zetknięcia wzajemnego metali i kwasów, a drugą inteligentną i jasnowidzącą. Elektryczność rozszczepiła *) się pod ręką Galvani'ego, Nobili'ego i Matteucciego. Prąd ślepy poszedł za Jacobim, Bonelli'm i Moncelem, a prąd myślący posłuchał Bois-Roberta, Thiloriera i Duplanty'ego. Piorun sferyczny, czyli elektryczność owalna, zawiera w sobie myśl, która nie zważa na Newtona i Mariotta, lecz robi to, co jej się żywnie podoba... Uciulało się w rocznikach Akademji tysiące dowodów inteligencji pioruna czyli elektryczności. Ale się spostrzegam, że daję się unosić. Bo też doprawdy, już mało co brakuje, bym wam w własnościach elektryczności podał klucz do wszystkich świata tajemnic tak dobrze materjalnych, jak i duchowych!“ **).

Zdawałoby się, że gryząca ironja dowcipnego przyrodnika powinna by uśmiercić rozpustny fluid elektryczny i że go już więcej nikt nie wskrzesi. A jakże! Genjalny analityk myśli ludzkiej Emanuel Kant wprowadzie powiada, że niema nic mocniejszego na świecie nad rozum ***). I ma słuszność, ale, niestety, tylko w teorji, bo w praktyce życia ludzkiego są rzeczy nierównie mocniejsze, a mianowicie: żądza nowości, lekceważenie pojęć powszechnie panujących, ambicja i sekciarstwo. Tej stronie psychologii ludzkiej zawdzięcza się trafny i głęboki paradoks, stworzony przez innego myśliciela: niema takiego głupstwa na świecie, któreby nie znalazło ku swej obronie jakiego filozofa.

Otóż, bodaj czy kiedy ten paradoks dokładniej się spełnił, niż na obrońcach naukowych spirytyzmu no-

*) Satyryczna alluzja do zjawiska rozszczepiania się medjów.

***) L'ami des sciences de V. Meunier 2 Mars 1856.

****) Krytyka czystego rozumu.

wożytnego. Powstało ich wielu ze wschodu i zachodu słońca, którzy wysnuli z fluidu elektrycznego tak rozległe horoskopy dla przyszłych pokoleń, że błędną przy nich bajeczne metamorfozy Owidjusza. Ten sam świecznik spirytyzmu w Niemczech, baron Reichenbach, który podaje teorię nader fantastyczną oglądania gołemi oczyma *) w sali zupełnie ciemnej wystawionego kwiatu, rozróżniania jego barwy, liści i kształtów, zakreśla fluidowi elektrycznemu aż takie pole: „Cała natura—mówi—jest niczem innym, tylko światłem, przez które ludzie staną się tyleż przenikającymi, ile i przenikliwymi. Będziemy przy pomocy tego światła wszystko czytać, widzieć i nurtować swobodnie w duszach jedni drugich. Nasza myśl przed każdym otworzy się w całej pełni i nic już jej nie przyćmi... O cudzie, który się staniem dogmatem wrogów cudu! **)

Chyba dalej oświecenie czy zaślepienie elektryczne iść nie może. To klasyczny zwrot zawodowego spirytysty, a jak charakterystyczne rzuca światło na senanse! Zaglądanie do głębin ducha ludzkiego i wydobywanie z nich największych jego tajemnic przy pomocy lampki elektrycznej... Czy może być większa profanacja królowej-nauki i głębszy upadek myśli ludzkiej?!

Ta teoria spirytystyczna, identyfikująca grubo światło z wiedzą, jakkolwiek pojętna dla zwolenników „materjalizacji ducha“, ma jednak stronę niepraktyczną.

Obiecuje ona wprowadzić ziścić wielki i powszechny przewrót w życiu i pojęciach ludzkich, spełnić cud, który się stanie dogmatem wrogów cudu, ale każe nań długo czekać. Kto wie, kiedy to będzie, za 100, czy 1000 lat, czy jeszcze później? Bo pomimo pięknego rozwoju elektryczności, z jego biegu jeszcze tej błogosławionej ery, na którą spirytyzm pobożnie czeka, wykalkulować nie można. A tymczasem „cuda“ spirytyzmu rosną jak na drożdżach. Światłość elektryczna ogarnia coraz większą we wszystkich krajach, a zwłaszcza w świecie największych humbugów naukowych,

*) Czyt. *Spiritisme et spiritualisme*. Surbled, dz. cyt.

**) *Lettres odiques—magnetiques*.

w Ameryce, liczbę medjów i wytwarza w ich umysłach jasność nie do zniesienia. Uczestnicy seansów na ten widok niecierpliwą się i zamiast czekać na chwilę realizacji proroctwa Reichenbacha, w której elektryczny „szaroniebieski obłoczek“ zamieni się w wielki obłok, zalewający cały świat i wszystkie tajniki serc ludzkich swą jasnością, zapytują: możeby już teraz można coś solidniejszego uchwycić w medjach i pograć cudą ewangeliczne, na których się opiera ideologia chrześcijańska?

Owszem—powiadają wytrawniejsi z nich i bardziej pochłonięci badaniem źródła oświeceń medjów—mamy już klucz do tych i do wszelkich zjawisk spirytyzmu. Już go wszystkim ukazać możemy w postaci ducha dokładnie zmaterjalizowanego. Jest nim ta druga strona ciała medjów na ogół nieznaną, ale w pewnych chwilach dająca się spostrzedz, niepodobną i wyższą od jego zwykłych własności—strona astralna, jego perisprit.

Teoria astralna.

Jedność natury ludzkiej należy do tych zasadniczych pojęć pogłowia naszego, które się spotyka na wszystkich punktach szerokości geograficznej i we wszystkich czasach. Zdrowy praktyczny rozsądek nie może się z niem rozstać.

Niemniej jednak zdarzają się objawy dziwne, anormalne, patologiczne u niektórych jednostek: w pewnych momentach zachowują się one w sposób wcale do nich niepodobny, lecz z największym złudzeniem przypominający inne osoby.

To daje spekulacji grubej, zewnętrznej i powierzchownej powód do przypuszczenia, iż w człowieku znajduje się więcej, niżli jedno podłoże wszystkich jego myśli, uczuć i czynów, więcej niż jedna osobowość. Seanse spirytystyczne, dostarczają światu najwięcej pozorów słuszności tego poglądu. By usprawiedliwić pewne

czynności medjów, które z ich zwykłym życiem żadną miarą nie godzą się, spirytyści powołują się na fantastyczną teorię ciał astralnych. Wprowadza ona zasadniczy rozłam w naturze ludzkiej. Wedle niej bowiem nie ma każdy z nas jednego ciała, lecz dwa. Jedno na codzień, że się tak wyrażę, to ciało widoczne, grube, pospolite, ograniczone warunkami przestrzeni i swych słabych zmysłów, które są zdolne ledwie jakąś miniaturową cząstkę wrażeń czerpać z otaczającej je natury. Drugie, to ciało szlachetniejsze, o zmysłach nieporównanie przenikliwszych i szerszego zakresu, obejmuje nimi rzeczy niedostępne zgoła dla zwykłych organów cielesnych. Jest to ciało, że tak powiem, odświętne i uroczyste, bo ukazuje się oczom naszym i odbywa swe funkcje w sposób dla nas dostrzegalny tylko w pewnych rzadkich chwilach, do których należą w pierwszym rzędzie błogie momenty skupienia wewnętrznego na seansach spirytystycznych. Tkwi ono głębiej, niż zwykle codzienne ciało, w pokładach organizacji naszej. Styka się wprost, bezpośrednio ze wszystkimi potęgami ukrytymi ducha ludzkiego. Ztąd też płynie ta nadzwyczajna władza ciała astralnego.

I na czym się opiera fantastyczny i tajemniczy dualizm naszej natury, który głoszą spirytyści? Na... analogji, jaką znajdują oni między ciałem ludzkim a owocem. Doprawdy na niczem więcej.

Bo oto, co w tej kwestji mówi najwyższa wyrocznia, Zarathustra spirytyzmu nowoczesnego *) Allan Kardek. Zarodkiem owocu jest ziarno, w niem się koncentrują wirtualnie wszystkie własności wewnętrzne i zewnętrzne, jakie później w gotowym już owocu ukażą się.

Najbliżej ziarna znajduje się najważniejsza część owocu, jego główna treść t. j. miąższ. Potem idzie łupina, która go pokrywa i stanowi najpośledniejszą część. Można ją zdjąć i rzucić w kąć bez uszczerbku dla zasadniczej treści owocu. I tak też się ludzie z łupiną obchodzą.

*) Le livre des mediums.

W organizmie ludzkim podstawą życia, rozwoju, mocy i władz cielesnych jest duch. Jak ziarno otacza substancja, która z niego wszystko bierze, co się rozumie pod wyrazem owocu i z powodu tego zwie się perisprite, tak ciało wewnętrzne okala ściśle swego ducha i ztąd zwie się perispritem, okołoduchem. Któż przeniknie głębie ducha ludzkiego i zmierzy rozległość jego władz? Podobnie i jego najbliższy sąsiad materialny perispritem rozwija działalność wewnętrzną tak ukrytą i subtelną, że nauka urzędowa nie lub prawie nie z tego nie uchwyciła jeszcze. Bo gdy się zmysły nasze zmęczyły, gdy całe ciało utonęło w sennym spoczynku, gdy, jak nauka urzędowa utrzymuje, świat zewnętrzny przestał wywierać wrażenie, na nasze władze organiczne to perispritem bynajmniej nie śpi, nie spoczywa, nie tępieje na bodźce zewnętrznej natury, lecz przeciwnie odczuwa ją najsilniej, żyje najintensywniej. I cóż on porabia w takim stanie? Rozgląda się szeroko po świecie, widzi i czuje w nim rzeczy, o których się ani filozofom, ani naturalistom trzeźwym nigdy nie śniło. Seanse spirytystyczne, zwłaszcza ten moment, w którym medjum wpada w sen sztuczny, to dla perispritu najlepsza okazja błysnięcia przed ludźmi swymi przymiotami. Tu go też łapią spirytyści na gorącym uczynku rozwijania ukrytych skarbów wewnętrznych. Ale potęga perispritu bynajmniej się nie kończy na akcji zmysłowej, fizjologicznej. Posiada on „na nieszczęście“ swoje jeszcze inne zdolności, w niczem do tamtych niepodobne. Mówię: „na nieszczęście“, gdyż było by dlań i dla jego wyznawców daleko lepiej, gdyby go byli zamknęli wyłącznie w sferze jego zmysłów, już i tak osobliwych i mącających ład w głowach ludzkich. Lecz tego było za mało!

Jakże bo? Toć perispritem jest tak bliźutko ducha ludzkiego i nie miałby nic zaczerpnąć z jego natury niematerialnej? Tak, perispritem jest nie tylko „cudownem“ ciałem, lecz także swego rodzaju istotą duchową. On nie ogranicza się do chwytania swymi wspaniałymi zmysłami wszelkich, by i najdelikatniejszych, drgnień otaczającego go kosmosu, lecz staje do konkurencji

z akcją czysto duchową swego towarzysza i dobrodzieja, od którego był wziął całą subtelność swą astralną. Niby niezmordowany detektyw postrzega go na każdym kroku. Nie ukryje się duch ludzki przed swym perispritem z żadną myślą, z żadnem uczuciem, z żadnym zamiarem. On to wszystko wnet swymi cudownymi zmysłami (!) pochwyci, wywlecze na świat i w przestworzach eterycznych wypisze jakimiś tajemniczymi znakami, na których tylko sam się rozumie. To pismo nazywa się pospolicie kliszami astralnymi. Tak macie rozwiązana zagadkę wszelkich nagłych oświeceń, oraz nadzwyczajnych czynności materialnych, które w spirytyzmie są na porządku dziennym i bezustannie psują spokój uczonym. Gdy tedy analfabetyczne medjum pocnie wam recytować wiersze z Corneilla lub Racina, których mowy nigdy nie słyszało, gdy przeczyta ustęp z książki zamkniętej, w dodatku oczami zamkniętymi lub inną częścią ciała, gdy powie, co w dalekiej dzielnicy miasta pan X w danej chwili porabia, z kim rozmawia — czyż to coś nadnaturalnego? Bynajmniej, prawią spirytyści! To tylko są czynności naszego ciała wewnętrznego, które wzniosło swój wzrok potężny ad astra, w sfery gwiazdziste i z przebogatej czytelni niezliczonych drgnień życia ziemskiego, jakie tam zapisały *) wszelkie perisprity, uszczknęło jedną lub kilka zwrotek. A jeśli nikt się nie dziwi prostakowi, gdy płynnie i dokładnie przeczyta z książki zdanie geñjalne, to po co wydziwiać perispritom, gdy z innej książki, podgwiezdnej, eterycznej odpowiednio ukonstruowanym organem uchwycą jakieś wyrazy, zwykłymi zmysłami nie dające się odcyfrować?! Podobnież nam objaśniają spirytyści ukazywanie się na seansach widm wszelkiego rodzaju. Oto medjum leży nieprzytomne i drętwe, wpadło w stan somuambulizmu. Świat zewnętrzny dlań nie istnieje.

Perisprit korzysta z takiej niecodziennej chwili, wyłazi tajemniczo ze swej kryjówki, jaką stanowi zewnętrzna łupina cielesna medjum, przechadza się po sali,

*) Klisze astralne.

daje znać o sobie hałasem, przewracaniem, rozbijaniem, podrzucaniem sprzętów lub ich przenoszeniem, a gdy mu przyjdzie ochota, zwłaszcza, gdy strwożone i zachwycone oczy klienteli na to zasłużą, pokaże im łaskawie jaką część swojego ciała, ten lub ów element, lub nawet całą swą figurę astralną. Jeśli wogóle istnieje taki perisprit, który jest bądź co bądź ciałem materialnym, to dlaczego by niekiedy nie można tej materji pomimo jej subtelności w ten lub inny sposób dostrzedz? A znów jeśli to jest postać ludzka, jakkolwiek nieco odmienna od tych, jakie codzień widzimy, to przecie byłaby bez serca, gdyby nie pragnęła choć kiedy niekiedy pokazać się zupełnie wyraźnie swym braciom, którzy tak gorąco za nią tęsknią?

Pomimo jednak tych racyj, musimy spekulację spirytystyczną nad perispritem potraktować bardzo ostro.

Wynika bowiem z niej najwyraźniej taka brednia: Perisprit jest ciałem dziwnem, bo jego władze nie są podobne do tego ciała, jakie zna cały świat pozaspirytystyczny — ale oto mniejsza. Ważniejszą jest rzeczą, że perisprit, czyli ciało gwiazdne, jest zarazem duchem, nie tylko czuje, jak zwierzę, lecz myśli i to, nad wszelkie porównanie, inteligentnie. Jak obcem jest on ciałem, tak i obcym duchem, gdyż zarówno jego czynności fizyczne, jak i duchowe, są wyższe i inne, niż czynności osoby, do której wrzekomo *) on należy. Więc perisprit nic niema wspólnego z swem medjum. To zupełnie inna osoba. Takie konsekwencje wypływają z teorii astralnej. Podkreśliliśmy je najenergiczniej, by wykazać dowodnie, że nie jest prawdą, jak w swej powierzchowności zwolennicy seansów usiłują często wmawiać w nas, iż perisprit jest tylko głębszym i szerszym ujęciem władz naszej natury, że hipoteza astralna, może nas zbliżyć do odwiecznej zagadki, jaką człowiek przedstawia dla siebie samego. O nie! Takie opowiadanie nic absolutnie nie objaśnia, lecz wszystko zaciemnia. Bynajmniej nie te przeciwieństwa i pozorne

*) Raczej zwaćby się powinien z tego powodu *supraspirit* (nadduchem).

sprzeczności, które dały pochop pewnym kołom do przyjęcia i szerzenia tak potwornej teorii, jaką jest astralna — stanowią najważniejszą stronę życia ludzkiego. Nie to głównie pociąga umysł ukształcony do badań antropologicznych i psychologicznych, lecz naodwrot: misterna spójnia i harmonja, istniejąca w układzie władz fizycznych i duchowych natury naszej.

Spirytyzm tą królewską drogę harmonji, którą kroczyła przez wieki myśl badacza i osiągnęła na niej wyniki nieocenione dla wiedzy i szczęścia ludzkości, lekkomyślnie odrzuca i wprowadza niebывały chaos i rozłam. Spirytyzm usiłuje wmówić w ludzi, że każdy z nich ma dwa ciała, dwie dusze, dwie osoby.

Zkąd w naszych czasach postępowych i jakim sposobem mogła się była wziąć i tak szeroko po świecie myślącym rozlać ta bajeczka astralna?

Tu się jawnie okazuje, jak niezdolne są seanse spirytystyczne natchnąć swych zwolenników wyższą koncepcją! Kwestję bowiem najważniejszą w życiu i nauce, tę oś, około której obracają się wszystkie spekulacje filozoficzne, kwestję natury ludzkiej, usiłują rozwiązać na podstawie odwiecznych bajek Wschodu.

Wszystko bowiem, co nam prawią o ciele astralnym i jego cudownościach, to rzecz stara. Była ona już tysiąckrotnie rozbierana i krytykowana. Umieli ją na pamięć Chaldejczycy, Egipcjanie, Indusi, Żydzi. Ci ostatni jeszcze dziś posiadają w talmudzie starożytną interpretację snu, podczas którego dusza ludzka odłącza się od swej lepianki ziemskiej i buja, niby motyl, po niezmiernych przestworzach świata. Ma ona swoje osobne organy wzroku, słuchu, czucia, niepodobne do zmysłów zewnętrznych. Zbiera nimi niezliczone wrażenia ze świata niezmiernego, wreszcie z tym bogatym łupem wraca do swej ziemskiej lepianki, którą na chwilę zostawiła w łożku.

Przebudzenie wedle tej teorii jest niczem innym, tylko zakończeniem podróży sennej ducha ludzkiego i ponownem wejściem w swe ciało. Pomimo braku cech krytycznych, teoria astralna bynajmniej nie jest pozba-

wiona powabu dla wielu umysłów wyższych, zwłaszcza dla poetów i artystów.

To rozumiały. Mają oni z natury większą wrażliwość na tajemnice życia. Duch ich, ubiegający się za ideałami, już ciż nie może się zadowolić życiem zwykłym, codziennym. Warunki fizyczne własnego ciała, oraz świata zewnętrznego zadają gwałt ich aspiracjom pięknym. Gotowiby porozrywać wszystkie te pęta i ulecieć swobodnie, jak orzeł, od astra. Wprawdzie i na ziemi jest doktryna, która chociaż nie zdiera ostatecznej zasłony z życia i pozostawia w niem wiele dręczących tajemnic, to jednak rzuca na nie tyle uroku, tyle przeczystego światła, ucisza i koi tak przedziwnie najgłębsze tęsknoty duszy ludzkiej! To ewangelja. Ale ma ona dla ciekawego i niespokojnego umysłu pewną niedogodność: każe w najważniejszych sprawach zawierzyć słowu; zresztą słusznie, jeśli się pomyśli, że ten, który je głosi, nie może zawieść, gdyż zna na wylot wszelką tajemnicę i jest uosobieniem prawdomówności i dobroci.

Otóż nie każdy chce się zgodzić na ten warunek. I dzieje się wówczas to, co widzimy w spirytyzmie. Trudno, polotów ducha za ideałami nadziemskimi, za życiem wyższem słumić nie można. Z drugiej strony, nie ma się odwagi wejść na drogę jedynie pewną, którą wskazuje ewangelja boża, więc się szuka innej zawodnej, fałszywej, ale przecie wyższej nad szarzyznę życia codziennego. W ten sposób tworzy się sobie miraż czarowne, fantastyczne i magiczne. Najtrzeźwiejszy umysł nie uchroni się od tej żelaznej konsekwencji ducha ludzkiego.

Dlatego wydaje mi się objawem wysoce znamienym, że nasz znakomity pisarz pozytywistyczny, Bolesław Prus, który w innych wypadkach tyle okazywał rozwagi i sądu krytycznego, gdy chodziło o kwestję życia zagrobowego, uległ był łatwo pokusie mistycyzmu, nadzwyczajnie przypominającego teorię ciał astralnych. Oto jedna z najwybitniejszych próbek jego spekulacji naturalistyczno-teozoficznej: „Płomień gaśnie, ale drgania świetlne i ciepłikowe, które wzbudził, już zapisały

się na wieki*). W podobny sposób zapisuje się, gdzieś w przestrzeni każdy kryształ i komórka, każdy kamień, roślina i zwierze, każdy ruch, dźwięk, *uśmiech*, **) *łza, myśl, uczucie, pragnienie*. A gdybyśmy mieli oko zdolne do chwytania promieni ciepłikowych i gdybyśmy mogli dostrzegać je w odległych przestrzeniach międzyplanetarnych, zobaczylibyśmy *historję* świata wszystkich wieków ubiegłych, wreszcie historję naszego własnego życia *w najdrobniejszych i najtajemniejszych szczegółach*".

Nie przeczę, że to obraz piękny i czarujący, lecz właśnie zbyt czarujący, bo nawskroś magiczny.

Może on tylko zadowolić imaginację i zmysł estetyczny, lecz rozum filozoficzny i uczucie chrześcijańskie nic tu dla siebie nie znajdzie. Jakżeż zgoła inaczej przemawia natchniony przez Boga Apostoł narodów: praeterit figura hujus mundi, przemija kształt świata tego (I Kor. 7-31) i o ile głębiej, od pozywitysty Prusa, filozofuje nasz wieszcz chrześcijański Zygmunt Krasiński, gdy proste orzeczenie Apostoła ujmuje w tej *wspaniałej, poetycznej parafrazie*, powszechnie znanej: „minionych kształtów nie wskrzesi żaden cud“! Bo jakkolwiek nic w naturze nie ginie, to nie mniej jest prawdą, że nic w niej nie trwa stale, lecz wszystko się przeobraża w niezliczone postaci, z czasem każdy przedmiot przestaje być tem, czem był i staje się czemś innym.

Pytam się tedy: jakie klisze astralne zdejmą z przestworów międzyplanetarnych te kształty, których tam już niema, jakie oko może ujrzeć w zmienionym kształcie to, czego on nie przedstawia? Ale nawet wówczas, gdyby każdy kształt na wrażliwej płycie eteru wykuwał się, jak posąg spiżowy, niespożyty i zostawał tam na wieki, lub gdyby jaki cud mógł wskrzesić minione kształty, to przecie jeszcze było by nam daleko do odczytania z nich tych wszystkich nadzwyczajności, które oczom materialnym obiecuje pozytywista poe-

*) Emancypantki.

**) Podkreślenia moje.

tyczny. Nietylko zostałyby tajemnicą wiele szczegółów historii ludzkiej, nietylko byłoby niemożliwem odcyfrować z księżnicy eterycznej „wszelkiej“ myśli ludzkiej, lecz nawet zasadniczo i w swej treści ideowo-psychologicznej jednej myśli, jednego pragnienia, jednego uczucia, jednej łzy, jednego uśmiechu.

Tajemnice serc ludzkich w większej lub mniejszej dozie zawsze muszą być tu na ziemi niedostępne dla cudzych oczów. Dla czegoż tak? Dla bardzo prostej przyczyny.

To wszystko, o czem marzą spirytyści, a wraz z nimi marzył nasz poetyczny i sławny pozytywista, są „znakami“, a nie samą rzeczą.

Znaki tylko „znaczą“ coś. A jeszcze plastyczniej wyrażamy ich zakres właściwy mówiąc, że „ukrywają“ myśli, pragnienia, postanowienia ludzkie. A jeśli zawsze „ukrywają“, tedy odsłaniają je tylko w pewnej mierze. Znaki jakkolwiek dokładne, subtelne, urozmaicone, mają tylko czworaki wymiar, duch ludzki, jego myśl, jego aspiracje stoją poza wszelkim wymiarem. Znaki więc są środkiem bardzo ograniczonym i nieproporcjonalnym do zjawisk ducha ludzkiego, które są w swym rodzaju nieskończone.

Więc by to wszystko zobaczyć i objąć, co nam teoria astralna zapowiada, nie oko i ucho materialne trzeba rozszeryć, lecz granice ducha ludzkiego. Tymczasem jednak są one warunkami organizacji cielesnej ścieśnione nietylko w zwykłym śmiertelniku, lecz nawet w genjuszu. Takie jest prawo natury. Któż je odmieni? Niemniej jednak dalecy jesteśmy od lekceważących porywów płomiennych ducha ludzkiego z padółu szarego i brudnego ad astra, do gwiazd jasnych, wspaniałych i pięknych. Są one męką każdego wielkiego umysłu, ale zarazem jego radością i chwałą. Potrzeba tylko dać im właściwy kierunek. Żadna teoria materialistyczna, choćby śpiewała tak złudnie i porywająco, jak Prus, tego nie dokaże.

Te aspiracje niespokojne znaleźć mogą ukojenie jedynie w objawieniu Bożem. I w tej kwestji genialny, przez Boga natchniony, Apostoł narodów powiedział jedno

krótkie słówko, ale stokroć głębsze i prawdziwsze od wszystkich kombinacyj astralnych całego świata: „Teraz widzimy *przez zwierciadło, przez podobieństwo*, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest“ (I Kor. 13.12). To wyrocznia. Nikt na nią nic nie poradzi. Duch nieśmiertelny, żądny absolutnej prawdy, jest w tem życiu doczesnem skazany na podwójne kalectwo: ani wie-dza jego nigdy nie będzie powszechną, czyli nie ogarnie całej prawdy świata stworzonego, lecz tylko się będzie karmić okruchami jej, ani nawet jeszcze żadnego z tych okruchów nie ogarnie w całej jego wewnętrznej treści, lecz tylko przez obraz, podobieństwo, zwierciadło, w którym się każda istota przebija; — przez jej zewnętrzne objawy.

Już to jest wielką pociechą duszy tułaczkiej na ziemi, gdy badając twory ręki Bożej, ogląda czyste ich zwierciadło, gdy zręczny a złośliwy system nie nawinie się na jej drodze i nie zamąci, nie sfalszuje zwierciadła rzeczywistego.

Krzywdą, jaką sprawiają fałszywi oświeciciele duszom głodnym prawdy swą akcją, jest nieporównana i ma w sobie prawdziwą cechę szataństwa. Lecz nawet w przypuszczeniu niemożliwym, gdyby umysł ludzki zdobył *całokształt* rzeczy stworzonych, czyli kompletne ich zwierciadło — to jeszcze nie uspokoi się i będzie szukał ich podstaw najgłębszych, istoty wszelkiego stworzenia, będzie o niej marzył i za nią tęsknił na ziemi, choć wie, że bezskutecznie.

I oto na tej drodze niespokojnej, a wzniosłej do prawdy bezwzględnej, spotyka go spirytyzm i swymi czarodziejstwami obiecuje to, czego natura dać nie może, a miliony marzycieli nadstawia ciekawie uszów jego rozkosznym szeptom, choć się i spostrzegą, że były kłamliwe.

Cierpliwości! In ictu oculi, po małej chwilce życia kalekiego otrzymamy to, czego najgoręcej pragnie duch ludzki. „W on czas“, gdy rozkuje kajdany swej powłoki cielesnej, wolny, bezzmysłowy wzleci w niezmiernie przestworza i ujrzy już nie całokształt tylko, ale

całą bezwzględną treść wszystkiego, „wszystkość we wszystkim“, jak się wyrażają filozofowie. „W on czas“ nie będzie tajemnic miał przed nim świat, materja duch stworzony, ba, nawet w pewnej mierze sam Bóg, którego zobaczy twarz w twarz. Wówczas wniknie w to wszystko głęboko i bezpośrednio, jak aniołowie.

Wreszcie, by usunąć wszelkie w tej kwestji nieporozumienie, ten stan pełnego poznania, nie będzie dalszym etapem rozwoju ludzkiego, lecz jego krańcem, meta, odпочynkiem stałym, wiecznym. Będzie to jasnowidzenie z łaski Bożej, nadnaturalne.

* * *

Teorja astralna, z jakiegokolwiek strony jej się przypatrzemy, nie wytrzyma krytyki. Ani anatomja i fizjologja, ani psychologja, ani filozofja, ani historja, ani powszechny rozsądek ludzki, czyli t. zw. *sensus communis*, a już najmniej teologja chrześcijańska nie mogą jej usprawiedliwić.

Lecz i ten argument analogji ciała ludzkiego z konstrukcją owocu, który ma pewien pozór słuszności, nie kwestji nie objaśnia. To porównanie zbyt powierzchowne.

Bo choć łupina nie stanowi samego owocu, nie jest jednakże wcale dlań czemś tak obcem, jak w teorji astralnej zmysły dla perispritu. Zwierzchnia pokrywa owocu jest jego przedłużeniem, z nim wspólnie i jego sokami żyje, zawiera substancje składowe też same, co i miąższ i wreszcie jest wiernym obrazem przemian, jakie się tam wewnątrz odbywają. Jeśli owoc stary, zwiędły, robaczywy, to właśnie te braki ukazują się na łupinie. Z jej wyglądu wnosimy o stanie i wartości owocu.

Łupina posiada własności pożyteczne i substancje odżywcze, lecz na co się perispritowi może zdać jego pokrywa słaba i ograniczona? Wszak to, co on wyprawia w oczach uczestników zabaw spirytystycznych, jest zgoła niepodobnem do spraw jego towarzysza ziem-

skiego i wyższem nad jego władze. Między nimi zachodzi najwidoczniejszy antagonizm. Perisprit, jak wiadomo, nim wysunie się przed oczy sportowców seansowych z kryjówki swego ciała, stacza z niem ordynarną i gwałtowną walkę. Wskutek niej medja wyprężają się konwulsyjnie, jęczą, drżą i często wrzeszczą przeraźliwie, jak niewiasty przy połogu, wedle trafnego wyrażenia Lombrosa, a jeszcze trafniejszego i głębszego, pisarzy chrześcijańskich — jak opętane.

Tak, to nie żadna przenośnia, lecz wyrażenie ścisłe i naukowe. Medja naszych salonów są żywym portretem tych ciemnych, strasznych postaci, które starożytność znała, jako zostające w ścisłym kontakcie z siłami wyższymi i złemi, a które ewangelja określa, jako opanowane przez szatana.

Wrzekomy perisprit (okołoduch) obchodzi się z swym współdomownikiem, w którego ciele zamieszkał, akurat tak samo, jak w owe czasy ewangeliczne malispirit (zły duch) traktował ludzi, w których wstąpił.

Też same tu i tam, objawy fizyczne i duchowe (nadmierna siła, rzucanie się w powietrze, jasnowidzenie też same przypadłości chorobliwe).

Nadewszystko uderza jeden rys moralny, najcharakterystyczniejszy i najwięcej dający do myślenia o tajemnej sile, działającej w medjach. To wiecznie też sama jej nienawiść, pogarda osoby ludzkiej i okrucieństwo względem niej.

Perisprit, choćby pewien czas i pozornie przynosił korzyści swemu medjum, choćby nawet mu okazywał zyczliwość i opiekę, robi to tak obłudnie i potwornie, że prędzej, czy później zdradzi swą prawdziwą i straszną twarz. Medja doskonale o tem wiedzą i każde z nich po dłuższej praktyce spirytystycznej ma wiele w tej kwestji do powiedzenia. Perisprit kompromituje je często i bardzo jawnie przed publicznością. W najefektowniejszych produkcjach daje im najwyraźniej poznać, że nie one są ich sprawcami, lecz ktoś inny, od nich wyższy, który jest ich panem i władcą, któremu winne są medja bezwzględne posłuszeństwo.

Każdemu uważanemu obserwatorowi, ten niewolniczy stosunek medjów do sił w nich ukrytych nadludzkich, rzuca się po prostu w oczy. Jak on jest jaskrawym, niech świadczą świadkowie z zupełnie odmiennych obozów: Lombroso, acz materjalista, żyd i wróg chrystjanizmu, bluźnierca, stawiający święte, najwyższą czią chrześcijaństwa otoczone cuda M. Boskiej w Lourdes, na równi z produkcjami medjów, nie może jednak nie podkreślić tego rysu złośliwego i nienawistnego sił, działających przez medja. Aksakow, monista czyni to w swych opisach zjawisk spirytyzmu miejscami jeszcze wyraźniej i dobitniej. Gibier, liberal z zabarwieniem konserwatywnem, ostrzega z tego powodu społeczeństwa chrześcijańskie i nie tai olbrzymich krzywd, jakie ztał dla nich płyną. Gibier nawet wyraża się znamiennie, że stan medjów w transie hipnotycznym nie różni się od opętania, chyba tylko tem, iż nie Beelzebub, lecz jakiś „duch niezdefiniowany“ wstępuje w nie. Można się rozśmiać z tej przeczności w słowach, bo cóż to może być za duch niezdefiniowany, którego dzieła są tak bardzo zdefiniowane, dotykalne i dotkliwe dla medjów, a tak szkodliwe dla cywilizacji i moralności chrześcijańskiej — czego on sam zresztą utaić nie mógł.

Logiczniej od niego i odważniej, zgodnie z rycerską tradycją swego narodu, pełną chrześcijańskiej prostoty, traktuje szkodliwy perisprit dr. Radziszewski w swej Wiedzy tajemnej, gdy się o nim wyraża, że „trzeba być bardzo naiwnym, żeby odrazu nie zmiarkować, z kim mamy do czynienia“ *), zwłaszcza, że same medja wynurzają się otwarcie, iż „podczas pisania ogarnia je niepokój, zdaje im się, iż znajdują się pod wpływem ducha, który niemi rządzi i kieruje ich ręką. Co wygląda na opętanie“ **). Nie łudzą go również przypadłości fizjologiczne medjów w transie, o których mówi, iż „przedstawiają wszelkie objawy opętania: męczą

*) Str. 124.

**) Tamże.

się w płaczu, konwulsjach, wyczerpują fizycznie i szybko kroczą ku obłąkaniu“ *).

Otóż wszyscy ci czterej pisarze, jakkolwiek się wyrażają o dziwnym stanie medjów w transie, to przecie konstatuja jednogodnie w nim: 1) indywidualność wybitną i różną od medjów, 2) uderzające objawy złej woli, niemoralności i szkodliwości w pewnych czynnościach medjów, wykonywanych nieświadomie.

Jużciż nie możemy oczekiwać, by żyd-materjalista Lombroso, lub monista (ateusz) **) Aksakow zjawiska tego rodzaju, nazywali terminem chrześcijańskim.

Sprawę jednak przedstawiają tak wyraźnie i dobitnie, że to nam w zupełności wystarcza do powzięcia prawdziwego sądu o istotnem źródle „cudownej“ akcji medjów.

Zresztą nie potrzeba tu pytać o zdanie uczonych; wystarczy zwykły rozsądek. Dlatego można się spotkać często ze zwolennikami spirytyzmu, którzy nie mogąc zaprzeczyć tym mocno podejrzanym objawom, tłómaczą swą sympatję dla spirytyzmu w ten sposób: „No jużciż pewne objawy nie podobają się nam, a nawet są złe i niemoralne, ale pocóż zaraz djabła w nich widzieć. Może tu występują jakieś inne duchy, niższe, słabe i bardzo skłonne do szkodzenia, ale mogą one nie być z gruntu przewrotne, mogą tak, jak i my posiadać pewne dodatnie strony“. To już ostatnia przystań, do której się chronią zazwyczaj sportowcy spirytystyczni, gdy wszystkie ich sofizmaty poniosły klęskę. W każdym razie już to duże zwycięstwo prawdy. Bo jeśli istotnie sami stwierdzili złą i szkodliwą działalność duchów, występujących w medjach, to co najmniej ten praktyczny wniosek należało by z swej

*) Str. 237.

**) Teorja, która uznaje we wszechświecie byt tylko jednej substancji o rozmaitych twarzach, wyklucza jużciż istnienie Boga osobowego.

obserwacji wyciągnąć: nie mieszać się do spraw podobnych i nie propagować zła, przez swój udział w zabawach z duchami, które „mogą mieć w teorii bardzo dobre strony“, a mają na seansach najwidoczniej zło i potworne.

Po tej małej dygresji, do której nam powód dało Lombrosa trafne, ale niegłębokie porównanie kończmy opis potęgi perispitu. Jego działalność nie ogranicza się bynajmniej do czasu, póki żyje jego druga strona człowieka. I to jest zupełnie konsekwentne. Bo jeśli zdrowie towarzysza, oraz zwykłe warunki świata otaczającego są perispitowi przeszkodą do swobodnego rozwinięcia zasobów swej bogatej treści astralnej, jeśli musi medjum zadawać gwałt, by się zeń wydobyć — to pewno będzie najlepiej, gdy je całkiem zdruzgotce i jak łach zużyty odrzuci precz od siebie. Spirytyści nie cofają się przed tym wnioskiem, owszem podają go za pewnik i popierają licznymi przykładami. Mówią, że perispit nigdy nie umiera. Gdy jego powłoka ziemska skruszy się, on zostaje nietknięty, żyje i ukazuje się światu nawet po setkach lat. Perispit zachowuje upodobania, uczucia swego subczłowieka. Ztąd też lubi nieraz przyjąć na seans i pogawędzić choć chwilę z osobami rodzinnymi i z przyjaciółmi dawnymi, spełnić niektóre ich życzenia, naturalnie, o ile w jego opinii na to zasługują.

Tym sposobem ma być wytlómaczone wywoływanie umarłych i ukazywanie się ich klienteli spirytystycznej. To są wszystko perispity nieśmiertelne osób, których już niema na ziemi.

A tak, spirytyzm przeprowadza prawdziwy pomost, prawią nam jego wyznawcy, między żywymi i umarłymi.

On to zsyła do serc strapionych utratą drogich osób najżywszą pociechę, i nie tylko moralną, ale i fizyczną, doświadczalną. Bo spirytyzm mówi do uszów

swych ciekawych wyznawców, tajemniczo a rozkosznie z poetą: „Non tótus. moriar“! *) Niema czego płakać i żale zawodzić po stracie drogiej osoby! Wprawdzie zmysły zewnętrzne, te ordynarne, popularnie zwane ludzkimi, świadczą, że już wszystko skończone, że co poszło do ziemi, już nie wróci. Ba, ale od czego są drugie zmysły, ukryte w organizmie, lecz za to doskonalsze, subtelniejsze, astralne?! One przekonują zgoła o czem innem, a mianowicie, że śmierć to tylko faza w wiecznej ewolucji życiowej ciała ludzkiego. Możecie się o tem przekonać doświadczalnie. Przyjdźcie na seans, poproście medjum, by sprowadziło ukochaną zmarłą istotę. Tylko zachowujcie się grzecznie, a pragnijcie silnie i z wielką nadzieją ujrzeć ją, to i zobaczycie! A z tej czarodziej-skiej perswazji płyną prostym strumieniem dwie podstawowe prawdy spirytystyczne. Jedna moralna, która daje wyraźnie do zrozumienia, że samobój-stwo, stale przez Kościół piętnowane, jako tchórzostwo nikczemne, i potępiane najsurowiej, nie jest występkiem, owszem czynem cnotliwym. Kto miłuje swą istotę i pragnie pięknego, a szybkiego rozwoju najgłębszych skarbów życiowych, tkwiących w zarodku w jej zmysłach ukrytych, astralnych, powinien je jak najprędzej uwolnić od tyranji zmysłów zewnętrznych. A druga prawda ma cechę dogmatyczną i znaczy, że Ten, który powiedział: postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd (Żyd. 9. 27), albo zażartował sobie z pogłowa ludzkiego, albo nie miał żadnego wyobrażenia ani o ewolucji życia ludzkiego, ani o astralności ciał naszych.

Medjumizm. Poglądy Ochorowicza.

W urabianiu opinii o produkcjach spirytystycznych wśród naszego społeczeństwa myślącego i zagranicą,

*) Nie całkiem umrę.

odegrał bardzo wybitną rolę zmarły przed trzema laty, utalentowany pisarz i uczony, Julian Ochorowicz.

Około 1880 r. odebrał z Rzymu od swego przyjaciela, także już nieżyjącego, sławnego malarza H. Siemiradzkiego telegram, który go zapraszał do wiecznego miasta, by własnymi oczyma ujrzał przedziwne popisy spirytystki Eusapii Paladyno i wydał o nich sąd krytyczny.

„Przecie nic nadnaturalnego ta kobieta nie dokaże, powiedział był do siebie, ale któż może przewidzieć wszelkie niespodzianki, jakie bogate łono natury przygotowuje dla uczonych“. Był bardzo ciekawy i natychmiast wybrał się w drogę. W Rzymie w willi Siemiradzkiego urządził wraz z nim szereg seansów, na których się produkowała z swymi talentami pani Paladynowa. Ochorowicz i całe grono osób wysoce wykształconych, obecne tym przedstawieniom, było ożywione najgorętszym pragnieniem wykrycia tajemnej sprężyny produkcji Eusapii. Sledzili wszyscy najpilniej każdy jej ruch. Nie wiele to jednak pomogło. Medjum włoskie wykonało całą serję czynności, dla których objaśnienia w „nauce urzędowej“, wyrażając się ulubionym sposobem Ochorowicza, nie można było znaleźć. Ale i w Neapolu, gdzie następnie odbywała wobec Ochorowicza i jego towarzysza H. Siemiradzkiego seanse pani Eusapia, zdarzyły się rzeczy niepodobne wcale do wszystkiego, co wiedzą ludzie o prawach natury. Zaintrygowany i niezmiernie tem przejęty, Ochorowicz po powrocie z Włoch, sprowadził Eusapię do Warszawy i kazał jej wobec poważnego aeropagu mężów, jak Bolesława Prusa, Ignacego Matuszewskiego, dr. Harusiewicza i t. d., rozwijać swój kunszt spirytystyczny.

Tutaj się Eusapii miejscami psuło, nie mniej jednak wykonała pewne produkcje, które uczonych sędziów wprawiły w zdumienie i zdały się wyższymi nad naukę urzędową.

Wyniki swych obserwacyj naocznych i badań nad Eusapią i jej produkcjami, oraz wogóle nad zjawiskami spirytystycznymi, ogłosił Ochorowicz stylem barwnym i fascynującym w szeregu artykułów na łamach Tygo-

dnika Ilustrowanego. Później około 1892 r. wydał to wszystko w 5 tomikach książki, p. t. Zjawiska medjumiczne. Warszawa.

Zaraz na wstępie podkreśla swe stanowisko materjalistyczne i uprzedza czytelników, że jest dalekim od przypisywania tych zjawisk jakimś czynnikom nadziemskim, jakimś duchom. Kiedyindziej to przeczenie ingerencji sił obcych, nadfizycznych do zabaw ludzkich a priori mogło by nam być nie na rękę, w danej sprawie oddaje nam niemałą przysługę.

Dobrze, powiadamy, że mamy do czynienia z człowiekiem trzeźwym i nieusposobionym do uznania tego, co sami widzimy w spirytyzmie. Należy się po takim człowieku spodziewać, że użyje murowanych argumentów, by wykazać łatwowierność tych, co są innego, niż on zapatrywania.

A przecie i my pragniemy, by najdalej posunąć udział czynników naturalnych w zabawie spirytystycznej. Nie zależy nam bynajmniej na tem, by duchy mieszały się do tych rozrywek i mieszały sąd trzeźwy w głowach ludzkich.

Ale jeśli Ochorowicz placu nie dotrzyma, jeśli jego zapowiedź okaże się tylko wyrazem zbytnej pewności siebie, jeśli wszystkie jego wywody przeciw ingerencji siły duchowej do produkcyj spirytystycznych nietylko nie okażą się murowanymi, lecz przeciwnie, bardzo słabymi i powierzchownymi, a za to opisy samych zjawisk nader nęcącymi — to co wtedy będzie? Wtedy młot, który miał zmiażdżyć spirytyzm, jako zabawę z duchami, może się stać piórem apologety duchów, jużciż indirecte i wbrew założeniu autora. A właśnie takie wrażenie odniosłem ze „Zjawisk“ Ochorowicza, a myślę, że razem ze mną i bardzo wiele innych osób, które czytało je uważnie i krytycznie. Zaraz się zajmniemy tymi wielce ciekawymi opisami i wielce nieciekawą ich interpretacją autora „Zjawisk“.

Przedtem wszakże muszę zwrócić uwagę na pewien szczegół psychologiczny, dotyczący usposobienia jego, tamże podany, bo z niego się okazuje, że miałem pod-

stawę wyrazić powątpiewanie o wielkiej odporności Ochorowicza względem duchów.

Uważałem, że w miarę postępowania obserwacji nad zjawiskami, których prawa fizyczne miał światu wykazać, wcale nie był tak bardzo ich pewnym, niż na początku, i że raczej dobrą miną nadrabiał, by nie zejść z obranego raz stanowiska materialistycznego.

Oto, nałamawszy sobie głowy popisami medjum na seansach Rzymskich, mówi Ochorowicz całkiem szczerze i otwarcie: „prawdę powiedziawszy, od tygodnia nie spałem porządnie ani jednej nocy, ale to przesad. Ważniejsza rzecz, że jestem mądrzejszy o cztery nogi stołowe“!

Tak to, Mistrzu! Więc po co było aż na przestrzeni 5 tomów rozwodzić się nad mądrością spirytystyczną i kazać w niej upatrywać jakieś odkrycia nowe fizyczne, które zmieniają zasadniczo w świecie pojęć naukowe? *) A zdziwienie swe na widok faktów, których był świadkiem na seansach, maluje jeszcze dobitniej w pewnym żarcie, ukrywającym głębszą myśl. Zbliżając się ku rodzimej Warszawie, w drodze powrotnej z Włoch i mając ciągle przed oczyma dziwy spirytyzmu, które tam widział, wyraża Ochorowicz wątpliwość, że może pod ich wrażeniem wypadnie mu się zatrzymać dla kuracji w Tworkach? Żart na stronę, ale ciągnięcie gwałtem za uszy starych, konserwatywnych praw natury do chwilowych kaprysów i wybryków nieobliczalnych panów i pań spirytystycznych, które zwą się medjami, doprawdy ani ludziom, ani nauce na zdrowie wyjść nie może.

Że nie przesadzam, przekona nas opis i interpretacja najbardziej zasadniczych i najsensacyjniejszych zjawisk z książki Ochorowicza.

Nazwa medjumizm, udzielana tym produkcjom, wprawdzie nie jest wynalazkiem Ochorowicza. Już przed nim używają jej rozliczni autorowie, zwłaszcza w literaturze zagranicznej. Jednak trzeba oddać sprawiedliwość naszemu pozytywście, że on ją bardzo szcze-

*) Nie trać fantazji czytelniku, etc.

roko spopularyzował. On sam mówi w swem dziele, że, za nim idąc pisarze zagraniczni, coraz częściej stosują tę nazwę do zjawisk spirytyzmu. Zaś u nas od chwili, gdy Ochorowicz w swych pismach usiłowała ją uzasadnić naukowo, przyjęła się dość powszechnie. Odtąd ciągle słyszymy o zjawiskach medjumicznych, wobec których spirytyzm ze swemi produkcjami musi iść w ką, jako pojęcie stare i wsteczne.

Jużciż o terminy naukowe nie będziemy się sprzeczać i gotowiśmy medjumizmowi przyznać prawa obywatelskie, pod jednym wszakże, zresztą bardzo skromnym warunkiem, mianowicie, żeby ta nazwa, choć na krok zbliżyła nas do natury zjawisk omawianych.

Prawda, że i określenie „spirytyzm“, jakie im nada- je jeszcze spora ilość ludzi prostomyślnych, nie mówi wszystkiego, o co chodzi, ale przynajmniej ma tę dobrą stronę, że jest szczerem i nie wywołuje w sprawie zasadniczej nieporozumienia. Wszyscy ten wyraz rozumieją i upatrują pod nim siły zgoła innego rodzaju, niż są materjalne, fizyczne, biologiczne, fizjologiczne i psychiczne. Spirytyzm zgodnie z źródłosłowem swem: spiritus oznacza w pojęciu powszechnem akcję, w której występują istoty bezcielesne, nienależące do grona bawiących się uczestników na seansach, istoty z innego świata, bezwzględnie duchowe. To pojęcie proste usiłują obalić swemi kombinacjami zwolennicy medjumizmu, lecz zmierzają do tego celu po drodze prawdziwie karkołomnej. Przejrzyjmy ich wywody, rozważmy to wszystko, co na usprawiedliwienie medjumizmu wypisuje w swych 5 tomach największy jego popularyzator u nas Ochorowicz, a jakie ztąd odniesiemy wrażenie? Wszystko to streszcza się w sensie ostatecznym: Medjumizm jest siłą organizmu ludzkiego, która wykonuje ruchy i czynności niepodobne do powszechnie utrzymywanych pojęć o własnościach materji. Jest siłą, która pozwala działać na odległość, która wyłania ciała ludzkiego jakies nowe organy lub nawet całe postacie żywe, wlewa w ludzi oświecenia nagłe i wiadomości ukryte, oraz talenty nie podobne ani do ich usposobienia wewnętrznego, ani wogóle do tego, co świat

nazywa ograniczonością rozumu ludzkiego. Słowem medjumizm to taka siła materialna, która jest zarazem i duchową i w dodatku w najwyższym gatunku. I czy z takiej hybrydy może ktośkolwiek, prócz skrajnego materialisty, być zadowolonym?! Czy takie ujęcie zjawisk seansowych rzuca cośkolwiek światła nawet na same czynności fizyczne, spełniane przez medja?! Czy przeciwnie zarówno w dziedzinie materialnej zjawisk jak i duchowej nie wprowadza największego chaosu, zamieszania i anarchji pojęć prawdziwie spirytystycznej?!

Zresztą w tej nowożytniej teorii co właściwie jest nowego, świeżo odkrytego? Bo wydaje nam się, że są to te same rojenia i fantazje, jakie snują od wieków astraliści. Wszak i u nich jak widzieliśmy „cuda“ spirytyzmu mają swe źródło w pierwiastku materialnym, w szlachetniejszej części organizmu ludzkiego zwanej ciałem astralnym. I u nich toż samo źródło wydaje z siebie bez różnicy produkcje fizyczne, zarówno jak i umysłowe. Zasadniczo więc wydaje się, iż medjumizm nie różni się od ciał astralnych. Może tylko nowożytna teoria nieco ścieśnia działalność tych „cudownych“ sił?

Podczas gdy tamto pojęcie stare przyznaje wogóle naturze ludzkiej pierwiastek gwiazdny z całym szeregiem władz wyższych nad powszechnie znane prawa, to może teoria medjumizmu swoje „cudowne“ siły przypisuje tylko niektórym organizmom? Wszak medjumiści posługują się ciągle takim sposobem mówienia: „ten człowiek jest doskonałym medjum, ten ma w sobie dużo siły medjumicznej, inny mało, znów inny wcale“.

Wynikałoby ztąd, jeśli te zwroty brać ściśle, że medjumiczność nie jest integralną częścią natury człowieka, że niektórzy ludzie, owszem przeważnie obywają się bez tych przymiotów, czyli stanowią one przywilej tylko jednostek.

Jak nie każdy może być atletą, zwinnym, urodzonym, artystą, poetą, genjuszem — choć brak tych właściwości bynajmniej nie sprowadza zasadniczego roz-

łamu do jego natury ludzkiej — tak też nie każdy może być medjum.

Lecz to porównanie wcale nie usprawiedliwia teorii medjumicznej, gdyż o ile tamte przymioty należą do rzędu przypadkowych, to dziwy t. zw. medjumizmu przekraczają wszelkie pojęcie o zakresie sił naszej organizacji, zatem prawdziwie wprowadzają rozłam do natury ludzkiej. W ich świetle przestaje ona być tem, czem jest w pojęciu całego świata.

Zatem medjumizm, mieniać się odkryciem naukowym, wprowadza do spraw naturalnych cudowność, której w dodatku niczem solidnem uzasadnić nie może. W rezultacie więc jest on tylko spirytyzmem, choć zamaskowanym. Uczony popularyzator teorii medjumicznej w literaturze polskiej Ochorowicz opisem zjawisk, które widział na seansach, lepiej jeszcze o słuszności tej opinii przekonywa, niż wszelkie spekulacje filozoficzne. Niezmiernie jaskrawy materiał, jaki był zebrany z własnej obserwacji w „Zjawiskach medjumicznych“, ma dwie nader dla mnie cenne strony: 1) Wszystko, co go tak dziwiło na seansach, jest wier-nem powtórzeniem repertuaru, stale się praktykującego na obu półkulach, któryśmy w naszym opisie zjawisk spirytystycznych podali. A więc z 5 tomów dzieła Ochorowicza czerpiemy jeszcze jeden więcej dowód, że zasadniczo program przedstawień na seansach nie grzeszy oryginalnością. 2) W barwnym, żywym i jaskrawym opisie seansów Ochorowicza tkwi prawda, bo tak o nich mówić mógł tylko człowiek, który je dobrze widział, starannie badał i na kim one zrobiły wrażenie.

Ale oto już i same „siły medjumiczne“ schwy-tane in flagranti przez naszego pozytywistę: „Byliśmy świadkami witalizacji stołu, który się zaczął zachowywać jak istota żywa, czująca i myśląca; stół odpowiadał: „tak“ pochyleniem ku dołowi, „nie“ pochyleniem w bok *jakby człowiek dawał znak *) ręką...* Stół ze wzruszenia począł drzeć, *brał drzenie od Eusapii, która była nieprzy-*

*) Wszelkie podkreślenia rewelacji „Zjawisk medjumicznych“ są nasze.

tomna, oboje drżeli. Stolik chce iść ku drugiemu pokojowi. Chcemy pomódz, *on się gniewa, staje dęba* (proszę się nie śmiać!) *) i t. d.

Stolik, który się zachowywał wobec uczonych pozytywistów i krytyków, jak człowiek myślący i czujący, pokazał nawet swą wyższość umysłową nad nimi. Nie potrzebował bowiem zewnętrznie porozumiewać się ze swymi badaczami, jak to muszą robić wzajemnie wszyscy ludzie na świecie, by poznać cudze życzenia, skłonności i myśli. Stolik przeciwnie zaglądał sobie bezpośrednio do dusz Ochorowicza i jego towarzyszy i odczytywał swobodnie ich myśli. Tak twierdzi pozytywista i bystry, acz materialistyczny psycholog Ochorowicz, bo tak opisuje dalsze postęпки na seansie stolika: „Mówię mu *w myśli*: „pukaj“ a już tu a tu puka“... Potem się rozchodził w pokoju jakby *śmiech człowieka zadowolonego*... potem się stół niecierpliwił, żądając: *ri-possò, spoczynku* i t. d.

Akcja się odbywa, jak widać z ostatniego zdania, na ziemi Włoskiej. Niemy towarzysz Ochorowicza i jego uczonej kompanji brutalnie spostonował wobec nich cenne pojęcia, jakie mieli o własnościach materji, i na których, jako na najmocniejszych fundamentach, budowali całą wiedzę swą. Kto się gniewał, kto dawał najwymowniejsze znaki twierdzenia i przeczenia, kto się czuł zadowolonym z tak nadzwyczajnych popisów, kto odpowiadał zupełnie prawdziwie na myślne żądania?

Chyba nie drewno włoskie, które, podobnie jak polskie i wszelakie inne, posiada zasadnicze własności zupełnie różne od tych, jakie się tu ujawniają? Nie spełniała tych aktów Eusapia, bo ona przecie wedle

*) Cóż znowu? Któż by miał ochotę na widok tak zdumiewających i przeciwnych wszelkim na świecie pojęciom o materji do śmiechu?! Chyba tylko w duszach bezmyślnych podobne historie, wyprawiane przez kawał drzewa i stwierdzone wiarogodnym świadectwem zasłużonego pisarza i sławnego uczonego, mogą wywołać pusty uśmiech. Wszystkim innym rewelacje spirytystyczne Ochorowicza muszą nasunąć refleksje poważne i głębokie, raczej smutne, niż wesole.

świadczenia samego autora „Zjawisk“, pominawszy wiele innych racyj, była nieprzytomna wówczas, gdy stolik nie tylko doskonale się porozumiewał ze swymi badaczami, ale nawet odkrywał ich tajemne myśli i żądania. Nie wyprawiał wreszcie tych wszystkich dziwnych historyj ze sobą sam Ochorowicz, ani jego kompanja uczona, bo przyszli nie żartować z siebie i figle sobie płać, lecz poważnie badać objawy spirytyzmu.

Więc kto? Któż by, odpowiada nam popularyzator medjumizmu, jeśli nie siła fizyczna, materialna, ukryta w ciele Eusapii a zwaną medjumizmem?! Ach, ileż w tem naukowem, doświadczalnem objaśnieniu znajduje się tajemnic, przewyższających ograniczony rozum ludzki: Siła ślepa, fizyczna, a owoce jej jasne, wybitnie intelektualne! Siła medjumiczna odbiera przytomność swej żywej i obdarzonej rozumem z natury właścicielce, a wlewa ją, a nawet udziela daru inteligencji nadludzkiej stołom! A oto innego rodzaju próbka mocy medjumicznej, dokonana z inicjatywy Ochorowicza już na ziemi polskiej.

Po powrocie do kraju urządził był autor „Zjawisk“ w swych apartamentach Warszawskich seans z udziałem teje Eusapii z Włoch sprowadzonej. I tutaj siła medjumiczna spirytyстки wykazała inteligencję, uczucia, pragnienia, wolną wolę — wszystko słowem, co cechuje istoty ludzkie lub im podobne bezcielesne, duchowe. I tu również zachowanie się tej siły miało znamię wyższości nad władzami ograniczonymi ludzkiego pogłowia. Wśród gości Ochorowicza znajdowała się pani Święcicka, która, jak opisują „Zjawiska“, by swobodniej się zajmować produkcjami seansu, zdjęła była szal z szyji i zawiesiła obok na krześle. W momencie krytycznym siła medjumiczna wydobyła się z ciała Eusapii, porwała szal, przeniosła go do sąsiedniego gabinetu Ochorowicza i zatknęła u góry, obok znajdującej się drabinki, nad sofą za kilimkiem baldachinowym. Transfer wcale pokaźny, a przemyślny i błazeński — dwie cechy, bardzo często wiążące się z sobą w produkcjach spirytyzmu. Bo komuż by do głowy przyszło chować okrywkę damską w takim bezpiecznem wprowadzie,

lecz niezwykłym i niewygodnym miejscu! Do tego za-
zwyczaj u istot ludzkich są w domach przeznaczone
wieszaki.

Po skończonym seansie pani Ś. naturalnie obej-
rzała się za swym szalem. Rozpoczęło się przez to-
warzystwo szukanie zguby, ale do niczego nie dopro-
wadziło. Siła medjumiczna, choć lubiła płatać ludziom
przykre żarty, ale znów nie można powiedzieć, żeby
była bez serca. Była gotową zwrócić szal, tylko chcia-
ła wypróbować swych wyznawców, czy mają dosyć
uznania dla jej potęgi i wiary w nią. I nie zawiodła
się. Towarzystwo widocznie знаło lepiej obyczaje siły
medjumicznej, niż jej własności fizyczne, (którym
w imię wolności nauki hołdowało wrzekomo), bo zwró-
ciło się z uprzejmą i pokorną prośbą do stolika, by był
łaskaw wypukać, gdzie ukrył szal pani Ś? Stolik odpo-
wiedział: „szal jest w tem miejscu (tu wymienił skrytkę),
ale nie ruszać go. To ja wziętem i sam go oddam“!
Naoczny świadek i sprawozdawca tej awantury spiry-
tystycznej Ochorowicz chciał początkowo zignorować
kategoryczny rozkaz stołu. Wszedł po drabince do
miejsca, gdzie się transfer ukrył, by wyjąć go i oddać
właścicielce. Ale, o dziwo, w tejże chwili stół jak ży-
wy i despotyczny władca, przez nikogo nie zaczepia-
ny, z własnego popędu począł gwałtownie pukać: „nie
ruszać szala“! Cóż było poradzić? Stoły na seansach
są panami położenia. Każdy zawodowy spirytysta wie,
że lepiej jest z nimi obchodzić się grzecznie. I towa-
rzystwo Ochorowicza postanowiło posłuchać stołu. Sku-
tek był niezawodny.

Wprawdzie złośliwy figlarz aż dwa dni bawił
się cierpliwością i troską swych klientów, ale za to,
gdy pani Ś. znów w dobranej kompanji i w tych sa-
mych ubikacjach Ochorowicza „badała“ rozmiary siły
medjumicznej Eusapii, jej szal leciuchno przeleciał
z pod baldachinu i z gracją kawalerską upadł u nóg
swej pani.

Korzystam z tej okoliczności, by skonstatować,
że siła medjumiczna nietylko bywa inteligentną, ale
wzgląd na estetykę, oraz kurtuazję także nie jest jej

obcym. Jacolliot, naoczny świadek i sprawozdawca produkcji spirytystycznych fakirów w Indjach, między wielu innymi zdumiewającymi opisami podaje fakt, iż ujrzał na jednym z tych seansów latające w powietrzu żywe, zgrabne i delikatne ręce, o rysach kobiecych. Chcąc się upewnić ostatecznie, że nie uległ złudzeniu, zażądał od jednej z tych uroczych rączek, by mu zostawiła pamiątkę doświadczalną swej obecności, nim zniknie. W tej chwili elegancka i inteligentna rączka zerwała z krzewu i rzuciła mu do nóg pięknie ułożony bukiet kwiatów, który zatrzymał przy sobie po seansie *).

Zabawy siły medjumicznej ze sprzętami, szalami, biurkiem Ochorowicza były istotnie bardzo sensacyjne, ale bodaj, że więcej jeszcze wzruszeń nerwowych musiało dostarczyć jemu i gościom to, co swawolny prąd medjumizmu wyprawiał ze swą żywą właścielką.

Nasz autor, żeby się upewnić zupełnie, że nie stał się sam i jego towarzystwo ofiarą oszustwa pani Paladynowej, kontrolował i rewidował ją tak dokładnie, że aż drastycznie. Nietylko spenetrował wspólnie z innymi panami każdą kryjówkę jej szatek zewnętrznych, ale niespokojne badania przesunął nawet do okolic jej osoby, których zazwyczaj w salonie nie podejrzewa się o zdradę.

No, ale trudno, powiada, wszak chodzi tu o najwyższe dobro nauki. A któż zaręczy, że podstępna Włoszka, co to już prawdopodobnie nieraz oszukiwała widzów — bo wogóle medja się tym postępkami niezbyt brzydzą — nie przechowała w tej kryjówce jakiego aparatu elektrycznego dla ułatwienia produkcji. I okazało się, że nie przechowała, a jednak... po tej drobiazkowej rewizji, nagle ktoś przez usta Eusapii zawołał: „podniosę *moje* (!) medjum w powietrze“. Co dziwniejsze, zdanie było wygłoszone „*niezłą francuszczyzną, której ona w stanie normalnym nie zna*“. Osłupieli mężowie nauki uchwycili natychmiast z całej siły nogi medjum.

*) Świat zagrobowy etc.

Ale nic nie pomogło. Słowo się rzekło—i pani Paladynowa, niby lekka ptaszyna, frunęła w oczach swych krytyków, razem z krzesłem tak, jak siedziała, w górę i w tejże pozycji, razem z krzesłem opuściła się na powierzchnię stołu. Ta osobliwa dama miewała przy swym boku opiekuna widzialnego zza grobu.

Na seansach, urządzanych w Warszawie przez Ochorowicza, zaprezentował się ten pan towarzystwu zgoła nie wedle zwyczajów przyjętych przez salony świata, łąził po pokoju hałaśliwie w butach, miał kształt ludzki, lecz bez głowy. Zapytany przez Ochorowicza o godność, odrzekł, że się zwie John King i że jest ojcem Eusapii z poprzedniego życia (?!). Lecz to tajemnicze ojcostwo zdradzało pewne cechy moralne, niepodobne do naszych ziemskich pojęć o zwyczajach i obyczajach ojców. John King wprawdzie dawał pozory przywiązanego do swej córki ojca: prosił Ochorowicza, by czuwał nad jej zdrowiem, strzegł ją od zaziębienia i przygód, nawet sam udzielał swych doświadczonych długim życiem rad i wskazówek higienicznych. Wszystko to piękne, sądzymy jednak, że ojciec King zbyt daleko posunął swą troskę o córkę, że okazywał nieco za dużo konfidencji człowiekowi z teraźniejszego życia i zgoła obcemu, gdy rozprawiał z nim o niektórych damskich przypadłościach, dotyczących pani Eusapii. Wogóle nie słyszymy, żeby na ziemi jaki ojciec, który istotnie kocha córkę i ceni jej wstydlivość, tak swobodnie i z pierwszym lepszym, kto mu się nastreczy, rozmawiał o podobnych sprawach. To wzbudza w nas podejrzenie względem ojcostwa pana Kinga i wogóle względem jego osoby. Ale nie to jedno tylko i nawet nie to najwięcej. W dalszem bowiem zachowaniu się czułość pana Kinga dla córki z poprzedniego życia okazała się fałszywą.

Gdy, będąc w transie, znosiła ciężkie bólesci fizyczne i duchowe, gdy usychała z pragnienia i wołała rozpaczliwie: „wody, ach, na litość, wody!“ ojciec z poprzedniego życia okazał się prawdziwym tyranem dla biedaczki.

Ochorowicz choć obcy, miał lepsze serce. Ruszył z miejsca natychmiast, by spełnić jej prośbę, ale stary King zaprotestował gwałtownie: „nie pozwalam!“ Cóż robić? wszak to ojciec, ma prawa względem córki.

„A może ja bym mógł dostać szklanekę wody do picia?“ zapytał filuternie gospodarza, seansu i w tejże chwili ujrzał w powietrzu istotnie szklanekę wody, trzymaną na jakiejś tajemniczej dłoni, która ją zbliżyła do ust Ochorowicza.

Siła medjumiczna nie jeden raz popisowała się wobec naszego poważnego badacza swymi figlami. Upewnia on, że innym razem widmo, czyli duch spirytystyczny, jak mówią zwyczajni ludzie: „dawał klapsy i skubania jakiejś pani, w końcu na przeproszenie pocałował ją w rękę“.

Więc i Ochorowicz stwierdza, że oprócz przymiotów fizycznych, siła medjumiczna posiada także afekcje i zalety towarzyskie.

Wreszcie muszę podkreślić w tych popisach medjum włoskiego, pilnie obserwowanych i szczegółowo opisywanych w Zjawiskach, pewien fakt bezwzględnie duchowy i niedostępny nikomu, kto się samemi prawami natury kieruje.

W pewnej chwili przenikliwa Włoszka Eusapia poczęła recytować Ochorowiczowi, Prusowi i innym uczonym panom badaczom ich tajemne, starannie ukrywane w głębi serc myśli i zamiary, jakby z książki.

Czy to nie mistyfikacja, iub czy nie jakaś sztuczka zręczna?

Ochorowicz twierdzi, że był to fakt, a sposób w jaki się odbywał, usuwa interpretację naturalną.

Naprzód zaznacza, że jego medjum ani nie miało sprytu, ani inteligencji. Przestając w rozmaitych krajach Europy z elitą umysłową na seansach, nietylko się nie nauczyło mówić obcymi językami, lecz w dodatku swą własną piękną mowę kaleczyło żargonem lokal-

nym prowincji, z kąd była rodem *). Zresztą nawet największa przebiegłość i sprawność wrodzona umysłu w danym wypadku na nic by się nie zdała.

Ochorowicz podkreśla okoliczność niezmiernie ważną, że medjum włoskie spełniało ten akt czytania w głębiach dusz swych krytyków, w stanie „nawpół przytomnym i sennym“. W dodatku była zaabsorbowana strasznymi przypadłościami i cierpieniami zwykłymi medjom, jak już wspominaliśmy, przy spełnianiu pewnych produkcji wyższego rzędu: przeżyła się w bólach, doznawała wstrząsów nerwowych, potów obfitych etc.

I czyż w tak mizernem położeniu może człowiek się zdobyć na jakieś sztuczki dla zaspokojenia ciekawości obecnych, czy wogóle jest w stanie zajmować się kimkolwiek po za sobą samym?!

Z drugiej znów strony nie należy zapominać, że autor „Zjawisk“ znał się na psychologicznych sposobach odgadywania myśli. On sam może lepiej, niż ktokolwiek u nas uprawiał t. zw. kumberlandyzim naukow. Nie wydaje się rzeczą możliwą, by czegoś podobnego nie zauważył u swego medjum, gdyby ono istotnie jakąś sztuką dochodziło do swoich rezultatów! **). I wreszcie z tegoż powodu musiał się być Ochorowicz oraz jego towarzysze pilnie strzedz ujawniania w jakikolwiek sposób własnych myśli wobec medjum. A jednak... oto prosta kobiecina Włoszka, dokonała najłatwiej, jakby od niechcienia, bo nie zwracając nawet uwagi na naszego uczonego i w stanie „nawpół sennym“ aktu, na który ani on, ani żaden najbystrzejszy psycholog przy całym wysiłku swej przenikliwości

*) Tak się odzywa w „Zjawiskach“ o Eusapii ich autor, a nie lepiej i inni zagraniczni jej obserwatorzy, zwłaszcza Lombroso. On też stwierdza, że w Medjolanie „ktoś jej ustami mówił po angielsku“, której to mowy E. nie znała.

**) Ten fakt bezpośredniego odślaniania przez medjum cudzych tajemnic duchowych nie był jedynym w badaniach Ochorowicza: „Zjawiska medjum“, oraz dzieło francuskie tegoż autora „Suggestion mentale“ upewniają nas, że nieraz był on świadkiem podobnych objawów.

nie zdobyłby się. Trzeba ten fakt wytłómaczyć koniecznie prawem przyrodzonym, powiedział Ochorowicz, i jakże sobie z nim poradził? Powiedzmy szczerze, bez ogródek, że stanął ze swą wiedzą i talentami przed zjawiskiem poruszonym bezradnie, niby małe dziecko, któremu każą przekroczyć mur wyższy nad jego głowę. Bo, doprawdy objaśnienie naukowe, jakim opatruje to zdarzenie, jest najmniej warte ze wszystkich argumentów, którymi broni swego medjumizmu. „Myśli nasze (Ochorowicza, Prusa etc.) odbijały się w mózgu Eusapii“—oto wszystko, co miało wytłómaczyć zagadkę jasnowidzenia.

Jakżeż to? Odbić się może tylko to, co posiada jakiś kształt. Do przyjęcia tej operacji potrzebny jest przedmiot, również mający kształt i wymiar przestrzenny. Słowem i to, co się odbija i na czym się odbija jest materją. W mózgu jako rzeczy materialnej mogą się odbić undulacje powietrza, dźwięk, ruch, prąd.

Wszystko to da się pojąć, ale myśl?! Ona, jakkolwiek objawia się zwykle przy pomocy znaków materialnych, toć przecie z nimi niema nic wspólnego. Myśl nie jest znakiem, lecz jego sensem—jak już mówiliśmy. A przecie utrzymywać, że sens wewnętrzny jakich ruchów może się odbić w przestrzeni, jest niedorzecznością. Za Huxleyem i całym szeregiem materialistów współczesnych powtarza Ochorowicz teorię powierzchowną o przenoszeniu się myśli ludzkich z jednego mózgu do drugiego na podobieństwo promieni świetlnych, przenikających różne przedmioty.

Nie należało w książce naukowej tak ważnej sprawy i odpowiedzialnej, jak czytanie w cudzych myślach, rozstrzygać tak grubo, powierzchownie i dorywczo, niby na kolanie. A pretensja nasza do badacza zjawisk medjumicznych ma tem większą słuszność, że upewnia nas w swem dziele, iż ten fenomen należał do częstszych produkcji, których był świadkiem, że medja w jego oczach wykonywały tę czynność (w opinii ogół-

nej nadnaturalną) tak łatwo i szybko, iż je z tego powodu możnaby nazwać „odczynnikami cudzych myśli“ *).

Podobnie, jak z tą kardynalną sprawą przenikania myśli ukrytych, obszedł się Ochorowicz i z innymi najsensacyjniejszymi. Wszelkie najtrudniejsze zagadnienia zbývá szybko, kategorycznie i powierzchownie. Przyszedł był do nich, jak cały obóz materjalistyczny zresztą, do którego należał, już z gotowemi formułami, w które par force wszystko pakował, czego nie rozumiał.

Zjawiska spirytystyczne rozpięrały nielitościwie te jego ciasne ramy, ztąd co krok nieporozumienie i katastrofa dla uczonego materjalisty. I tak, upewnia nas z całą stanowczością, że pewne medja mogą używać swych organów cielesnych do wszelkich funkcij zmysłowych: nóg do wachania, oczów do słuchania, uszów do patrzenia. Widział takie rzeczy swym własnym zwykłym organem czyli oczyma i robił podobne doświadczenia na sławnem swem medjum Stasi.

Lecz jakże te dziwy wytłómaczył? Bardzo prosto i jego zdaniem zupełnie jasno, acz nie oryginalnie, bo powtórzył kursujący w świecie materjalistów modny termin „rozmieszczenia zmysłów“. Łatwo to powiedzieć, ale co to ma znaczyć, jakim sposobem się zmysły rozmieszczają i jaki na to dowód doświadczalny?

Słusznie mu też uczeni, mający więcej szacunku dla „urzędowej nauki“, której katastrofę z taką pewnością zapowiadał Ochorowicz, robią zarzut**), że nie spełnił zadania, którego się był podjął względem dziwnych objawów hipnotyzmu i spirytyzmu. Przystąpił do nich w charakterze badacza doświadczalnego, tymczasem właśnie w chwili, gdy trzeba było doświadczalnie rzecz zbadać, ograniczył się do terminów naukowych lub do kombinacyj filozoficznych wcale niegłębokich.

Losy dały mu szerokie pole do popisów naukowych. Żadne laboratorium na świecie nigdy nie wy-

*) Zjaw. medj. Tom I, str. 75.

**) Czyt. O hipnotyzmie ze stanowiska fizjologicznego prof. Cybulski, Kraków 1887

konalo tak dziwnych zjawisk, jakie tylokrotnie przewijaly sie przed jego oczyma. Materjalizacja duchow, od-
twarzanie myśli cudzych, lewitacje, najdziwniejsze
transfery—nietylko byl on swiadkiem wielokrotnie tego
wszystkiego, leczbral sam osobiście udział w tych
produkcjach lub stykal sie z nimi bezposrednio, jako
badacz. Czyz wiec za duzo wymagamy od uczonego
eksperymentatora, zadzajac slowka objaśnienia, jak sie
to wszystko robi? Jakzeby mu byla wdzieczna ludz-
kosć, gdyby, zamiast ludzi ogólnikami w rodzaju: „my-
śli odbijaja sie w cudzych mózgach, jak promienie
światlne w lustrze“, albo „organy rozmieszczaja sie
w ciele“, albo „silnie pomyślany przedmiot zjawia sie
faktycznie za pomoca ideoplastji“ i t. d., gdyby byl
uchwycil in flagranti takie przemiany i prawa ich opi-
sal. Co za ciekawy widok dalby swiatu, przedstawiajac
proces, jaki przebywala mysl jego i zamiary, zanim sie
odbity w mózgu medjum, lub tę ciekawą wędrowkę
zmysłów po organizmie ludzkim, etapy ich nieslychanej
dyslokacji.

Zamiast tego otrzymujemy tylko wyraz magiczny,
ktory sie zwie „medjumizmem“.

Jest jednak w „Zjawiskach“ i inny wyraz, juz
mniej zagadkowy, ktory rzeczywiscie jakis promyczek
swiatla moze wpuścić do tej dziedziny zjawisk ciem-
nej, jak często sale, w ktorych sie odbywaja, a raczej
od nich nieporównanie ciemniejszej.

Co to za wyraz? To „podświadosć“. Ochoro-
wicz, oraz wielu innych badaczy spirytyzmu slusnie
na nią zwrócił baczne oko. Ale podobnie, jak ogół pi-
sarzy z jego obozu, zbyt wiele sie od tego wyrazu dla
swych celów naukowych spodziewa. Juzesmy mówili,
ze podświadosć nie rozstrzyga bynajmniej najsen-
sacyjniejszych produkcj. Tu tylko pod jej adresem
chcemy kilka praktycznych uwag wypisać.

Jest prawda, ze w starej, tradycyjnej psychologii
zamało sie liczone z tą stroną życia, która sie zwie
podświadoscią. Skutkiem tego bardzo wiele szcze-
gółów, rzucających znaczące światło na powstawanie
na pniu, ze tak powiem, aktów świadomych, oraz na

ich rozwój stopniowy, zostało uronione ze szkodą dla nauki. Jest jednak również prawda, że psychologowie współcześni zbyt hojnie nagradzają braki swych dawnych poprzedników i podświadomości, tej ciemnej władczyni ducha ludzkiego, przypisują tak wielką władzę, do jakiej ona nie może i nie powinna rościć pretensji. Za psychologami poszły masy inteligentne społeczeństw. Podświadomość jest wyrazem modnym, jest ich pupilką, któremu okazują tak daleko idące nieraz względy, że czujemy obawę, iżby nie zdyskredytowała i w kozi róg nie zapędziła starej, odwiecznej świadomości, jako już przeżytej damy.

Ze podświadomość nietylko w hipnozie, u medjum, będącego w transie, występuje bardzo wybitnie, lecz i u obserwatorów zjawisk spirytystycznych—temu nikt nie przeczy. To zresztą takie zrozumią! Gdy się zbierze gromada neurasteników i neurasteniczek, histeryków i histeryczek, a wszyscy razem dyszą tylko jednym pragnieniem doznania sensacji, podrażnienia nadzwyczajnego swych nerwów tem, co się dzieje na seansie, to jużciż skonfundowany i znieważony rozum oraz refleksja muszą się schować na jakiś czas w kącie, a na ich miejsce wystąpi imaginacja i z całą swobodą hasa po przestrzeniach jaźni ludzkiej. A jakie ztąd mogą powstać przypadłości w czasie zabawy spirytystycznej, łatwo sobie wyobrazić. Ale sumienny badacz nie będzie tak uogólniał publiczności, bawiącej się na seansach, i rozróżni wśród niej osoby rozważne, które potrafią do końca zachować zdrowy sąd i wolną rękę. To jedno, a drugie niemniej ważne: rozróżni on między produkcją a produkcją, rozmową a rozmową, bądź ze stolikami, bądź bezpośrednio z widmami. Owszem zrobi to nawet wtedy, gdyby ogół uczestników składał się z samych niezrównoważonych, a tembardziej, jeśli w ich gronie znajdzie osoby, którym nic nie brakuje. Wynoszę wrażenie z czytania „Zjawisk medj.”, że ich autor nie dość, czy też wcale nie uwzględni obu warunków. Po za teorią medjumizmu, którą usiłuje wyjaśnić jasnowidzenie, lewitacje, materjalizacje duchów etc., słowem szereg zjawisk, krzyczących w niebogłoty z po-

wodu gwałtu zadanego naturze, widzi on w niektórych produkcjach mniej od tamtych jaskrawych, ale jednak —naszem zdaniem—dających dużo do myślenia, poprostu jakieś nieporozumienie uczestników.

Rzuca na nich wyrok ogólny: „w spirytyzmie *naiwni* ludzie rozmawiają z własnem *ja* bezwiednem, sądząc, że rozmawiają z duchami!“ Że takie objawy są możliwe, powołuje się autor na istotnie dziwne i ułudne zjawiska u chorych psychicznie w Salpetriere (pod Paryżem) i w Nancy, na świadectwa wielce pouczające takich powag lekarskich, jak: Charcot, Bernheim, Beaunis, Liébeault. Uczestnicy seansów byłiby więc psychopatami, dwojnikami psychicznymi, którzy uroili sobie, że mają przed oczyma ducha i rozmawiają z nim, a tymczasem oni tylko z sobą prowadzą rozmowę.

Osobiście nie mam żadnej inklinacji do spirytystów, boleję nawet serdecznie nad ich zaślepieniem, ale muszę się za nimi upomnać, przynajmniej za tymi, o których jestem najmocniej przekonany, że na kandydatów do Salpetriere lub Nancy się nie kwalifikują. Zresztą oni sami potrafią łatwo swój honor obronić — bo mogliby przecie z całą słusnością odpowiedzieć Ochorowiczowi w ten sposób: „Wiele razy braliśmy udział w zabawach spirytystycznych i nie spostrzegaliśmy tego rozłamu naszych myśli, naodwrot czuliśmy się zupełnie naturalnie i byliśmy w takim usposobieniu, w jakim załatwiamy zwykle nasze sprawy z ludźmi po za seansami. Chyba tylko tę różnicę musimy podnieść, że w wypadkach najjaskrawszych staraliśmy się zachować taką rozagę, spokój i krytycyzm, jakiego nie stosujemy do spraw powszednich.

Jeśli więc nikomu nie przyszło do głowy brać nas za dwojników przy spełnianiu codziennych spraw naszego żywota, lub nie codziennych, lecz jakich ważnych czynów, bądź patryjotycznych, bądź obywatelskich, bądź naukowych, przy których skupialiśmy się najintensywniej w sobie i koncentrowaliśmy nasze myśli w jednym kierunku—tak, jak to bywało w czasie

najwyższych sensacji na seansach, to pytamy, czemu tutaj koniecznie musieliśmy być dwojnikami?!”

Ci rozważni i logiczni sportowcy spirytyzmu mogliby się jeszcze powołać na liczne rzesze mężów, którzy w czasie przedstawień medjów podobnież zachowali przytomność i wolną wolę. I mieliby szczególną satysfakcję przytoczyć spośród nich imiona pisarzy nie mniej od Ochorowicza światłych, bystrych i trzeźwych. Lecz nawet, gdyby ci wszyscy jakimś niezrozumiałym trafem stali się oliarą nieporozumienia, o którym mówi Ochorowicz, to przecie był jeden przynajmniej taki człowiek na świecie, któremu zdrowego sądu i wolności wewnętrznej nie naruszył żaden seans, choć tyle z nich nietylko widział, lecz i organizował. Był nim sam krytyk spirytyzmu, autor „Zjawisk medjumicznych”. Jego już o nic posądzić nie można. Z duchami nie miał nic wspólnego, nawet ich znać nie chciał i szydził z nich. A na wieczną pamiątkę tego zostawił 5 tomowe dzieło, w którym wiarę w ich istnienie i udział na seansach zdruzgotał doszczętnie wedle swego przekonania. Ale i on, chcąc wypędzić z seansów i z głów ludzkich swawolnych duchów spirytystycznych i okazać całą bezpodstawność podobnych pojęć, właśnie zachował się był na tych zabawach, jak zwykły sportowiec pod niejednym względem! I on zwracał się do stolików z pytaniami logicznymi w sposób zewnętrzny, lub nawet wprost myślą — i robił na tej drodze doświadczalnej sukcesy olbrzymie. Stoliki go tak dobrze rozumiały, jak oskarżeni o naiwność i dwojnictwo spirytyści.

Więc mogliby oni zapytać naszego pisarza - pozytywistę: „Z kim to, Mistrzu, rozmawiałeś wówczas? Od kogo chciałeś się dowiedzieć i istotnie w sposób bardzo sensacyjny dowiedziałeś się o miejscu zaginionego szalu pani Ś.?! Kogós to posłuchał, czy też, darując naszej szczerości spirytystycznej — kogoś się może uląkł, gdyś cofnął rękę od kryjówki z szalem tej pani? Kto ci zapowiedział, byś się go nie ważył ruszyć, że go sam odda właścicielce i w samej rzeczy obietnicy dotrzymał?! Wedle twej teorii wypadłoby, żeś w tych

wszystkich i wielu innych podobnych wypadkach grał dziwną komedję z sobą, jak chory, lub chora dwojnica z Salpetrière lub Nancy, choć z sukcesem wcale niepodobnym do nich“.

I również należałoby wnosić, że cała ta praca literacko - naukowa „Zjawiska medj.“, jest owocem akcji podświadomej. A w takim razie, cóż może być warta?

A przecie ani spirytyści, ani najskrajniejsi materialści, ani najżarliwsi chrześcijanie — nikt nie traktuje bynajmniej w ten sposób rewelacyj i wywodów autora „Zjawisk“.

Czytelnik, do jakiegokolwiek obozu religijnego, czy naukowego by należał, bynajmniej nie upatruje w nich objawu psychopatycznego, lecz przeciwnie dzieło umysłu normalnego, a przytem bystrego, utalentowanego, pełnego indywidualizmu i rozległej wiedzy. Mogą mu tylko nie trafiać do przekonania interpretacje naukowe faktów, przez Ochorowicza zaobserwowanych — ale to zupełnie co innego.

Słowem ten, który odmawiał świadomości uczestnikom seansów, dał jej na sobie, znalazłszy się w podobnych, jak i oni warunkach i okolicznościach, dowód nader wybitny.

Ale logika wypadków, bywa często ściślejszą od najpoczytniejszych książek. Tak też było i ze „Zjawiskami“. Pomściła się ona na tej książce surowo, lecz sprawiedliwie.

Liczne rzesze naszych sportowców seansowych, które wierzą w duchy, nie widząc w „Zjawiskach“ nic takiego, co by ich powagę i władzę mogło podkopać, owszem, znajdując w powierzchownych i naciąganych wywodach Ochorowicza raczej potwierdzenie, niż zaprzeczenie swych zapatrywań, obrali go sobie po śmierci za patrona.

Długoletnia jego sekretarka panna Domańska ogłasza teraz wizyty z za grobu perispritu popularyzatora medjumizmu i jego rewelacje o życiu pośmiertnem.

Rzecz przytem znamienna, że choć są one naogół bardzo bałamutne, jak wszelkie objawienia duchów spirytystycznych, to jednak znajdujemy miejscami zwroty poetyczno-teologiczne, jakich nie pisywał nasz polityk, gdy jeszcze nie chodził po ziemi w ciele astralnym!

* * *

Napomknąłem, że już w starożytności magowie roili o promieniach, wydobywających się z ciała ludzkiego, które miały być przyczyną najdziwniejszych zjawisk fizycznych i duchowych. Uzupełniając tę wzmiankę, twierdzę, że cała mądrość naszych naturalistycznych badaczy spirytyzmu jest niczem innym, jak niewolniczym odgrzaniem starej i zamierzchłej wiedzy magów. Nawet ideologia spirytystyczna, którą się oni dziś posługują, by naukowo usprawiedliwić produkcje seansów, nie jest wynalazkiem współczesnym, ani nowoczesnym.

Zdobyczą naszych czasów jest chyba tylko szereg ścisłych prób doświadczalnych, na co jużciż starożytni nie mieli takich sposobów, jak my, i przeważnie musieli się ograniczać świadectwem zmysłów własnych.

Z tego powodu nic łatwiejszego było do niedawna, jak zarzucić im halucynację bądź osób poszczególnych, świadczących o prawdziwości zjawisk spirytyzmu, bądź zbiorową całych mas. Zarzut nabierał tem większej wagi, gdy się wspomniało o niskim poziomie umysłowym tych rzesz i tych wieków. Dziś na halucynację, nauka ma sprawdzian niezawodny. Są to fotografie, odciski i odlewy figur „duchów“, w rozmaitych substancjach ad hoc przygotowanych, (to ostatnie sądzę, że w części musiało być znane i praktykowane niekiedy przez magów starożytnych), porównywanie tych podobizn z ciałem medjum, rozmaite próby chemiczne i fizjologiczne z oddechem, pulsem, obiegiem krwi w żyłach, t. zw. ducha i t. d.

Słowem starej magji przybył w naszych czasach nowy i silny argument, dostarczony przez wiedzę ścisłą, doświadczalną.

Ale od, astral, perisprit — te wszystkie nazwy tajemnicze źródła zjawisk spirytyzmu, nie były obcemi pojęciom najdawniejszych czasów.

Rzym i Grecja dziedzice, a zwłaszcza ta ostatnia, wiedzy tajemnej Indjan, Chaldeczyków, Egipcjan, Persów, Fenicjan, Assyryjczyków — spadkobiercy wszelkich misterjów religijnych Wschodu i praktyk zabobnych, mówiły wiele o ciałach astralnych. Corpora siderea, a u Greków agnoide, astroeide (ciała o blasku gwiazdnym), znane to były powszechnie w sferach ukształconych terminy. Używano ich na objaśnienie pewnych nadnaturalnych objawów w życiu niektórych osób. A zwłaszcza perisprit było to zjawisko często ukazujące się. Tylko nazywane inaczej, mianowicie: obrazem, widmem, cieniem, imago, simulacrum, spectrum *).

Jest pełno o tym perispricie wzmianek u Wirgijusza Owidjusza, Horacego Lukrecjusza i t. d. A bodaj, że nikt go plastyczniej nie opisuje, jak księżę poetów, stary Homer. Oto Patrokl został zabity przez Hektora, a jednak ukazuje się w takim stanie, w jakim był w momencie swego zejścia: blady, z raną, z której się krew sączy i nietylko go widzą, ale i słyszą, bo ten perisprit mówi tak, jak żywy człowiek.

(Iliada c. 23. Odyssea l. XI.). Ale co bardziej mnie zastanawia: już wówczas, w owej zamierzchłej, patryjarcalnej epoce umiano się poznać na wartości perispritu. Owi prości ludzie nieraz więcej zdradzali rozsądku i krytycznego pojęcia na widok jego, niż wielu z naszych uczonych. Bo, gdy do Telemaka przychodzi po śmierci wrzekomy jego ojciec Ulisses, Telemak, pomimo wszelkich pozorów tożsamości, odzywa się do perispritu: „Tyś nie ojciec mój, ale tyś jest... *demon*, który mię wabi i łudzi“. (Odyss l. XII v. 194.).

*) Et nunc magna mei sub terras ibit imago (Eneida l. IV v. 654). Bis quo sunt hominis: manes, caro, spiritus, umbra. (Ovid)... Multa modis simulacra videt volitantia miris. Et varias audit voces fruiturque deorum colloquio atque imis Acheronta affatur Avernus (En. l. VII. 81).

Tak, głęboka starożytność prawi o tajemniczym świetle, prapierwiastku wszelkiej materji, któremu przypisuje własności najfantastyczniejsze. Zbierając je wszystkie do kupy, mamy taki oto obraz tej siły świata: „To czynnik mieszany, na połę boski, na połę naturalny, cielesny i duchowy pośrednik plastyczny, powszechny, zbiornik ogólny drgań, ruchu, obrazów, form, nazwać go możemy *imaginacją natury*. Ztąd rodzą się pociągi i wstręty bezwiedne, ztąd biorą swe źródło sny i marzenia, objawy drugiego widzenia i wizyj nadprzyrodzonych.

To *jod* u żydów, *światło astralne* u martynistów, *materja pierwsza* u alchemików średniowiecznych, *ciało ogniste Ducha św.* u gnostyków. Jego to (ten czynnik) czczono w rytuale masońskim pod wyobrażeniem kozła androgynnego, Mendesa, Mopsa, Lucifera. To arkanum władcze magji praktycznej...

„To pojęcie z wyroczni Zorostra, zebrane z platoników, z theurgji Proclusa, komentarzy nad Parmenidem, z komentarzy Hermiosa nad Fedrem, z notatek Olimpiodora o Philebie i Fedonie. (Franc. Patricius)... To Lucifer i jod w kabale... Kto to światło posiadał, zapanował nad wszystkim... i tworzy wielkie dzieła“ *).

Profesor magji współczesnej (jak często nazywają okultystę Eliphasa Levi'ego, renegata chrystjanizmu i kapłaństwa, eksksjędza katolickiego), wyraża się o tem świetle spirytystycznym w podobnyż sposób, jak kabala i starożytni okultysty: „To dusza świata, podwójny prąd: miłości i gniewu, to *fluid*, otaczający nas i przenikający wszystkie rzeczy, fluid, który nieco uchylił swej zasłony pod próbami Mesmera. On jest eterem elektro-magnetycznym, jest cieplikiem życiodawczym i świetlnym. Dzięki jego podwójnej sile: atrakcji i ekspansji, wszystko zostało *stworzone*, wszystko zachowuje swój byt. Uzbrojeni w tę siłę, możecie wzbudzić najwyższe uwielbienie dla siebie, *thum was usna za Boga*. To wielki czynnik magji, ten fluid ziemski, zwany inaczej światłem astralnym; to światło, które jest nasycy-

*) Wiedza-tajemna d-ra Radziszewskiego. Str. 147.

ne obrazami, czyli odblaskami, jakie może wywołać nasza dusza“ *).

Trzeba dodać, że te eksplikacje „poważne“ zapoznanego czarodziejskiego światła, które ma być rozlane w przestworzu, nie tylko dogadzają olbrzymiej masie umysłów powierzchniowych naszej planety, ale i samym duchom, zwiedzającym ją, sprawiają najwyższą satysfakcję.

Mówię zupełnie serjo, gdyż dzieje spirytyzmu nowoczesnego notują fakta tego rodzaju, że ci goście zaświatowi przynosili z sobą ku pouczeniu klienteli na seanse aparaty fizyczne tak, jak profesorzy na wykład uczniom i demonstrowali nimi działalność utajonej w naturze substancji promienistej (astralu).

Dla przykładu powołuję się na jedno z dzieł spirytystycznych, zawierające zbiór zjawisk, sprawdzonych starannie przez mężów naukowych. Jużciż dodać trzeba: inquantum fragilitas humana sinit**), boć wśród takiego materiału czarodziejskiego trzeba mocno w garści trzymać swoje władze poznawcze, choćby się było mędrce, żeby psotliwe duchy nie nadużyły ich.

Ale w tym wypadku fragilitas humana może wzbudzić spore zaufanie, ile że, pominąwszy świadectwa wielu poważnych ludzi, podane w książce, pisała ją nie jedna osoba, ale aż trzy, wszystkie się wzajemnie kontrolując i wspierając swą wiedzą. To troiste kolegum uczone stanowią: Edmunds, wielki sędzia Amerykański, dr. G. Dexter i Talmadge senator, oraz były gubernator Stanu Wiskonsin w Ameryce. Dzieło ich wydane około 1860 r. ma tytuł: Spiritualism. New York. Chyba jest z sensacyjnych najsensacyjniejsze. To też w ciągu 5 miesięcy od chwili opuszczenia drukarni ujrzało 7 wydań.

Pierwszy z tych autorów sędzia Edmunds jest wogóle znaną i bardzo rozgłosną osobistością w dziejach spirytyzmu nowoczesnego z olbrzymich zbiorów zjawisk tego rodzaju, które ogłaszał w rozmaitych cza-

*) Dogme et rituel de la haute magie. Paris 1856 v. 1 p. 23.

**) O ile na dokładne zbadanie pozwala ułomność ludzka.

sach i z dziwów, jakie w jego domu wykonywała jego własna córka, medjum wielojęzyczne Laura.

Otóż Spiritualizm między innymi podaje taki opis: *) Z dziesiątek cały rozmaitych widm, wśród których widmo Franklina i Hahnemana perjodycznie brały we władanie w pewnym mieszkaniu pokój, którego rozkład kreślą ci autorzy. Tutaj oddawały się pozornie rozmaitym doświadczeniom naukowym, mającym na celu wtajemniczyć naszą planetę w nieznaną dotąd potęgę fluidu odylicznego.

Od, demonstrowany przez te widma, dawał się pochwycić zmysłami w postaci światła biało-niebieskiego. Zarysowywał się w pokoju linjami regularnymi, brał pod swe panowanie przedmioty, które się tam znajdowały, unosił je w powietrze, prznosił z jednego miejsca na drugie książki, ciężary i ludzi.

Zdradzało to światło także własności intelektualne. Od chwycił za pióro, maczał je w kałamarzu, opuszczał na papier i najspokojniej kreślił na nim rozmaite zdania w językach: hebrajskim, sanskryckim, francuskim i innych. Tak się przedstawiała władza regularna odu zrównoważonego. Ale jeśli kto, wchodząc do pokoju pozwolił sobie naruszyć tę równowagę, jeśli jakiś wypadek ją zniszczył, w tejże chwili miejsce zjawisk regularnych zajęły nieporządne i gwałtowne.

Fluid przewracał i potrącał wszystkie przedmioty, napotkane na swej drodze; wydawały się one wówczas, jakby były szaleem objęte. Zkąd płynię od i jaki jego początek? Ma być rozlany wszędzie, uczą nas badacze spirytyzmu.

Tak, ale tu na seansach widma Franklina, Hahnemana i inne ukazywały specjalny przyrząd, który go wytwarzał. Była to skrzynka, niesiona przez jedno z nich i zawierająca zgęszczoną masę odu. Z chwilą, gdy nich otwiera pokrywę skrzynki, wyładowuje się z niej ta dwubarwna substancja i rozlewa po pokoju i t. d.

*) Cytuję wedle dzieła: Moeurs etc. de Mousseaux, str. 350.

Czy takie zjawiska spirytystyczne mogą wzmocnić powagę hipotezy ciał astralnych? Czy przeciwnie nie dyskredytują bujnych pomysłów pewnych autorów, rozpisujących się na temat dziwnych własności rozszczepionego ciała medjum, jego perispritu. Nasz uczyony Ochorowicz nawet św. Pawłowi przypisał drugie ciało astralne *), w którym miała się wedle niego odbyć owa mistyczna ekstaza i porwanie jego ducha „do trzeciego nieba“.

Uważamy podobną swobodę autorską, w której istotę świętą i najgodniejszą w oczach chrześcijan zestawia się z demonicznymi medjami, za ordynarne bluźnierstwo.

Apelacja do przyszłości.

Pozostał jeszcze jeden wyraz magiczny, który trzyma na uwięzi wiele lotnych i bystrych skądinąd umysłów, by nie wydały właściwego wyroku o naturze zjawisk spirytystycznych. Ten wyraz potężny to „przyszłość“.

Potem, gdyśmy wyczerpali wszystkie argumenty i wykazali, jak na dłoni, że szukać przyczyn fizycznych, naturalnych w tych produkcjach, obrażających rozsądek — co najmniej jest stratą cennego czasu, słyszemy ze wszystkich stron wołanie: „Ach, kto tam wie, co wykaże przyszłość? Jakie jeszcze siły z czasem objawi światu pełne tajemnic i niespodzianek łono natury? Może niejeden dziwny fenomen, który się teraz wydaje sprzecznym z nauką — kiedyś okaże się zgola naturalnym? Czy historia rozwoju nauk nie zaznaczyła wiele takich nieoczekiwanych metamorfoz w pojęciach ludzkich? A więc wolimy być ostrożni i czekać“.

Zapytujemy jednak tych przezornych kunktatorów: jak długo chcą czekać? Bo ta apelacja do wie-

*) Zjaw. medj. Tom I, str. 159.

ków przyszłych wcale nie oznacza, naszym zdaniem, ani głębszego krytycyzmu, ani szerszego poglądu, ani wszelkich innych podobnie pięknie brzmiących rzeczy, lecz coś zgoła odmiennego i wcale niechwalebne. To brak wiary zarówno w światło przyrodzone rozumu ludzkiego, jak i w naukę. To objaw dekadencji. To skrajny sceptycyzm, szkodliwy postępowi nauki tak samo, jak i szczęściu ludzkiemu. Przypomina on nam znany rys psychologiczny dawnych błędnowierców, którzy, nie mając nic solidnego na usprawiedliwienie swej opozycji, bronili się typową wymówką: „appello a papa male informato ad melius informandum“! *)

Apelacja bezzasadna. Prawdziwości bowiem wyroków papieża w kwestji dogmatów wiary oraz zasad moralnych, obowiązujących wiernych Kościoła Chrystusowego, nie zapewnia większa lub mniejsza jego osobista kompetencja, lecz zgoła co innego, a mianowicie przywilej nieomyślności, dany Piotrowi i jego następcom. Bez tego ta instytucja, której bramy piekła mają nigdy nie zwyciężyć, nie oparłaby się zwykłym ludzkim bramom i runęłaby już dawno wśród olbrzymich trudności, w jakich się znajdowała. Żaden z przyszłych papieży nie mógł dać błędnowiercom większej gwarancji, niż którykolwiek z współczesnych im lub dawniejszych. Każdego z nich orzeczenia, dotyczące Kościoła powszechnego, były słuszne i prawdziwe, bo wszyscy są pod tym względem na jednym prawie: wszyscy są nie z siebie, lecz z zarządzenia Bożego nieomylni.

Gdyby było inaczej, to jest tak, jak się zdawało błędnowiercom, gdyby przyjęcie przez wiernych orzeczeń powszechnych, płynących z tronu papieża, zależało od ich uznania, czy jest on dostatecznie lub za mało poinformowanym w danej kwestji, to i najświatlejszy papież mógł by się łatwo spotkać z opozycją. Im jakaś sprawa byłaby gorętszą, im silniej namiętności ludzkie czułyby się nią dotkniętymi, tem skwapli-

*) Apeluję od papieża źle poinformowanego do takiego, co kiedyś będzie lepiej poinformowanym.

wiej szukanoby pretekstu do odrzucenia orzeczenia stolicy Apostolskiej. Zawsze by przecie można postawić zarzut, że w tak ważnej kwestji obecny papież jeszcze nie dosć jest kompetentnym. W ten sposób apelacjom do następnych papieży nigdy nie byłoby końca.

Historja wykazała, jak nieusprawiedliwioną i z gruntu fałszywą była wymówka i opozycja błędnowierców. Przyszli przecie inni sternicy nawy kościelnej. Dotąd przesunął się ich poczet tak liczny i barwny. Byli i genialni, i średnio lub mało ukształceni, i gorliwi, i obojętni albo nawet światowi i zepsuci, a przecie żaden nie zmienił zasadniczych, powszechnych wyroków swych poprzedników, ani ich nie poprawił. Co więcej, czasy potomne aż do ostatniej chwili zgodnie z prawem ewolucji i postępu rzuciły na życie wiele nowego i bardzo pouczającego światła. Ale skutek ztąd jest taki, że się tem jaskrawiej rzucają w oczy opińje błędnowiercze, tem widoczniej uderza fałszywość zasady apelacji.

Przytoczyłem ten szczegół historyczny, bo widzę w nim ważną analogję z przedmiotem omawianym. Zapewne, można tu zarzucić, nauka nie jest dogmatem, lecz owocem uciążliwych i ułomnych badań rozumu ludzkiego, ograniczonego i chwiejnego. Nigdy on nie ustaje, lecz ciągle szuka niespokojnie i raz coś twierdzi, to znów temu przeczy w całości lub w części. Słuszna uwaga, lecz niezupełna. Bo w tej odwiecznej oscylacji nauki około słońca prawdy są jednak pewne punkty stałe, niezmienne, których nie wolno nauce przekroczyć pod karą własnej zguby.

Nauka nie może o wszystkim wątpić, lecz musi mieć swe granitowe słupy, których żadna siła nie zdolna jest wzruszyć, swe dogmaty niezmienne. Wtedy tylko możliwym jest postęp, czyli coraz bogatsza treść prawdy. Wtedy nauka spełnia względem ludzkości swe naturalne zadanie: nietylko rozwesela i daje korzyści doczesne, ale także udziela duchowi ludzkiemu prawdziwego pokarmu; i jeszcze coś więcej: wzbudza w nim kult idealny prawdy.

Pod tym względem nauka, jak każdy widzi, ma cechę wspólną z religją objawioną. Dlatego też wszel-

kie studia głębokie, zwłaszcza naturalistyczne i filozoficzne znajdują w chrystjanizmie najcenniejszego sprzymierzeńca i prawdziwego przyjaciela.

Czy można to powiedzieć o bezlicznych wydawnictwach, artykułach, broszurach i książkach, które się zajmują kwestją spirytyzmu, dziś niezmiernie modną — ale też i w sposób modny? Zaciekawiają one sensacyjnymi opisami, rozbudzają w najwyższym stopniu imaginację, lecz nie dają umysłom ludzkim zdrowej i posilnej strawy, nie wzmacniają w nas bynajmniej wiary i poszanowania dla wspaniałej królowej-nauki.

Oto próbka tych płytkich, a drażniących i niepokojących poglądów, jakimi zazwyczaj się opatruje t. zw. cuda spirytystyczne. Jest ona klasyczną prawdziwie i tem więcej daje do myślenia, że pochodzi z pod pióra zkądinad sławnego przyrodnika angielskiego Alfreda Wallace, który długo i pilnie się przypatrywał produkcjom spirytystycznym.

Oto jak o nich filozofuje: „Nie chcieć uznawać *) tego, co w każdym innym wypadku byłoby bezwzględnie przekonującym dowodem faktu, dlatego tylko, iż owo coś nie daje się wytłómaczyć na podstawie znanych dotąd praw, znaczy to samo, co utrzymywać, iż posiadamy już dokładną znajomość wszystkich praw, czyli, że możemy określić z góry, co *jest możliwem* **) lub też *niemożliwem*. Tymczasem opowiada historia wiedzy ludzkiej, że to, co *dla jednego wieku cudem jest, staje się dla drugiego zjawiskiem naturalnem*.

Przed wiekiem telegraf, przychodzący z odległości 3000 mil, albo fotografia, zdjęta w ciągu sekundy, nie byłyby uważane za rzecz możliwą, nie wierzyłby w nie *nikt oprócz nieuków i przesądnych*. Przed 500 laty wziętoby działanie dzisiejszego teleskopu i mikroskopu za *siłę cudowną*... Tak mało wiemy o tem, czem jest siła nerwowa albo życiowa, jak ona działa i dzia-

*) O cudach i nowoczesnym spirytyzmie. Przekład J. K. Potockiego. Warszawa 1890 r. Wyd. III, str. 64 i następnie.

**) Podkreślenia moje.

łać może, w jakim stopniu może przechodzić z jednego człowieka na drugiego, iżby nierozważnym był, kto by utrzymywał, że postrzeganie (percepcja) nie zna innej drogi oprócz zwyczajnych zmysłów“.

Olbrzymie odkrycia fizyczne XIX-ego wieku formalnie zawróciły w głowie mężowi narodu, który zawsze się odznaczał silnym poczuciem realnem. A wszystkim tym nieporozumieniom winien jest kto? Któż by, jeśli nie cud ewangeliczny, to pojęcie, będące podstawą chrystjanizmu i zakładające pewne granice, zarówno nauce, jak i ciekawości ludzkiej?!

Lecz gdyby ten światły materjalista lepiej był znał doktrynę chrześcijańską o cudach, pewno by się nie ośmielił zestawiać ich z wynalazkami: fotograficznym, telefonicznym, teleskopicznym, awjacyjnym, gramofonicznym, czy jakimikolwiek, który jeszcze będzie do końca świata wyprowadzać z równowagi duchy ludzkie słabe, ani by się obawiał jakiejś przeszkody ze strony cudu do swych badań. Bo cud bynajmniej nie wprowadza do pojęć ludzkich takiego chaosu, jak przypuszcza realistyczny mędrzec Angielski, a przedewszystkiem nie jest taką karykaturą, jak on go maluje. Przeciwnie, jako zjawisko, wywołane tajemną i wyłączną mocą Boga, stoi ono na straży praw przyrody, którym zakreśla granice i porządek. Będąc czemś wyższem od niej i czemś innem, cud może tylko jeszcze lepiej oświetlić sobą na zasadzie przeciwieństwa ustrój przyrody. A kto wypowie, jak olbrzymie i wprost nieskończone horyzonty otwiera on przed umysłem spekulatywnym, których mu nigdy nie da wiedza przyrodnicza, choćby była najobszerniejszą.

Odkrycia wieku XIX, jużciż wprawiają każdego w podziw zarówno swą ilością, jak i jakością, ale nie zawodzi miarkować nieco swój zachwyty pod tym względem słuszną myślą, że i przedtem byli ludzie, którzy nie napróżno nosili głowy na karkach. Taż sama bowiem historia, która mówiła Wallacowi, że co dla jednego wieku jest cudem, przestało być nim dla drugiego, poucza, że niejedno najpiękniejsze odkrycie nowszych czasów, było już odkryte w dawnych i to po kil-

ka razy. Wieczne kolo myśli ludzkiej, które stwierdza dobitne przysłowie: nil novi sub sole!

Wobec czego sądzę, że się zbyt czarno maluje rodzaj ludzki, z natury swej przecie myślący i zdolny do krytycyzmu, gdy się weń wmawia, że tylko nieuki i przesądni mogą uważać za prawdziwe pewne wynalazki, które są niepodobne do rzeczy znanych ogólnie w danej epoce.

W każdym czasie istnieli ludzie, a zwłaszcza wśród społeczeństw chrześcijańskich, którym odkrycia naukowe, choćby najefektowniejsze, nie zdolne były odebrać rozsądku i osłabić ich ducha aż do tego stopnia, żeby w nich upatrywali siłę cudowną. Mieli oni pojęcie o otaczającej ich przyrodzie podobnie jak i my, ludzie XIX i XX wieków, że jest to kopalnia nieźgłębiona, z której ród ludzki czerpać będzie i wyprowadzać na jaw coraz ciekawsze zjawiska, bo taka jest natura ducha naszego, takie jest prawo rozwoju i postępu.

Musieli sobie zdawać sprawę, że choćby jakieś odkrycie wydało się całym masom niepodobne do sił przyrodzonych, to przecie nigdy temu, kto swą pracą umysłową doszedł do niego. Sądził słusznie, że tyle tylko mógł mieć z swego wynalazku prawdziwej satysfakcji i radości, ile sam rozumiał swe dzieło, a u potomnych pokoleń tyle zyskać chwały, o ile owoc jego poszukiwań ocenić potrafią.

Lecz czyż podobne rzeczy mogą iść w porównanie z takimi fakami Ewangelji, jak wskrzeszenie człowieka, którego trup już się rozkładał i swemi miazmatami zatruwał otoczenie, albo nadanie słuchu lub wzroku temu, kto był od urodzenia ślepy, głuchym, czyli w swem ciełe nie posiadał przyrzędu fizjologicznego do przyjmowania drgań świetlnych lub dźwiękowych powietrza? Nauka nigdy nie próbowała takich eksperymentów.

Ogół ludzi rozsądnych, zarówno uczonych, jak i prostaków, uważali zawsze takie zjawiska za nadprzyrodzone, cudowne *).

*) Ślepy od urodzenia, któremu Chrystus cudownie wrócił wzrok, odpowiadając uczonym Zakonu i faryzeuszom znaną

Niechże więc materialistyczni interpretatorzy spirytyzmu nie kraczą złowrogo nad głowami naszymi, żeśmy w najważniejszej sprawie zostali źle „poinformowani“. Niech nie wróżą podstępnie przyszłym pokoleniom, że dalszy rozwój spirytyzmu „poinformuje je lepiej“ i zgotuje walną kompromitację tym wszystkim, którzy uznają cuda Ewangelji Chrystusowej. Nie obawiamy się niczego. Nasza postawa jest nieskończenie pewniejszą, bo wszechstronnie wypróbowaną całymi wiekami, niż tych wyznawców mądrości ekierek, nóg stołowych i nieprzytomnych medjów. Gdyby chociaż te zapowiedzi „djabłej reformy“ *), jakiej ma dokonać spirytyzm w powszechnych pojęciach rodu ludzkiego, były poparte jakąś bardziej interesującą argumentacją! Bo gdy się czyta takie wywody, jak przytoczony ustęp z obrony spirytyzmu przez Wallace'a, to mimowoli przychodzi na pamięć pewien charakterystyczny żart męża z tegoż samego obozu, naszego rodaka Ochorowicza.

Oto wracając do Polski z seansów włoskich i bijąc się z swymi poglądami na te wszystkie niemożliwości, które w produkcjach Eusapii okazały się faktem, przypomniał sobie Ochorowicz, że w jakiejś jadalni włoskiej spożywał kurczę i zapijał je winem Chianti. Dawniej, przed rozpoczęciem badań zjawisk spirytystycznych, nie zwróciłby uwagi na tę drobnostkę, teraz urosła ona do rozmiarów faktu, który w uczonym mógł wzbudzić poważne wątpliwości.

„Alboż ja wiem — zapytuje się siebie — czy to było kurczę, lub wino Chianti?“ **)

Ironja, ukryta w tym frazesie, ma swoją specyficzną, prawdziwie spirytystyczną filozofję, która da się ująć w cały szereg zapytań: Jużciż nie pierwszyna dla mnie jeść kurczaka i pić wino. Gdyby mi był ktoś za-

sentencją: „Od wieków nie slychano, aby kto otworzył oczy śleponarodzonemu!“ (Jan 9—32), wyraża się nietylko językiem rozsądku powszechnego, ale i nauki rzetelnej.

*) Zjaw. medj.

***) Zjaw. medj.

przeżył jeszcze wówczas, kiedy „prawa“ spirytystyczne nie były przedmiotem moich badań i powiedział, że to nie był wcale kurczak, ani wino, to bym mu się naturalnie rozśmiał w twarz. Ale po tem, com widział na seansach, doprawdy, ani nie mam odwagi się śmiać, ani dowodu, że on się myli.

Alboż to ja znam *wszystkie własności naturalne kurczenia i wina*, alboż to wiem dokładnie, co to jest *życie i co śmierć?!*

Choć oczy, które opuszczam na półmisek, upewniają mnie, że kurcze jest zarznięte i upieczone, a żołądek pusty dodaje odwagi, by się nic nie bać, lecz śmiało je brać do ust, mogę być pewnym, że nie połknę kamienia, nie napiję się nafty, lub że kurczak z ust nie wyfrunie mi w powietrze? Widelce i noże wprawdzie we wszystkich jadłodajniach, służą gościom jako pomoc do używania potraw; to ich cel właściwy i jedyny. Ale kto zaręczy, że one nie są także zdadne do całkiem innych czynności, że mogą wbrew mej woli, zamiast rozdzielać i krajać mięso, wtłoczyć się w moje własne ciało i pozbawić mnie miłego widoku świata tego na zawsze? A może, jeśli je grzecznie i pokornie poproszę, wypiszą mi na serwecie, skąd by można pieniędzy pożyczyć, albo znaleźć dłużnika, który by mi oddał sumę pobraną?

Czyż jest w tem przypuszczeniu coś niemożliwego? Toć, jeśli podobnych informacji wolno udzielać meblom i ekierkom dla ukontentowania klienteli seansowej, to czemu by talerze, łyżki i inne naczynia kuchenne miały być od tamtych przedmiotów gorsze? Czemu? Jeśli wspomniane objawy są wynikiem nowoodkrytych praw przyrody — to jakąż mogłaby tkwić sprzeczność lub przeszkoda zasadnicza w podobnej czynności? Prawda, że oczy, usta, uszy, nos najwyraźniej mi mówią, że teraz nie jestem na seansie, lecz w restauracji i jem obiad, ba... ale czy to aby nie *halucynacja?*

Bo, choć czuję głęboko, że moje zmysły muszą mieć jakąś wartość, i choć wiem doskonale, że na całym świecie tak samo myślą ludzie i kierują się zmysłami, jako sprawdzianami rzeczy otaczających, to

jednak może są we mnie jeszcze inne drogi postrzegania świata zewnętrznego, niepodobne do działania organów ciała powszechnie znanych? Zresztą nawet i ta kwestja, czy te dotąd nieznanne ogółowi, a głęboko ukryte w organizmie moim drogi postrzegania, w przyszłości, gdy się zupełnie rozwiną, nie wykażą jasno jak na dłoni, że zwyczajne moje zmysły były wadliwymi przewodnikami przyrody, że mnie stale oszukiwały?! A w takim składzie rzeczy, czy ja już mogę z całą pewnością z góry twierdzić, że coś na świecie jest możliwem i coś jest niemożliwem?

Oto treść żartu Ochorowicza, najzupełniej uzasadniona zjawiskami spirytystycznymi, jeśli się na nie patrzy nie pod kątem rozsądku i pojęć powszechnie uznawanych, lecz przeciwnych im „praw“ naukowych. Czyż to istotnie nie cudowne prawa, które, chcąc usunąć człowiekowi z drogi ziemskiej cud, paraliżujący wrzeczono jego kroki, wszystkie jej miejsca właśnie wypełnia ją cudem.

Życie ludzkie przestaje już być realnością i staje się czarodziejską bajką, w której, jak na głos maga: „Sezamie, otwórz się, Sezamie, zamknij się!“—wszystko się toczy, nie wiadomo, z jakiego powodu.

Gdyby ta bajka była tylko zabawką przyjemną! ale niestety pociąga ona za sobą dla życia ludzkiego na ziemi cały szereg konsekwencyj niepożądanych i szkodliwych.

Oto kilka obrazków tej karykatury życiowej: Nie osmielę się wyjść na ulicę, ani do salonu z pieniędzmi, bo tam wśród tłumu, a tu może wśród wykwinnych dam zetknę się z medjum, a wtedy co będzie, jeśli moje pieniądze mogłyby mu oddać jaką ważną osobistą lub społeczną przysługę? Wskutek posiadania wtórnego wzroku przejrzy mi kieszeń gruntownie, a na zasadzie „naukowego“ prawa transferu przeniesie jej zawartość do swojej sakiewki. Choćbym się tam wreszcie i spostrzegł, że mnie ekspropriowano i pobiegł za ekspropriatorem a nawet uchwycił go, cóż mi z tego, kiedy to nie zwyczajny złodziej, lecz medjum? Wyrwie mi się z rąk, uleci w powietrze i zniknie z oczów, a w naj-

lepszym razie na swoje miejsce zostawi ersatz ludzki własnego sobowtóra astralnego, z którym sobie nic nie poradzę. Zda się to-to najwyżej do odfotografowania, ale pociągnąć do odpowiedzialności, ale ukarać... ani marzyć! Nie zwierzę się przyjacielowi z sekretu, bo choćbym mógł nań liczyć, jak na Zawiszę, to ściany lub stoły, które były świadkami mojej rewelacji, wypapłają wszystko*). Ale znów za to nie potrzebaby posyłać dzieci do szkoły, a zwłaszcza trawić kwiat życia na mozolnych studjach naukowych. Poco? Kiedy łatwiejszym sposobem według praw nowoodkrytych w spirytyzmie można się wszystkiego nauczyć. Wystarczy wytrenować młodzież na medja, o ile w nich tkwi zarodek medjumiczny; a w chwilach nawiedzenia fluidu oświecającego wszystko samo wejdzie wraz z nim do głowy.

Jeśli zaś kto jest pod tym względem „z natury“ upośledzony, to może uprosić jakie faktyczne medjum, żeby wpadło w trans somnambuliczny, dostało kurczów, konwulsyj i wymiotów i w tym błogim stanie udzieliło pożądaných objaśnień naukowych.

Jakkolwiek horoskopy przyszłego życia na ziemi pod „prawami“ spirytyzmu otwierają szerokie pole humorystyczne, to przecie byli światli jego zwolennicy, którzy chcieli te „prawa“ koniecznie stosować do praktyki powszedniej*). Robili oni eksperymenty tego rodzaju w sprawach kryminalistyki. W tym celu sprowadzali do sal sądowych medja, by swym wtórnym wzrokiem zajrzały do głębin wewnętrznych delikwentów i wyciągnęły stamtąd pożądaną tajemnicę, do której się nie chcieli przyznać. Czyniono pokazy w laboratorjach

*) A w takim składzie rzeczy, czyby nawet święta tajemnica pod pieczęcią sakramentalną wyznana — a więc czynność, będąca największą dźwignią moralną społeczeństw — nie była narażona na szwank? Jużciż niema obawy o kapłana, bo historia ani jednego faktu takiej zdrady nie zna, ale ławki, chora-gwie, proporce — mogą zdradzić.

**) Czyt. Hipn. et la science cathol. Merica Merveilleux et la science Ks. D-ra Waisa „Dziwy hipnot.“ zwłaszcza opis doświadczenia d-ra Luysa wobec Akademji.

psycho - fizycznych z medjami, które obecnym miały wyczytywać ich ukryte pomyslenia, oraz miały demonstrować niestałość pewnych fizycznych zasad powszechnie uznawanych.

Ale wszystkie te próby nie odnosiły zamierzonego rezultatu. Medja przenikliwe w swem otoczeniu seansowem, okazywały się tutaj zazwyczaj jakoś mało senzytywnymi i ograniczonymi, jak zwykli śmiertelnicy lub nawet w większej od wielu z nich mierze.

Głośnym był popis d-ra Luysa, okultysty, profesora wyższego zakładu medycznego w Paryżu z jego „cudownem“ medjum 30-go sierpnia 1887 r., wykonany w obliczu całego składu członków Akademji, których był na świadków zaprosił. Dr. Luys chciał ich przekonać, że wykrywanie cudzych, najstaranniej utajonych myśli, bynajmniej nie przekracza sił natury. Potrzeba tylko wielkiej dozy „senzytywności“ (wrażliwości nerwowej), a rzecz pójdzie jak z płatka. I właśnie ten przymiot w wysokim stopniu miało posiadać jego medjum. Rozpoczęło się przedstawienie, którem kierował dr. Luys: kazał swemu medjum odgadywać pewne pomyslenia własne, komunikowane przedtem Akademji.

Istotnie póki sam Luys odnosił się do medjum, wykonało ono niejedną czynność dość zręczne. Ale na swe nieszczęście pozwolił także panom z Akademji robić doświadczenia na przenikliwości medjum. I stało się kompletne fiasco: medjum Luysa nie było w stanie z uczonych, a przezornych dusz żadnej tajemnicy wydobyć. Akademia tedy z całej afery Luysa wyciągnęła wniosek, że jego medjum, jeśli się czem różniło od zwykłych ludzi, to chyba tylko tem, że obcując ciągle ze swym mistrzem, dr. Luysem, mogło z jego ruchów, gry twarzy i innych znaków subtelnym wymiarować to i owo łatwiej, niż osoby obce.

Ratując swą powagę naukową prof. dr. Luys tłómaczył się szeroko w prasie francuskiej przed światem z nieudanej demonstracji. Główne jego racje streszczają się w tem: że medjum nie było nastrojone, że nie mając zwyczaju występować w obliczu tak wybitnych mężów nauki i zebranych tak licznie, było onieśmielo-

ne—co naturalnie musiało tamować rozpęd sił w niem ukrytych, które się z tego powodu nie ujawniły na zewnątrz. A na tę osobliwą nutę wraz z dr. Luysem śpiewają wszyscy obrońcy naukowemu spirytyzmu, nie wyłączając i naszych polskich, zwłaszcza najlepszego znawcy zjawisk tego rodzaju Ochorowicza. Tak, upewniają nas, siła medjumiczna, złożona w subtelnych nerwach ciała ludzkiego z całą pewnością dokona „djabłej reformy“ w powszechnych podstawowych pojęciach przyrodniczych—tylko trzeba się z nią obchodzić delikatniej, niż to robią sceptycznie usposobieni krytycy. Potrzeba, by medja się znalazły w swem ulubionem otoczeniu, by się specjalnie nastroiły, potrzeba by i publiczność, łakoma ich produkcyj, również się nastroiła, by się do nich odnosiła pobłażliwie z ufnością i sympatją*).

Słowem, do wykrycia nowych praw naturalnych, zwanych medjumizmem, nie wystarczy zimny bezstronny rozum, lecz koniecznym jest inny czynnik, którego dotąd laboratorja naturalistyczne nie znały, mianowicie: afekcja. Wymagają od nas, którzy nie mamy żadnego powodu uznawać tych wszystkich „praw“ cudownych w medjach—jakiejs solidaryzacji z niemi, jakiejs konfraterni uczuć i zamiarów. To znaczy mówić otwarcie i mówić prawdę. Więc spirytyzm nie jest nauką, lecz wiarą.

A tysiączne fakty bądź materjalizacji duchów, bądź odsłaniania tajemnic i wszelkie inne nadzwyczajności, jakkolwiek stwierdzone najstaranniej i najwidoczniej, nie mogą bynajmniej obalić tego określenia. Nauka bowiem nie polega na stwierdzeniu tylko prawdziwości jakiegoś zjawiska, faktu, lecz na wykazaniu prawa, które nim rządzi i którego dane zjawisko jest ilustracją zewnętrzną. Lecz któż może uważać za prawo to, co jest ciągle zmienne, dowolne, a zwłaszcza sprzeczne. Dopiero wtedy uznaje się jakąś akcję za prawo naukowe, gdy wykazuje cechy stałe, określone, powszechne.

Niechby tedy jakieś zjawisko milion razy się zachowało jednakowo, a tylko raz się uchyliło od tego

*) Zjawiska medj. Tom 1, str. 68.

sposobu, już go nikt nie nazwie prawem. Właśnie tego nie możemy powiedzieć o akcji sił natury.

Nie stosuje się ona nigdy do gustów, zachcianek i kaprysów ludzkich, ani ich sama nie ma. Jest równą i solidną. Można na niej zawsze polegać. W tem leży zarówno możliwość życia na ziemi, jak i nauki.

Prawo raz odkryte w laboratorium przyrodnika i choćby na jednym przykładzie jawnie i dowodnie zademonstrowane, staje się własnością ludzkosci. Odtąd każdy może niem operować na niezliczonych przykładach z tymże samym zawsze skutkiem.

Spirytyzm nie ma cechy powszechności. Wprawdzie wciska się on i szerzy wszędzie, ale wiadomo, że jego pokazy są zależne od jakości wewnętrznej osób, które przychodzą na seanse.

To też przeważnie jego klientela nie rekrutuje się z grona ludzi, uprawiających w sposób poważny i głęboki naukę, lecz zpośród osób żadnych sensacji. To partja, w dodatku namiętna i nerwowa, która czasem staje się powolną ofiarą duchów.

I wreszcie prawa naukowe mają to do siebie, że z biegiem czasu coraz więcej się rozjaśniają, uprzyśtępniają najszerszym warstwom, spirytyzm zaś działa drogą odwrotną. Na razie wielu, zdziwieni nowością rzeczy, ludzi się, że im jakieś światło prawdy błysnęło, a potem, im więcej badają te zjawiska, tem mniej je rozumieją.

Spirytyzm stoi na martwym punkcie. Od czasów największych czarodziejów Egiptu Hermesa i Trismegista nie zrobił dotąd ani jednego kroku naprzód. A ma to do siebie, że jego zjawiska szerzą się po świecie najwięcej w czasach upadku nauki i kultury ducha, nie zaś jego postępu.

Wiadomo, że największe swe tryumfy święcił w wiekach starożytnych, wśród narodów bałwochwalczych, zepsutych, zabobonnych, i o obyczajach grubych.

Lud izraelski, przodujący światu w owe czasy swą wysoką kulturą, naogół stronił od sztuczek spirytyzmu, owszem potępiał je i niektóre, jak wywoływanie duchów,

rozmowy z nimi, piętnował specjalnie, jako czyny potworne i bezbożne.

Dziś szerzy się on najswobodniej w tych sferach, gdzie doktryna chrześcijańska i wzniosły ideał ewangeliczny zaciera się, lub u ludów obcych chrystjanizacji. Na Dalekim Wschodzie u Chińczyków, Indian i wielu innych plemion pogańskich, podróżnicy spotykają spirytyzm z jego zjawiskami sensacyjnymi w takiejże pełni, jak się szerzył w epokach zamierzchłych.

Reasumując tedy wszystkie te antytezy, zachodzące między naturą a spirytyzmem, powtarzamy z naciskiem: Spirytyzm nie jest prawem, lecz bezprawiem, nie jest ładem, lecz bezrządem, nie jest postępem, lecz wstecznictwem, nie jest światłością świata, lecz jego ciemnością egipską, nie jest nauką, lecz okultyzmem. Ale jest niezwykłą siłą, która potrafi zachwiać podstawami wiedzy fizycznej w umysłach bardzo wykształconych, zarówno jak i duchowej. Bo jeszcze muszę dodać, że i to jest nieprawdą, jakoby spirytyzm mógł podnieść na wyższe szczeble życia duchowego istoty pogrążone w doktrynie materialistycznej.

Tak, on się z tej działalności przechwala, lecz bezzasadnie i kłamliwie.

Podnieść ducha ludzkiego nad materję i pozwolić mu nad nią panować może tylko taka doktryna, która potrafi wykazać mądrość i pożyteczność stałych praw natury.

Co już przed wiekami rozumiano doskonale, gdy tworzono głębokie i rozsądne przysłowie: *parendo imperatur naturae* *). Tylko przez uznanie porządku, jaki Stwórca nakreślił przyrodzie i uleganie jej wskazaniom, będącym odbiciem mądrości i opatrności Bożej, a nie przez opozycję może duch ludzki uczuć się w swej właściwej wrodzonej sferze życia.

Tymczasem spirytyzm nie jedno lub drugie, ale wszystkie te olbrzymie światła, jakie w swym biegu

*) Tylko przez posłuszeństwo prawom natury, rozkazuje się jej.

tryumfalnym wśród mroków zagadnień przyrody wiedza nowożytna zapaliła jak: prawo bezwładności (inercji), prawo działania ciał proporcjonalnego do przestrzeni, ciężkości, grawitacji, fal świetlnych i dźwiękowych, prawo zasadnicze życia, — wszystko to błazeństwa spirytystyczne usiłują zakwestjonować.

Spirytyzm zrodził w kołach myślących najwyższą kolizję (prawdziwy dramat) dwóch czynników, na których się opiera wiedza: rozumu i zmysłów. Rozum wskazuje jasne, stałe prawa i perswaduje godnie, by je przyjąć bez względu na wszelkie pozory, lecz zmysły wołają przeraźliwie: ależ fakta, dobitne fakta pouczają nas czego innego.

I w tej strasznej walce zmysłów z rozumem nie on, lecz one biorą rekord nietylko wśród mas średnio ukształconych, lecz częstokroć wśród elity mężów uczonych.

Rzecz, która daje do myślenia: czego z nimi nie mógł być dokonać tak silnie zakorzeniony w nauce współczesnej materializm, bo poglądy jego na życie wydały się słusznie tym mężom, jak każdej lotniejszej inteligencji, zbyt ciasnymi — to właśnie udało się poetycznemu i czarnoksiężskiemu spirytyzmowi.

Materializm, ograniczający wiedzę ludzką do tego, co zmysły mogą uchwycić, w przeczeniu zjawiskom duchowym był ze swego punktu widzenia konsekwentnym, ale zostawiał w umyśle swych zwolenników i w ich sercach głęboką lukę, którą trzeba było czemś wypełnić.

W praktyce bowiem życia zjawiska duchowe nie mniej głośno, niż materialne, domagają się dla siebie uznania i rozwiązania. Na każdym kroku czujemy ich opozycję do twardego, nieugiętego prawa natury.

Otóż spirytyzm przebiegły wykorzystał ten rozdźwięk, lukę duchową zapełnił, uduchowiając na swój sposób materję i biorąc w pułapkę hołdowników bezwzględnych prawa naturalnego. Ztąd to takie jaskrawe anomalje: Praktyczny uczyony Angielski Alf. Wallace na widok „cudów“, dokonywanych przez stoły, ekierki, jasnowidzące medja, tak się stropił, że co tchu porzucił

wszystkie odwieczne zasady fizyczne, na których materializm, zarówno jak i spirytualizm, tworzy swą wiedzę o świecie.

Już odtąd nie wydaje mu się niemożliwym, by sprzęty posiadały też same przymioty co i ludzie.

Crookes, genialny fizyk Amerykański, przysięga niemal publicznie wobec całego świata na prawdziwość produkcji spirytyzmu. Ale ztąd jaki wniosek? Oto, że w imię oczywistości faktu nie można już porzestać na dawnych pojęciach o prawach natury, lecz trzeba je znacznie rozszerzyć i materji przyznać takie właściwości, jakie na seansach zdradza, a więc: czucie, wolę, inteligencję*).

Jaccoliot, uczony pisarz Francuski, uderzony jawnością akcji fakirów Indyjskich, dochodzi do tego wniosku, co i tamci dwaj.

„Jestem racjonalistą, mówi w swych popularnych sprawozdaniach z kraju czarów, w duchy nie wierzę, a jednak widziałem rzeczy z gruntu przeciwne pojęciom naukowym“. Że w jego oczach w biały dzień przelatywały w powietrzu samorzutnie ręce świetliste, że na żądanie jedna z nich zerwała z krzewu kwiaty i ofiarowała mu, że z pestki owocu, przezeń przezornie naciętej dla kontroli, w ciągu 3 godzin trwania transu i stanu kataleptycznego fakira, w oczach Jaccoliota urosła piękna świeża roślina papaj, że fakir zmieniał wagę przedmiotów naturalną, że się wznosił w powietrze — no, to jeszcze pół biedy, mówił (acz zapewne niebardzo szczerze) racjonalista. Bo któż zna wszystkie tajemnice fizyczne**); może tu wchodzi w grę jakaś nowa siła tego rodzaju? Ale była cała bieda nie do powetowania, gdy fakir zapowiedział racjonalistcie francuskiemu, że Indyjskie duchy znają myśli ukryte krytycznego Europejczyka i że on fakir, ich sługa, może mu na to do-

*) Quarterly etc. 1871. Dosłowne wyrażenie Crookesa pod tym względem znajdujemy tam: „siła kierowana z inteligencją.“ I to ma być własnością przyrodzoną każdego przedmiotu materialnego.

**) Czy tu tylko były fizyczne? A rozmowa z ręką bujającą i jej pojętność?!

starzyć dowodu niezbitego. I nie tylko obiecał, ale słowa dotrzymał. Kazał mu pomyśleć jakiegokolwiek zdanie. Między innymi próbami tego rodzaju, Jaccoliot pomyślał pewien ustęp moralny z księgi Buddy. I oto nagle na piasku, leżącym obok, niewidoma ręka wypisuje mu dosłownie całe to zdanie tak, jak było w umyśle Jaccolliota sformowane.

Czy ten epizod nie przypomina mocno tajemniczej sceny Baltazarowej z nadprzyrodzonymi zgłoskami na ścianie jego pałacu: mane, thecel, phares (Daniel 5—25).

Tylko inne były uczucia i myśli Baltazara wówczas, a Jaccolliota teraz. Nie chcąc w tym fakcie, jako racjonalista, uznać akcji świadomej i wolnej, czyli duchowej, wołał piaskowi Indyjskiemu i powietrzu, czy elektryczności, czy jakiej innej materji przypisać odpowiedź tajemniczą. I on więc rozszerzył sobie odrazu w potrzebie pogląd na materję, obdarzając ją ludzkimi, raczej nawet nadludzkimi przymiotami.

Ochorowicz wprawdzie nie tak wyraźnie się wypowiada w „Zjawiskach“, jak tamci mężowie, co sądzić o prawach materji, ale z jego zabobonnych określeń „witalizacji i dreszczów“ stołowych, z jego nieufności do nauki urzędowej, która jeszcze i teraz głosi zasadę bezwładności (inercji) przyrodzonej stołów i ekierok, nawet na seansach, z drażliwych opisów przenikliwości medjów, tych „wiernych odczynników myśli cudzych“, z niespokojnych zapowiedzi o przyszłym bankructwie zasad naukowych, powszechnie uznanych za prawdziwe i stwierdzonych oczywiście—z zapowiedzi tej „djabłej reformy“, którą do nauki wprowadzą seanse spirytystyczne, z jego bardzo szerokiego wreszcie kultu dla zjawisk spirytystycznych Egiptu wnosimy*), że i on się spodziewał uduchowienia materji w dalszym biegu świata.

I jeśliby to uduchowienie materji miało się rozpowszechnić w poglądach naszych lub dalszych wieków, w co by się obrócił cały dorobek wiedzy ludz-

*) Tajemna wiedza Egiptu.

kiej? Przedstawił by się nam widok z czasów nietylko przedchrześcijańskich, ale bardzo starożytnych. Wróciła by ta poetyczna i naiwna epoka, gdy ludzie nie zawracali sobie głowy ani układem i własnościami materji, ani naturą ducha ludzkiego lub jakiegokolwiek. Po cóż?

Toć było widocznem dla nich, że słońce, kamienie, drzewa, psy i ludzie stanowili jedną zaczarowaną krainę, w której się wszystko ruszało, żyło, czuło, myślało, płałało sobie figle i wyrządzało krzywdy, bo miało wolną wolę i nieobliczalne zachcianki. Wróciły by te proste i „piękne“ czasy, gdzie człowiek drżał przed żywiołami silnymi, jako niewolnik, kornie głowę skłaniał i niósł im w darze swój hołd nabożny.

I jakież to figiel logiczny doprowadził do takiej konkluzji światłe umysły?

Stary błąd: cum hoc, ergo proter hoc *). Środek wzięto za przyczynę. Zjawiska fizyczne zachowują się w spirytyzmie tak, jakby miały świadomość i wolność, a więc ją mają!

Odwieczna tragedia materialistów w obliczu sił wyższych nad ich pojęcia i teorie! Lecz ciż sami ludzie, co tak hojnie z swych skarbów ducha nieśmiertelnego uposażają materję, popełniają w praktyce — podkreślam z uznaniem dla nich — często grubą niekonsekwencję.

Spotykałem wśród nich niejednokrotnie cnoty piękne, nawet i wzniosłe, jak płomienną miłość rodzicielską, patriotyczną, honorowość. Gdybym chciał to potraktować tak, jak oni określają przymioty stołów marnych i ekierek, to bym im się olbrzymio naraził. Słusznie by mnie nazwali barbarzyńcem, który brutalnie się wdął do sanktuarjum ich ducha i je sprofanował.

Bo wszak w takich razach zawsze nam odpowiadają: „ach to co innego, to nasze stałe zasady, których nikomu nie pozwalamy bezkarnie naruszać“. A więc są na ziemi zjawiska, które, choć środkami i przyrządami materialnymi spełniane, nie potrzebują koniecznie

*) Razem z tem, więc przez to.

należąc do dziedziny materialnej, lecz mogą stanowić świat osobny, sferę życia ducha. Bo te objawy cnotliwe, a nawet bohaterskie nie inaczej się ukazują jak przy pomocy aparatu materialnego, jakim jest mózg, serce i nerwy. Bez tego nie byłoby ani inteligencji, ani cnoty.

Przyzwyczajaliśmy się do tego porządku i nie chcemy widzieć niezgłębionej tajemnicy, jaka się w nim kryje. Zdaje nam się, że tak musi być zawsze, że duch nigdy inaczej działać nie może, tylko za pośrednictwem organów cielesnych.

Dlatego razi nas niezmiernie, gdy nam mówią, że też same czynności inteligencji i woli mogą być przez ducha bezwzględnie wykonywane nazewnątrz byle jakim przyrządem, choćby ekierką i nogą stołową. Jak to może być, wprawdzie nie wiemy, ale też nie więcej wiemy, w jaki sposób mózg, serce, nerwy, usta i ręce mogą być użyte do operacyj wolnych i świadomych przez siłę duchową.

Między nią a niemi także leży przepaścista dysproporcja w zasadzie, jak i między nogami stołowymi a akcją, którą one w spirytyzmie wykonują. Więc nie masz innego wyjścia: koniecznie trzeba w spirytyzmie przyznać to, co jego nazwa głosi, pomimo wszelkich pozorów, jak widzimy, w gruncie powierzchownych.

Do tego walnego wniosku doprowadziłem czytelnika powoli, może nawet zbyt wolno.

Alem słowa dotrzymał: uwzględniłem wszystko, cokolwiek by można powiedzieć na obronę stanowiska naturalnego i przyrodniczego zabaw spirytyzmu. W tolerancji swej posunąłem się do ostatnich granic. Nie zatrzymałem się nawet na potwornych sprzecznościach, które biją z operacyj medjów i które dosadnie wykazałem — lecz dalej, na absurdzie genialnego promotora spirytyzmu, męża olbrzymiej powagi w nauce ścisłej doświadczalnej W. Crookesa.

Tu się bowiem nie tylko okazało najplastyczniej, jaką krzywdę nauce przynosi spirytyzm, ale zarazem tu się najwyraźniej oczom naszym odsłoniły ukryte

i najgłębsze jego cele na ziemi. Stanowisko, jakie Komisja Naukowa Królewska w Anglii z Crooksem na czele zajęła względem zjawisk spirytyzmu, jest spełnieniem najśrodszych w naszych czasach jego marzeń.

Jest jego tryumfem. Bo czegoż to więcej jeszcze mógłby on pragnąć, jak w szacie błyszczącej naukowej i wsparty silnem ramieniem mocarzy wiedzy doświadczałnej, zaroić naszą planetę duchami swawolnymi. Cóż miłszego dlań, jak objąć w panowanie przez nich wszystkie czynności życia ludzkiego, uczynić człowieka, jak ongi przed Chrystusem, niewolnikiem swym. I dopiero teraz, gdym własnymi krokami wybitnych mężów nauki nowoczesnej doszedł do tego potwornego wniosku, może mi będzie wolno bliżej nieco się przyrzyć tym istotom zaświatowym, występującym w zjawiskach spirytyzmu, ocenić ich działalność na ziemi zarówno w świetle historii, jak i objawienia Bożego.

Duchy upadłe.

Osobą jest taka istota, która wie o sobie, zdolna jest badać i analizować swe myśli i uczucia, ma wolny wybór swych czynów i jest za nie odpowiedzialną. Więc każdy człowiek jest osobą. Ale czy tylko? Wprawdzie na ziemi stykamy się tylko z osobami takimi, jak i my. Ztąd jednak nie wynika, by nie było innych, jak cielesne i zmysłowe, ani też by ich nie było w innych sferach, od nas oddalonych.

Astronomowie przedstawiają oczom naszym całe światy niezmiernie piękne i wspaniałe, nieporównanie większe od naszej planety, a liczba ich jest nieprzebraną. Czyżby tam nie było nikogo, co by patrzył, podziwiał te cuda ręki wszechmocnej, radował się nimi i wielbił za nie Stwórcę? Sądzimy, że chyba je uczynił nie dla siebie samego, gdyż Bogu nic nie potrzeba. Chwałę i szczęście czerpie w nieskończonej mierze w sposobie najdoskonalszym z własnej treści we-

wewnętrznej, z Ducha swego. Jeśli na ziemi żąda od nas ludzi, byśmy rozważali jego dzieła i dziękowali Mu za nie, to pewno i tam na gwiazdach komuś odśłonił ich wielkość i piękność.

Nasze rozumowanie zgadza się zresztą z tem powszechnem, jakie ludzie mają, pojęciem o Bogu. Uważają go za istotę nie tylko najmądrzejszą i najpiękniejszą, ale zarazem i pełną najwyższej dobroci. Dzięki temu we wszystkim, co tylko we wszechświecie czyni, ma na celu stworzenia, utworzone na swój obraz i podobieństwo. I jeszcze zdaje nam się rozumnem przypuszczenie, że te istoty, które żyją gdzieś w zaświatach, mogą mieć inteligencję nieporównanie szerszą i głębszą od nas i obejmować nią całokształt stworzenia. Bo rzut oka, choćby tylko powierzchowny, na układ naszych władz umysłowych, przekonywa aż nadto, że człowiek nie jest bynajmniej najwyższym wzorem życia umysłowego.

Pominąwszy bezbrzeżną ignorancję i olbrzymie wysiłki, jakie musimy często czynić, by zdobyć sobie wiedzę, to sam już akt myślenia jest pełen niedoskonałości. Wszak wszystko, co poznajemy na świecie, jest jakby brane z drugiej ręki, bo choć od przedmiotów, na które zwracamy myśl naszą, to jednak nie inaczej, tylko przez poznawanie ich objawów dochodzimy do pojęć o ich wewnętrznej treści.

A sama ta robota umysłowa jakże jest z natury swej już utrudnioną! Umysł nasz jest ze wszystkich stron otoczony obrazami imaginacyjnymi, niby powijkami, które musi stopniowo, powoli i systematycznie odsuwać, by po za nimi ujrzeć to, czego szuka, wewnętrzną treść. Nikt nas nie przekona, że wszędzie i zawsze można tylko tym sposobem wykonywać akty świadome.

Owszem wydaje nam się słusznem przypuszczenie, iż na najwyższej drabinie życia, gdzieś w światach piękniejszych, mogą się znajdować osoby, które myślą bez obrazów, które nie mają i nie potrzebują zmysłów. Byłyby to istoty duchowe bezwzględnie, czyli czyste duchy, najdoskonalsze dzieła rąk Bożych, które w swej

organizacji posiadają najmniej form do ogarniania wszystkich rzeczy i dlatego pojmują je najgłębiej i najzupełniej. Byłyby to osoby, które jednym rzutem swego oka duchowego, (jeśli się tak można wyrazić, ale już w tem wyrażeniu mamy plastyczny dowód niezmierniej ograniczonej ludzkiej, która na te najważniejsze, najciekawsze i najwyższe pojęcia nie ma innego sposobu, jeno ułomne i ciasne porównania zmysłowe), odrazu i bezpośrednio wnikałyby w treść tego, ku czemu się ich inteligencja zwróci. To byłaby słowem wiedza nie ewolucyjna, mozolna, postępową, ale nawkroś duchową, lotną, bezpośrednią, intuicyjną.

Wydaje się nam nadto słusznem i zgodnem z mądrością Stwórcy, by takie osoby istniały ze względu na nasze własne dobro.

Będąc bowiem najwyższem arcydziełem stworzenia, dawałyby nam ograniczonym i słabym ludziom wyobrażenie najlepsze o naturze Stwórcy. Z drugiej znów strony podnosiłyby niezmiernie swym przykładem myśli, uczucia i aspiracje nasze ku swej własnej sferze życia, do której pomimo zmysłowości i tak z natury dążymy. Również tacy książęta świata potężni i wszechwiedni (naturalnie w znaczeniu nie bezwzględnem) mogliby, jako nasi starsi bracia, niejedną ceną pomoc nam dać w zwątpieniach, niewiadomości i trudnościach wszelakiego rodzaju na ziemi.

Wreszcie uzupełniliby sobą tę lukę, jaką widziałby spekulatywny nasz umysł bez nich w ogólnej harmonji świata. Znajdujemy tu bowiem gradację bardzo wybitną: najniżej położona jest materja bezwładna, która jest dopiero materialem do czegoś. Wyżej stoją twory wegetatywne, roślinne, w których materja jest już ożywiona.

Potem zmysłowe, zwierzęce, wreszcie animal sapiens Linneuszowe, istota dziwna: na poły materialna, na poły duchowa. A pomimo, że ta druga strona jego natury jest niezmiernie wybitna i donośna w jego życiu na ziemi, pomimo, że wzlotom jego umysłu i serca nie starczy nawet cały wszechświat stworzony — to

przecie w swej konstrukcji widomej i w warunkach swego życia przyrodzonego jest to animal bardzo podobne do zwykłego zwierzęcia.

Więc prawda, że w tej drabinie brakłoby jednego szczebla szczytowego, gdyby musiała być zakończona na sposób systema naturae Linneusza.

Oto spekulacja prosta i logiczna, która wydaje nam się konieczną. Potwierdza ją najwyższa filozoficzna powaga na ziemi.

Doktór Anielski św. Tomasz z Akwinu, rozumuje w ten sam sposób: „jeśli Bóg utworzył naturę cielesną, rzecz z gruntu przeciwną swej istocie, to czemu by nie miał uczynić takiej natury, która by była do Niego podobną, istniejącą przez swą przyrodzoną siłę, niezależną zgoła od wszelkiej *) materji“?!

Dotąd doszliśmy spekulacją rozumową. Dalej przychodzi nam w pomoc Objawienie Boskie a zwłaszcza przez Chrystusa dane, które upewnia, że ta spekulacja nie jest wadliwą. Bóg stworzył taki niezliczony świat duchów bezcielesnych, obdarzył ich najwyższą mądrością, pięknnością, oraz władzą w stosunku do naszej ziemi. Księgi święte, zawierające Objawienie Boże, przedstawiają nam te duchy, jako istoty, kochające Boga i rodzaj ludzki, któremu pomagają w jego trudnościach. Objawienie Boże ponadto kreśli olbrzymi dramat, jaki się przed istnieniem ludzkim w świecie duchów rozegrał. Był to bunt przeciw Bogu. Wielka część tych świetlanych istot pozazdrościła Mu wyższej doskonałości i odmówiła posłuszeństwa.

Jużciż samo przez się rozumie się, że po tej rebelji ohydnej nie mieli co robić ani wśród dobrych duchów, swych towarzyszy dawnych, którzy nie solidaryzowali się z tym postępkim, lecz potępiali go, ani przy Bogu. Zostali od Niego odrzuceni i strąceni z najwyższego piedestału, zajmowanego w hierarchji stworzeń.

*) Si Deus fecit naturam corporalem sibi oppositam, quare non fecerit naturam, quae est ei similis per se existens. (Summa theol I, qu. I art. 1). Czyt. Apologie du christianisme (tłóm. z niem.) par Hettinger. Paris 1875, v. III le monde des anges str. 190.

Zyją odtąd wieczną zemstą względem Boga i wszystkich, którzy jego obraz na sobie noszą, a więc względem nas. Pragną, gdzie tylko można i jakim tylko sposobem, ujmować Bogu chwały i szkodzić ludziom.

A ponieważ wrodzona olbrzymia inteligencja, przekraczająca wszelkie wyobrażenie nasze, została przy nich, tylko łaska Boska była im odjęta, ponieważ znają na wylot wszelkie prawa fizyczne, matematyczne, znają do głębi usposobienia ludzkie, wiedzą, co się na ziemi i na gwiazdach dzieje,— wszak Objawienie Boże przedstawia nam ich z początku zasiadających niejako w radzie Boskiej i przypatrujących się, jak pod ręką Boga powstawały światy — więc i mogą więcej złego nam uczynić, niż my sobie to wyobrazić jesteśmy w stanie.

Nasza planeta i cała historia jej dawna i teraźniejsza jest dla tych światłych duchów „luciferów“, jak trafnie mówi pewien filozof chrześcijański, niby punkcik maleńki w przestrzeni, którego ani na chwilę z oka nie spuszczają. Dodajmy do tego opisu, że nigdy oni nic nie zapominają, nigdy nie są roztargnieni,—ich życie to wieczna myśl w swej pełnej akcji — a będziemy mieli cały obraz tego wroga, z którym musimy walkę staczać.

Komuś się może ta nieustanna, wieczna złość na tle męki wiecznej i najcięższej, wydać nieprawdopodobną rzeczą. Przecie pomni na rozkosze obcowania z Bogiem w niezmiernie bliski sposób, czemuż nie mogliby wrócić do dawnego szczęścia? Wszak sprawa z Panem nieskończenie miłosiernym. Pewno to już dawno zrobili i dziś nic nie mają do nas!

Tak rozumuje każdy umysł powierzchowny, który nie zdaje sobie sprawy z przepastnych głębi pychy. W danym wypadku trzeba by chcieć przebłagać Pana gruntownie, wszystko naprawić, potępić swą działalność i pragnąć, jak syn marnotrawny, nie dawnego najwyższego szczebla w królestwie Bożem, ale najniższego miejsca pomiędzy najniższymi Jego sługami.

Jeśli w życiu ludzkim pycha niesłuchanie trudniej się leczy, niż inne namiętności, to co mówić o tych

najpotężniejszych duchach. *Corruptio optimi *) pessima*. Zaś nie powinien się nikomu wydawać ten ohydny upadek sprzecznym z ich stanowiskiem zaszczytnym, poprzednio zajmowanem, i z tą potężną wiedzą, od Boga daną.

Boć i na ziemi złość nie zawsze chodzi w parze z głupotą, a bystrość i głębokość umysłu z pięknoscią moralną. Wojna światowa odsłoniła nam moc osób wysoko wykształconych i pełnych najpiękniejszych zdolności, których użyli na czyny brzydkie. Wszystkie te dary duchowej natury nie przeszkodziły im być ordynarnymi oszustami, złodziejami i mordercami.

Wobec tak złego i przewrotnego usposobienia Aniołów upadłych łatwo już zrozumieć ich udział w naszych zabawach zabobonnych, jak ta, którą zwiemy spirytyzmem.

Argument, że osoby nie mające ciała, nie mogą poruszać stołów, ekierek, przenieść przedmiotów lub podrzucać ich w górę—nic nie wart, jakeśmy to usiłovali wykazać. Na takież same czynności, które my, istoty zmysłowe spełniamy przy pomocy rąk własnych lub narzędzi, nie możemy również przecie znaleźć ostatecznego wyjaśnienia. Boć to wszystko, co nam mówi nauka doświadczalna, odśłania tylko jedną stronę kwestji, mianowicie zewnętrzną. Nie samą ręką dotykamy i nosimy jakiś przedmiot nie samem okiem go widzimy, lecz „przy pomocy“ tych organów cielesnych. Więc nawet w naszej akcji materialnej występuje po za nimi i po za narzędziami, które nam ku temu służą, coś zgoła innego i do tych rzeczy niepodobnego, coś, czego bliżej nie umiemy określić, coś tajemniczego.

Można najdrobiazgowiej opisywać wszystkie zmiany fizjologiczne, jakie się odbywają w ciele mojem, gdy naprz. biorę z biurka książkę i przenoszę ją do drugiego pokoju. Można dać niezmiernie interesujący i pouczający obraz działalności mięśni, tkanek, obie-

*) Zepsucie istoty najlepszej bywa największe.

gu krwi i dojść nawet do najsubtelniejszych ruchów komórek w tej analizie.

To wszystko, co w akcji transferu książki dało się szczegółowo i doświadczalnie poznać, ale krok dalej, i trzeba rzucić w kął wszelkie obserwacje, szkła, rachunki i przyrządy badawcze. Zaczyna się inny świat, tajemniczy, bo dochodzimy do pierwszego motora całej tej czynności. Jest nim wolna wola ludzka. Od niej tylko zależało, by moja ręka przedstawiła oku badacza naukowego tak ciekawe przemiany, jakie się w niej odbyły przy transferze książki. Gdyby nie moja wolna wola, nic by nie widział. A więc w tej akcji nie to, co jest poznawalne przez doświadczenie, lecz, co leży po za niem w świecie metafizycznym, stanowi najważniejszą rzecz. To motor duchowy akcji, pierwszy i będący zarazem warunkiem oraz źródłem wszystkich innych motorów już w ciele powstałych.

Nasz opis osób tajemnych, nawskroś duchowych, biorących udział w zjawiskach spirytyzmu, zarówno umysłowej dziedziny, jak i fizycznych, uzupełniamy określeniem tych duchów, jako istot złych gruntownie. Gdybyśmy się chcieli uchylić od tego wniosku, wpadniemy w inny niedorzeczny i bluźnierczy. Bo skoro już trzeba się zgodzić na akcję duchów, tedy mamy tylko wybór między Duchem wszechmocnym lub duchami, które Go nienawidzą i tymi, które Mu służą i kochają Go t. j. aniołami, albo wreszcie duszami ludzi świętych, bądź już w chwale Boga będących, bądź na drodze do niej, czyli w czyszczeniu.

Niechże każdy wybiera, co mu się podoba. My zaś odrzuciliśmy niedorzeczność i bluźnierstwo, a obraliśmy to, co rozumem i słusznem nam się wydało. Wreszcie wśród tych, którzy skłonili się, by niedorzeczności nie uznać, często wskutek poglądów powierzchownych, zaszczerpionych im w wychowaniu domowym i szkole słyszymy tęskne westchnienia: „Wszystko to być może, ale żeby tak uchwycić jakoś wyraźniej tego sprawcę zjawisk spirytyzmu! Nauka doświad-

czalna daje nam fotografie, odciski i odlewy duchów zmaterializowanych—to się przecie coś ma w garści—zaś druga strona: filozofja chrześcijańska i teologia walczą przeciw nim sylogizmami suchymi“. Jużciż na to już nikt nie poradzi. Fotografij, ani odcisków duchów złych dać nie możemy, bo w tem tkwi takież sam nonsens, jak w żądaniu fotografii czyjegós rozumu, usposobienia łagodnego, delikatnego, czyjejs dobroci, męstwa, patrijotyzmu albo nieuczciwości, egoizmu i t. d.

Ale i w stosunkach ludzkich poznajemy osoby nietylko z ich powierzchowności, lecz także z czegoś, co się nie da ani dotknąć, ani zobaczyć, ani innym zmysłem pochwyć, z ich obcowania. Ztąd to adagium filozoficzne: *operatio sequitur esse*. Taka jest istota, jaka robota. Co sama Prawda nieomylna Chrystus potwierdził, gdy mówił: „Drzewo poznaje się z owoców: nie może dobre drzewo złych owoców rodzić, ani odwrotnie—złe drzewo dobrych“. Ten sprawdzian należy także stosować do zjawisk spirytyzmu, odkąd się przekonaliśmy, że są one objawami akcji świadomej i inteligentnej.

I gdyby tylko jeden lub kilka uchwyciło się dowodów niemoralności nowoodkrytej siły, jużby więcej to przekonywało istotę niepowierzchońną, niż wszelkie fotografie duchów. Tymczasem takich przykładów, jak zachowanie się cyniczne, rozpustne medjów z natury skromnych i wstydliwych, w transie, a więc w stanie zupełnej nieświadomości, jak pornografja, ujawniana nawet przez dzieci—medja, jak kłamstwa i t. d. należą do repertuaru częstego przedstawień spirytystycznych. Zobaczymy, że jeszcze coś gorszego, bo jawna propaganda materializmu i szerzenie nowej religji antychrystusowej.

Tu jednak nasuwają się wątpliwości, zarówno co do charakterystyki umysłowej, jakąśmy podali o duchach bezcielesnych, jak i co do oceny działalności ich moralnej. Jakże to być może, by sprawcami ukrytymi spirytyzmu były umysły świetlane, anielskie, skoro odpo-

wiedzi, odbierane na seansach, bywają tak banalne, prostacze, niedołążne, ogólnikowe, a nawet i błędne. „Zbyt duży to zaszczyt przypisywać złemu duchowi to, co sami potrafimy“. Taki aforyzm przytaczają często zwolennicy spirytyzmu, nie zastanawiając się wcale, ile jest w nim płytkości i jawnej nieprawdy. Gdyby bowiem istotnie stoły i ekierki tylko takie dawały odpowiedzi, oni sami nie rozwodziliby się tak szeroko nad zjawiskami spirytyzmu. Wówczas nie uczyliby nas w grubych i bezlicznych tomach, oraz sążnistych artykułach o pomysłowości niezwyklej tych dziwnych sił, które badają z pietyzmem i najwyższymi nadziejami. Bo skądże to ja zaczerpnąłem do niniejszej rozprawy najdobitniejszych przykładów oświecenia medjów, oraz uczoności ekierek i stołów? Właśnie od nich, od tych dziwnych sprawozdawców, którzy z utajoną rozkoszą zbierają fakta bajeczne, by im dać następnie komentarz powierzchowny i banalny.

Porównajmy z tem „co sami potrafimy“ którąkolwiek z demonstracyj jasnowidzenia medjów, których tyle podałem niżej. Zresztą, gdyby nawet tak było, gdyby rewelacje seansów nie przekraczały zakresu umysłowości uczestników, to i wtedy nie wolnoby około tego zjawiska przejść do porządku dziennego. Należy jeszcze wykazać, że to, na co mogliby się uczestnicy w swym rozumie zdobyć—istotnie pochodziło od nich, nie od kogo innego, jak to już wyżej wspomniałem. Nie można przeczyć istotnemu motołowi akcji duchowej tylko z tego powodu, że niezdolni jesteśmy uchwycić jej celu. Głębszy obserwator i logiczniej rozumujący, uderzony pozorami jaskrawymi interwencji istot świadomych i wolnych w zjawiskach spirytyzmu, pomyśli raczej: Czemu one bawią się z ludźmi w sposób prostaczy i głupi? Czy w tem niema jakiegoś z góry powziętego planu? Może to właśnie taktyka, najlepiej wiodąca do celu? A może wreszcie jest coś, co stawia przeszkodę ich wyższej akcji?

A że taka hipoteza nie jest wcale bezpodstawną — oto szereg racyj, które polecam rozwadze czytelnika:

Naprzód nie można przecie wymagać, iżby sprawcy zaświatowi zjawisk spirytystycznych zakładali nam na seansach swe czartowskie akademje, by dawali systematyczne wykłady z fizyki, matematyki, filozofji, literatury, psychologii i t. d. Kiedy niekiedy z czemś podobnem się popiszą, żeby świat wiedział, że mają więcej od niego wiedzy. Zresztą zapewne książęta owi chcieliby bardziej zadziwiać nas pod tym względem, zwłaszcza chrześcijańskie społeczeństwa, ale ich władza jest ograniczona przez Opatrzność Bożą, przez Tego, który przyszedł na ziemię „skruszyć potęgę szatana“. On też najwyraźniej dał światu poznać, że rzetelna nauka i kultura tylko tam ma miejsce, gdzie się nie wyklucza światła Bożego, lecz go owszem szuka. Ale też wtedy oświecenia, choćby najwyższe, nie przerażają umysłu i serca, lecz przeciwnie przynoszą mu boską radość i szczęście.

Przecie czegoś podobnego nie można się spodziewać od tych łaskawych na swą klientelę oświecicieli zaziemskich. Nawet wiadomości naukowe, jakie nieraz otrzymują medja za swą gorliwą służbę siłom „wyższym“, różnią się charakterystycznie od owoców zdobytych pracą i czystem natchnieniem. To nie światło słoneczne, które ożywia i daje wzrost i siłę, lecz błyski sztuczne, które olśniewają, oszołomiają. Zresztą za takie, w dodatku nie częste stosunkowo chwile, muszą drogo płacić zarówno medja, jak i ciekawi uczestnicy zabawy spirytystycznej. Zwykle nie potrafią tych światełek powiązać z naturalnym biegiem spraw. Nie odnoszą również ztąd pociechy, lecz tysiące zgryzot, udręczeń wewnętrznych i wątpliwości nierozwiązalnych, a dokuczliwych, od których samo życie brzydnie.

Pozatem luciferzy spirytyzmu mogą nawet naogół upatrywać większą dla siebie korzyść w rozmowach banalnych, nędznych i głupich z oświeconą klientelą, niż w objawianiu jej promieni swego wysokiego światła. Bo z kogoż to się ona składa? Zazwyczaj z ludzi, którzy nie mają ochoty zrywać z tradycją chrześcijańską. Są oni mniej lub więcej obojętnymi w spełnianiu obowiązków religijnych, ale formalnych umów z siłami

nieczystymi nie czynią, cyrografów—jak bywało dawniej—nie piszą. Tego się boją, zresztą naprawdę nie bardzo wierzą w istnienie szatana. Zabawa spirytystyczna zaciekawia ich, intryguje, daje wielką liczbę pożądaných emocyj, więc idą skwapliwie na seans.

Mądry i przebiegły strategik z za świata zna doskonale tych ludzi i rozumie, że odsłonić im własną osobistość, byłoby to z punktu przegrać batalję. Pouciekaliby wszyscy z seansu. Roztropniej jest zachować incognito, zostawić lubą klientelę w niepewności, dostarczyć jej jak najwięcej pozorów, że to zabawa niewinna i że musi być taką, a nie inną, bo jest przecie banalną i głupią. A skoro duch zły przeciwnie stanowi uosobienie inteligencji, więc z kądzeby mógł się w podobne sprawy mieszać i kompromitować swój wysoki rozum. Tedy się bawią swobodnie, wesoło i namiętnie. Chwilami jednak zdarzy się coś, co już się nie przedstawi tak głupiem i śmiesznem, a nawet da wiele do myślenia. Wtedy się zaniepokoi ten i ów, ale sobie prędko wyperswaduje, że się niema czem przejmować, bo wszystko to jakoś się kupy nie trzyma. A im dłużej się ten sport uprawia, tem trudniej z nim zerwać, bo przywiązuje do siebie silnymi i tajemniczymi więzami. Wreszcie po pewnym czasie przychodzi moment, kiedy „czarny jegomość“ będzie mógł tym niekrytycznym sceptykom bardzo wyraźnie już o sobie powiedzieć, ale bez żadnego ryzyka, bo seanse tak oplatały swemi sensacjami ich dusze, że nie znajdują dość sił, by wydobyć się z tej matni. W ten sposób zaziemski strategik zdobywa sobie niezliczoną moc zwolenników i zwolenniczek w rodzinach chrześcijańskich i nawet katolickich, wśród sfer inteligentnych i uczciwych.

I nietylko udaje on głupiego na seansach, ale i błązna. Sam błąznuje i pozwala klienteli na podobną z nim rozrywkę. Ale też jakże dotkliwie za to karze. Im więcej sobie z niego żartują i mądrzejsze miny robią wobec zjawisk spirytyzmu, usiłując je za wszelką cenę wyłómaczyć sposobem naturalnym, tem głębiej ich upokorzy.

I to jest przecie zupełnie zrozumiałem, jeśli się rozważy wspaniałe dary, jakimi Stwórca uposażył natury anielskie. Wszak ci świątli książęta świata wiedzą lepiej od swych klientów, co leży w granicach przyrody, a co jej prawa przekracza. Więc muszą mieć prawdziwie szatańską satysfakcję, gdy tę megalomanię ultranaturalistów, nadętych wiedzą zewnętrzną, zdarzy im się sposobność wyszydzić. A zdarza się ona zawsze, gdy obserwują ich zabobonny przestach lub nadzieje nieuzasadnione na widok dziwów spirytyzmu, śledzą tę walkę na zabój z rozumem, by usprawiedliwić to, co mu jest gruntownie przeciwne.

Na tę stronę psychologiczną spirytyzmu zwrócił baczność uwagę sławny mistyk niemiecki Görres i dał jej dosadny wyraz w swem klasycznym dziele, mówiąc o dziwach spełnianych na ziemi przez szatanów: „Zjawiska przez nich wykonywane mają w sobie zawsze coś nieokreślonego, osobliwego, hałaśliwego i filuternego *). Rzekłbyś, że lubią zakładać sobie na twarze maski komiczne, iżby poprzez ich zasłonę obserwować biednych mieszkańców ziemi i przypatrzeć się im, jak stąpają krokiem przesadzonym, pełnym *niedorzecznej powagi*, jak się pyszną swą *cywilizacją, która nie wierzy, a jednak drży* **). Rzekłbyś, te duchy złe mają upodobanie schodzić w przystępie dobrego humoru do tych ludzi, by ich podniecić, połechtać ich ciekawość, a potem wyśmiać. A jednak *lękają się tych, co nie chcą z nimi swawolic*. Ironja ma w sobie coś z demonizmu. Ztąd w ich komizmie jest coś nieporządnego i nieprzyjemnego i nie jeden raz widzieliśmy, jak z tych żartów szatańskich tryskały promienie złowrogie, niby błyski ognia, który ich pożerał“.

Doktor Anielski, św. Tomasz z Akwinu, również silnie podkreśla tę cechę zjawisk demonicznych.

Powiada na wielu miejscach swej Summy teologicznej, iż szatan wprawdzie żąda od ludzi pokłonów

*) Christliche Mistik. Część II, ks. V, rozdz. 22, 23.

**) Podkreślenia moje.

i czci Boskiej, ale nie zawsze zachowuje się poważnie, jakby nakazywał ten wzgląd. Zniża się on często do gustów ludzkich i ich niskich upodobań. Potrafi być prostakiem, rozpustnikiem, zbytnikiem i zartownisiem, żeby się im wydać przyjemnym i przystępnym towarzyszem *).

Więc pozorna ograniczoność duchów spirytystycznych i ich niskie instynkty wobec racji, któreśmy przytoczyli, nie powinny nikogo w błąd wprowadzać. Ale jest w ich zachowaniu się przebiegłym inny rys donioślejszy, z którym już trudniej się nieraz ludziom łąpać. Duchy, objawiające się na seansach, bądź przez nogi stołowe, bądź przez ekierki, bądź w postaciach ludzkich zachowują się nietylko poprawnie w wielu razach, humanitarnie, poważnie i moralnie, ale poprostu budująco i w wysokim stopniu religijnie.

W jednym z pism prowincjonalnych czytamy w numerze z pierwszych dni Lutego 1917 r. wzmiankę **), iż seanse spirytystyczne przybierają w ostatnich czasach u nas coraz bardziej charakter mistyczno-religijny.

I istotnie notujemy fakt, iż w ostatnich latach stoliki, ekierki i medja nawołują dość często uczestników seansów do modlitwy, życia pobożnego, spełniania przepisów Kościoła. Zdarza się nawet, że na zarzuty w kwestjach dogmatycznych, odpowiadają lojalnie i z zapalem, niby teologowie katolickcy.

W ostatnich miesiącach tegoż roku, miało na pewnym seansie Warszawskim stanąć wpośród uczestników nagle widmo dziwnie pobożne. Trzymając krzyż w ręku zwróciło się do jednej z dam obecnych z przyjacielskim upomnieniem, by co prędzej szła do domu, bo tam jej matka kona i żeby dała za nią na mszę świętą (!).

W swym bluźnierczym i pełnym niedorzeczności odczycie spirytystycznym, mianym w Grudniu tegoż

*) 1, 2 q. 85 a 2; 1, 2 q. 89, a. 4, ad 3; 2, 2, q. 165 a 2 it.d

***) „Goniec Łódzki”.

roku, hipnotyzer Czyński powoływał się wobec olbrzymiej masy słuchaczek na to zdarzenie, jako prawdziwe.

Inny spirytysta, Czerbak, publicznie w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu przeszłego roku zdawał audytorjum sprawę z świętego medalika, który, jak twierdził, wręczyło mu w prezencie widmo jakiegoś na seansie *).

Wolimy być ostrożni i nie „przysięgać na słowa mistrzów“ spirytystycznych, bo się nieraz mijają z prawdą, jakeśmy to mieli nieszczęście, czy też szczęście, stwierdzić osobiście. Ale nie chodzi nam o ten lub inny wypadek poszczególny.

Faktem jest niezbitym, skonstatowanym we wszystkich krajach, że widma, gdy mają przed sobą klientelę chrześcijańską, lubią się drapować w powagę kaznodziejów i proroków Bożych, oraz udawać gorliwość o chwałę Bożą.

Pisma spirytystów i sprawozdania niespirytystów przepełnione są tego rodzaju opisami **).

Wielka liczba osób, które skrupuły sumienia powstrzymywały od uczęszczania na seanse, zwłaszcza kobiet, z usposobienia, jak wiadomo, bardziej wrażliwych na sprawy religijne, w końcu udało się uwieść

*) Ten pan był łaskaw po swej konferencji pokazać mi dziwny prezent ducha i zapewniał, że go sobie bardzo ceni i że medalik zdaniem rzeczoznawców posiada wysoką wartość antyczną. Naturalnie—odpowiedziałem—że tem większy jest obowiązek oddania go na dobro kościoła jakiego lub publicznego muzeum, bo ktoś zaręczy, iż nie był skradziony.

**) Wśród kolekcji odcisków i odlewów figur duchów można widzieć ręce z dużym na nich krzyżem. Aksakow umieszcza jedną z takich podobizn przy końcu swego cyt. dzieła. W swej drażniącej powieści „Wampir“ Reymont przedstawił scenę z seansu, w której medjum wznosi się w górę tak, jak malują świętych w ekstazie, w postaci klęczącej, mając ręce złożone do modlitwy i twarz natchnioną, a obecna klientela (powieść robi wrażenie, że i sam autor bluźnierczy w opisie zjawisk spirytystycznych) mrze z podziwu, uwielbienia i zachwytu religijnego.

temu fałszywemu mistycyzmowi, uprawianemu przez duchy spirytystyczne *).

Mistycyzm religijny, w który się tak chętnie stroi spirytyzm, wydaje się nam zasadzką najniebezpieczniejszą dla dusz ludzkich, kieruje bowiem swe sidła w tę ich okolicę, która jest najgłębszą.

Współczesna psychologia zaczyna coraz większą zwracać uwagę na zmysł religijny, tkwiący w naturze ludzkiej **). Słusznie w nim upatruje ostateczny dowód naszej gatunkowej wyższości i różnicy od zwierząt.

*) Jak dalece zaślepienie pod tym względem może się posunąć, świadczy przykład, jaki miałem niedawno. Po jednym z moich odczytów w Warszawie o spirytyzmie, w czasie dyskusji wystąpiła pewna dama z takim zarzutem: „Jeśli kto to duchowieństwo powinno nie odwozić nas od seansów spirytystycznych, lecz przeciwnie do nich zachęcać, ztąd bowiem płyną niezmiernie korzyści dla dusz ludzkich. Bardzo wiele osób, które straciły wiarę, tu na seansach ją z powrotem odnalazły. Do takich należą także ja i mój mąż. Na seansach nabrałam najwyższej pewności o duszy ludzkiej, a mąż, który się dawniej oddawał złemu nałogowi, porzucił go, stał się przykładnym człowiekiem, nadto, on, który nie dbał o praktyki religijne, teraz się bardzo gorliwie modli“. O niezgłębiona tajemnico umysłu ludzkiego! Jakże się tu plastycznie stwierdza pełne znajomości psychologii ludzkiej orzeczenie Pascala: „Les incroyables sont les plus credules de tous“. (Pensées). Bo jakżeż to?

Słoneczna jasność i porywająca piękność Ewangelji chrystusowej, wspaniałe przykłady miliardów świętych wyznawców i męczenników Kościoła katolickiego, zresztą sam fakt jego cudownego trwania, pomimo tylu trudności, błędów i namietności ludzkich — wszystko to nie mogło przekonać i od złego nałogu oderwać biednego małżonka. Lecz poszedł z żoną na seans, zobaczył medjum w transie, stolik i ekerkę, głoszącą kilka komunikatów religijno-moralnych — i odrazu wszystko się przewróciło w ich duszach. Już oboje wierzą, już on jest moralny i pobożny, już się gorliwie modli!

Czyż to samo nie powinno uważnego i krytycznego badacza przejąć najwyższem podejrzeniem. Przecie seanse nie mogą być przez Opatrzność i mądrość Boga wybranem miejscem do załatwiania najważniejszych spraw naszych z Nim. Przecie medja nie dają żadnego rozumnego dowodu, by z nieba otrzymały mandat do pośredniczenia w tej kwestji. Na całym świecie od tego są świątynie i urząd publiczny kapłanów.

**). Szczególniej odznaczają się prace na tem polu angielskiego filozofa i psychologa, Williama James'a.

Inteligencja, uczucia świadome, wolny wybór, czyny moralne — widać jeszcze nie dość o tem przekonywały materjalistów.

Na takie dowody zwykli byli odpowiadać, że coś podobnego znajdowali i w królestwie czworonogów.

Lecz religijność okazuje się na całej kuli ziemskiej wyłącznym przywilejem człowieka. Od świętego do zbrodniarza, od genjusza do przedstawiciela najdzikszego plemienia — każdy się modli.

Więc nie wdając się w wykazywanie powierzchowności poglądu na wrzekomą inteligencję, wolność i moralność bydła — podnosimy na razie ten rys psychologii najnowszej, jako niezmiernie ważny i obiecujący wiele na przyszłość.

Widocznie ukryci aktorowie teatru spirytystycznego są wcale niezłymi psychologami, gdy tyle forsy wkładają i tak celnie szturmują do ostatniej twierdzy duszy ludzkiej, jaką są jej uczucia religijne. Wiedzą oni doskonale, że ta ich strategja wymaga przewyciężenia najcięższych trudności, że trzeba być tu przygotowanym na liczne ustępstwa i nawet pokaźne straty, znacznie większe, niż we wszelkiej innej akcji spirytystycznej. Nie posądzam o zmyślenie damy, której małżonek nawrócił się na seansach z nałogu złego.

Takich wypadków mamy więcej. Ale też wiemy, jak genialnie potrafią sobie nagrodzić niepożądane owoce swej działalności w duszach ludzkich niewidzialni dobroczyńcy, którzy na seansach szerzą fałszywy mistycyzm. Z upadku moralnego, choćby był najgłębszym, zawsze łatwiej się podźwignąć, niż z błędów religijnych mocno zakorzenionych.

Wytwarza to system, który się czepia każdego silniejszego drgnienia duszy ludzkiej, barwi na swój sposób i piętnuje każdą ważniejszą akcję zewnętrzną.

Rzut oka na zjawiska spirytyzmu w starożytności.

Wszystkie nasze wywody logiczne, oraz wiadomości czerpane z Objawienia, potwierdza dosadnie historia produkcji spirytystycznych.

Te dziwy, które tak skrętnie, z tak wielkim nakładem pracy i czasu, oraz z takim pietyzmem, godnym lepszej sprawy, zbierają uczeni i głoszą światu, jako nowe promyki światła, mającego uszczęśliwić przyszłe pokolenia, są niezmiernie dawną rzeczą. Powtarzały się niezliczoną ilość razy w rozwoju życia ludzkiego na ziemi.

Spirytyzm jest tak stary, jak ród ludzki. Już go u kolebki jego znajdujemy. Już tam w siedzibie pełnej pokoju, radości i szczęścia, płynącego z bezpośredniego obcowania naszych prarodziców z Bogiem, odbywa się prawdziwy seans spirytystyczny. Ma on wszystkie zasadnicze znamiona, jakie dziś na seansach widzimy.

Jest tam naganna i płocha ciekawość, połączona z niedowierzaniem, czy też Bóg umyślnie przed człowiekiem prawdy swej nie ukrył, czy śmierć była tylko czczą pogroźką?

Jest i medjum prawdziwe z wybitną akcją nadnaturalną.

Bo czyż to zwierzę, ten wąż, który spogląda na pierwszych ludzi okiem inteligentnym, bystrem i uśmiechniętem, który rozmawia z nimi ich ludzkim językiem, który filozofuje podstępnie na temat natury Boskiej, który wreszcie obiecuje im nieograniczoną wiedzę, zniesienie wszelkich tajemnic, mało jeszcze zdradza swą właściwą naturę? Czyż nie jest widocznem, że to istota wyższa nad zwierzę, a nawet nad tych, którzy go słuchali? Wszak nie tylko wywarł na ich duszach głębokie wrażenie, ale nadto z gruntu zmienił ich dotychczasowe pojęcia, pragnienia, aspiracje i przywiódł do utraty największego szczęścia, jakie posiadali.

A wszystko to tem więcej nas zastanawia, że przecie ci ludzie byli najdoskonalszemi dziełami ręki Bożej, jakie kiedy ziemia widziała. Obdarzeni byli mądrością, jakiej później już nikt, nawet wyjątkowy i przyszłowny Salomon, nie miał. Zostawali w najbliższej zażyłości z Bogiem, zatem musieli być głęboko wtajemniczeni w Jego niewymowne życie. I po jednej rozmowie z medjum wszystkie te doskonałości zapadły się! Ach, musiało to być niesłuchanie zdolne medjum i nieskończenie złe, prawdziwy w swej osobie szatan, tylko w cudzej skórze. Ale znów jakże ona doskonale symbolizowała jego właściwości duchowe.

„Bo wąż, mówi genialny pisarz Kościoła, stary Tertuljan, gdy ukazuje swą głowę, chowa swój ogon i na odwrót“.

Zgodnie z tym faktem przez biblię opowiedzianym, wąż jest zwierzęciem uprzywiljowanym u ludów najdawniejszych. Uważały go one, jako formę zewnętrzną, w której się światu objawiło złe bóstwo. Dlatego wąż we wszystkich świątyniach najstarożytniejszych odbierał od ludzi cześć najwyższą. I dziś teozofja, usiłując obalić granicę między cudem a siłą przyrody między tajemnicą a siłą umysłu ludzkiego, umieszcza znacząco na swych pismach sylwetkę węża, kąsającego ogon własny.

Wąż jest u okultystów zarówno teraźniejszych, jak i dawnych, symbolem tej wiedzy, jaką obiecują sobie zdobyć na drogach niezwykłych, po których nauka urzędowa nie chodzi. By wydrzeć światu i życiu najwyższe tajemnice, tworzyli oni od niepamiętnych czasów koła wtajemniczonych. Zapisywały się tutaj często osoby najwybitniejsze, bądź pozycją społeczną, bądź zdolnościami. Na zebraniach swych wtajemniczeni spełniali cały szereg czynności dziwnych, dziwacznych, zabobonnych.

Tak powstawały misterja religijne u Indusów, Chaldecyjków, Assyryjczyków, Egipcjan, Fenicjan, Persów, Greków, Rzymian.

Tutaj wśród dziwnych wezwań, zaklęć i dziwniejszych jeszcze praktyk, odbierano natchnienia z góry.

Tutaj na misterjach odbywały się na część złych bóstw orgje rozpętanych namiętności ludzkich, a modlitwy zasyłane do nich były nwnskroś demoniczne, takie, jak i bóstwa, bo zawierały uczucia, pragnienia i śluby płynące z najniższych instynktów ludzkich. Bóstwa tutaj rozpościerały w całej pełni swe panowanie nad przyrodzone nad wierną klientelą.

Nietylko karały i wynagradzały, ale ukazywały się jej w statuach ożywionych, lub w postaci zwierząt *) albo ludzkiej i udzielały rad, ostróg, wiadomości, przekraczających sposoby przyrodzone. Te zjawienia demoniczne były tak częste i powszechne, że np. Pytagorejczycy dziwili się, gdy spotkali kogoś kto im mówił, że nigdy nie widział demona **).

Wszakże podobnie, jak dziś, bóstwa pogańskie nie dopuszczały każdego wiernego sługi do poufalszego z sobą obcowania. Miały swych urzędowych wybrańców, medja, które się usuwały od codziennych spraw i interesów świata i oddawały specjalnej służbie bóstw. Medja od nich odbierały bezpośrednio rewelacje tajemne i ich imieniem ogłaszały je masom. Odbywały przedtem, nim były dopuszczone przez bóstwa do takiej misji, cały szereg ćwiczeń fizycznych. Wśród nich główniejszem było wychudzanie swego ciała tak, iż często dochodziło ono do kształtu szkieletu i przytępienie zmysłów, by się stać jak najbierniejszymi na-

*) Sposób odbywania misterjów, cały ich rytuał urzędowy, oraz opis dokładny wszelakich objawień bóstw, przechowali nam w stanie świeżym i żywym, neoplatonicy, ci spadkobiercy tajemnic okultyzmu starożytnego. Notujemy szczególnie trzech książąt filozofji szkoły Aleksandryjskiej czyli neoplatońskiej z pierwszych wieków po Chr.: Proclusa (w. VI), Porphyriusa (w. IV) i Jambelika (w. V). Najplastyczniej i najdokładniej te dziwy zebrane są bodaj u Porphyriusa (w. IV). Czyt. *De sacrificiis, caput de speciebus daemonum*. Podaje interesujące rewelacje z praktyki olbrzymiej wieków; jakimi sposobami złe bóstwa można ułagodzić, zasmucić, uradować lub zniewolić. (*Quibus rebus aut delectantur, aut vinciantur, quibus etiam coguntur*). Opisuje, jakie posągi najbardziej im się podobają i przy których lubią najczęściej się w postaci ludzkiej objawiać i rozmawiać z ludźmi.

**.) Porphyr. *De sacrificiis*

rzędziami bóstw. Jednym z najbardziej klasycznych stanów, godnych objawień bóstw był święty sen (sacer somnus), czyli sen somnambuliczny *).

Tak np. u Chaldejczyków specjalnie na noc wystawiono w świątyni Bela łoża święte, na których usypiały medja, pytonisse i w czasie tego snu odbierały od bóstw natchnienia. Toż samo w świątyniach starożytnych Eskulapa (boga medycyny) i Apollina na Wschodzie, w Grecji i Rzymie były pokoje sypialne, w których na skórach, z świeżo ofiarowanych baranów kładziono chorych. We śnie mówili oni dziwne rzeczy i prorokowali. Nawet w tych świątyniach był specjalny urząd kapłański do zapisywania rewelacji bóstw, wypowiedanych ustami chorych **). Wirgiljusz w swej Eneidzie zostawił tego plastyczną pamiątkę w zwrotce, opisującej jedną z takich scen starożytnych:

*Pellibus incubuit stratis, somnosque petivit
Multa modis simulacra videt volitantia miris
Et varias audit voces, fruiturque deorum
Colloquio atque imis Acheronta affatur Avernīs.*
(En I. VII v. 81).

Ztąd ten sen religijny i tradycyjny nazywali Grecy „enkoimesis“ a łacinnicy „incubatio“. Chorzy zarówno, jak i medja urzędowe bywały usypiane zupełnie tak samo, jak w mesmeryzmie czyli magnetyzmie za pomocą wpatrywania się kapłana w ich oczy i dotykania się ich ciał, czyli pociągania nad nimi t. zw. passów.

Więc nawet takie szczegóły, w których się obecnie upatruje jakieś nowe źródła siły fizycznej, należały do rytuału religijnego w owych zamierzchłych czasach.

Poeta rzymski Martialis przedstawia tę praktykę świątyni pogańskich w bardzo charakterystycznym wierszu (III, epigr. 82):

*) Herodot I. I c. 181—2.

**) Pausanias I. VII c. 21, I. I c. 34, I. IV c. 32.

Percurrit agili corpus arte tractatrix
Manumque doctam *) spargit omnibus membris,
...Quid si ego illum tractim **) tangam, ut dormiat.

Wśród tych tajemniczych praktyk, spełnianych przez medja, wieszczki, wieszczów, kapłanów, czarodziejów okazałe miejsce zajmowało wywoływanie cieniów zmarłych osób, i obcowanie z nimi.

O tym zabobonie, zwanym nekromancją, wspominaliśmy, że już w najdawniejszym zabytku literatury europejskiej, w starym Homerze są bardzo wymowne świadectwa. I do dziś nekromancja zajmuje ważne miejsce w kulcie religijnym ludów pogańskich, jako jedna z najmilszych i najstarszych tradycji okultyzmu.

Wszystkie te szczegóły doskonale potwierdza historia ludu żydowskiego. Nieomylnie świadectwo Boskiej księgi biblii upewnia nas o nich lepiej, niż cokolwiek na świecie. Lud wybrany, choć wyznawał wiarę w jednego Boga, osobowego i wszechmocnego, wszakże był wrażliwy na sztuczki okultyzmu demonicznego, jakie spotykał u narodów sąsiednich, u starych Chaldejczyków, Egipcjan, Fenicjan, Persów, Asyryjczyków i t. d. Wprowadzał też niekiedy u siebie ich praktyki zabobonne, naturalnie ukradkiem i pod najwyższym strachem, gdyż prawo Mojżeszowe było pod tym względem nieubłagane.

Jakże ciekawe, pouczające i charakterystyczne światło rzucają na tę kwestję statuty Mojżesza, wodza ludu izraelskiego! „Niech się nie znajdzie w tobie (Izraelu!), któryby wróżbitów się pytał, ani oglądał się na sny i wieszczby, ani był czarnoksiężnikiem, ani czarownikiem, ani któryby *ducha Pytona* ***) się radził, ani

*) Zatem to było wcale nie zwyczajne dotknięcie ręką profana, ale wyspecjalizowaną w kunszcie religijnym (manus docta). Słowem była to sztuka nie naukowa, lecz misterjalna.

**) Przeciągle.

***)) Czyli szatana. Widzimy, że księgi Boże nazywają owe medja starożytne, głoszące wieści, które przekraczają zakres przenikliwości ludzkiej, prosto, bez ogródek istotami opętanymi przez złego ducha. A chyba na tych sprawach musi się słowo Boże znać lepiej, niż wszyscy naturaliści i filozofowie?!

wieszczbiarzy, ani *dowiadywał się od umarłych prawdy* (Deuter. 23.6). Albo: „Mężczyzna, albo niewiasta, w których jest *duch Pytona*, albo duch wieszczbiarski, śmiercią umrą, kamieniami zakamienują ich, krew ich spadnie na nich (Lew. 22.27). Biblia nawet cytuje fakt historyczny nekromancji z życia króla Saula, niezmiernie jaskrawy. Wypadła mu wojna z Filistynami. Zwyczajem tradycyjnym w obawie o losy swego państwa i osobiste, zwrócił się Saul do kapłanów, by się o to zapytali Boga. Niestety, Saul był w niełasce u Pana za szereg czynów występnych, których się dopuścił, więc odpowiedzi nie otrzymał. Przebrawszy się tedy, udał się zgoła incognito do słynnej wówczas wieszczki i nekromantki, zamieszkałej w dolinie Endor, żeby za jej pośrednictwem wywołać proroka Samuela, już zmarłego, i dowiedzieć się od niego o przyszłości. Wieszczka z Endor zapytała Saula: „Kogo ci mam wskrzesić? Saul rzekł: wskrześ mi Samuela”. (I, król. 28 i t. d.). Rezultat był ten, że przed Saulem stanęła żywa postać proroka Samuela i zapowiedziała mu, że wojnę przegra.

Jak głęboko tkwił w życiu ludów starożytnych okultyzm, jak silne panowanie nad umysłami ludzkimi roztaczały praktyki spirytystyczne w ich klasycznej krainie Egiptie, wymownie świadczy ten zaciekły opór i walka, jaką wydali kapłani egipscy Mojżeszowi. Ani wyraz natchniony oblicza Mojżeszowego, ani namaszczenie w jego zachowaniu się i słowach, z którymi wystąpił przed dumnym władcą Egiptu, jako poseł Boży, — nie podziałały na Faraona. Trzeba było cudów potężnych ze wszystkimi znamionami mocy Bożej. Tylko to mogło go przekonać. Więc spełnia Mojżesz owe znamienite cuda, których sława nigdy nie wygaśnie. A jednak magowie i mędracy egipscy, by nie wypuścić z swej ręki wpływu i władzy duchowej nad królem, postanowili je zbagatelizować a Mojżesza zdyskredytować w jego oczach. Jakoż istotnie to, czego dokonali było zadziwiającem. I oni poczęli rzucać swe laski na ziemię, z których powstawały węże lub wyciągać nad wodami i zamieniać je w krew. Lecz były to fajerwerkowe popisy.

Wprawdzie uderzały swem podobieństwem do cudownych plag Mojżesza, ale i różnicami. Gdy te były olbrzymie, zapełniały rozległe przestrzenie ziemi Egipskiej, trwały stale, iż mieszkańcy nie tylko mogli się im wszechstronnie przyjrzeć, ale nawet odczuwali najdobitniej ich realność na swej własnej skórze—to produkcje kapłanów Egiptu wydały się przy nich istną parodią. Choć bowiem wprawiały w podziw bałwochwalców, którzy na nie patrzyli, jednak były to zjawiska miniaturowe, krótkotrwałe *), przemijające i, co najważniejsza, niepewne swej siły, zawodne.

Jużciż i magowie, rzucając swe laski na ziemię, jak Mojżesz, wyprowadzali z nich węże, ale nie bardzo się one mogły rozpościerać, gdyż z rozkazu Bożego wąż Mojżesza pożarł je. Jeszcze mniej się powiodło czarodziejom Faraona, gdy chcieli pola Egiptu pokryć takimi mszycami, jakie sprowadził Mojżesz. Jeśli tedy wzywać swych bogów, błagać i zaklinać, wymawiać przeróżne formuły rytualne, ale napróżno, nic się nie pokazało. Kompromitacja była tak dotkliwą i kompletną, że pełni wstydu i strachu wobec siły niezłomnej i majestatu, z jakim spełniał Mojżesz cuda Boże, poczęli gromadą uciekać w popłochu, wrzeszcząc przeraźliwie: *Digitus Dei est hic.* (Ex. 1. 9). „Palec Boży jest tu!“ Ostateczny więc rezultat całej tej antypryzy spirytystycznej okazał się przeciwny celowi, dla którego była podjęta.

Kapłani Egiptu chcieli swemu monarsze i ludowi jawnie wykazać, że niema cudów, a tymczasem wobec słońca prawdy, bijącego i oślepiającego swym blaskiem ich oczy, stali się sami rzecznikami cudów. Dowiedli oni świata, że źródło ich tajemniczych pokazów nie ma nic wspólnego z tem, które wydało dziesięć wielkich plag, ręką sługi Boga jedyne sprowadzonych. Ta śmiałość i pewność siebie, z jaką wystąpili do walki z Mojżeszem magowie Egipczy, pozwala wnosić, że musieli oni

*) Św. Tomasz, Doktor Anielski, utrzymuje, że zjawiska wywołane przez kapłanów Egiptu w celu pokonania Mojżesza, nie były złudzeniem, halucynacją, lecz faktem rzeczywistym, że węże ich były prawdziwymi węzami. (S. th. 1, 2, 1, 14) a. 4

już nieraz uprawiać podobne sztuczki, że były one rzeczą znaną ludziom owych czasów. Widocznie kapłani Egiptu tym sposobem głęboko utrwalali swój autorytet i wpływ w społeczeństwie.

Jakoż świeże odkrycia egiptologów potwierdzają ten pogląd. Odnalezione papyruse i pisma klinowe uroczyście składają świadectwo o prawdziwości *) faktów, któreśmy przytaczali wedle relacji biblijnej. Z tych cennych dokumentów dowiadujemy się, że jeszcze długo przed epoką, w której się odbyła sławna walka magów Egiptu ze sługą Bożym Mojżeszem, chodzili po wsiach i miastach Wschodu kapłani i publicznie spełniali swe produkcje magiczne, podobnie jak to dziś robią w Indjach fakirzy.

Te fakty nakazują ostrożność najwyższą w odnośzeniu się do złudnych panegiryków, tak często spotykanych w piśmiennictwie najnowszym na temat genialności lub nadzwyczajnej wiedzy przyrodniczej w kascie kapłanów starego Egiptu.

Że pomiędzy nimi mogły się pojawiać wybitne umysły, które znacznie przekraczały poziom pojęć ówczesnych, któżby miał ochotę temu przeczyć? Owszem, powiem więcej. Wśród tych czcicieli i ministrów bóstw fałszywych znajdowali się tacy, którzy jeszcze dziś mogliby zaimponować pod niejednym względem ukształconemu inteligentowi. Byli nawet geniusze, co

*) Pismo francuskie „Correspondant“ zamieściło w lutym 1858 r. tłumaczenie całych zdań, dokonane przez Lenormant'a, jednego z takich starożytnych papyrusów. Relacje, które tam znajdujemy o popisach kapłanów Egiptu wobec Faraona i Mojżesza, oraz o ich ostatecznej porażce są tak podobne do opisu biblijnego, iż się z nim całkiem pokrywają. Podobne stwierdzenie akcji, przekraczającej pojęcia zasadnicze o siłach natury, spełnianej przez kapłanów starożytnych, znajdujemy w papyrusie zw. Harris, (tłumaczył na jęz. franc. Chabas w 1860 roku). Jest to dokument, któremu uczeni przypisują datę 28—30 wieków przed Chrystusem. Wiele szczegółów interesujących tej strony działalności kapłanów zamierzchłych epok znajduje się w cennem dziele historycznym autora Maspero p. t. „Histoire ancienne des peuples d'Orient“, 4-em edit. Paris 1886 pp. 70—77 i 142—144.

już swą przenikliwością odkryli pewne tajemnice w krainie przyrody, czy to w medycynie, czy w fizyce, czy w najbardziej ulubionej i szanowanej na Wschodzie starożytnym nauce gwiazdziarskiej—które po wiekach zostawały na nowo odkrywane. Ci mędracy-kapłani to jednak tylko rzadkie jednostki, w dodatku niechętnie się one dzieliły swą wiedzą i wynalazkami ze społeczeństwem, a nawet ukrywały swe tajemnice naukowe w gronie towarzyszków po fachu.

Tymczasem najbardziej zadziwiająca i niewytłomaczona do dziś zjawiska, których klasyczną próbkę podaliśmy z opisów Biblii, bynajmniej nie stanowiły monopolu mędrców, lecz należały do funkcji zawodowych stanu kapłańskiego. Spełniali je inteligentni i ukształceni kapłani, jak i prości, ani jedni ani drudzy nie zdając sobie rozumnej racji z swych czynów.

Więc ich władza i urok nadzwyczajny nie leżał w wyższym poziomie umysłowym i w wyższej wiedzy, lecz zgłębiał w czem innym. Jeśli w epoce największego rozwoju badań eksperymentalnych taka teozofka Bławska mogła się przechwalać przed pisarzem rosyjskim Sołowiewem, że „im tak zwany cudowny fenomen jest prostszy i ordynarniejszy, tem łatwiej się powiedzie“ i jeśli nawet „lwy i orły w rozmaitych krajach na głos jej świstawki przemieniały się w osłów“—to cóż dopiero mówić o kapłanach Egiptu i o ich owczarni. Wszak były to masy proste, naiwne jak dzieci, a w dodatku przesądne i zabobonne w najwyższym stopniu. Sama ich religja, najszanowniejsza i najwyższa przewodniczka życia, zacierala w nich wszelki krytycyzm. Czynila ona te ludy niewolniczo zależnymi od kaprysów despotycznych bóstw. Uczyla skrajnych błędów, niedorzeczności. Wpajała nawet w ich serca potworną niemoralność.

Czyż urzędowi przedstawiciele takiej religji mogli byli z niej brać pochop do poważnych studjów, natchnienie do roznieciania tej iskry Bożej na ziemi, jaką jest nauka? Czy to zresztą potrzebne było im do celów własnych? Bynajmniej, mówiac na ogół, gdyż je osiągalni w inny łatwiejszy sposób. Zręcznie kłamali i zwo-

dzili lud, oraz faraonów. Sztukę tę posunęli do zenitu. A tam, gdzie spryt i przebiegłość nie starczyła, uciekali się do ostatniego najgorszego środka, jak to widzieliśmy w opozycji postawionej posłowi Bożemu Mojżeszowi. Byle się utrzymać przy władzy nad ludem, nie wahali się zwracać wprost do sił demonicznych, oddając się im na usługi. Nie nauka lecz okultyzm, magja była ich tajemną i najwyższą siłą. To przecie da się łatwo zrozumieć *).

Magja swą potwornością i bluźnierstwem wprowadzie przeraża, ale swą nadzwyczajnością nęci i kusi namiętność, tkwiącą najgłębiej w duszach ludzkich: ciekawość. Przysłowie mówi słusznie, że jest ona pierwszym stopniem do piekła, ale znacząco, dowcipnie i ze znajomością psychologii ludzkiej choć gorsząco wyraził się w jednej z swych prelekcji 1918 r. w Warszawie Andrzej Niemojewski, że „warto iść do piekła, jeśli jest ono interesującym“! I kapłani Egipscy rozumowali w podobny sposób, jak on. Lecz silniej, niż ciekawość, ciągnęła ich w stronę magji inna namiętność, stanowiąca tło całego życia kapłanów. Pożądali nadewszystko władzy nad ludem.

A kto nie wie, do czego może się stać zdolnym ten, którego serce pochłonęła ambicja panowania, choćby nawet posiadał pewne zalety moralne?! Potarga on wszelkie węzły święte, byleby celu dopiąć. Człowiek pierwotnie miał być królem przyrody. Tego on nigdy nie zapomni. Zresztą w pewnych chwilach zρέcznie przypomni mu to duch-kusiciel. Gdy zbyt gwałtownie zapragnie utraconego na ziemi królestwa, którego siłami ograniczonemi zdobyć nie może, to zupełnie rozumem, że go nieraz będzie szukał na najgorszej drodze. Jeśli tego głodu panowania nie ukoi wyższa idea religijna, zwróci się do sił złych, podziemnych. Wyraził tę straszliwą prawdę jeden z klasycznych poetów Rzymu w wierszu, dającym do myślenia: *Flectere si nequeo Superos, Acheronta **)* morebo.

*) Naturalnie, o ile się z zasady nie przeczy możliwości okultyzmu

**) Jeśli nie ublagam bóstw niebieskich, poruszę podziemne.

Zważywszy to wszystko, twierdzę, że pogląd Ochorowicza na źródło, skąd płynęła tajemna i potężna władza duchowa kapłanów Egiptu, jest przesadzony i fałszywy. W swem dziele, bardzo interesującym i pouczającym skądinąd *); usiłuje nas przekonać, że cały olbrzymi wpływ moralny, jaki na lud wywierali kapłani Egiptu, zawdzięczali swej wyższej nad ogólny poziom i wyjątkowo wybitnej wiedzy przyrodniczej.

A więc wszystko, co w ich działalności przedstawia się nam chrześcijanom, jako rzeczy niezgodne z powszechnie **) uznanymi pojęciami o granicach sił przyrody — to było nic innego tylko sekret naukowy, który ci kapłani starożytni posiadali i wzięli z sobą do grobu. Ochorowicz maluje nam ich na podstawie dokumentów historycznych, jako ludzi wysokiej wiedzy, genjuszów i odkrywców w rozmaitych gałęziach nauki przyrodniczej, którzy nie dość zostali ocenieni przez potomność.

Wstęp do „Wiedzy tajemnej w Egipcie“ głosi, iż sensoryjne sceny powieści „Faraona“ Prusa, towarzysza Ochorowicza w badaniu produkcji spirytystycznych Eusapii Paladino, mają być rzetelną ilustracją wiedzy naukowej kapłanów Egiptu. Ale, podobnie jak w książce Ochorowicza, znajdujemy właśnie i w znakomitej powieści naszego pozytywisty szczegóły, których żadną miarą nie możemy przypisać genjuszowi starożytnych hierofantów, jakkolwiek są one zdumiewającymi. Jesteśmy pełni podziwu dla ich mądrości, gdy obliczają dokładnie ewolucje astronomiczne, gdy przedziwnie wyzyskują własności lecznicze ziół, gdy dają opisy anatomiczne bardzo zbliżone do tych jakie dziś się znajdują w książkach naukowych, gdy stawiają bystro i na sposób nam współczesny djagnozę chorób, gdy głęboko pojmują rolę czynnika duchowego w prowadzeniu kuracji i t. d.

Lecz przecie działalność hierofantów miała poza tem wiele znamion wcale nie naukowych, lecz tajemni-

*) Wiedza tajemna w Egipcie (Opowiadanie historyczno-przyrodnicze). Warszawa 1898.

**) Próbkę podaliśmy wedle świadectwa biblii.

czych, okultystycznych, jakieśmy to wykazali. Zarówno Ochorowicz, jak i Prus, w rzeczonych dziełach przytaczają wymowne przykłady na to.

Te bowiem niedocenione osobistości potrafiły bez powodu nie tylko zniknąć i nagle zjawiać się w danym miejscu, ale nawet ukazywać się w tymże czasie w dwu lub kilku miejscach, zawieszając prawa ciężkości i przestrzeni samem skupieniem wewnętrznem swej woli, przywoływać sposobem zmysłowym postacie żywe osób zmarłych i dowiadywać się od nich rozmaitych tajemnic. Słowem znajdujemy w ich popisach charakterystyczne pomieszanie antynaukowe dwu dziedzin zasadniczo różnych i sobie przeciwnych: duchowej i materjalnej, jakie właśnie cechuje seanse spirytystyczne. Czyż więc i takie czynności hierofantów, z których nie mniej są słynni, niż z istotnych odkryć, mamy uważać za objaw ich genjuszu niedocenionego?! Tego żąda od nas książka Ochorowicza.

Lecz oni sami wzbudzają podejrzenie dla swego genjusza sposobami, jakimi wykonywali wszystkie te zjawiska, powszechnie uznawane za nienaturalne. Bo słusznie każdy zapyta: jeśli to były plody ich bystrego umysłu i głębokich doświadczeń przyrodniczych, to czemu zawsze im towarzyszą stek inwokacyj, zaklęć, prośb, obietnic i ślubów, formuł magicznych oraz różnych praktyk zabobonnych?!

Sam Prus w „Faraonie“ nie może utaić tego szczegółu, że nawet tam, gdzie faktycznie inwencja naukowa hierofantów miała zastosowanie, do pomocy wzywano jednak zabobon. Więc cóż dopiero mówić o zachowaniu się kapłanów Egiptu w sprawach przekraczających w przekonaniu powszechnem siły ludzkie?! Stąd twierdzi znakomity powieściopisarz, że szkoły, kliniki, świątynie hierofantów roiły się od szarlatanów, od wróżbitów, wieszczek, osobników zagadkowych, chorych, historycznych.

Ta nieprzejrzana kohorta czarodziejska stanowi nierozłączne towarzystwo, owszem wybitną oddaje pomoc sprytnym hierofantom w spełnianiu ich urzędu. Jak Prus podkreślił z okazji kapłana Chaldejskiego

Beroesa, bujającego w powietrzu, olbrzymią rolę rytuału zabobonnego w produkcjach nawet najwybitniejszych kapłanów starożytnych, i Ochorowicz nie zamyka na ten czynnik swych oczów. Ale ta strona życia kapłanów nie przedstawiła mu trudności. Formuły i praktyki zabobonne, powiada, to tylko parawan złudny, za którym się ukrywały bezpiecznie i zazdrośnie najgłębsze pomysły naukowe hierofantów. Czemu tak? Dla przyczyn bardzo zrozumiałych. Naprzód po cóż było objaśniać prostaczym tłumom tajniki natury, których nie zdolne były zrozumieć? Ale najważniejszy powód chowania światła pod korcem to była troska o utrzymanie szacunku i uroku nadziemskiego w oczach społeczeństwa, które patrzyło na swych kapłanów-magów, jako na półbogów ziemskich.

Przyznajemy, że to racja bardzo poważna i prawdziwa. Sensacyjne i efektownie wykonane pewne produkcje przyrodnicze były najlepszym sposobem dla kasty kapłańskiej wykazania jej wyższości. Jakoż kapłani Egiptu znakomicie nieraz wyzyskiwali zmiany walne w biegu natury, by dowieść ludowi swej ścisłej łączności z bóstwem.

Można sobie wyobrazić z jednej strony ten nadzwyczajny entuzjazm ludu i uwielbienie dla kapłanów, z drugiej strony to uczucie tryumfu, jakie ich rozpie-rało, gdy pewne ważne zjawiska w ewolucji przyrody zapowiedziane przez nich, jako objaw łaski lub gniewu bogów, a przedtem doskonale wystudjowane, ziściły się w szczegółach *) i w czasie z góry oznaczonymi.

Zczasem wiedza urzędowa dochodziła do tych sekretów kapłańskich i zdjęła z wielu osłonę mistyczną, wykazując prawa stałe, które nimi rządzą. Gdybyśmy jednak poznali wszystkie tajemnice wiedzy przyrodniczej nietylko Egipskich, ale Chaldejskich, Indyjskich i całego świata starożytnego kapłanów, to jeszcze objaśnienie Ochorowicza nie może nikogo przekonać.

*) Prus w Faraonie zgodnie z prawdą historyczną i mistrzowskim pędzlem maluje nam jedną z takich komedij religijnych, odegraną przez kapłanów z okazji przepowiedzianego zaćmienia słońca.

Jest w tej sprawie druga strona medalu, nie mniej od tamtej, przez Ochorowicza opisywanej, widoczna i znacząca. Odkrycia nie sypały się kapłanom starożytnym Egiptu z rękawa. Geñjusze wówczas, podobnie jak dziś, byli zjawiskiem rzadkim, zaś religja, której przedstawicielami urzędowymi byli kapłani, wymagała z ich strony ciągłej, codziennej akcji, boć życie ludów, którymi kierowali, wyłaniało co chwila tysiące kwestyj i potrzeb. Otóż rytuał z swemi zaklęciami, formułami i praktykami odgrywał i musiał odgrywać w tych sprawach rolę kierowniczą. To było vade-mecum kapłanów, to był codzienny pacierz, teologja, treść życia religijnego pasterzy i owieczek bałwochwalczych.

Gdyby to było prawdą, jak chce Ochorowicz, że pewne rzadkie zjawiska, z któremi, zarówno dziś jak i dawniej, nauka urzędowa, ani rozsądek nie mógł się w żaden sposób uporać, że przekazywanie osobie nieobecnej, albo obecnej, ale przez sam wewnętrzny akt woli swych myśli, że recytowanie komuś, jak z karty, jego głębokich tajemnic, niczem nie ujawnionych, że wywoływanie osób zmarłych i obcowanie z niemi, jak z żywymi ludźmi, zewnątrznie, że rozszczepianie się w pewnej chwili na dwie lub więcej osobistości, z których w dodatku każda zachowuje się inaczej, niż pierwowzór — gdyby to było prawdą, że takie produkcje mają swe źródło w prawach natury, do których klucz znaleźli genialni kapłani starożytnego Egiptu i zazdrośnie go przechowywali, wtajemniczając tylko niektóre wybitne jednostki ze swej kasty — to wypadłoby wnosić, że tylko u nich można się było spotkać z podobnymi dziwami.

Tymczasem życie religijne ludów pogańskich starożytności przedstawia nam zgoła inny obraz.

Oprócz zdolnych i uczonych kapłanów, wszędzie się spotyka i umysłowości średnie lub pòspolite, zaś zjawiska takie, jak wyżej przytoczyłem, historia notuje, jako fakty, które były wykonywane nie zawsze przez elitę kapłańską.

Owszem często zadziwiali tymi „cudami“ nawet nie kapłani, lecz laicy, prostacy i analfabeci, jak już

mówiliśmy. To byli rozmaici wróżbici, guślarze, których całe życie było poświęcone tylko tej sztuce i nic więcej nie umieli. To były kasty zawodowych czarodziejów i czarodziejek (*sorciers et sorcières*).

Ci „artyści“ magji rozłazili się po świecie, niósąc wszędzie podziw dla siebie i nieporozumienie.

Katon, surowy cenzor rzymski, mąż trzeźwy i prawy, znał ich i patrzył, jak niedorzecznymi środkami nieraz leczyli bardzo ciężkie przypadłości fizyczne.

Ten mąż poważny w swem dziele daje nawet receptę takiej kuracji, której skuteczności sam próbował w pewnych wypadkach *). Powiada, że np. złamania kości można uleczyć na sposób Etrusków i pytagorejczyków, za pomocą wyrazów sakramentalnych, barbarzyńskich i śpiewów czarodziejskich.

Zresztą starożytność bynajmniej tu nie stanowi wyjątku. Nigdy nie mogło być inaczej.

Przy produkcjach, których ani obecni nie rozumieli, ani ich sprawcy, zastajemy wśród tych ostatnich najczęściej indywidua zagadkowe, zabobonne, bardzo luźno, albo wcale nie związane z nauką.

W średnich wiekach znane były misterja „czarne msze“ i „sabbaty czarownic“ — te klasyczne akademje bluźnierczych sensacyj spirytystycznych. I dziś podobne sztuki uprawiane bywają, ale nie próbują w nich szczęścia zazwyczaj ci, co zajmują się głębokimi studjami, ani nawet ci, co szczególnie badają rzeczy starożytne, lecz zgoła kto inny, jak wiadomo.

Wreszcie, jeśli ktoś jeszcze może mieć wątpliwość o źródle tajemniczej, magicznej wiedzy starożytnych ka-

*) Cato de re rustica c. 160 p. 112. Dosłowny tekst: *Luxum si quod est, hac cantatione sanum fiat: Harundinem prende... incipe cantare: Daries, dardaries, astaturies; dic: una paries, usque dum eoëant... vel hoc modo: huat, hanat, huat ista, pista, sista etc.*

(Recepta, jak widać, nie wymagająca ani geniuszu osobistego, ani nawet studjów medycznych). Czyt. Dr. Sprienger (lekarz), tłum. z niem. *Histoire de la médecine depuis son origine jusquau 19 siecle*. II edit par dr. Bosquillon 1789, str. 112.

planów, to niech się pilnie przypatrzy obecnym społeczeństwom bałwochwalczym w krajach zamorskich, które zachowały w swych poglądach, wierzeniach, zwyczajach i obyczajach wszystkie cechy ludów starożytnych. Wschód dostarcza kopalnię nieprzebraną pod tym względem objawów.

Lombroso przy końcu swego obszernego i pełnego erudycji dzieła, któreśmy przytaczali, wypisuje szereg krajów, jak Chiny, Tybet, Indje, Australję, Oceanję i praktyk odwiecznych, tam spełnianych. Są one właśnie takie, jakie Ochorowiczowi i wielu innym uczonym, jak zresztą i samemu Lombroso, dają ciągle powód do ważnych nieporozumień.

A jacyż to są mistrze, którzy się w ten sposób opisują?

Z opisu Lombrosa widać, że osobistości bardzo często wcale nie ciekawe pod względem kwalifikacyj umysłowych. A podobnież świadczą ci, którzy dłuższy czas studjowali tę stronę życia ludów pogańskich u nich na miejscu. W pierwszym rzędzie do takich należą misjonarze katolicy. Więcej im wierzę, niż temu lub owemu podróżnikowi, który wyjechał z Europy do krain ludów bałwochwalczych, uchwycił w locie ptaka ten lub inny dziwny szczegół i z radością serca wpakował go do gotowych ram swych teoryj materialistycznych, z jakimi przybył tu studjować. Jest to punkt niezmiernie ważny, na który słusznie zwraca uwagę badaczy, co się interesują życiem ludów pierwotnych, w swem dziele uczony misjonarz Le Roy (Peuples primitifs).

Otóż jednym z takich świadków najwiarogodniejszych, najsumienniejszych, na którego się nietylko chrześcijańscy, ale i materialistyczni lub racjonalistyczni pisarze niekiedy powołują (np. Jacolliot), jest sławny misjonarz francuski ks. Huck. Długi czas przebywał on w otoczeniu rozmaitych plemion pogańskich Wschodu i starannie zbierał najsensacyjniejsze zjawiska z ich misterjów religijnych.

Ten świątobliwy i uczony kapłan patrzył wielokrotnie na produkcje podobne, jakimi się zachwyca w misterjach starego Egiptu Ochorowicz. Ks. Huck, bynajmniej jednakże nie przypisuje ich, jak nasz pozytywista, jakiejś osobliwej, niedostępnej nam, ludziom XIX i XX wieków, mądrości, lecz prosto kwalifikuje te sztuki, jako demonolatrję.

Huck świadczy, że stwierdził najdowodniej, iż statuy pogańskie w Chinach wskutek zaklęć, inwokacyj i formuł rytuału religijnego nagle się ożywiały i dawały wszelkie objawy inteligencji.

Huck widział, jak siła tajemnicza pisała odpowiedzi logiczne, jak ukazywały się wśród zebranych wywołane postacie żywe osób zmarłych, czyli był świadkiem, t. zw. w spirytyzmie, materjalizacji duchów.

To ostatnie zresztą zjawisko nie należy do zbyt rzadkich w Chinach i bodaj, że częściej można tutaj je ujrzeć, niż w wielu innych krajach pogańskich, ze względu na szczególny, wysoko rozwinięty, powszechny i odwieczny kult ludności dla zmarłych, których ubóstwiają w swej wierze. Ten punkt religji Chińskiej jest jedną z największych przeszkód w pracy ewangelicznej misjonarzy chrześcijańskich, ale też pozwala im zebrać dowodów „materjalizacji duchów“ więcej, niż świeckim badaczom.

Misjonarz Huck stwierdza również, że inwokacje, towarzyszące zjawiskom nadnaturalnym, nie zawsze bywają głupie, dziwaczne i niezrozumiałe. Przeciwnie, można między niemi usłyszeć niejedną zupełnie zrozumiałą, niezmiernie wymowną, a zarazem straszliwą.

Oto próbka. Odbywa się misterjum religijne w Tybecie. Lama w chwili łaski bogów, do których się modli, samym aktem woli, samem wezwaniem napełnia puste naczynie wodą. Ale to wezwanie, które sprawdza wodę, brzmi tak: „Znam ciebie i ty mnie znasz. Nuże tedy, *stary przyjacielu*, uczyni, o co proszę: napełnij to naczynie wodą, które ci oto przedstawiam. Cóż to znaczy dla twej wielkiej potęgi! Wiem, że *każesz sobie drogo zapłacić za jedno naczynie wody*. Ale mniej-

sza o to. *Później załatwimy wspólnie rachunek.* W dniu oznaczonym *odbierzesz sobie wszystko, co ci się należy!* *)

Co za okropna szczerłość, boć takie modlitwy nie mogą być żadną miarą uznane za czcze formuły!

Niesłuchanie interesujące i dziwne szczegóły podaje Ks. Huck o perispricie. U nas to osobliwość, zaś u Chińczyków jest on pojęciem powszechnem, wpływającym z teorii uznanej w cesarstwie niebieskim o układzie natury ludzkiej.

Tam wszyscy wierzą, że się człowiek składa z 3 części nie z 2, jak utrzymuje chrystjanizm i nauka nowożytna, a mianowicie z ducha, ciała i z duszy, pierwiastka duchowo-materjalnego. Jest on bardzo subtelny, ale da się w pewnych okolicznościach i chwilach zobaczyć. Więc byłby to ten sam perisprit, którego panowanie w świecie wykształconym tak szeroko rozpow szechniał arcykapłan spirytyzmu Allan Kardek. Zatem to rzecz ani nowa, jak widać, ani Europejska.

Chiński perisprit nazywa się w mowie tego kraju houen i po śmierci człowieka żyje na ziemi. Nad Europejskim ma przewagę, że gdy u nas wizyty perispritu należą do najrzadszych stosunkowo zjawisk (oglądanie tej osobliwości zazwyczaj przypada w udziale żarliwszym i zasłużonym wyznawcom spirytyzmu), houen nie zbyt się ceremonjuje ze swą osobą i przychodzi do mieszkańców Chin dość często.

Władze rządowe nieraz nawet korzystają z tego dla przeprowadzenia pewnych ważnych spraw. Mianowicie przedstawiciele urzędowi, używają pomocy houenu dla wykazania faktu śmierci czyjejs, zaszłej wskutek odniesionych ran.

Udaje się kilku lekarzy w towarzystwie sędziego państwowego na grób osoby zabitej. Tutaj pobożnie odmawiają pewną formułę z świętych ksiąg chińskich. Po jej skończeniu ukazuje się na grobie sobowtór

*) Fakt ten opatruje ks. Huck ważnym komentarzem: jeśli w otoczeniu znalazł się ktoś, co odnosił się do podobnych zjawów lekceważąco, z niedowierzaniem, albo szyderstwem, to zamiast oczekiwanego dziwu, spadały na „pobożne“ zebranie straszne kary z ręki niewidzialnej.

zmarłego w tym stanie, w jakim się znajdował nieboszczyk, gdy kończył życie, a więc z raną na ciele taką samą i w temże miejscu, gdzie mu ją zadano.

Na tej sensacji nie koniec, lecz uczone zebranie medyków, wraz z sędzią chińskim najpoważniej w świecie bada właściwości i rozmiar rany na perispricie tak, jak w klinice lekarskiej *).

Prawda, co za bajeczna realność! A przecie tak mało znana u nas. Zapewne wina w tem tradycyjnego chińskiego muru, który oddziela zwyczaje, obyczaje i praktyki religijne jednego z najliczniejszych i najstarszych na ziemi narodów od reszty świata. Ale to nie jest całkowitą przyczyną.

Wina w tem i naszej współczesnej umysłowości zrealizowanej, zmaterjalizowanej, pyszniącej się swemi odkryciami naturalistycznymi.

Wskutek tego, wielu nawet wyższym umysłem brak ochoty u źródła rozejrzeć się w tych dziwach. Swą bajecznością odbierają im poprostu odwagę, żeby na serjo bez tendencji w imię prawdy zanalizować je i z nich wyciągnąć stosowny sens moralny.

O podobnych obyczajach perispritu chińskiego można znaleźć bardzo pouczające zeznania i innych misjonarzy *).

Lecz właśnie ci świadkowie, których ja uważam za najwiarogodniejszych i najprawdomówniejszych, może naodwrot wzbudzą podejrzenie w niejednym z moich świeckich czytelników.

Myszę, że ten i ów, czytając wiersze o stołach, koszykach piszących i duchach, objawiających siebie, oraz rozmaite tajemnice, uśmiechnie się ironicznie i powie: „No jużciż trudno, by żyjący w atmosferze metafizycznej misjonarz katolicki, gdy się znajdzie na dziewiczej ziemi pogaństwa, nie widział tam tych cudów djabelskich, którymi jego imaginację wypełniło wychowanie klerykalne!“

*) Souvenir d'un voyage dans la Tartarie et le Thibet. v. II p. 314.

*) Czyt. opisy zjawisk houenu ks. prał. Delaplace w Annales de la prop. de la foi. Paris № 143. Lipiec 1852.

Dlatego czuję się w obowiązku i bardzo rad, że mogę jego powagę „klerykalną“ poprzeć szeregiem podobnych zeznań osoby z otoczenia zupełnie odmiennego, inaczej wychowanej i innych zapatrywań.

Takim jest dr. Mac-Gowen, świątły anglik, człowiek nie wspólnego nie mający z metafizyką, nieodrodnym synem narodu nawskroś realnego, praktycznego, trzeźwego.

Studując język, literaturę, historję, zwyczaje i obyczaje chińskie, został, jak zeznaje w dokumencie, który niżej przytoczymy, silnie uderzony podobieństwem pewnych stron cywilizacji chińczyków i ich umysłowości — do rozmaitych odkryć, poglądów naukowych i spekulacyj filozoficznych społeczeństw współczesnych Europy.

Dr. Mac-Gowan, by tę paralełę przeprowadzić w swym umyśle najdokładniej, przeniósł się do Chin, zamieszkał w Ning-po i przypatrywał się pilnie objawom życia umysłowego i religijnego mieszkańców.

Opisywał je w miesięczniku, wydawanem w Hong-tong przez kolonję angielską, p. t. Overland China mail. Oto kilka próbek z numeru 6-th of June 1854.

Najgłośniejsze nowości Europejskie ostatnich czasów, mówi ten badacz, z dziedziny psycho-fizjologii, znajduję tu w starych odwiecznych Chinach. Znają tu i magnetyzm z tymiż samymi objawami, jak w Europie, skąd widać, że Mesmer nie jest wcale wynalazcą jego, i ten nadzwyczajny wpływ pewnych osób na przedmioty materjalne, i te stoły-medja, którym Faraday poświęcił pilną uwagę i nowe teorie o duszy.

Wszystko to, twierdzi badacz angielski, w Chinach są rzeczy zwykłe. Na dowód przytacza szereg ciekawych, na miejscu uchwyconych, zjawisk.

Zabawy w stoliki praktykuje się w Chinach, mówi dr. Gowen, tylko wśród niższej klasy, warstwy oświeczone natomiast posiłkują się koszykiem, u dna którego jest umocowany ołówek lub kijek. Wznosi on się wpewnej chwili sam o kilka stóp nad ziemię i kreśli na piasku odpowiedzi na zadawane pytania. Stoły spełniają również taką czynność ołówkiem umocowanym

u spodu. Mają jednak zwyczaj, gdy wpadną w trans wirujący, zwracać swe nogi nie ku ziemi, jak u nas, lecz ku górze. Chcąc otrzymać zjawisko wirowania i wyrażania odpowiedzi przez stół, wystarczy, by medjum usiadło około niego i wymówiło sakramentalną formułę inwokacyjną, której treść mniej więcej taka: „O niebiosa, błagam niebios, by ci dały władzę! O ziemi! błagam ziemi, by ci dała władzę. Smoku zielony na lewo, zakręć na lewo! Smoku zielony na prawo, obracaj na prawo! Jeśli uchybisz, zawołam na Linga Żółtego, *władcy przestrzeni* i będę go prosić, żeby schwycił swój bicz i chłostał was tak długo, póki nie poczniecie ruszać na prawo i na lewo!” I dodaje dr. Gowan, że formuła zupełnie skutkuje, że po niej zaraz zaczyna się wirowanie stołu i jego rewelacje. Ale chciał się przekonać, czy duchy chińskie rozumieją się także na zwyczajach praktykowanych w Europie.

Pewnego dnia zawołał kilku chłopaków z ulicy, bez żadnego wyboru i kazał im położyć ręce na stole w sposób normalny, używany na seansach Europejskich, nie dając niczem poznać do czego zmierza. Skoro tylko to zrobili, stół począł się wstrząsać, potem obracać z taką szybkością, że malcy ledwie nadążyli biedz za nim. Wreszcie wyrwał się im i uderzając jednego z nich w nogę tak straszliwie, że prawie mu kość obnażył, potoczył się na bok.

Tę akcję stołów w Chinach opatruje pisarz angielski komentarzem, że *żaden Chińczyk nie wątpi, iż zachodzi tu interwencja duchów złych, demonów.*

I więcej jeszcze, twierdzi, że nie znajdziecie prawdopodobnie ani jednego tubylca, czy to będzie *batwochwalca, czy chrześcijanin, czy żyd, czy muzułmanin*, który by nie żywił *przekonania religijnego, że wszystkie tego rodzaju zjawiska (ze stołami, z koszykami), mają za sprawców swych czynniki nadnaturalne* *).

Rzadki to wypadek, dodaje, by który z nich, na usprawiedliwienie tego poglądu, nie miał do opowie-

*) Z tego widać, że mieszkańcy Chin więcej pod tym względem objawiają rozsądku, niż Europejczycy.

dzenia jakiejś historii, *której najmniejszą zasługą* jest to, iż jest w szczególny sposób interesująca. Każdy z nich twierdzi, że, jeśli zechcecie wywołać ducha, *zachowując wszystkie formalności religijne, przepisane* zwyczajem tradycyjnym, otrzymacie prawie nieomylnie w odpowiedzi wyjawienie rzeczy ukrytych, faktów tajemniczych *).

Nieraz duch nie ma ochoty do konwersacji, jest bez humoru, nie chce pisać, jakby nie umiał, lub nakreśli kilka zdań bez sensu, albo tak obmyślonych, żeby was wprowadzić w błąd. Ale innym razem pisze szybko, piękną prozą i daje obecnym sprawę z rzeczy absolutnie im nieznanych, *z najbardziej szczegółową dokładnością* **).

Światły badacz spirytyzmu w Chinach, opowiada w dalszym ciągu o różnych wywiadach robionych w tym kraju u duchów, w celu poznania przyszłości. Informuje nas, że skutki złąd bywały często najgorsze; że spadały straszliwe klęski na okolice, w których całymi tłumami oblegano duchy, by powiedziały, jaki będzie urodzaj w danym roku.

Świeżo, mówi autor, koło urzędowych badaczy nauki obrało sobie świątynię Taniste na miejsce do spełniania najrozmaitszych praktyk okultystycznych, zwanych w Chinach Ki. Były to seanse pełne zjawisk najefektowniejszych.

Rewelacje duchów stawały się coraz bardziej zdumiewającymi i nabrały szerokiego rozgłosu. Trwały te praktyki dość długi czas, aż pewnego dnia zjawił się wśród mężów uczonych przedstawiciel policji i napiętnował całą akcję, jako demonolatrję. Perswadował, by zaprzestali komunikacji z duchami, lecz nie z pobudek moralnych, tylko po prostu z pobudki przyjacielskiej. Upewniał ich, iż tyle razy już widział i przekonał się, że z tej zabawy płynęły w skutku *wielkie nieszczęścia, a ni-*

*) You will almost invariably have characters traced by the spirit, which generally reveals something accult and mysterious.

**) Accurately communicating things altogether unknown to the operators.

gdy jeszcze nie wydały one najmniejszego dobra *). Uczni mężowie posłuchali przedstawiciela władzy po-gańskiej.

Dr. Gowan stwierdza, że w Chinach, podobnie jak u nas, duchy podają się za osoby umarłych i ułudnie grają tę rolę, ale nieraz się demaskują swą złośliwością.

W ten sposób dał się ostatnimi czasy nabrać duchowi jeden z uczonych mężów, który wywoływał swego zmarłego dziadka. Wrzekomy antenat zameldował się i podłożonym ołówkiem wypisał wnukowi pożądane instrukcje. Ale gdy uszczęśliwiony tem odkryciem począł najdokładniej wypełniać wskazówki odebrane z za świata, wynikły *ztaąd dla niego najokropniejsze nieszczęścia* **).

Oto ciekawe rewelacje, podane z oddalonego nie-zmiernie Wschodu, przez świadka trzeźwego i bardzo pewnego. W czemże upatrujemy tę wiarogodność? W wielce znamienym stosunku d-ra Mac-Gowena do dziwów, które własnymi oczami oglądał i światu zakomunikował. Boć w jego relacji jest przecie chyba dość widoczną właściwa przyczyna, która wywoływała te zjawiska. Zdawaby się, że kto takie rzeczy, i z taką łatwością, i tyle ich miał możliwość sprawdzić, ten już musi mieć o spirytyzmie najlepsze pojęcie.

Lecz właśnie, że było inaczej.

Nasz sprawozdawca wszak należy do narodu, który wydał najbardziej interesujących badaczyw spirytyzmu, lecz pomimo genialnej umysłowości nieraz, nie potrafili, czy nie chcieli z faktów wyprowadzić logicznego wniosku i woleli z nich wyciągnąć niedorzeczny.

Dr. Gowan w konkluzji utrzymuje, że wszystko to są czynności z usposobieniem zabobonem spełniane. I słusznie. Ale dalej ani na krok nie widzi. Owszem

*) He had never known any good, but considerable evil to result from them.

***) Which proved disastrous to the scholar.

usiłuje to, co każdy tubylca, zarówno bałwochwalca, jak chrześcijanin, zarówno muzułmanin, jak żyd przypisuje akcji osobowej różnej, niż jest ludzka, podporządkować ukrytym przyczynom naturalnym.

Powiadam, że tem cenniejszemi są jego rewelacje dla nas, tym większy dając dowód swej prawdziwości.

Mężowie bowiem takiej organizacji mózgowej, nigdy nie będą podejrzewani o halucynację, o podświadomość i tym podobne rzeczy, którymi materjalizm usiłuje kark skręcić spirytyzmowi.

I jeszcze jedno świadectwo męża tegoż usposobienia, a więc odpornego aż do krańcowego absurdu w sprawie uznania duchów w zjawiskach spirytyzmu.

Już wymienialiśmy jego imię i kilka przedziwnych, niepojętych przykładów z repertuaru, na który patrzył w Indiach Azjatyckich.

To Jacolliot, uczony francuski, racjonalista, który badał tutaj spirytyzm kilka lat w czynnościach, spełnianych przez fakirów.

Wiadomo powszechnie, że wśród nich przechowują się istotnie cenne sekrety przyrodnicze, przez które sprowadzają nadzwyczajne zjawiska, jakich nasze laboratorium nie znają. Potrafią przekłuwać sobie ciało na wyłot nieszkodliwie i bez bólu, lub rozpalone węgle, nosić na rękach i t. d. *).

Choćbyśmy nigdy nie wykryli tych sposobów, to jednak bynajmniej nie ogłosimy ich jako cudowne. Mogą tu być znane pewne substancje chemiczne i bardzo przemysłne sposoby używania ich. I o to nam nie chodzi, ale w produkcjach fakirów są także i najwidoczniejsze cechy nadnaturalności, które każdy wyczuwa z opisu Jacolliota. Nikt przecie z ludzi myślących konsekwentnie nie znajdzie nigdy jakiegokolwiek związku przyczynowego między wyjawianiem cudzych myśli

*) W 1900 r. w jednym z miast Europy, fakir w moich oczach i masy innych świadków rozpalone żelazo kładł sobie na język. Ogień w kociołku zkąd je wyjmował, palił się i można było sprawdzić to zjawisko.

ukrytych, a własnościami tego kijka, który sam się porusza i na piasku je wypisuje, albo między własnościami fizycznymi tajemniczej ręki, zrywającej kwiaty, a żądaniem przez Jacolliota upominku.

W dodatku te produkcje najtrudniejsze do pojęcia, czyli wprost niepojęte, spełniają fakirzy zazwyczaj w stanie, wykluczającym wszelką sztukę i przebiegłość. W takich razach bowiem usypiają się sztucznie i zostają w stanie nieprzytomnym, letargicznym przez długi czas.

Zapytywani następnie, jakimi sposobami wykonują swe dziwy, odpowiadają zawsze jednakowo: „nie naszą własną mocą, lecz naszych duchów opiekuńczych, których jesteśmy sługami!” Gdyby tu była jakaś kombinacja, jakieś odkrycie, jakieś studja nad naturą, toćby przecie było niepodobieństwem, żeby ktośkolwiek kiedykolwiek tego nie zauważył. Lecz przeciwnie, zamiast tego wszędzie w Indjach podobnie, jak w Chinach, tylko szablony zdań mistycznych, zaklęć, formuł, praktyk nierozsądnych.

Cała mądrość hindusa i cała wielkość, którą imponuje Europejczykom, to jego tajemnicza księga duchów (pitri), a w niej stek zdań, formuł i zaklęć, których związku trudno często dojrzeć.

Napróżno trzeźwy i krytyczny Europejczyk wysyła w tę zaczarowaną krainę swą myśl badawczą i niepokojną, by, jak gołąbka Noego, na dnie potopu sztuk hinduskich mogła spocząć na jakimś drzewku zielonem, niosącym nowe dla wieków potomnych życie. Drzewa zielonego tam nie znajduje tylko pnie archaiczne, i już spróchniałe w dodatku.

Tak, te dziwy, to świat nie dzisiejszy, lecz zamierzchły. Nic w niem niema postępu ducha ludzkiego. To stara magja, upozorowana spekulacją filozoficzno-panteistyczną, w której wszystko, co w najdawniejszych wiekach podniosłego wydała myśl filozoficzną, jest zeszepeczone przeraźliwie.

Takie świadectwo o starej kulturze Indusów daje jeden z jej głębszych badaczy i znawców: „W księgach Indyjskich, które pilnie przeglądałem, mówi Vi-

nancjusz, oczywiście widzieć się daje, że w dziełach starożytnych autorów, które mamy w Europie, niemasz *ani jednego prawie błędu, lub błędnej nauki, których by Indowie nie wynaleźli, albo przynajmniej nie przyjęli*".

Obcując ciągle i wyłącznie w świecie nienaturalnym, w krainie swych oświecicieli i panów: duchów fałszywych i złych, spełniając na ich cześć ofiarę widoczną ze swego zdrowia, uczuć, życia całego, dziwnego i nienormalnego, jak ich produkcje, któremi świat oszalamiają — dla każdego Europejczyka, fakirzy nie tylko pozostaną zawsze tajemniczymi postaciami, ale i wstrętami. Jacolliot po kilkuletniej ich obserwacji, zamyka swe spostrzeżenia zdaniem charakterystycznym i ścisłym: „tak kończą medja hinduskie w zgrzybiałości i ogłupieniu!“ *).

Więc co może być warta wiedza, która ostatecznie tylko na taki rezultat potrafi się zdobyć?!

Stanowisko Kościoła wobec zjawisk spirytyzmu.

Ewangelja, ta „dobra nowina“, którą przed 2000 lat przyniósł na ziemię Chrystus, wprowadzie zawiera zasadniczo całą naukę religji i obyczajów, ale ją ujmuje zwięźle i szkicowo tylko. Życie ludzkie nie stoi w miejscu, lecz coraz to nowe fazy przebywa.

Od czasu, gdy rozbrzmiewało słowo Chrystusa po krainie żydowskiej, powstało wiele zagadnień, kwestyj i potrzeb, o których pierwsi chrześcijanie nie mieli wyobrażenia.

Gdzież tedy na to wszystko znaleźć odpowiedź, co by zaspokoiła najgłębsze aspiracje ducha ludzkiego i wskazała mu właściwą drogę, wiodącą do prawdy i szczęścia?

Czy istotnie, jak się bardzo często mówi, a myśli jeszcze częściej, nie starczy tu światło ewangelji, czy

*) Świat zagrobowy.

potrzeba szukać jakiegoś innego źródła, co by nam odśloniło głębiej, niż ewangelja, tajemnice życia? Dla chrześcijan konsekwentnych samo postawienie w ten sposób kwestji jest nie tylko błuznierczem, lecz niedorzecznem. Bo i jakże może być inaczej?

Przecie ten, który założył fundamenty pod nową najwyższą kulturę świata, znał na wylot ducha i ciało ludzkie, boć oboje stworzył. Wiedział nie tylko, czego było potrzeba człowiekowi, który mu był współczesnym, lecz i temu, jaki kiedykolwiek istnieć będzie. Dał mu zatem ewangelję wieczną, zastrzegając, iż do końca świata ani jedna jota nie może być zmieniona w niej.

Wszystko, co tu należy uczynić stosownie do powstających nowych potrzeb i form życia — to tylko objaśnić i rozwinąć jej wszechstronną, lecz szkicową głębiej.

Lecz któż się znajdzie na ziemi, co by mógł takie stotnie nadludzkie zadanie spełnić? Już ciż nikt siłami przyrodzonymi. Na to jest ustanowiona instytucja wprowadzie z ludzi złożona, lecz boskiem nieomylnem światłem kierowana i zwie się Kościołem Piotrowym, katolickim.

Jest on w życiu ludzkim na ziemi tyleż potrzebny, co i sama ewangelja Chrystusowa, która, oddana na łup ułomności umysłowej ludzi prywatnych i ich nieokiełznanych żądź, przestałaby być dobrą i bożą nowiną.

Stałaby się wkrótce udręczeniem bezgranicznem ducha ludzkiego, który by z niej wyciągał najpotworniejsze teorje. Świadkiem historia herezyj, a w ostatnich dniach niezliczone rozprawy, artykuły i odczyty spirytystów, którzy tłómaczą sobie prawdy ewangelji, jak im się podoba.

Pod pretekstem podniesienia jej w oczach mas głoszą pochwały dla Chrystusa, które są najwyższą zniewagą Jego godności, a wyprowadzają z Jego nauki zasady, które są jej całkowitem zaprzeczeniem.

Otóż Kościół katolicki sam jeden zna autentycznie treść ewangelji Chrystusowej. On ją rozwija prawdziwie.

On w swych orzeczeniach przedstawia ciągle niewyczerpane prawdy, złożone w skarbach ewangelji dla wszystkich potomnych pokoleń. On tylko daje prawdziwe rozwiązanie powstających kwestyj religijno-moralnych.

Właśnie jedna z takich kwestyj, która dziś najwięcej niepokoi umysły ludzkie, to spirytyzm. Jest on powodem tysiącom dusz do zwątpień, odstępstwa od wiary i ciężkich zbrodni moralnych. I czyż wobec takiego stanu rzeczy może się Kościół katolicki zachować obojętnie? Czy wolno mu patrzeć na te olbrzymie walki ducha ludzkiego i na nieopisane katastrofy, jakie są ich następstwem, bez słówka odpowiedzi, bez wskazówki, bez pomocy? A toż chyba by się zaparł swego posłannictwa szczytnego na ziemi! Dlatego wyznaję szczerze, że niezmiernie boli mnie ignorancja katolików, zwłaszcza wykształconych, którzy odnoszą się pobłaźliwie do seansów spirytystycznych, lub co gorzej, nawet ze spokojnem sercem biorą w nich udział, usprawiedliwiając się, że przecie jeszcze w tej sprawie Stolica Apostolska nie wydała wyroku ostatecznego. I jakież to ma być ten wyrok? Biedacy, gotowi nań czekać do sądneho dnia, bo z pewnością nie ukaże im się w tej formie, w jakiej chcą go otrzymać.

Kościół nauczający wie lepiej od nich, że na seansach wraz ze zjawiskami demonicznymi występują i przeróżne sztuczki przebiegłości ludzkiej, a także pewne przymioty naturalne psychiczne, zwłaszcza z zakresu patologji.

Wszystko to razem wzięte inoże nawet rozsądnego i genialnego obserwatora wytrącić z równowagi umysłowej, owszem niejednokrotnie już wytrąciło, jak wyżej mówiliśmy.

Więc napróżnobyśmy czekali od Kościoła tak kategorycznego orzeczenia: „nie chodźcie na seanse spirytystyczne, bo tam nic innego nie znajdziecie, tylko samo djabelstwo!”

Tego Kościół nie mówi i nie może powiedzieć. Ale choć zachowuje się względem pewnych objawów fizycznych czy fizjologicznych niecodziennych z naj-

wyższą rezerwą, jako instytucja najmądrzejsza na świecie, przecie nie zataił, iż w tych zabawach występuje istotnie pierwiastek demoniczny. A to, co o jego udziale powiedział, inteligentnemu chrześcijaninowi aż nadto starczy, by pogardził spirytyzmem i upatrywał w nim śmiertelnego wroga swej religji i kultury duchowej.

I tu czuję się w obowiązku dać czytelnikowi szkic najkrótszy, ale niezmiernie charakterystyczny tej postawy, jaką Kościół katolicki po wszystkie wieki zachowywał wobec zjawisk spirytystycznych aż do chwili najświeższej.

Okaże się stąd, że spirytyzm jest starym znającym Kościoła i że odrazu już On się i On sam tylko poznał na nim najlepiej.

Zacznijmy od Dziejów Apostolskich, tych najpierwszych zawiązków tworzącej się nowej wiary na świecie.

Dwa jej filary, śś. Piotr i Paweł Apostołowie, spotykają w wykonywaniu swej misji silną zawadę w osobach sławnych magów Elymasa i Symona. By zaprzeczyć pierwiastkowi nadprzyrodzonemu bożemu w cudach Apostołów, spełniali oni wobec tłumów zjawiska przedziwne.

Mężowie Boży ani na chwilę się nie zawahali na widok tych popisów i publicznie najkategoryczniej zakwalifikowali je do rzędu sztuczek, mocą szatana wywołanych.

Oto, jak św. Paweł odezwał się do maga Symona: „O pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, *synu djabelski*, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości, nie przestawasz wywracać *prostych* dróg Pańskich!“ (Dz. Ap. 13. 8.).

Cóż jaśniejszego nad to gromowe orzeczenie Apostoła. To nie pocziwy frazes tylko człowieka, który ubolewa nad ciekawością tłumów, co zamiast słuchać dobrej nowiny z nieba przyniesionej, wolały się przypatrywać sensacyjnym zjawiskom. Nie, tak kategoryczne i surowe wystąpienie Apostoła, zawiera bezwzględne twierdzenie, że w czynach Elimasa niemasz

rewelacji praw fizycznych, lecz tylko obluda, kłamstwo, podstęp i sztuczki szatańskie.

Dlatego z najgłębszym przekonaniem wymierza magowi karę taką, jaką w swej chrystjanicznej dobroci Apostoł, który „chciał być sam raczej w piekle, byleby dusze ludzkie, nawrócone przez niego do Chrystusa, poszły do nieba” — tylko uważał za stosowną dla największych przestępców. Bo w dalszym ciągu tak mówi do Elymasa: „A oto teraz ręka Pańska nad tobą i będziesz ślepy, nie widząc słońca aż do czasu. A natchmiasz padł nań mrok i ciemności, a chodząc wokół, szukał, ktoby mu rękę podał”. (Dz. Ap. 13. 11).

Jeszcze więcej daje do myślenia działalność Symona maga, szeroko rozslawionego w ziemi Żydowskiej i w Rzymie ze swych pokazów najdziwniejszych, jakie kiedy widziano i sposób, w jaki je potraktował, głowa Kościoła, św. Piotr Apostoł.

Symon rodem z Samarji, miał przy sobie rozpustną kobietę, Helenę, którą nazywał „najpierwszą myślą Bożą”. Wpadała ona w pewnych chwilach w dziwny stan fizjologiczny; wówczas stawała się jasnowidzącą i wyjawiała rozmaite rzeczy ukryte. Jeśli nie myślą Bożą, jak bluźnierczo mawiał Symon, to w każdym razie Helena, jako medjum, była mocą i dźwignią działalności magicznej Symona, oraz jego sławą. Jej to bowiem pomocy i natchnieniu zawdzięczał swe najsensacyjniejsze produkcje. Widząc, jak nowoochrzczeni chrześcijanie spełniają zadziwiające cuda, sam przyjął obłudnie chrzest, by mózdz wykonywać podobne czynności, lecz to mu na nic się nie przydało. Później, gdy Apostołowie, Piotr i Jan, udzielali wiernym w Samarji darów Ducha św. i Symon był świadkiem, jak ci ostatni mówili językami, których się nie uczyli i rozwiązywali przeróżne kwestje najtrudniejsze życiowe, zaproponował Apostołom sumę pieniężną, żeby mu sprzedali ten sekret. Lecz tu się spotkał z największą naganą ze strony św. Piotra i z właściwym określeniem swej wartości moralnej.

(Dzieje Ap. 8—18). Jeszcze gorzej mu się powiodło z magją w Rzymie, gdy się tam zjawił św. Piotr

Apostoł. Nie spuszczał on z oka działalności przewrotnej i demonicznej Symona-maga.

Gdy pewnego dnia nad wzgórzem Kapitolińskim ujrzał go Apostoł, unoszącego się, jak ptak w powietrzu, prosił Chrystusa, żeby jawnie wykazał, że tajemna siła, przez którą Symon zwodził i od religii Chrystusowej odciągał tłumy, nie od natury pochodzi, ale od szatana. Następnie pełen świętego oburzenia zwrócił się ku magowi i kazał mu opuścić natychmiast górne regiony. W tejże chwili sławny mag spadł na ziemię i roztrzaskał sobie nogi.

Oto dwa klasyczne i publiczne przykłady magji czarnej. Dla chrześcijanina konsekwentnego nie pozostawiają one żadnej wątpliwości. Ocenily je przecie, jako produkty mocy szatańskiej, działającej za pośrednictwem swych agentów na ziemi Elymasa i Symona, dwa filary Kościoła. Ich świadectwo jest prawdziwe i Boże. Nie mogli się omylić, bo byli nieomylni.

Takie zjawiska powtarzają się i później wśród społeczeństw ochrzczonych. Kościół rozbierał je starannie zawsze i wydawał o nich swój sąd tąż powagą, jaką to czynili Piotr i Paweł Apostołowie.

Oto wiązanka tych wyroków Kościoła: Koncylium Ancyrańskie, reprezentujące cały niemal Kościół na Wschodzie, złożone ze 100 blisko biskupów w 314 r. stanowi kanon potępienia dla tych, co wróżą i za zwyczajem pogan idą, albo do swego domu kogo wprowadzają do lekarstw wynalezienia, lub do oczyszczenia zabobonnego: niech pod kanon lat pięciu (pokuty) podpadają, podług stopni naznaczonych: trzech lat substracji, a dwóch lat modlitwy bez ofiary (can 24).

Sobór Kartagiński r. 398 założony z 214 biskupów stanowi karę ekskomuniki za te przestępstwa: „kto służy wróżbom albo czarom, z łona Kościoła niech będzie wykluczony“. Podobnież i ten, który przywiązany jest do zabobonów żydowskich i do dni feralnych (can 89).

Sobór Rzymski 724 r., pod przewodnictwem papieża Grzegorza II obradujący, wydaje odezwę do wiernych Kościoła powszechnego: „Jeśli kto wieszczków, wróżbitów, czarnoksiężników radzić się będzie, albo

ich czarów używać, niech będzie przeklęty!“ *). I wszyscy biskupi odpowiedzieli trzy razy: „Niech będzie przeklęty!“ (can 12).

Cały szereg soborów przedtem i potem odbytych, jak Laodycejski, Agateński, Orleański, Toletański, Rzymski, oraz liczne dekrety papieży wyrażają się o kwestji przez nas poruszonej w zupełnie podobny sposób. Wszystkie one nazywają te produkcje po prostu: zabobonem, bluźnierstwem i demonizmem. Nietylko je potępiają, jako najwyższe zło, ale rozkazują urzędom biskupim, by badały w swych djecezjach podobne zjawiska i tych, którzy je wywołują, karały bezwzględnie, jako wrogów religji chrześcijańskiej i spokoju sumień ludzkich.

Oto wyjątek charakterystyczny z prawa kanonicznego: „Biskupi i ich urzędnicy wszelkimi sposobami niech sprawić usiłują, aby zgubną i od djabła wynalezioną wróżenia i czarowania sztukę z powiatów swoich zupełnie wykorzenili, a jeśli jakiego męża lub niewiastę tej zbrodni spółnika znajdą, odjąwszy mu cześć wszelką, niech ze swoich okręgów wyrzucą!... Przewróceni są i od djabła w niewoli trzymani, którzy porzuciwszy Stworzyciela swego, djabła mocy szukają i dlatego od takiej zarazy święty Kościół oczyszczonym być ma!“ **)

Czuję dobrze, jak ta prosta i bezwzględna mowa Kościoła o rzeczy w praktyce nie zawsze prostej i jasnej, musi urażać wybredne uszy dzieci 20-ego wieku. Wiele z nich wzrusza na nią ramionami i podobnie, jak piśmiennicy Zakonu, gdy usłyszeli od Chrystusa zapowiedź cudu, który jest dziś codziennym wypadkiem, zwanym transsubstancjacją, wołać gotowi: durus est hic sermo — twarda to mowa i kto ją dziś wytrzyma?! Do tego jeszcze przybywa trudność, jaką nastęrczają współczesne badania magji.

*) Cały ten spis publicznych aktów Kościoła, dotyczących magji, zapożyczyłem z broszurki O. Semeneńki p. t. „O magji, a w szczególności o stolikach“. Przedruk z „Przeglądu Poznańskiego“, Poznań 1857, z zachowaniem stylu.

***) Corpus Juris Can. ed. Ang. Taur. 1745 t. I. Decreti II pars canon 26 quaes 5 c. 12.

Sprawa czarów i czarownic była wielokrotnie, szeroko i drobiazgowo rozbierana w naszych czasach zarówno przez obóz katolicki, jak i przez niewierzących.

Niestety, okazało się, że nie wszystkie dawne czarownice były tak straszne, jak nam je malowano. Wśród nich można było odnaleźć dużą liczbę osób, które niesłusznie posądzono o spółkę z siłami nieczystymi, zwłaszcza w epoce, kiedy tak mało znano na ogół i interesowano się faktyczną potęgą ukrytych sił czystych, naturalnych.

Niejeden z procesów sławnych średniowiecznych ani nauce nie przyniósł zaszczytu, ani religji Chrystusowej, w której obronie był prowadzony. Nie wątpimy, że dziś te biedne istoty, badanoby względniej i umiejętniej.

Ale to co innego. Nam nie chodzi o to, czy wszystkie zjawiska, które w jakimkolwiek czasie spotykały się z karami przeznaczonemi dla czarnoksiężników, były demoniczne, lecz o zasadę ogólną. Nie o kwestję faktu poszczególnego, jak się mówi technicznie, lecz o kwestję prawa.

Chodzi o charakterystykę właściwą czynów magji. Wyroki magistralne najwyższych przedstawicieli religji Chrystusowej, któreśmy cytowali, rozprawiają się z szeregiem wypadków podręcznych, a przytem jawnych, gruntownie stwierdzonych, nazywając je zabobnem, bluźnierstwem oraz demonizmem.

Tak wyrokują książeża Kościoła, obrzymia ich liczba i w dodatku to elita, przynajmniej w wielu razach, uwysłowa owych czasów.

Wreszcie to głos publiczny i urzędowy nauczającego Kościoła w kwestji najważniejszej dla zbawienia, gdzie pomyłka z jego strony byłaby niepowetowaną klęską i kompromitacją Kościoła.

Więc słusznie utrzymujemy, że tym wyrokom przyświecało światło Ducha św., które Kościołowi był Chrystus w takich wypadkach przyobiegał. Do tych orzeczeń *ex cathedra* podobnemi są zupełnie opinie

osobiste najslawniejszych pisarzy owych czasów i zarazem najdzielniejszych synów Kościoła.

W tenże sposób wyrażają się o zjawiskach, przypominających nasze seanse, święci: Cyprjan, Jan Złotousty, Hilary, Grzegorz z Nazjanzu, Tertuljan, Orygenes, największy doktor Kościoła św. Augustyn.

Wspomnę cośkolwiek w tej kwestji z opisów zwłaszcza dwóch mężów, może przedstawiających dla liberalnych umysłów więcej gwarancji, ile że Kościół w jednym punkcie odrzucił ich naukę. Są to dwaj niekanonizowani genjusze chrześcijaństwa z III-go w., Tertuljan i Orygenes, którzy o magji swoich czasów wyrażają się tak samo, jak wszyscy najprawowierniejsi teologowie.

Zwłaszcza ten wspaniały jurysta rzymski Tertuljan maluje nam produkcje owe, na które własnymi oczyma patrzył tak plastycznie, jak gdybyśmy czytali opis jakiego sensacyjnego seansu z doby obecnej.

W jego pismach, a zwłaszcza Apologii, znaleźć można cały barwny repertuar spirytystyczny taki, jak go podaje np. Lombroso, czy Crookes. A więc są tam stoły wirujące (tabulae rotantes, tabulae divinatoriae), wieszczące, dające odpowiedzi rozumne i zdradzające ukryte tajemnice. Mają one przyczepiony u spodu przyrząd do pisania, zwany psychografem. Są tam zwierzęta dziwne, które się nagle zjawiają i w sposób niepojęty znikają z widowni. Osobliwe te bestje zdradzają inteligencję i porozumiewają się z klientelą, a nawet wydają znakami rozmaite tajemnice *). Występują tam i objawy dodatnie, pożyteczne pozornie. Medja, podobnie jak teraz, przepisują chorym środki lecznicze, wstrętne, przeciwne pojęciom ogółu, a jednak pomocne, przynajmniej na razie usuwające objawy chorobliwe **). Są tam wreszcie i postacie perispri-

*) Mimowoli przychodzi na pamięć inteligentna pantera z powieści Rejmonta „Wampir“, nieodstępna towarzysząca medjum seansów Londyńskich, wschodniej dany Deissy. Tert. Apol. c. 22, 23. Porro si magi phantasmata edunt... habentes semel invitorum... daemonum assistentem sibi potestatem, per quos et caprae et mensae divinae consueverunt (Apol. c. 23).

***) Laedere desinunt et curasse censentur (Ap. c. 22).

towe, duchy wywołane zaklęciem i podające się za osoby zmarłych*).

Cały ten repertuar genialny prawnik rzymski bez ceremonji określa, jako sprawę szatana. A zwłaszcza o owych wrzekomych nieboszczykach bardzo energicznie woła: „Nie, nie, to wcale nie są dusze zmarłych, lecz to prawdziwe szatany, które ich miejsce usurpują i za nich chcą wobec ludzi uchodzić!“**). Ostrzega chrześcijan współczesnych przed tem bałamuctwem, które przyjmowało w owe czasy podobnie złudne i silnie dążające na umysłowość ludzką pozory, jak i dziś***).

Podobne opisy znajdujemy i u Orygenesesa, pisarza Wschodniego, który świadczy, iż widział najsensacyjniejsze dziwy spełniane przez braminów, a cały sekret leżał w rytuale magicznym****).

W pismach największego doktora Kościoła, św. Augustyna (IV w.) znajdujemy nawet twierdzenie nie tylko o tych wszystkich zjawiskach, ale o czemś jeszcze gorszem i najtrudniejszym do uwierzenia. Píše o succubach i incubach z pewnymi szczegółami, wymieniając miejsca, gdzie się te historie odbywały*****).

Wszyscy papieże, ilekroć wypadło im poruszyć drażliwą kwestję magji, bez względu na poziom umysłowy społeczeństw, na poglądy filozoficzne, przemagające w sferach ukształconych, wyrażają się jednomyślnie, jako o czynności złej, przewrotnej i demonicznej.

Średnie wieki z powodu swego wrogiego stanowiska względem tych produkcji, stały się wprost przysłowiowymi.

*) Si et magi phantasmata edunt et jam defunctorum in-clamant animas. (Ap. c. 23).

**) Lib. De anima.

***) Neque ci credatur, si simularet se esse animam.

****) Contra Celsum l. I u. 40 etc lib. VII a. XXVI c. XXX. De principiis l. III c. II n^o 7.

*****) De civitate Dei l. X c. II (evocatio mortuorum) l. X c. X. Simulant (daemones) deos et animas defunctorum, daemones autem non simulant, sed plane sunt.—Tamże l. XV c. XXIII o succubach i incubach... twierdzi, że plures asseverant (te fakty) ut hoc negare impudentiae videatur.

Niezmiernie charakterystyczną jest w tej mierze bulla papieża Jana XXII *), która wymienia najwięcej używane w owych czasach przybory i sposoby dla sprowadzenia efektów nadludzkich. Ale dziwniejszem jest, że papieże najświetlejsi z epoki Odrodzenia ani w opinji, ani w sposobie wyrażania się o tych zjawiskach bynajmniej się nie różnią od swych poprzedników t. zw. epoki obskurantyzmu czyli średniowiecza.

Genjusz fizyczny Kopernika, Galileusza, ani genjusz artystyczny Michała Anioła i Rafaela, ani wreszcie cały ten silny, odradzający życie umysłowe i wprowadzający je na nowe niesłychanie płodne tory, pęd ku studjom przyrodniczym, ku kalkulacjom matematycznym, ku nieśmiertelnym wzorom literatury klasycznej — wszystko to bynajmniej nie było w stanie usunąć ze sfer inteligentnych nęcących praktyk magji. Kwitnie tam ona w całej pełni i nie tylko po kątach, lecz w samych środowiskach odrodzonej wiedzy i kultury.

Jakże wymowne są te dokumenty publiczne ówczesnych filozofów, prawników, polityków, myślicieli, wykwintnych poetów i mecenasów sztuki, ludzi wysoce liberalnych w szlachetnem tego słowa znaczeniu, zasiadających na stolicy św. Piotra!

Czyż można odrzucić lub lekceważyć bulle takich np. światłych papieży, jak: Innocentego VIII **), jak Adrjana VI ***), a nadewszystko ową najślawniejszą, najwięcej komentowaną i najdosadniejszą bullę wielkiego Sykstusa V o magji, uprawianej za jego czasów i pod okiem nawet papieża?! Czegoż bo niema w tej dziwnej bulli *Coeli et terrae* z 1585 r.?! Wielki papież odtworzył w niej przed oczyma swej owczarni cały ówczesny świat magji w jego zasadniczych ry-sach, całe laboratorium demoniczne.

Bulla wspomina o piśmie, używanem w celu porozumiewania się z szatanem: stawiano na karcie pyta-

*) *Super illius specula* 1330.

**) *Summis desiderantes affectibus* 1484.

***) *Dudum uti nobis exposui* 1525.

nia i po pewnej chwili znajdowano pod nimi odpowiedzi tajemniczą ręką wypisane. Jest tu mowa o kołach, obrączkach, zwierciadłach, flaszeczkach, służących za narzędzia do badania rzeczy tajemnych i przyszłych. Wspomina o sposobach wynajdywania ukrytych skarbów, o wieszczkach i wróżbitach, czytających przyszłość z polysku swych paznogi lub rąk namaszczonych oliwą, o osobach wywołujących żywe widma.

Ach, nawet genjusz papieżstwa nie waha się twierdzić w tym dokumencie historycznym o połączeniach ludzi na ziemi sposobem małżeńskim z ucieleśnionymi demonami. Ba, jeszcze podkreśla, że to zjawisko w jego czasach bynajmniej nie należało do najrzadszych wyjątków.

Doprawdy, aż mi dziwno dziś w okresie najwyższego rozwoju nauk przyrodniczych wyciągać z wiekowej pleśni takie rzeczy bajeczne i powoływać się na nie, jak na fakty jawne, stwierdzone powagą papieża, w dodatku niepośledniej mocy umysłowej.

Ale Sykstus V, jako człowiek rozważny, musiał przecie zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, na jaką narażał swój akt publiczny w oczach krytyki nietylko współczesnej, lecz i szczególnie wieków przyszłych. Musiał rozumieć, że potomne pokolenia pójda dalej po drodze otwartej badań przyrodniczych, rozbiorą jego bullę na najdrobniejsze cząsteczki i wyciągną z niej wszystkie konsekwencje naukowe.

Nie zastraszyło to jednak papieża i z przedziwną prostotą, a otwartością kreślił swe rewelacje. A że nie były one ani zmyśleniem, ani objawem chorobliwej imagacji, lecz dotykającą rzeczywistością, złożono jej świadectwo później ze strony, z której można się było najmniej tego spodziewać.

O dziwo, w dwa wieki po ukazaniu się charakterystycznej bulli *Coeli et terrae*, w epoce „Oświecenia“, kiedy to filozofja zimna i racjonalistyczna Woltaire, Rousseaua, encyklopedystów rugowała na każdym kroku w nauce i literaturze tradycyjny pierwiastek nadnaturalny, jako wsteczny, zjawia się jego potężny obrońca w kołach nieprzychylnych Kościołowi. Był nim profes-

sor fakultetu medycznego, nadworny lekarz cesarzowej Austrii Marji Teresy, dr. Haen jansenista.

Ten mąż uczony i sławny wydał dzieło naukowe o magji *), w którem pomieszcza tak dziwne rzeczy, że dziś trudno by znaleźć nawet wśród katolickich badaczy wielu, co by się otwarcie w ten sposób wyrażało.

Dr. Haen utrzymuje, że „jeśli Bóg pozwoli“, to szatan może sprowadzić na ziemię klęski żywiołowe, powodzie, gradobicia, choroby. Potwierdza swą powagą fakty wywołania zza świata postaci osób zmarłych.

Mówi o medjach, które się przenoszą swym duchem, a nieraz także i ciałem w dalekie strony w jednym momencie i tam spełniają polecenia rozmaitych osób, dowiadują się rzeczy, o które im chodzi. A wszystkie te zjawiska wyraźnie przypisuje działaniu szatana.

Wreszcie nie waha się twierdzić o *pewnych obrzydliwych* związkach ludzi z szatanem **).

Otóż czytelnik widzi, że wszystkie te rewelacje uczonego lekarza cesarzowej Austrii bardzo żywo przypominają bullę Coeli et terrae; wydają się jakby jej plagiatem. Lecz nikt przecie nie posądzi jansenisty o coś podobnego. Jak był on zresztą niezycliwie usposobionym do wiary Kościoła Katolickiego, świadczy pewien fakt historyczny bardzo znamienny.

W tymże czasie, gdy dr. Haen ogłaszał światu zbiór produkcji z dziedziny demonologii, w Ratysbonie żył proboszcz świątobliwy kapłan Gasner, cudotwórca. Modlitwą swą leczył on niezmierną moc najcięższych, organicznych chorób, oraz usuwał objawy opętania.

Naturalnie sława tych czynów ks. Gasnera rozeszła się bardzo daleko i sprowadziła wielką liczbę osób krytycznych, świeckich i duchownych do Ratysbony, którzy na miejscu sprawdzali wypadki uleczenia.

Zachowanie się ks. Gasnera było tak jawne i otwarte, uczciwość i świątobliwość jego tak uderzała w oczy

*) Ant dr. Haen, De magia Parisiis 1777.

**) Zob. p. 3, c. III, p. 46, 63, 64.

wszystkich, iż nikt mu nie śmiał zarzucić jakiegoś kuglarstwa. Owszem St. Ap., zbadawszy starannie tę sprawę, wyraziła ks. Gasnerowi dn. 15 grudnia 1777, reskryptem papieża Piusa VI swoje głębokie uznanie.

Pomiędzy wykształconymi lekarzami, którzy przybyli obserwować sposób, w jaki uzdrawiał ks. Gasner, znalazł się także dr. Haen.

Przez dłuższy czas, przypatrując się pilnie sprawom świętobliwego kapłana, wydał o nich świadectwo urzędowe niesłychanie charakterystyczne.

Dr. Haen w niem twierdzi, że zachowanie się ks. Gasnera jest tak proste i jawne, iż wyklucza wszelką możliwość podstępu. Stwierdza, że tłumy nieprzebrane płyną do Ratysbony, szukając ulgi w cierpieniach, że on sam widział *tysiące* osób dotkniętych najcięższymi chorobami, które zostały uleczone w Ratysbonie. A wniosek, jaki ztąd wyprowadził, jest niezmiernie dziwny. Oto mówi: „Sprawy dokonane przez ks. Gasnera *w moich oczach* są tak *wielkimi cudami*, iż nawet egzorcyzmem tego nie można zdobyć, więc zmuszeni (!) jesteśmy twierdzić, że są to prawdziwe dzieła szatana“.

Jakże silnie musiała prawda przebijać z tych cudów kapłana katolickiego, jeśli wywołała z ust hereetyckich takie świadectwo! Ale jak brzydki zarazem charakter uczonego lekarza Austriackiego w niem się odmalował!

Nie dziwię się, że, opisując ten fakt, badacz spirytyzmu markiz de Mirville nie mógł pohamować w sobie słusznego wybuchu oburzenia: „Co za zeznanie, co za konkluzja i co za łajdactwo!“ *).

Nam to „łajdactwo“ zgoła nie przeszkadza, owszem oddaje ceną usługę.

*) „*Quel aveux, quelle conclusion et quelle rouerie!*“ (Notes de la III-eme ed. des Esprits par Mirville, Paris 1852 p. 471).

W pięknym dziele Cretineau Joly: *l'Eglise Romaine en face de la revolution* 3-eme ed. Paris 1862, można znaleźć pouczające i interesujące szczegóły o dr. Haënie w stosunku do kwestji omawianej.

Sprawozdanie d-ra Haena, powagi naukowej Europejskiej, tchnie olbrzymiem poczuciem rzeczywistości. A choć w zaślepieniu duchowem, pomimo niezliczonych faktów dowodowych, nie chce on uznać cudownej mocy Bożej tam, gdzie zdaje się być widoczną, to za to uczony mąż nie może się powstrzymać od wyrażenia swej wiary w siłę działania szatańskiego na ziemi. Posuwa on się nawet pod tym względem dalej, niż my katolicy.

Podobnież i później w epoce, gdy badanie praw fizycznych doszło do szczytu, w wieku 19-ym najwybitniejsi uczeni i lekarze Europy składają publiczne zeznania o wpływie sił demonicznych na sprawy tego świata w tymże duchu, jak je głosił dr. Haen.

W połowie 19-go w. dr. Forni zgotował długi rejestr wszystkich najbardziej wybitnych powag lekarskich Europy, włochów, francuzów, niemców, anglików, dawnych i współczesnych, którzy jawnie głosili udział mocy szatańskiej w chorobach pewnych, w rozmaitych zjawiskach duchowych życia ludzkiego.

Ci sławni mężowie piszą, że w takich wypadkach nie lekarstwo, nie medycyna może pomódz, lecz modlitwa i łaska Boża.

Taki np. sławny lekarz i matematyk, francuz Fernel, utrzymuje, że przez zaklęcia, wywoływania, talizmany ludzie, oddający się demonolatrji, mogą sprowadzić do ciał ludzkich szatanów, których obecność przynosi wiele szkody i nieszczęść. Twierdzi, że „opętani bywają często podobni manjakom zwykłym, ale mają przywilej czytać w przeszłości i zgadywać rzeczy najtajniejsze“ *).

Dr. Hoffman, profesor uniw. w Halli, protestant, opisując wpływ szatanów na ciała ludzkie, podaje z swych studjów i praktyki szereg kryterjów, po których ma się odróżnić zwykłą chorobę od podobnych zjawów: „Nie krzyki, ani konwulsje tu decydują, lecz do tego

*) Czyt. De la folie depuis la renaissance des sciences en Europe jusqu'au dix-neuvieme siècle par Dr. Calmeil, médecin des aliénés de Charenton. Paris 1845

trzeba dodać: bluźnierstwa i nieczystości, poznawanie i wyjawianie rzeczy tajemnych, lub takich, które się dzieją na olbrzymiej przestrzeni, łatwy użytek obcych języków nieznanymi, objawy siły fizycznej, wyższej nad pojęcia powszechnie, oddawanie ustami, nosem, moczem gwoździ, szkła, drzewa, wosku, igieł“ *).

Sławne są w tej kwestji zeznania powag lekarskich Oriolego członka Instytutu Paryskiego i Tomasza Bartolino. Obaj przywodzą fakta, przez się stwierdzone i świadczące o istnieniu na ziemi czynnika, który stawia się nieraz w poprzek zwykłemu biegowi natury. Obaj stwierdzają istnienie osób zabobonnych, które przez użycie formuł słownych sprowadzają skutki w naturze wyższe nad jej siły.

Bartolino zeznaje, że widział, jak w ten sposób usunięto krwotok nosowy. Orioli był świadkiem jeszcze bardziej zdumiewających skutków słów magicznych.

Opowiada o prostym wieśniaku, jak odmienił przyrodzony bieg choroby ciężkiej i groźnej, w której robactwo i wrzody toczyły organizm ludzki. Sztuka lekarska wyczerpała w tym wypadku wszystkie swe sposoby. Ale nagle zjawia się u chorego prosty wieśniak, z litościwym uśmiechem spogląda nań i tryumfuje za chwilę nad jego niemocą. Cóż takiego wymyślił? Oto pobiegł na pole przed wschodem słońca, stanął przed pewnym zieleńcem, które tam rosło i, chowając je pod kamieniem, rozkazał: „*o dobre ziele*, będę cię trzymał w więzieniu tak długo, póki nie wyrzucisz robactwa z tego człowieka!“ **).

A skutek? W tejże chwili robactwo opuściło chorego pomimo, że dziwny lekarz znajdował się od niego na przestrzeni dwóch mil włoskich.

*) Podałem tu tylko per modum exempli kilka nazwisk naukowych wedle dzieła de Mousseaux: *Mediateurs et moyens de la magie*, gdzie można wyczytać ich długi zbiór.

**) *Fatti relativi a mesmerismo.. del dottore A. Cogevina, medico chirurgo et direttore etc... et del dottore Orioli, professore nel universita etc., corrispondente dell'istituto di Francia Corfu 1842, str. 95.*

Orioli podkreśla te dwie ważne okoliczności w podobnych uzdrowieniach: 1) ich sprawcy mają gotowe tradycyjne formuły i 2) nietylko nie badają stanu choroby, ale z umysłu usuwają się od chorych i leczą po za ich oczami.

Uczony lekarz, reasumując te i podobne wypadki magji, przez się zebrane, mówi, że są to rzeczy, które widzieli i opisywali lekarze we wszystkich wiekach i woła: „cała nasza wiedza medyczna jest bezradną wobec tych zabobonów!“ Zaś, zwracając się do swych kolegów po fachu, słusznie krytykuje lekceważenie, z jakim się odnósza do tej dziedziny zjawisk, tak licznych i widocznych.

To ich usposobienie ujmuje Orioli w okrzyku dosadnym: „Dla nich dogmatem wiary jest ich własna niewiara“ *).

Tak, w 19-ym wieku, podobnie jak w średnich wiekach t. zw. ciemnoty religijnej i jak w epoce bożków pogańskich, kwitnęła sobie szczęśliwie najzabobonniejsza magja. I nie sami owczarze ją uprawiali, miała ona swych adeptów także w szeregach ludzi wykształconych, a nawet uczonych, którzy się nie wstydzili podnieść jej do godności naukowej. Taką przecie magją, strojącą się w pióra czystej nauki, jest głośny mesmeryzm, system urodzony w 1778 r., a rozwijający się „znakomicie“ w I-ej i jeszcze w II-ej połowie 19-go wieku.

Ten fluid Mesmera, który miał się chorymi zająć, otworzył Europie najgłębsze odwieczne skarby okultyzmy.

Komisja naukowa Paryska z 1831 stwierdziła jawnie w mesmeryzmie i fakty prorocstwa, i czytanie ukrytych myśli obcych, i z książek zamkniętych, i oczami zamkniętymi, a nawet innymi organami, i genjalne intuicje etc.

Nic dziwnego, że tego rodzaju terapia zaniepokoiła nietylko lekarzy, ale filozofów, fizyków, przyrodników, zresztą każdego chrześcijanina i każdego rozsądnego

*) Tamże str. 89.

człowieka. Bo czyż zdrowy zmysł ludzki mógł się zgodzić na fluid, co takie swawole wyprawiał? Czy krytycznie można było traktować te zabiegi magnetyzerów, które zupełnie były podobne do bezmyślnych środków, używanych przez czarodziejskich owczarzy? Czyż bez ubliżenia inteligencji można było nagle uzdrowienie, a co więcej, nagle oświecenie i cudowną potęgę nad naturą osób magnetyzowanych, przypisać sile pociągnięć po ich brzuchu, twarzy, nosie, rękoma magnetyzera?

Bo czem wytłómaczyć takie uprzywilejowanie jego ręki? Czyż to nie prawdziwa w naszych czasach mistryalna „*manus docta*“!

Albo jakże rozumny człowiek mógłby przypisywać chuchnięciom w twarz pacjenta, jakąś moc leczniczą, zwłaszcza, że ten „cudowny“ podmuch wykonywuje skutki wprost przeciwne. On usypia tak dobrze, jak i budzi, wprowadza pacjenta w stan najwyższego rozstroju nerwów i olbrzymich zaburzeń organicznych, ale także i nagle *wedle woli* magnetyzera, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wszystkie te objawy usuwa.

Przedewszystkiem wzięli żywo do serca ten dziwny rodzaj terapii biskupi katoliccy, widząc olbrzymie krzywdy, jakie z niej płynęły dla religji i moralności. Ponieważ jednak zjawiska mesmeryczne były skomplikowane, a ich zwolennicy wysilali się na wyszukiwanie argumentów naukowych dla obrony mesmeryzmu — więc by rzecz ostatecznie rozstrzygnąć, biskupi katoliccy zainterpelowali St. Apostolską szeregim za pytań.

Jedno z nich brzmiało: Czy nawet wówczas, gdy ani ze strony magnetyzera, ani osoby magnetyzowanej nie było umowy z szatanem wyraźnej lub domyślnej, a mimo to występują zjawiska wyższe, jak jasnowidzenie, poznawanie rzeczy oddalonych i ukrytych — wolno tolerować magnetyzm, lub czy przynajmniej wolno zapytywać osobę zamagnetyzowaną o rozmaite sprawy tajemne?

Na to St. Ap. dekretem z 1841 r. odpowiedziała odmownie, piętnując takie użycie magnetyzmu, jako niegodne (illicitum).

Zatem jakaż moc jest sprawcą podobnych zjawisk? Boć jeśli to są objawy sił natury, nic w nich zasadniczo nie może być niegodnego. Przeciwnie, tamować poznawanie, oraz korzystanie z takich sił zasadniczo byłoby by niegodnem instytucji najpoważniejszej i najświatlejszej na ziemi?!

Nie lepiej wypadł dla magnetyzmu wyrok St. Ap. z 1847, a najgorzej inny z 6 sierpnia 1856 r. W nim St. Ap. wylicza szereg produkcyj tych samych, któreśmy krytykowali w czynnościach medjów seansowych, jak: przenikliwość w śnie somnambulicznym, jasnowidzenie, wykrywanie rzeczy dalekich i tajemnych, wywoływanie umarłych.

Powiedziałem, że ten wyrok wypadł najniekorzystniej dla tajemnej mocy magnetyzmu zwierzęcego, bo użycie środków fizycznych, które wywołują takie objawy, St. Ap. nazwała *oszustwem niegodnem i wrogiem religii chrześcijańskiej* *).

Z opisów licznych i nadzwyczajnych objawów magnetyzmu, oraz z dokumentów urzędowych Kościoła nauczającego w tej sprawie wynika, że sztuka Mesmera, pomimo odmiennej i brzmiącej naukowo nazwy, w tem przynajmniej, czem najbardziej zdumiewała i pociągała masy ludzkie, była zwykłym starym spirytyzmem, czyli komunikacją z duchami, a pacjenci jasnowidzący byli właściwie medjami duchów. Stopniowo magnetyzm składał z swego oblicza maskę obłudną i pokazywał się światu w swej nagości realnej.

Jużciż zasiadać na katedrze nowej metody naukowej medycznej jest przyjemnie i dogadza wrodzonej próżności oraz ambicji ludzkiej, ale też krępuje swobodę tych, którym nie chodzi o rzetelne plony wiedzy ścisłej, tylko o sukcesy okultystyczne.

*) „Deceptio illicita et haereticalis“.

To też w miarę, jak ich fluid cudowny coraz mniej poważnym się stawał w opinii krytyki naukowej, i oni zeszedli z niewygodnych i zdyskredytowanych wyżyn, a przenieśli się do salonów.

Teraz to wszystko, co dawniej wykonywał „cudowny“ lekarz-magnetyzer na swych pacjentach, może na zabawach z duchami osiągnąć byle szarlatan.

Wystarczy stolik lub ekierka i mocna wiara, a zwłaszcza bezwzględna uległość duchom.

To też i Kościół nauczający, o ile odnosił się z pewną rezerwą i powolnością do magnetyzmu, tę ostatnią formę magji traktuje już bez żadnej ceremonji, krytykując ją, jako objaw w całym zakresie swego repertuaru przeważnie zabobonny i potworny.

Dlatego Papież Pius IX dekretem z d. 2 kwietnia 1864 zabrania nie tylko zabaw w stoliki wirujące, komunikacji z duchami, ale nawet czytania książek spirytystycznych.

Gdy najstraszniejsza, jaką świat widział, wojna wydobyła na wierzch głęboko ukryte namiętności z milionów serc, drzemiące w czasie pokoju, wówczas i zabobon spirytyzmu rozhulał się na nowo i z całą siłą po świecie. Stolica Apostolska nie zaspalała tego objawu i oto orzeczczenie w tej kwestji najświeższe z d. 27 kw. 1917 r. obecnie panującego papieża Benedykta XV; brzmi ono jasno i kategorycznie: „Wzbronione jest uczestniczenie we wszystkich seansach spirytystycznych, zarówno czynne, jak i bierne, zarówno z użyciem hipnotyzmu, jak i bez niego“. (S. Congregatio Offici).

Święci wobec zjawisk spirytystycznych.

Hagjografia katolicka zna na pamięć repertuar zabaw spirytystycznych. Zajmuje on bowiem w dziejach jej bohaterów i wiele i wybitne miejsce.

Stwierdza sposobem pogładowym dogmat wiary chrześcijańskiej w istnienie osobowego szatana i wpływ olbrzymi, jaki wywiera na ludzi. Prawie każdy z świętych Pańskich zostawał w stosunku do niego bezpośrednim, zmysłowym i nadprzyrodzonym.

Nie mogło być inaczej. Wszak Chrystus obiecał swym uczniom, iż jeśli będą mieli wiarę wielką, to będą czynić też cuda, które On spełniał na ziemi, a więc zapewnił im między innymi i tę cudowną moc, jaką wywierał na czartów.

Z drugiej strony łatwo sobie wyobrazić, jak duchy światłe z natury, lecz z gruntu złe, muszą nienawidzieć wybrańców Bożych, jak zazdrościć im łask nieba i jak bardzo pragną pozbawić ich wyjątkowego stanowiska, które posiadają w świecie grzesznym i zepsutym.

Żeby dopiąć tego celu, który stanowi ich najrozkoszniejsze marzenie, nie pominą żadnego sposobu.

Nietylko dręczą najcięższymi pokusami wewnętrznymi, ale także działają na ich zmysły. Przybierają najrozmaitsze postacie w ich oczach, zadziwiają czynnościami nadnaturalnymi, które dokonują z przedmiotami fizycznymi, nęcą rozkosznymi widokami etc. Wysilają się słowem, by zachwiać ich wiarę i ufność w Bogu, a wzbudzić dla siebie podziw.

Tak więc życie tych wybrańców Bożych kąpie się w głębokim mistycyzmie, gdzie twarde i nieużyte moce natury muszą nieraz pod ich rękoma ustępować i słuchać wyższych praw ich majestatycznego ducha.

Ale ta swoboda świętych w stosunku do stałych sił natury nie powinna w umyśle konsekwentnym wywołać nieporozumienia. Tu się nic takiego nie dzieje, co by mogło mącić głębokie spekulacje o układzie i celowości przyrody.

Jeśli wśród stworzeń wyróżniamy się inteligencją i aspiracjami, których najlepsze warunki natury nie mogą zaspokoić, to widocznie nie jesteśmy stworzeni dla natury, lecz naodwrot, ona ma służyć ku zrealizowaniu na ziemi najwyższych celów ducha ludzkiego.

Było by to ziszczenie się w pełni na ziemi pięknego Bożego mistycyzmu.

Jakoż wedle pierwotnego planu Stwórcy nietylko nie miał człowiek pozostawać w tak powszechnej i upokarzającej zależności od ślepych sił przyrody, jak teraz, lecz przeciwnie, miał posiadać niezmiernie szeroką swobodę względem nich.

Przyroda nie krępowałaby w niczem jego wolnego ducha, lecz we wszystkim by mu służyła.

Jużciż taki stan nie da się pomyśleć bez specjalnej interwencji Bożej do życia ludzkiego, bez udziału pierwiastku nadnaturalnego. I właśnie w ten sposób Objawienie Boże przedstawia nam pana natury w pierwszym okresie jego władztwa. Góruje on nad wszystkim, nawet nad śmiercią. Rozkazuje zwierzętom. Jest nieśmiertelnym, jest cudownym.

Gdy tedy ci bohaterzy, nadludzie, których zwieemy świętymi, naginają do swych wzniosłych celów twarde prawa natury, gdy obcują w sposób widzialny z aniołami i szatanami, gdy psują ich złowrogą przemyślność, potęgę — gdy, pełni wiary wychodzą cało z największych niebezpieczeństw na ziemi — to nie czynią oni nic innego, tylko ziszczają pierwszą myśl Bożą o człowieku.

Święci przez swe czyny nadprzyrodzone wypełniają do pewnego stopnia tę przepaścistą lukę, jaką wytworzył grzech w życiu.

Święci na przykładzie swym dają czarowną próbkę tego obrazu, jaki by przedstawiało życie ludzkie na ziemi, gdyby chciało się stać jednym wyłącznym aktem służby Bożej.

Oni, ci wybrańcy ludzkości, na wyżynach mistycyzmu stanowią najgłębszy wyraz tej nieutulonej tęsknoty za nadprzyrodzonością, która nigdy nie opuszczała ducha ludzkiego. I pod tym względem my wszyscy świadomie lub podświadomie jesteśmy mistykami. Bo prawa, które obecnie rządzą siłami natury, jeszcze nikogo nie zaspokoili. Nawet usposobienia najpraktyczniejsze, najrealniejsze, najprozaiczniejsze w pewnych chwilach wyraźnie to zaświadczaają.

W tem właśnie tkwi siła i przyszłość spirytyzmu. On doskonale zrozumiał tę głęboką stronę ducha ludzkiego i wykorzystał ją dla swoich celów.

I spirytyzm obiecuje wrócić człowiekowi jego królewską władzę nad naturą, dlatego nęci go swymi dziwami. Ale, choć one wywołują zdumienie, to jednak skutków wrzekomego celu, dla którego są spełniane, nikt nie widzi. Bo „cudotwórcy“ spirytystyczni sami drżą przed swemi dziełami, a potem cierpią głęboko za swe zachcenia nienaturalne i bluźniercze. Im „cuda“ ich są większe, tem straszniejsze ofiary za nie muszą komuś składać, nietylko ze zdrowia, ale z władz umysłu, woli, ze spokoju i radości życia.

Takie to panowanie spirytystyczne nad naturą!

Czyż może być sroższa i haniebniejsza na świecie niewola?! Jakież to niepodobne do cudotwórstwa sług Bożych, do tej powagi i godności, z którą spełniają najdziwniejsze akty mistyczne, do tego spokoju, pewności i przepięknej harmonji wszystkich władz ciała i ducha, cechującej ich czyny?!

To, czego wrzekomo ukryte siły natury dokazują na seansach, znajdujemy w opisach żywotów Świętych na każdym kroku. Tylko są oni wszyscy tyle zacofani, jak im krytycy materialistyczni zarzucają, że przypisują te sprawy w bardzo wielu razach wyłącznie szatanowi. Zwykle mają bystre pod tym względem oko i dzieła Boże od szatańskich figli doskonale odróżniają, a, poznawszy się na nich, ośmieszają gruntownie i pogardzają niemi.

Chcę kilka takich próbek spirytyzmu, czyli działalności demonicznej nadprzyrodzonej w życiu świętych przedstawić. Czytelnik pozna naocznie, jak bliskie między tymi popisami sił złych a produkcjami seansów zachodzi podobieństwo.

Ta strona hagiografji katolickiej ma jednak pewną niedogodność dla mojej sprawy. Tem więcej bowiem spotyka się sztuczek demonicznych, im dawniejszy jest żywot świętego. Niektórzy z nich, jak starożytni pustelnicy stali się wprost przysłowiowymi. Np. św. Antoni pustelnik.

W tak odległej przeszłości, gdy każdy objaw mniej zwykły w naturze, był przez masy ludzkie brany za nadprzyrodzony — rzeczywiście trudno się orjentować.

Bardziej mnie zastanawiało, jak nawet w złotym wieku literatury polskiej bystry, trzeźwy i genialny Skarga mógł być brać na serjo setki historyj, wyglądających zupełnie bajkowo, zwłaszcza tysiączne figle szatana, wyprawiane z świętymi, w których jest tyle naiwności?! W dodatku jeszcze we wstępie do tych wszystkich nadzwyczajności, w jakie obfitują jego klasyczne „Żywoty świętych“, uprzedza czytelnika, żeby się nie ważył im przeczyć.

Przyznaję, że nie mogłem się jakoś pogodzić z tem żądaniem naszego wieszczka bardzo długo i dopiero badanie nad zjawiskami spirytystycznymi skłoniło więcej, niż kiedykolwiek, mój umysł ku tym dziwnym opisom. Teraz rozumiem, dlaczego genjusz nasz nie rzucił w kął tysiącznych historyj djabelskich, lecz traktował je poważnie i z wiarą.

Jakaż bo charakterystyczna i pouczająca metamorfoza odbywa się w tej chwili w moich oczach: Oto ci, co, pełni krytycyzmu i dufni w swą wiedzę, jeszcze niedawno upatrywali w historjach demonizmu, jak zresztą wszelkich cudownościach, stanowiących zwykłe tło hagiografji katolickiej, zadawniony przesąd, wsteczniectwo i ciemnotę, dziś zbierają z pilnością i pietyzmem wszystkie podobne zdarzenia na seansach spirytystycznych! Nie przeczą im, bo je widzą, owszem wysilają się, by przekonać także świat, że w ich opisach jest prawda.

Lecz czyż oglądanie podobnych zjawisk jest monopolem sportowców spirytyzmu?! Jeśli dziś te rzeczy bywają stwierdzane, czyż nie mogły mieć miejsca dawniej, a nawet bardzo dawno i być z taką pewnością i dokładnością zaobserwowane, jak obecnie?

A w takim razie hagiografja katolicka niesłusznie była uważana, jako plód myśli wstecznej i powierz-

chownej, czy niedorzecznej*). Lecz ma ona jeszcze inne znamię prawdziwości, bijące jaskrawo w oczy.

Bo demonologiczna strona żywotów świętych nie absolutnie nie utraciła z biegiem czasu i postępowaniem wiedzy ścisłej. Co opisują wieki średnie i dawniejsze, to się jota w jotę powtarza i dziś. Demonologia w życiu świętych jest zjawiskiem stałym we wszystkich czasach.

Oto dwa przykłady najsensacyjniejsze, które mają świadków żyjących jeszcze w chwili, gdy to piszemy.

Kto nie słyszał o największym świętym 19-ego wieku, za jakiego uważamy proboszcza z Ars, ks. Jana Vianneya, którego proces kanoniczny jest obecnie w toku.

Okolo 1912 roku, bawiąc w sławnej wiosce, widowni najdziwniejszych walk ks. Vianneya z siłami demonicznymi, w Ars, poznałem jego przyjaciela i towarzysza pracy brata Hieronima. Jeśli w tej chwili jeszcze ten starzec żyje, to poświadczy, jako naoczny świadek, opis, który niżej podaję.

A przecie w Ars i sąsiednich miejscowościach znajdują się prócz tego inne osoby, które mogły być w swym czasie stwierdzić osobiście te rozmaite dziwy. Są one wcale nie mniej z pozorów legendarne, niż opisy naszego wieszczka ks. Piotra Skargi**).

Oto kilka szczegółów: Każdej nocy na dziedzińcu plebanji parafji Ars rozlegały się przeraźliwe hałasy, zgiewk, wrzawa i kłótnie. Wedle wyrażenia samego proboszcza z Ars, odbywał się tam jakby jakiś straszny i namiętny sejm. Do tego się dołączył tak wielki

*) Nie chcemy pisać się na wszystkie tego rodzaju opowieści, lecz trudno odmówić powagi takim np. zbiorom Bollandyistów.

***) Najlepsze dzieło, traktujące o życiu ks. prob. Vianneya, napisał jego pracy kościelnej współtowarzysz, misjonarz w Ars, ks. Alfred Monnin: *La vie du bienheureux Curé d'Ars*. Paris 1909, 2 volumes 20-eme edition. Jest po polsku *Żywot ks. Vianneya*, tłumaczenie z powyższego dzieła, lecz znacznie skrócone (w 1 tomie in 8°).

tupot kopyt końskich i szcęk oręża, że miałem wrażenie, mówił świętobliwy ks. Vianney, jak gdyby „wojsko austryjackie napadło na wioskę“ *). A z tego chaosu piekielnego wylatywały w górę ku mieszkaniu, gdzie odpoczywał święty, groźne wołania: „Hej, ty, zjadaczu korzonków, Vianneyu, wychodź, mamy cię w swych rękach i już cię nie puścimy!“ Przerażony proboszcz zwrócił się był do mieszkańców wioski z prośbą, by otoczyła strażą plebanję. Kilku ochotników odważnych przybyło z nabitą bronią i stanęło na czatach. O północy zwykle rozpoczynały się te burdy demoniczne. Strażnicy wszystko słyszeli, lecz ponieważ nikt się nie ukazywał, więc ich broń na nic się nie zdała. To też ks. Vianney wkrótce ich zwolnił z posterunku i odesłał do domów. Odtąd został sam z piekielnymi gośćmi, którzy, niewyczerpani w swej cierpliwości, odwiedzają go każdej nocy, niepokoją i gro-tak przez 35 lat, aż do śmierci, 1859 roku. Z czasem się oswoił z ich towarzystwem niepożądanem i uspokoił.

A oto jeszcze kilka szczegółów z zachowania się czarnych jegomościów wobec świętego proboszcza, bardzo charakterystycznych i mocno przypominających sztuczki nowoodkrytych „praw przyrody“ na seansach spirytystycznych.

Gdy się już był położył do łóżka, by chwilę dać wypoczynku strudzonym kościom pracą apostołską, wróg piekielny bił z całej siły w drzwi plebanji, jak gdyby domagał się gwałtownie, żeby go wpuścić. Odważny kapłan podnosił się, otwierał drzwi, lecz nikogo nie znajdował. Innym razem rozlegał się nagle na plebanji olbrzymi i ogłuszający łoskot sprzętów domowych, upadających na ziemię i rozsypujących się w drobne kawałki. Gdy święty zbliżył się, by pozbierać resztki, znalazł wszystko na swoim miejscu i nieruszone. Nieraz szatan podchodził do łóżka jego i wyrzucał go brutalnie na ziemię. Raz z furją porwał

*) Alluzja do faktu historycznego, jaki miał miejsce w owym czasie.

go z łóżka i unióś w górę, lecz, gdy święty uczynił znak krzyża, opuścił go natychmiast. W tych atakach na sługę Bożego nie brakło i epizodów błazeńskich, akurat tak, jak na seansach. Przy stole demon zabierał mu od ust filiżankę z płynem, podnosił i okrażał nią około oczów jego, widocznie zachęcając, by się z nim bawił, by chwycił za filiżankę i robił na tle tego widowiska doświadczenia *). W pewnej chwili dyscyplina świętego, która dotąd leżała spokojnie na stole, poczęła się samorzutnie czołgać po nim, niby wąż. Gdy ks. Vianney uchwycił za pasek, który się od niej zwieszał, uczył w ręku przedmiot twardy i sztywny, jakby drut. To znów szatan wyciągał świętemu w czasie nocnego odpoczynku jego twardą poduszkę, a podsuwał pod głowę swoją rozkoszną, zapraszając, by choć na moment przyłożył do niej strudzoną głowę. Albo chodził po pokoju około sprzętów i skubał je, lub siadał w kącie i wygwizdywał świętemu wesołe arje.

Gdy się rozbiera te wszystkie dziwne historie, trzeba zwrócić uwagę na pewną okoliczność niezmiernie ważną dla urobienia sobie o nich należytego pojęcia.

Oto mamy do czynienia wprawdzie z osobnikiem umartwionym, z ascetą, wycieńczonym postem, czuwaniem, pracą, ale zarazem z organizacją świeżą, silną i zdrową, jaką był ten święty wynióś z ludu, do którego należał swem pochodzeniem. To nie był bynajmniej okaz neurastenika, manjaka, psychopaty, lecz człowieka doskonale zrównoważonego.

Już sam fakt charakterystyczny: niezmierna pogoda, malująca się na tej twarzy sfałdzonej i chudej, w oczach dużych, głębokich, pełnych radości, słodczy i inteligencji, wesołość serdeczna, porywająca prostota w obcowaniu z ludźmi, oraz żywy, miły, stosowny i zawsze delikatny dowcip, który nie opuszczał ks. Vianneya do śmierci, ten dowcip tak pozornie nie har-

*) Ochorowicz w Medjumizmie swym opisuje podobny figiel spirytystyczny z szklanką napelnioną wodą. Zobacz niżej.

monizujący z jego życiem, zupełnie od świata oderwanym, a takim urokiem napełniający tę wyjątkową w naszych czasach postać — wszystkie te rysy usposobienia ks. Vianneya, sądzę, że powinnyby zamrozić na ustach nawet krańcowego sceptyka lekkomyślny uśmiech, jaki mogłyby wywołać opowiedziane przez nas przygody z życia tego bohatera *).

Jesteśmy pewni, że ci, którzy w imię wrzekomej godności nauki, gotowi są w tych wypadkach upatrywać objaw chorobliwej psychiki świętobliwego męża, manjactwo, nie 35 lat, jak on, ale jednego roku by nie utrzymali w korbach swego krytycznego umysłu, znalazłszy się w podobnym położeniu. Wpadliby niechybnie w manjactwo, a obcowanie ich z ludźmi nie przypominałoby w niczem tej swobody i naturalności, jaką zawsze się odznaczał mocny duch Vianneya.

Bo i to jeszcze trzeba pamiętać, że przez cały olbrzymi okres męczeńskich utarczek z szatanami, rozwijał Vianney najintensywniejszą i najplodniejszą działalność duchową. Po za korespondencją niezmierną, w tysiącnych sprawach prowadzoną, spowiadał codziennie 18 godzin penitentów, ciągnących do Ars z najdalejszych stron, nawet z Ameryki.

Pomimo posiłku tak małego, że dziecku by ledwie starczył, pomimo sypiania 2 godzin na dobę, rozstrzygał najzawilsze kwestje życiowe, udzielał w najtrudniejszych sytuacjach objaśnień biskupom, uczonym, literatom, urzędnikom, robotnikom, artystom. No, chyba tak się nie zachowują psychopaci!

*) Na te przymioty piękne towarzyskie życia ks. Vianneya zwrócili baczną uwagę, jako na gwarancję jego świętości nieudanej, prawdziwej, po za sferami kościelnymi i teologicznymi, rozmaici pisarze świeccy.

Jak mistycyzm wybitny św. Teresy, tak tę jasność, pogodę, wesołość i typowy francuski humor Vianneya, poruszają nieraz filozofowie i literaci w swych pismach. W cennej, lekko a głęboko napisanej pracy: *Insuffisance de la philosophie de l'intuition*, Paris 1908. Cl. Piat prof. Instytutu Kat. Paryskiego, poświęcił kilka pouczających i pięknych zwrotów tej stronie psychiki ks. Vianneya.

A oto drugi obrazek hagiograficzny podobny do tamtego, lecz jeszcze bliższy naszego czasu. Jest nim seraficzna dziewica włoska z Lukki Gema Galgani, która zmarła 1903 r.

Autor jej żywota i zarazem przewodnik duchowy tej panny, któremu były znane największe tajemnice jej życia, pisze między innymi: „Widząc nieużyteczność swych przewrotnych pokus, szatan próbował siły fizycznej. Jak tylko Gemma brała pióro, żeby pisać do mnie, wrywał je z jej rąk i darł papier na drobne kawałki, czasem chwytając ją za włosy, odrywał ją od biurka z taką wściekłością, że całe pasma włosów zostawały w jego szponach“. „Walka, walka z twym Ojcem, wył głosem piekielnym, walka aż do śmierci“. Niech mi będzie wolno wyznać cichutko, że dotrzymał słowa. „Wierz mi, Ojczy! mówiła Gemma, ten nicpoń więcej cię nienawidzi, niż mnie“. Szatan tak dalece posunął swe zuchwalstwo, że przyjął raz postać jej spowiednika. Dziewica weszła do kościoła i oczekując na księdza, przygotowywała się do spowiedzi. Jakież było jej zdziwienie, gdy go spostrzegła w konfesjonale, chociaż nie widziała, kędy wszedł! Czuje wielki niepokój wewnętrzny, niezawodną u niej wskazówkę obecności złego ducha. Zbliży się jednak i zaczyna spowiedź. Głos, który słyszy, jest głosem jej spowiednika, ale słowa jego są gorszące i nieprzyzwoite, towarzyszą im odpowiednie ruchy. „Boże, woła Gemma, co to? gdzie jestem?“ Czysta dziewczeczka drży na całym ciele i przez chwilę czuje się oszołomiona. Wkrótce uspokaja się, wstaje, odchodzi od konfesjonalu i spostrzega, że mniemany spowiednik zniknął, chociaż nikt z obecnych nie widział go wchodzącego. Nie było żadnej wątpliwości, przez ten podstęp szatan chciał oszukać świętą dziewczeczkę, albo przynajmniej odebrać jej ufność względem zastępcy Bożego w trybunale pokuty.

Kiedy się ta sztuka nie udała, próbował innej. Ukazywał się jej pod postacią pięknego anioła, jaśniejącego światłem i pełnego troskliwości o jej szczęście. Żeby ją łatwiej oszukać, użył względem niej tak, jak względem Ewy w raj, subtelnej przebiegłości. „Patrz

na mnie, mówił, mogę cię uczynić szczęśliwą, przysięgnij tylko, że będziesz mię słuchała we wszystkim“. Gemma, która tym razem nie odczuła niepokoju, ostrzegającego ją o zbliżeniu się szatana, słuchała spokojnie. Ale przy pierwszych zbrodniczych słowach przewrotnego ducha oczy jej się otworzyły i zaczęła się bronić: „Mój Boże, Marjo Niepokalanie Poczęta! woła, przyjdźcie mi z pomocą“. Potem, stając śmiało przed mniemanym aniołem, plunęła mu w twarz. Zniknął natychmiast pod postacią wielkiego czerwonego płomienia, zostawiając na posadzce kupę popiołu.

Anioł pychy wściekły, że cała jego obluda nie wymogła nic na słabej dziewczycy, ostatecznie zdjął maskę i próbował siły. Ukazywał się jej pod straszniemi postaciami grożącego potwora, dzikiego człowieka, psa wściekłego. Po nastraszeniu jej, rzucał się na nią, bił ją, rwał zębami, rzucał nią na wszystkie strony, ciągał za włosy i dręczył wszelkimi sposobami. *W tych srogich udręczeniach nie można dopatrywać wrażeń przywidzenia, gdyż skutki ich zostawały dość długo na ciele ofiary: włosy wyrwane, ciało zsiniałe, kości jakby pogruchotane, bóle okrutne.* Czasem słyhać było uderzenia, widać było, jak jej łóżko ruszało się, podnosiło się od ziemi i spadało gwałtownie. Napaści te trwały godzinami, a nawet przez całą noc i t. d. *).

Filary spirytyzmu o jego zjawiskach.

Nigdzie nie spotykaliśmy tak silnej i wymownej obrony naszych poglądów na spirytyzm, jak w samym jego światłym obozie, czyli wśród osób, które ex professo zwalczają naszą tezę. Więc ci ludzie widocznie nie są tak bardzo pewni swej naukowej podstawy, na której z wielkim w świecie hałasem opie-

*) Głębie duszy (1878—1903) Seraficzna dziewczica z Lukki Gemma Galgani, przez W. O. Hieronima od św. Stanisława Z. P. duchownego jej przewodnika. Warszawa r. 1914.

rają wszystkie zjawiska spirytystyczne. Jakoż rzeczywiście miewają oni chwile reakcji nieprzystojnej „mocnym głowom“, w których podobnie, jak my chrześcijanie, skłaniają się do upatrywania w tych objawach wpływu prawdziwego, ordynarnego djabła. I jeszcze na tem nie koniec. Bo, jak przedtem żądali od świata podziwu dla swych wrzekomo naukowych i filozoficznych wywodów, tak teraz śmieją się w głos publicznie z własnej „naukowej“ łatwowierności.

O cudowna potęgo prawdy! zmuszasz największych twych wrogów, by ze stratą i kompromitacją osobistą hołd ci składali.

Taki hołd prawdzie złożyły zwłaszcza dwie olbrzymie dźwignie spirytyzmu nowoczesnego, dwaj uczeni, sławni i nadzwyczajnie zasłużeni propagandzie spirytystycznego bałamuctwa, francuscy autorowie: Cahagnet i Dupotet.

Oto, do jakich wniosków dochodzą obaj po długoletnich rozmyślaniach, obserwacjach i praktykach.

Cahagnet miał być podobno twórcą głośnego i wielkiego ruchu, który wziął był sobie za zadanie wszystkie nadzwyczajności zabaw spirytystycznych, oświeślać krytycznie i oprzeć je na niezbitych, stałych prawach natury.

Akcja ta rozpoczęta przezeń we Francji, przeniosła następnie swój punkt ciężkości do Ameryki, gdzie do dziś najwięcej się rozwija *).

W swych *Lettres odiques*, wskazuje na od, jako ich główne źródło.

Niestety, po pewnym czasie, nagromadziwszy niezliczoną moc „cudów“ odczynnych dochodzi do wniosku, którego się nikt od tego bystrego badacza okultyzmu i sławnego w swym czasie magnetyzera nie spodziewał.

W piśmie o magji magnetycznej przeprowadza jakby katechizm tej dziwnej umiejętności, w którym każdy wyraz budzi podejrzenie **).

*) *Moeurs etc. de Mousseaux.*

**) *Magie magnetique 1850.*

Oto kilka próbek najciekawszych: Czy można zawiesić w powietrzu przedmioty materjalne, ciężkie?— Tak. Czy można porozumiewać się z umarłymi, dowiadywać się od nich rzeczy użytecznych?— Tak. Czy można wywoływać na widownię bestje straszliwe?— Tak. Czy można rzucać urok *) na pola, zwierzęta, ludzi, wywierać działanie za jednym razem na całe masy, dać im oglądać, dotykać, jeść produkty pozornie prawdziwe, a w gruncie ułudne?— Tak. Czy człowiek może mieć na swe usługi duchy wyzute z materji?— Tak.

Przerywamy w tem miejscu litanję katechizmowa, bo już ten szereg pytań i odpowiedzi nietylko świadczy o mocy odu, ale zarazem dosadnie ilustruje pewne pojęcia, t. zw. naukowe, w których wszystkie zasady stają się nieprzebytym chaosem. Więc i w głowie jego obrońcy powstał zawrót, a potem niezmiernie dziwna refleksja, bo od z całą niezliczoną kohortą materjalnych i duchowych skutków został przez Cahagneta wzgardzony i ordynarny djabeł zrehabilitowany.

Bo w ostatecznej konkluzji, twierdzi uczony mąż, iż nie może być kto inny sprawcą tego zamętu, tylko szatan.

Takiem jest wyznanie okultysty Cahagneta.

Lecz daleko silniej, i żywiej, i barwniej przyznaje udział w zjawiskach spirytystycznych czarnego jego towarzysza Cahagneta po piórze, ziomek i współczesny mu pisarz Dupotet.

Rewelacje jego są dla nas tem cenniejsze, iż odznaczał się namiętną nienawiścią do osoby Chrystusa i jego religji, którą zwykł był nazywać „cuchnącem błotem“; z wiary chrześcijan w cuda Boże i w sprawy szatańskie szydził całą gębą, a przeciwnie utrzymywał, że dopiero „spirytyzm i tylko on zdjął był z jego

*) O uczony mężu, gdzież twa powaga!? Takeś się śmiał zjadliwie z całym wojskiem swych towarzyszków z wiary w podobne „bzdurstwa“ ciemnego motłochu, a teraz ty sam... Jak ten katechizm przypomina bullę Sykstusa V, Coeli et terrae!

oczów bielmo, które mu nie pozwalało przedtem poznać istotnych praw natury“ *).

Taki mąż przecie już zupełnie musi zasługiwać na wiarę w oczach „mocnych głów“, zwłaszcza jeśli się doda do tego olbrzymią działalność praktyczną, jaką rozwinął, żeby zgruntować te wszystkie niepokojące tajemnice, na które, mimo wysiłku, nie mógł być znaleźć zadawalającej odpowiedzi ani w filozofji, ani w naukach doświadczalnych.

Otóż ten świątły i bystry pisarz i zawodowy spirytysta kompromituje swój obóz rewelacjami, które muszą w ich uszach brzmieć albo jako obłąd, albo jako formalne bluźnierstwo względem nauki. A jednak nie są ani jednym, ani drugim.

Dupotet chce przecie uchodzić za bardziej uczonnego, niż może tego dokonać urzędowa nauka, a znów tak żywo, przekonywująco i z takim swobodnym dowcipem potrafi pisać tylko człowiek bardzo przytomny i, zważywszy przedmiot poruszany, o, straszliwie przytomny.

Oto: „Wiara w djabła, prawi Dupotet, od dwóch wieków bardzo wśród nas osłabła i żaden kapłan dziś nie ośmieli się mówić o nim otwarcie, chyba gdzieś, w zapadłym kącie wiejskim **)... Ale skoro już o djable mowa, muszę powiedzieć to, co wiem. Podoba mi się rozbiór tej kwestji naprzód dlatego, że jest rzeczą nową (!) ***), a potem dlatego, że djabeł jest moim dobrym znajomym. O, o, zawołają na mnie pewne subtelne umysły ****): w 19-ym wieku znalazł się człowiek, co śmie się przechwalać, że widział djabła! To zapewne jakiś warjat, któremu by należało drzwi domu obłąkanych otworzyć! Powoli, powoli, dzielni mężowie,

*) Czyt. jego *Magie dévoilé*. Paris 1852 str. 50.

**) Widocznie pojęcie sfer ukształconych pod tym względem się nie zmieniło. Bo i dziś najkrytyczniejsze wywody kapłanów na ten temat są traktowane przeważnie jako zamach na godność i powagę nauki. Trudno i mnie się z tej strony spodziewać lepszego losu.

***) Znak mój.

****) Czytaj: gruboskórne.

bo to, czego wy nie znacie, istnieje; to co wasz oświecony rozum odrzuca, wywiera swą moc wśród was, to, czego wasze oczy zobaczyć nie mogą, jest tak blisko was, albo nawet w was samych i *niema na świecie nic pewniejszego, jak istnienie tego czynnika zła* *). Bo to przede wszystkim on, djabeł w swej własnej osobie, który trzyma was w nieświadomości; to on, który zamyka wam oczy i zatyka uszy, jak gdybyście byli członkami Akademji **), to on, który codzień każe milczeć waszemu sumieniu, gdy chce wam o nim mówić. Powiedzą mi: pan prawisz, jak proboszcz! Zapewne, z tą tylko różnicą, że proboszcz zwykle mówi o djable na podstawie tego, co mu wskazuje pamięć rzeczy minionych, a ja wam chcę wytłumaczyć to, co jest obecnem, co ujawniają fakty najświeższe. Gdybyście chcieli zupełnie się przekonać i wyjść z błędu, w którym wasz umysł jest pogrążony, to potrzeba tylko, byście poszli za nami, a już przy pierwszych krokach dowiecie się więcej, niż spowiednicy mogą powiedzieć waszym żonom, niż *cała wiedza nowoczesna może was nauczyć* ***). Odnajdziecie z powrotem zgubione oczy i uszy wasze, a wiedząc coś pewnego o duchach złych, tem samem zrozumiecie Boga, bo śmiem przypuszczać, że ani On, ani one nie były dotąd przedmiotem waszych rozmyślań“...

Na innym miejscu ten „dobry znajomy diabła“, opisuje pewne następstwa, wpływające z oddania się

*) Najlepszy katolik nie powiedziałby lepiej, gdyż około tego uosobionego czynnika zła, wtrącającego się do wszystkich spraw ludzkich, obraca się, jako około swej osi, cała ekonomja zbawcza chrystjanizmu. Chrystus przyszedł na świat zwalczyć nie tylko grzech, ale i szatana, za tę sprawę cierpiał, umarł i z tego powodu założył Kościół.

**) Jaka ironja, lecz zgoła zasłużona, pod adresem najwyższej instytucji naukowej.

***) Jakże charakterystyczną jest ta inwitacja na seanse spirytystyczne, gdzie się wrzekomo znajduje klucz do wszelkich tajemnic, a zwłaszcza ta obietnica, którą zaraz potem wygłaszał: „Żadną miarą nie umrzecie... bo wie Bóg, iż któregośkolwiek dnia będziecie jeść z niego (tj. drzewa zakazanego), otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobro i złe“. (Gen. 3. 4—5).

sekcie spirytystycznej. Nie są one tak zachęcające, jak tamte obietnice, ale jakże wymowne!

„Wszyscy *nieszczęśliwi*, powiada, którzy się dali wciągnąć do naszego grona: kobiety, dzieci, starcy, opisują szatana w ten sam sposób, jak ja go widziałem. Patrzeli na niego w scenach nocnych sabbatu i więcej wierzę w przestרח i trwogę tych ludzi, niż w to, co mi opowiada Journal des débats. Gdybyście chcieli ogłosić listę osób, które wierzyły w diabła i które go widziały, ze zdziwieniem znaleźlibyście *wśród nich imiona największych genjuszów* *)... Ale za chwilę zabiorę się już do wyliczania i szczegółowego rozbioru faktów djabelskich, których sam byłem świadkiem i ciekawym na żądanie mogę je łatwo pokazać. Przez to dowiodę, że nie mam wcale potrzeby krępować się opinią i skrępułami naszych uczonych“ (**).

Tak sobie pokpiwa z akademików francuskich literat, lekarz, filozof, który niedawno szydził z teologów katolickich, że i oni nie mogli się zgodzić z ich interpretacją spirytyzmu, lecz również upatrywali w nim sprawę nieczystą.

A więc dwa obozy wzajemnie sobie wrogie, dążąc po drogach przeciwnych, spotkały się na jednym punkcie. Teologowie i spirytyści wskazują na szatana, jako główną przyczynę zjawisk spirytyzmu.

Czy to nie interesujący widok?

Spirytyzm w literaturze pięknej.

Wreszcie o mocy szatana i udziale w sprawach ludzkich głosi wymownemi słowy w naszych czasach literatura piękna Europy.

Kult szatana stał się modnym: układa się na jego cześć piękne wiersze, wypisuje długie i płomiennie apo-

*) Wiadomo o starożytnych mędrkach: Sokratesie, Platonie, że mieli swych daimones, których się radzili.

**) Journal du magnetisme 1853 n. 172 i 175.

strofy, śpiewa hymny pełne uznania dla jego władzy, wiedzy i współczucia dla doli tego „niedocenionego przez Boga“ ducha światłości. Tego wszystkiego nasłuchaliśmy się do syta z pism modnych autorów francuskich, włoskich, a nawet polskich *).

Czarny jegomość nie może dziś narzekać, żeby był zbyt ignorowany przez umysły wybrane. Naogół jednak są to wynurzenia dość ogólne i nastrojowe. Lecz i tu w literaturze pięknej znajdujemy niekiedy opisy obiektywne faktów zdumiewających, wziętych z życia, a niczem się nie różniących od produkcji, ukazywanych na zebraniach i zabawach spirytystycznych. Pod tym względem chyba jest klasycznym dokumentem dziwna, brudna i straszna powieść gwiazdy beletrystycznej Francji, Huysmansa **).

Jego rewelacje są prawdziwym odkryciem.

Któż bo mógłby przypuszczać w kraju najwyższej cywilizacji, zwłaszcza w jego stolicy, pięknym Paryżu, tak olbrzymio rozwinięty i ze wszystkimi cechami odwiecznej magji, kult sił nieczystych, uprawiany w kołach inteligencji.

Bo obrazy, malowane dosadnie i drastycznie przez Huysmansa, nie są symbolami stanów jego, lub czyjejkolwiek duszy, lecz to wierny opis życia, wierzeń i praktyk tych sfer. Szczegóły tu podane są tak plastyczne i tak wyraziste, jak dokładna fotografia tego, czem się bawią w naszych czasach eleganccy panowie, a zwłaszcza eleganckie damy Paryskie.

Te pamiętniki współczesne demonologiczne tem mocniej przekonują, że ich autor, niestety, w orgjach opisanych brał czynny udział, podobnie, jak jego towarzysze po piórze, jak przyjaciel poeta Retté, obecnie już nawrócony katolik.

Oto kilka próbek z dziwnej książki Huysmansa: Kobiety zamagnetyzowane przenoszą na rozległej przestrzeni, z Paryża do Lyonu, jakieś płyny samem tylko skupieniem duchowem do osób nienawistnych, którymi

*) Przybyszewski, Verlaine, Beaudelaire, Carducci.

***) La bas. 20-eme (!) edition Paris 1902.

szkodzą ich zdrowiu. Piękne damy salonowe, nie mogąc otrzymać od władz kościelnych rozwodu, nie tylko zaspakajają swe pożądliwości z osobami żywymi swej sfery, ale, o dziwo, nawet z umarłymi. Wywołują cienie ulubionych autorów, których utwory podniecały ich wyobraźnię chorobliwie, podobno widzą ich, obcują z nimi i wchodzą w najbliższe stosunki fizyczne.

Istna bajka piekielna, którą pragnąłbym całą duszą w liczbie bajek zamieścić.

Ale Huysmans nie tylko domaga się, by patrzeć na to, jak na sprawy rzeczywiste, lecz w dodatku twierdzi, że osobiście sprawdził naocznie takie historje. A więc tylekroć zaprzeczane, ośmieszane przez pisarzy świeckich, a za prawdopodobne uważane przez teologję chrześcijańską stare succuby i incuby święciłyby swe straszne tryumfy dziś w sercu cywilizacji Europejskiej?!!

Jest tam i sławna msza czarna z szczegółowemi ceremonjami i litanją do szatana, (zresztą, jak wiadomo, odmawianą w lożach masońskich w rozmaitych okolicznościach, np. przy obnoszeniu sztandaru po miastach z wyobrażeniem na czerwonym tle sylwety czarnego jegomościa *), jak również z nieodłącznemi orgjami cielesnemi.

Jest nawet wskazana ulica i kościół demoniczny, gdzie się te nabożeństwa odbywają **).

Są wymienione nazwiska niektórych panów i pań z towarzystwa, biorących udział w tych bluźnierstwach. Też same osoby były ogłoszone przedtem w Annales religieuses i napiętnowane, a jak wiadomo, nie reklamowały, więc były widocznie winne.

Okropność i nadzwyczajność tych scen, których Huysmans był świadkiem zarazem i aktorem, wstrząsnęły do głębi jego zepsutą, niemoralną, ale artystyczną duszą.

To była ostatnia kropla, która wypełniła kielich brudnego napoju jego życia. Po niej nastąpił przesyt

*) Sam widziałem to godło masonskie.

**) Przez dłuższy czas mieszkałem blisko niej.

i głęboka odraza, a potem powrót do wiary i praktyk chrześcijańskich, uwieńczony zupełnem wyrzeczeniem się świata i wstąpieniem do zakonu Benedyktynów *).

W czasie wojny światowej ukazuje się Huysmans na froncie armji francuskiej z krzyżem w ręku i płomiennem słowem zagrzewa rodaków-żołnierzy do wysiłków zwycięskich w śmiertelnych zapasach z demonem północy — teutonizmem.

Cuda Boże, a zjawiska spirytyzmu.

Obawiam się, by czytelnik poznawszy, że w zjawiskach spirytyzmu prawdziwie występują siły wyższe, nie nabrał znów o nich przesadnego, a temsamem fałszywego pojęcia.

Cudem tego nazwać właściwie nie można, choć wykazaliśmy dowodnie, iż władza ludzka tak daleko nie sięga. Tylko przenośnie nazywałem zjawiska spirytyzmu cudownemi, pisząc ten wyraz zwykle w cudzym słowie. Bo między teologicznymi cudami, których najwspanialszy przykład i wprost typ klasyczny stanowią nadprzyrodzone zjawiska ewangelji—a tem, co dziś, wczoraj i od niepamiętnych czasów produkuje spirytyzm, zachodzi wieloraka i zasadnicza różnica.

Przedewszystkiem musi każdego uderzyć, a zwłaszcza, kto dłuższy czas przypatrywał się seansom, lub zbierał relacje obszerne o ich działalności, że tak się wszystko tu odbywa, jakby z umysłu dążyło do pozostawienia w pojęciach ludzkich niepewności i wątpliwości.

Gdy cuda ewangeliczne spełniane są z nieograniczoną, iście królewską swobodą, szczerze i jawnie, bez

*) Cyt. jego *En route*.

żadnych przygotowań, bez tajemniczych przyborów — to produkcje spirytyzmu zachowują się wprost odwrotnie. Pojawiają się na skutek manipulacji dziwnych, śmiesznych, w których nikt nie może znaleźć związku z efektami, jakie wywierają, a potem, im jakie zjawisko bardziej odstępuje od znanych praw natury, tem skwapliwiej otacza się jakimiś cieniami, półmrokiem, zasłonami.

Cuda spirytystyczne wstydzą się niejako swej nadzwyczajności i boją się wystąpić w pełnym świetle słonecznem i przy liczniejszym zespole osób naukowych, krytycznych.

Jeśli niekiedy zresztą osobie, nie należącej do „bractwa duchowego“, uda się dotknąć bliżej tych widm, tych pogrobowców, tych sobowtórów, to nie długo może prowadzić eksperymentację z takim materiałem. Drży to ze strachu przed swobodną i gruntowną analizą świata naukowego. Cechuje te zjawiska zawsze coś niewolniczego.

Tylko Chrystus mógł być o sobie powiedzieć: „dana mi jest *wszelka* władza na niebie i na ziemi“. Kiedy chciał i jak chciał, rozporządzał nią. Musiały na jego skinienie ustępować nietylko żywioły nieme, choroby zadawnione i organiczne, lecz śmierć sama. Skinął, a ślepy od urodzenia, głuchy, paralityk, odzyskiwali natychmiast pełne zdrowie. Nawet umarły, którego ciało już uległo rozkładowi, na jego wołanie: „wyjdź z grobu“, stawał wobec tłumów żywy.

Cóż te fakty znaczą?

Oto, że w ciałach tych szczęśliwców zjawiało się nagle bez żadnej przyczyny całe źródło nowego życia.

Oprócz wskrzeszeń, wszystkie te typy uzdrowień organicznych i w tenże sposób, jak w Ewangelji, to jest tylko jednym słowem Bożem: „fiat“ dzieją się co rok w Lourdes i są najsumienniej przez osoby najkompetentniejsze na miejscu badane.

Ztąd słusznie sędziwy prezes kliniki Lourdzkiej, długoletni świadek tej wznowionej tutaj ewangelii,

dr. Boissarie, określa pewne jej zjawiska zgodnie z zasadą biologiczną, jako „*nowe, osobne akty stworzenia*“ *).

Bo cóż to znaczy dla biologa, jeśli ktoś od urodzenia nie słyszy, nie widzi, nie chodzi, lub jeśli od pewnego czasu stracił w swem ciele organiczne usposobienie do spełniania tych czynności? Nic innego, tylko, że w danym narządzie nie było nigdy, lub zmarły najpierwsze podstawy jego życia, czyli komórki. Cóż więc będzie znaczyć, gdy nagle rzeczony przyrząd pocznie funkcjonować prawidłowo? Nic innego, tylko, że zjawiły się w nim miljardy nowych komórek.

Lecz jakim sposobem, skoro ich tam poprzednio nie było, a organizm osobnika nie mógł ich wytworzyć, gdyż miejsce, gdzie się ukazały, było przed chwilą grobem, z śmierci zaś życie nie może wykwitnąć?!

Wszystko, na co się w takich wypadkach przezorny materializm zdobywa, to objaśnienie o pewnych nadzwyczajnych wstrząśnieniach nerwowych, osobliwym i wyjątkowym nastroju, który się przyczynił do radykalnej zmiany w ciele ludzkim.

„Ach, przecie ten człowiek wyszedł z siebie, mówią nam, w owej chwili całą istotę swą niejako zamienił na jedno pragnienie zdrowia, modlił się o nie w uczuciach najwyższej egzaltacji. A wiadomo, jak nadzwyczajne skutki w pewnych przypadłościach cielesnych takie usposobienie sprowadza!“

Lecz wszystkie te racje naciągane i opisy często przesadzone rozbijają się o jedną murowaną przeszkodę, której nic na świecie nie obali: między temi czynnościami duchowymi a faktem realnym pojawienia się w członkach władzy, której się nie posiadało, ani proporcji, ani związku przyczynowego niemasz. To nie naukowe dowodzenie, a najmniej jest ono właściwe materialistcie.

Nie przeczmy olbrzymiego wpływu, jaki nastrój wywiera na obieg krwi, na temperaturę ciała,

*) *Miracle devant le siecle* 19-eme ed. Paris 1898. Tytuł dziwny w ustach lekarza uczonego i sławnego, lecz w toku dzieła wspomniałe usprawiedliwiony.

na pewne z tem związane przypadłości zewnętrzne. Ale wszystko to nie to, o co chodzi.

W wypadkach opisanych nastąpił prawdziwy akt stworzenia, do czego człowiek nie jest zdolny *).

Zarówno więc rozsądek i nauka nie mają w podobnych razach innego wyjścia, tylko to, które stanowi jedną z podstaw chrystjanizmu: Ten, który ma wszelką władzę na niebie i na ziemi, utworzył w ciele ludzkim z niczego w pewnej chwili nowe życie, czyli nowy świat komórek.

O ileż jeszcze więcej dają do myślenia takie fakty, jeśli, udarowany nagle zdrowiem osobnik, nie tylko nic nie czynił, co by zmierzało ku jego odzyskaniu, lecz przeciwnie pozwalał sobie na cały szereg prób, zdolnych tylko jego stan pogorszyć lub nawet o śmierć go przyprowadzić.

I pod tym względem ciekawe kroniki **) uzdrowień cudownych w Lourdes, rzucają wielce pouczające światło.

Wśród cudownie uzdrowionych mieszczą one także imiona obób niewierzących, które nie przyszły bynajmniej do Lourdes prosić o łaskę Nieba, przeciwnie, szydziły z tego, co się tu dzieje. Pozatem są w tych dokumentach uzdrowień i biedacy, co straciwszy nadzieję i cierpliwość, bluźnili Bogu. Wreszcie znajdziesz tam pewną liczbę osób religijnych, które, nie mogąc przez lata nic uprosić, zrezygnowały ze zdrowia, tylko błagały o męstwo, wytrwałość, lub śmierć zbożną.

W piscynach groty Lourdzkiej można spotkać desperatów, gdyby się wolno tak wyrazić, którzy umyślnie czerpią wodę brudną i cuchnącą, opływającą nitkami ropy po chorych, biorą ją do ust, lub przemywają nią swe chore oczy. Przecie najzdrowszy człowiek,

*) Znana jest dowcipna scena w Fauście Goetego, ukazująca laboratorjum z zapasem przeróżnych chemikalij i przyrządów fizycznych, oraz mędrca, który tymi środkami usiłuje wytworzyć żywego homunculusa.

**) Annales des guerisons miraculeuses de Lourdes.

wchłonawszy w siebie z takim płynem miliardy zarazliwych bakterij, musiał by się chyba rozchorować!

I jeszcze większe objawy odwagi i bohaterstwa: oto suchotnicy o cerze białej, jak pargamin, wbrew kategorycznemu zakazowi lekarza dotykania się zimnej wody, pod zagrożeniem najcięższych następstw, każą się nurzać w zimnej lodowatej sadzawce cudownej.

Kroniki Lourdzkie nie znają ani jednego wypadku katastrofy po takich szalonych, jak by powiedział każdy materjalista, doświadczeniach. Wprawdzie notują one fakty, że ci straceńcy w wodzie piscyn Lourdzkich wpadali nieraz w omdlenie, ale po niem następowwała rzecz nadzwyczajna: o własnych siłach wychodzili z piscyn, z oczami pełnemi nowego życia i szczęścia, wołając: „jesteśmy uzdrowieni!“ *).

Oprócz uzdrowień organicznych ewangelja Chrystusa opisuje nam szereg innych przezeń zdziałanych, które nie są tak uderzające, jak tamte, a jednak prawami naturalnemi nie dają się objaśnić.

Olbrzymia ilość wszelakich chorób ludzkich przy zetknięciu się z osobą Chrystusa zniknęła, jak ciemność obłana jasnym promieniem słońca.

Chociaż członki tych istot używały swych władz organicznych, jednak przeróżne pierwiastki chorobotwórcze toczyły ich ciała, gasząc powoli i stopniowo pochodnię życia.

Być może, że niejedna z nich pozostawiona własnym staraniom i przemyślności, przy umiejętnem użyciu środków, jakimi rozporządza wiedza medyczna i przy najtroskliwszej pielęgnacji z czasem, po długich latach doznałaby ulgi, poprawy, a może i zupełnego zdrowia. Lecz oto na drodze ich zjawiła się cudowna postać Chrystusa, Boskiego lekarza. Rzekł tylko słowo, a wszelkie dolegliwości ustały i pełne zdrowie w jednej chwili zjawiło się.

Słusznie i takie uzdrowienia nazywamy cudownemi, bo natura nigdy w podobny sposób nie działa. Nie czyni skoków.

*). Około 1912 r. miałem szczęście osobiście patrzeć na niejedno zjawisko w Lourdes, podobne do wyżej opisanych.

Natura non facit saltus, jak trafnie mówi zasada naukowa, lecz działa zgodnie z powszechnem w świecie prawem ewolucji, czyli rozwoju.

Otóż Ten, który nie podlega ani czasowi, ani ewolucji, który zawsze posiada absolutną pełnię życia, swą wola, swem słowem przeciął proces rozwojowy. Przez jedno mgnienie sprawił w organizmie ludzkim to, co w najlepszym razie mogło tam nastąpić po tysiącnych przeróżnych zmianach. To skok prawdziwie nadprzyrodzony z pierwszego szczebla do ostatniego, do zupełnego zdrowia.

Że takie skoki były na porządku dziennym w trzyletniej mesjańskiej działalności Chrystusa na ziemi, potwierdza znów to, co się dzieje obecnie, stale w Lourdes. Podobnie tutaj, jak przed 2000 lat w ziemi żydowskiej, słowo Chrystusa, żyjącego w swym Kościele pełnią łask, choć nie słyszane zewnętrznie, przecina odrazu tysiące chorób, mocno rozwiniętych, a nawet nieuleczalnych i przynosi ludziom zupełne zdrowie.

Wreszcie to, co mówimy o cudach fizycznych, da się zastosować i do zmian nagłych w duszach ludzkich, mocą Bożą spełnianych.

Chodzi nam tu, szczególnie ze względu na bałamutne rewelacje medjów, o fakta nadprzyrodzonych oświeceń, jakie odbierali Apostołowie i tysiące wybrańców Bożych w pewnych momentach.

Mówili oni językami obcymi, przepowiadali rzeczy, nie będące w związku koniecznym, naturalnym ze sprawami współczesnymi.

Zarówno tu widzimy interwencję mocy Bożej, gdy jasnowidzenia były zgoła niepodobne do osób, które je zdradzały, czyli „ex toto“ nadprzyrodzone, jak się wyraża teologia chrześcijańska, czy „ex parte“. Te ostatnie miały miejsce wówczas, gdy dany osobnik wykazywał normalnie nieco podobieństwa do objawów, jakie się w nim nagle uwydatniły, lecz ani jego aktualny stan umysłu, ani okoliczności zewnętrzne, ani żadne wpływy uboczne nie stały w związku z jego nagłym oświeceniem.

We wszystkich tych wypadkach my ludzie prosto i logicznie myślący, nie przyznajemy sił ani modnej podświadomości, ani jakichkolwiek innych, zaczajonych w pokładach ducha ludzkiego i czekających na szczęśliwą przyszłość, która je światu odłoni.

My mówimy o takich objawach zawsze jednakowo i bez wahania: jest tu wolne, nieograniczone tchnienie Ducha Bożego (jużciż, gdy chodzi o świętych), który oświeca kogo chce, kiedy chce i jak chce. Spiritus flat ubi vult.

Poznajemy ten digitus Dei, palec Boży w zjawiskach wyżej opisywanych zwłaszcza po dwóch charakterystycznych cechach, ostatecznie decydujących: po trwałości i dobroci, czyli miłosierdziu.

Tak, cuda ewangeliczne, lub spełniane przez świętych, to nie migawki spirytystyczne, które szybko znikają z oczów spektatorów, zostawiając po sobie nieporozumienie, zwątpienie, chaos w umyśle, oszołomienie w zmysłach i niepokój w sercu.

Faktyczny sprawca tamtych wielkich zjawisk nie zna kaprysów.

Będąc z natury swej wiecznym i nieodmiennym, wprawdzie odmienia swe dzieła na ziemi w niezliczony sposób, ale i tutaj pozostawia pewien rys swej stałości *).

Bo darów swych zazwyczaj Bóg nie cofa, chyba z jawnej winy ludzkiej.

Ten ślepy od urodzenia, wyklęty z Synagogi za to, że nie skłamał i mocy nadprzyrodzonej Chrystusa przyznał własne uzdrowienie, mógł być co noc zamykać swe cudowne oczy bez najmniejszej obawy, żeby nazajutrz, gdy zabłyśnie słońko Boże, utaiło się przed nim.

Ten paralytyk, nie władający członkami, odkąd usłyszał: „wstań, weźmij łoże swe i idź do domu swego“ (Jan 5. 8.), mógł nietylko do śmierci bezpiecznie cho-

*) *Mutas opera, non mutans naturam, Deus!* (św. Augustyn). Dr. Kościola.

dzić, ale nawet skakać z radości, pewny, że go nie opuszczą cudowne siły.

Łazarz wskrzeszony, nie podniósł się z mar na chwilę, by się potem gdzieś zaprzepaścić, lecz przeciwnie, poszedł z siostrami i orszakiem pogrzebowym napowrót do swego gospodarstwa, spełniał codzienne funkcje życiowe, pracował, jadł, pił, spał i wstawał co rano ze snu, mówił, pozwalał się dotykać każdemu. Historia nawet świadczy, że żył jeszcze długo, mając siły w swem wskrzeszonym ciele do znoszenia tysiącznych przygód.

Wiadomo, że nie było wówczas większych nieprzyjaciół cudów Chrystusowych, niż przebiegli, inteligentni i ukształceni faryzeusze. Jakich sposobów nie użyliby, ażeby zaprzeczyć wskrzeszeniu Łazarza? Niestety, było ono tak widoczne, jak słońce, i tylko na jeden pomysł się zdobyli: postanowili zabić wskrzeszonego, żeby swym widokiem nie przypominał wielkiego cudu, który Chrystus publicznie w biały dzień wobec mas spełnił nad jego grobem.

I znowu, wracając do Lourdes, tej współczesnej, żywej, czynnej i cudownej ewangelji, musimy 'podnieść głęboki rozum d-ra Boissari'ego, prezesa kliniki Lourdzkiej, że wszelkie nagłe uzdrowienia, które się tam spełniają—nie zaraz zapisuje do sławnych kronik miejskowych.

Nawet nie widzimy z jego strony przesady w ostrożności, gdy nie spieszył się z opublikowaniem faktu, który w swoim czasie (po r. 1880) wywołał zgoła wyjątkowe zdumienie.

Oto szkielet pewnej francuski, leżący na noszach, niby na marach w Grocie cudownej, bez oddechu i wszelkich jakichkolwiek widocznych objawów życia, bez ścięgien, powleczony niemal przezroczystą skórą, nagle podniósł się, zeszedł na ziemię i o własnych siłach stanął, jak Piotrowin, w biurze sprawdzań*), żą-

*) Bureau des constatations médicales.

dając, by go zbadano, zali jego życie jest złudzeniem, czy też prawdą *).

Mądry i doświadczony prezes kliniki Lourdzkiej, dopiero zwykle po upływie co najmniej roku, gdy się okaże jawnie, że uzdrowienie nie było złudzeniem, ani chwilową zmianą, że nie nastąpiła recydywa i pomyślny stan zdrowia trwał bez przerwy do ostatniej chwili, dopiero wówczas wciąga taki wypadek, wspólnie z towarzyszami lekarzami do kronik.

I wreszcie, jak wszystkie dzieła rąk Bożych, tak i te cudowne, mają na sobie charakter dobroci i miłosierdzia dla ludzi.

Bóg przecie jest miłością, jak Go określił św. Jan Ewangelista. To co czyni dla człowieka, ma na celu jego dobro. Nie spełni On nigdy cudu, by wzbudzić sensację, by zabawić, rozerwać. Nie, to nie dostateczna pobudka. Czyni On takie łaski, by ulżyć cierpieniom ludzkim, wstrząsnąć złem sumieniem, podnieść upadającą wiarę i t. d.

Ewangelja przekonywa o tem na przykładzie niezmiernie plastycznym i pouczającym.

Oto Herod przyjmuje w swych apartamentach królewskich Chrystusa z oznakami należnego szacunku, lecz w nadziei ujrzenia odeń jakiegoś z licznych cudów, które wykonywał. Ale jakże dotkliwie go Chrystus ukarał za tę próżność i ciekawość, skoro nawet z nim rozmawiać nie chciał!

Otośmy dali charakterystykę zjawisk nadprzyrodzonych, na których zbudowaną została religja nowa,

*) Pięciu biskupów francuskich obecnych temu dziwowi, patrząc na żywego i mówiącego kościotrupa, zawołało: *Cela n'est plus une guerison, ça est une vraie resuscitation.* (To już nie uzdrowienie, ale istne wskrzeszenie!)

Czyt. obrazek w formie powieściowej, p. t. „*Resuscitée*“, osnuty na tle tego faktu, który tu szczegółowo opisany, wraz z wielu innymi okolicznościami i zdarzeniami niezmiernie interesującymi. Czyt. pozatem *Miracle devant le siecle, Guerisons de Lourdes, Paris 1911, d-ra Boissarie, oraz Histoire de Lourdes, par Bertand prof. del'institut, Cath., Paris 1898.* Książkę tę uznał papież Pius X za jedno z najlepszych dzieł apologetycznych czasów obecnych.

najwyższa dźwignia kultury i szczęścia społeczeństw ludzkich, chrystjanizm.

Jakże nędznie, niepoważnie, niegodnie i złowrogo obok tych dzieł wspaniałych, jasnych, szlachetnych wyglądają produkcje spirytyzmu!

Odrobina rozsądku i zmysłu krytycznego, zdaje się, powinna by starczyć, żeby nie pomieszać bałamuctw spirytyzmu z cudami Ewangelji. A, niestety, dziś jest rzeczą zwyczajną, że jedne i drugie stawiają uczeni na tym samym poziomie. Nazywa się to wszystko wspólnem mianem magji białej. (Czarna jest zdyskredytowana postępowem w badaniu zjawisk przyrody i zakwalifikowana do wiary gminu!).

Otóż ta postępowa magja, to ma być nie zbiór sekretów niepoznawalnych, lecz tylko głębokich i głębszych, niż wszystko, co dotąd wykradli naturze genjusze.

Ale ostatecznie w tej magji tkwią prawa regularne, stałe, wcale nie gorsze od innych już znanych i uznanych.

Że jeszcze nic świat z tego nie wie, to tylko jego wina. To wina jego umysłu, który widocznie jeszcze nie dorósł, by pojąć takie rzeczy, i wina nauki, która zbyt niewolniczo trzyma się pewnych zasad.

Wcześniej, czy później, prawa magji wyrugują tamte podstawy i zapanują powszechnie. Będzie to nowa epoka cywilizacji. Będzie to ruch niebywały, kompletna rewolucja w głowach ludzkich. Wszystkie się poczną nagle obracać około nowego słońca.

Tymczasem nastrój odpowiedni szerzy się i ogarnia coraz większe przestrzenie. Tylko brak Kopernika magji białej. Ale niechybnie przyjdzie, bo już go poprzedza charakterystyczny zwrot w doktrynie materialistycznej. Ona teraz nie śmieje się szyderczo na wspomnienie cudu, jak ongi, lecz mędrkuje w przedziwny sposób.

Oto próbka: „Gdy się mówi, że wiara zbawia, to się używa wyrażenia ściśle naukowego *). (Kokieterja w kierunku wiary wprawdzie obłudna, ale znacząca.

*) Une expression rigoureusement scientifique.

Jeszcze nie tak dawno uczyło się nas, że wiara jest tylko zawadą na drodze wiedzy i usunąć ją trzeba ztąd bezwzględnie). Bynajmniej już nie chodzi o zaprzeczenie cudom ewangelji (olbrzymie ustępstwo, bo bardzo długo mówiono nam z tejże strony, że o to właśnie chodzi, że cuda ewangelji to myty lub zjawiska zbiorowej halucynacji. Teraz już o to nie chodzi, patrzcie państwo!), lecz tylko, by zrozumieć ich źródło i nauczyć się naśladować podobne czynności“ **).

Pobożne niby pragnienia. Mina zrzędała, a dusza nieco spokorniała, kiedy już zagląda bojaźliwie do tego „źródła“, które dawniej dla niej nie istniało. Lecz, niestety, nic tam nie zobaczy. Bo ten zabobonny materjalizm, który uderzył czołem przed demonizmem spirytystycznym i zmienił swój styl i ideologję, stracił jednocześnie resztę siły. Nie zdolny już jest zorjentować się w nowej sytuacji. Sam, nie mając w sobie wiary, w nikim jej też nie wzbudzi. Będzie tylko zwodzić świat jeszcze bardziej teraz, niż przed swem nawróceniem do spirytizmu.

Jakoż fałszuje podstępnie Ewangelję, tę wieczną krynicę światła i życia na ziemi. Bo doprawdy mniejszem jest złem mówić ludziom, że Chrystus nie spełniał cudów, niż, że czynił takie, jak je maluje najświeższa edycja materjalizmu.

Cóż może upoważnić do kwalifikowania wiary, przez którą chorzy i kalecy ewangeliczni uzyskali zdrowie, jako prawa ścisłego, fizycznego, czy fizjologicznego?! Czy Chrystus tylko takie cuda wykonywał? A wskrzeszenia umarłych, których ciała się już rozkładały?!

Przecie tu nie może być mowy o wierze, jako czynniku „regularnym, ścisłym, naukowym“, boć nie było wcale życia. Ale choćby Ewangelja tylko pierwszego rodzaju cuda zawierała, to jakże to, co się odbywało w duszy uzdrowionych jest obcem podobnej teorji.

***) Feré La médecine d'imagination w Progres medical Avril 1884, Paris. Czyt. Franco L'hypnotisme etc.

Prawda, że Chrystus się wyraża o wierze uzdra-
wiającej w sposób pozornie bezwzględny: „Wiara twoja
ciebie uzdrowiła“ (Mar. 10—52), a nawet: „Będziecie
mieć wiarę... nic niepodobnego wam nie będzie“ (Mat.
17—19). Wszakże nie traktuje bynajmniej tego usposo-
bienia, jako przyczyny uzdrowienia cudownego, lecz
tylko jako warunek i w dodatku nie zawsze ko-
nieczny.

Przyczyną sprawczą tych zjawisk była i mogła
być jedynie wola i moc nieograniczona Boskiego Zbaw-
cy. I każdy z cudownie uzdrowionych, czy to był śle-
py, głuchy, chromy od urodzenia, czy też ktoś
z mniejszym jakimś brakiem, bynajmniej nie szedł do
Chrystusa, jak do apteki, lecz jako do źródła nieskoń-
czonego miłosierdzia. Nie mówił nigdy: „Mistrzu, le-
karzu, patrz, ja wierzę zupełnie, więc uleczysz mnie,
musisz to zrobić!“ lecz przeciwnie: „Panie, jeśli chcesz,
możesz mnie oczyścić (Mat. 8—2) z mego trądu, możesz
mnie uwolnić od mej choroby“.

Rozumieli oni, że tylko On jeden na świecie umie
bez zabiegów fizycznych, samym aktem swej woli
usunąć wszelkie nieszczęścia i jeśli tylko tego zechce,
to już wszystko zrobione.

A Pan ani nie ganił, ani nie poprawiał tego spo-
sobu myślenia i wyrażania się, jak to robi przerażony
olbrzymim wzrostem zjawisk spirytystycznych, materja-
lizm. Przeciwnie, całkiem aprobował podobny pogląd,
jako rozumny i słuszny. Odpowiadał tym biedakom:
„Chcę, bądź oczyszczon (Mat. 8—3), bądź uzdrowion“.

Ztąd płynie logiczny wniosek, że można mieć naj-
głębszą wiarę, a jednak nie być uzdrowionym, z po-
wodu tajemnych wyroków Bożych.

Również nie jest wykluczonem, by nie można kie-
dy otrzymać łaski cudownej od Chrystusa, gdy się po-
siada słabą wiarę, albo nawet wcale jej nie ma.

Jakoż Ewangelja nietylko opisuje cudowne dobro-
dziejstwa ludziom dane wskutek ich wiary, lecz i bez
niej.

Oto Apostołowie płyną z Chrystusem na morzu Tyberjadzkim. Burza rozpętała się. Fale poczęły już wskakiwać do łodzi. Chwila jeszcze, a pójdą wszyscy na dno, naturalnie prócz Mistrza, który jest panem burzy, więc się niczego może nie obawiać. Dlatego też śpi sobie najspokojniej w tej chwili. Ogarnął ich strach paniczny i rozpacz: „Mistrzu, giniemy, a Ty śpisz!“ Trudno się przecie w tym wykrzyku dopatrzeć aktu wiary. Nawet Chrystus łaje Apostołów za jej brak: „Czemuście zwątpili, małej wiary!“ Więc co teraz począć? Trzeba ginać, pomimo obecności Zbawiciela w łodzi, bo żaden środek ściśle naturalny, już zła nie odwróci.

Stało się wszakże inaczej.

Ten, którego wiatry i morze słuchają, przerwał bieg zjawiska naturalnego i nie żadnym przyrządem naukowym, lecz samem słowem. Rozkazał i złajał burzę, niby człowieka psotnego i złośliwego. „A On, wstawszy, sfukał wiatr i nawałność wody, i przestała, i stała się pogoda“. (Łuk. 8—24).

I drugi przykład. Łazarz, przyjaciel Chrystusa, śmiertelnie choruje. Siostry Marta i Marja z najgłębszą wiarą proszą Go, żeby uzdrowił brata. A On nie chciał. Łazarz musiał umrzeć. Później, gdy już był w grobie i rozkładał się, a siostry bynajmniej nie dają dowodu tej silnej wiary, jak przedtem, lecz raczej wyrażają swój żal i ubolewanie, że się tak stało, gdy przecie mogłoby być i byłoby inaczej, gdyby był Chrystus przybył do chorego, okazał im tak cudowne dobrodziejstwo, o jakim ani one, ani nikt marzyć nie śmiał. Chrystus wskrzesił Łazarza.

I na cóż w tym wypadku zda się teoria obłudna o wierze, jako prawie niezawodnem, ścisłem zjawisk, przewyższających pojęcie ludzkie?!

Jak w przykładach silnej wiary chorych ewangelicznych nie widzimy żadnego związku z biegiem natury, tak również i w tych, w których jawnym jest brak wiary nie można szukać jakiegoś uchybienia, ja-

kiejs tamy, stawianej pełnemu rozwojowi sił, tkwiących w łonie natury.

Owszem, taki pogląd bez względu, kto go wypowiada, uważać musimy za zwykły zabobon. To prawdziwa magja, czyli czarnoksiężstwo. Białą ją nazwać chyba możemy tylko ze względu na tendencję bielenia pozorami naukowemi tego, co jest czarnem i brudnem w gruncie. Temci bardziej zatem jest szkodliwą.

Chęć zrozumienia źródła, skąd płynęły cuda Chrystusowe, ażeby „się nauczyć naśladować podobne czynności“, przypomina mocno zabiegi Symona Maga, który ślaniał się około Apostołów, szukając tajnej sprężyny ich cudów, a nawet im pieniądze chciał ofiarować, by go nauczyli, jak się je robi.

I my pragniemy jak najlepiej się przypatrzeć źródłu wszechmocy Bożej, ale na to, żeby wobec niego wykazać parodję demoniczną, która sztukami spirytyzmu usiłuje przyćmić przeczyste światło ewangeliczne.

Więc przedewszystkiem, jakkolwiek uznajemy zjawiska spirytyzmu za rzeczy niezgodne z prawami natury, to wykluczamy przecie z nich pierwiastek najwyższy, występujący w potężnych dziełach ręki Chrystusowej, kreacjonizm.

Cała sfera niewidoma aktorów spirytyzmu wraz z wodzem Luciferem, choćby wysiliła swe zabiegi, przecie nic nie stworzy, bo oni sami są, podobnie jak my, tylko stworzeniami Bożemi. Tyle mają mocy, ile jej dostali od Boga. A nawet wysokie przymioty, natury ich: ta niezrównana inteligencja, ta siła względem ciał fizycznych jest na każdym kroku swem wykonaniu jeszcze ograniczona wolą Bożą.

Bez jej zezwolenia nietylko zjawisk wyższych, ale nawet podobnych naszej działalności nie wykonają i pomimo swej przewagi nad naszą organizacją, mogą być słabymi, jak małe dzieci.

Widzimy na ziemi, że Bóg nie zwykł ludziom złym i przewrotnym odbierać nadzwyczajnych zdolności i talentów, jakie posiadają z przyrodzenia. Dlatego też sądzimy, że i duchom anielskim nie cofnie przeni-

kliwości nadmiernej, której ci z nich, co upadli, używają na zło, na obrazę Boską i krzywdę ludzką.

Wszakże, jeśli istnieje Opatrzność Boża nad światem, to nie można przypuszczać, by się i w te straszne w swych skutkach zabawy spirytystyczne nie mieszała. Niejedna sztuczka demona psuje mu się tutaj. Ale najwięcej musi być takich porażek w stosunkach demonów z ludźmi świętymi, którzy też w swych pamiętnikach często wspominają o niezręczności i nieudolności tych „nicponiów“ *).

Więc Bóg w szczególny sposób zaćmiewa widocznie złych luciferów, by nie mogli najrozkoszniejszych marzeń względem świętych wykonać.

Jakkolwiek jednak jest, utaić nie można, że na naszych seansach ich popisy dają efekty pokaźne i nastrożają wiele pozorów do przypuszczenia, że obalają prawa najistotniejsze.

Otóż rozważmy bliżej warunki tej mocy spirytystycznej.

Prawda, że szatan może najcięższe przedmioty przenosić łatwo i z dalekich miejsc, że może sprowadzić postać zupełnie podobną do zmarłej, a nawet zachowującą się tak, jak ona **) i t. d.

Czy on gwałci w samej rzeczy prawa, które przez rodzaj ludzki są powszechnie uznane za niezbite, czy wobec takich zjawisk musi upaść zasada inercji, ciężkości, grawitacji, powstawania życia? Bynajmniej, owszem przeciwnie, te wszystkie prawa są mu potrze-

*) Wyrażenie świętej panienci Gemmy Galgani.

**) Próbkę takiej mocy duchom czystym wrodzonej przenoszenia ciężkich przedmiotów w jednej chwili na bardzo dalekiej przestrzeni, podaje Pismo św. w pewnym epizodzie z życia proroka Judzkiego Habakuka. Raz niósł on na pole żeńcom, w ziemi Żydowskiej obiad. Nagle Anioł stanął przed nim i zażądał, żeby ten posiłek oddał Danielowi, głodującemu już kilka dni w lwiej jamie Babilonu. Na to Habakuk: „Ani Daniela nie znam, anim Babilonu nie widział, jakże to uczynię?“ Wówczas go Anioł uchwycił za kosmyk włosów, przeniósł w powietrzu do Babilonu i postawił z jadłem przed lwią jamą. Gdy się Daniel posilił, Anioł z powrotem odstawił zdumionego proroka na jego dawne miejsce w krainie rodzimej. (Daniel 14—34—39).

ne do akcji „cudownej“, podobnie, jak nam do naturalnej, tylko obchodzi się z niemi zmysłniej i w inny sposób, niż my. On nie obala, lecz najgenialniej naśladuje naturę. Robi to jednak sposobem nam niedostępnym, jakimś duchowym, bo nie jest istotą zmysłową, jak my, tylko czystym duchem.

Największy mistrz na świecie, jeśli chce wywołać sobowtóra i uda mu się coś podobnego, to najwyżej sprawi tylko złudzenie w oczach ludzkich.

Ten sztukmistrz demoniczny nietylko potrafi sprowadzać halucynację w sposób pełniejszy od wszelkich Pinetich ziemskich, ale jeszcze coś więcej wykonać: nawet kształt prawdziwy ludzki, czy zwierzęcy ze wszystkimi cechami pozornymi życia.

Można to niekiedy sprawdzić obiektywnie i przekonać się, że duchy anielskie znają doskonale tajniki fizyczne, chemiczne, biologiczne.

Największą trudność w tych operacjach dla naszych pojęć przedstawia zjawisko pogrobowców, zupełnie podobnych do nieboszczyków. Jakże to się dzieje, kiedy tamci nie żyją, a samorodztwa niema?! Zresztą, choćby nawet je przypuścić, to tutaj coś więcej jeszcze wywołuje nieporozumienie: te istoty dają dowody działalności duchowej, umysłowej, moralnej, a nawet indywidualnej, zupełnie zgodnej z rolą, którą grają?!

To też my nie utrzymujemy bynajmniej, że szatan na seansach tchnie ducha ludzkiego w postaci, które sprowadza, jak Bóg w kształt Adama z mułu ulepionego.

Twierdzimy przeciwnie, że to nie jest życie własne ani tego zwierza, którego ulepił sobie dla teatru spirytystycznego, ani tembardziej to nie jest życie indywidualne tego kształtu ludzkiego, który wrzekomo wskrzesił. On sam ożywia bryłę cielesną, jedną i drugą, swoją osobą. On sam naśladuje najzłudniej w pogrobowcu sposób myślenia, mówienia, pisania pierwowzoru. A nikt nie wątpi, że potrafi on tę komedię odegrać lepiej, niż najgenialniejszy aktor na ziemi.

Wreszcie i nie przeceniajmy jego objawów wiedzy tajemnej.

Wszak za pomocą pewnych promieni widzimy poprzez rzeczy nieprzezroczyste, za pomocą pewnych szkiele zbliżamy do siebie przedmioty oddalone, za pomocą pewnych przyrządów słyszymy dźwięki dalekie.

Słowem mamy pewne środki rozszerzenia olbrzymiego naszej działalności zmysłowej. Cóż tedy mówić o takim majstrze, który już wie wszystko, co nie tylko było odkryte, ale co jest jeszcze w skarbcu natury do wykrycia?! Ale to strona fizyczna. A duchowa również jest zdumiewająca, ale zgoła nie sprzeczna z pojęciami ludzkimi.

Tak, seanse istotnie nieraz odsłaniają cudze myśli utajone, nawet niejedną rzecz przyszłą, zależną od udziału woli ludzkiej.

Tu większa już trudność. Boć to, co jest wolnem, nie może być z góry odgadniętem przez nikogo, tylko Bóg, jako Stwórca ducha ludzkiego, zna wszystko absolutnie, co się go dotyczy, On też jeden czyta bezpośrednio w sercu ludzkim.

Jakimże tedy sposobem demon może gospodarować tak swobodnie nie tylko w ukrytych myślach ludzkich, ale nawet w dziejach przyszłych człowieka?

Jużciż nie czyta on, jak Bóg lub święci, którym Bóg tej łaski udzielił, w duszach naszych, ani w przyszłości, tylko kombinuje.

Miljony szczegółów domyśla się poprostu z akcji naturalnej mózgu, towarzyszącej myślom — a ma olbrzymią wiedzę i rutynę przez tyle wieków obserwacji. Inne miljony najgenjalniej zgaduje. Ot i cały sekret jego sztuki.

Ztąd też bywa, że nieraz nie utrafi i omyli się, albo ma wątpliwość.

O Jezusie Chrystusie, pomimo wszystkich oznak i powimo, iż pierwiej, niż ktokolwiek, wiedział, że zjeździe na ziemię i oblecze się w ciało ludzkie — boć z tego powodu utracił swą godność anielską — to jednak wątpił, czy jest Bogiem? Inaczej nie próbował-

by się doń zbliżyć na puszczy z swemi nędznemi propozycjami.

Mylił się też niejednokrotnie, jak czytamy w żywotach świętych, w odgadywaniu niektórych pomysłów i intencji sług Bożych. Mylił się wreszcie i na seansach także.

Zaś co do jego prorocत्व, te się też olbrzymio i zasadniczo różnią od rzeczy przepowiadanych przez natchnione duchem Boga istoty. One widzą z całą jasnością i z całą pewnością fakty w najdrobniejszych szczegółach, jakie się stać mają, nawet najnieprawdopodobniejsze. Szatan tylko wie, co się zwykle działo w podobnych okolicznościach na świecie. To historyk i historjograf uniwersalny.

Więc, gdy się jakaś akcja rozpoczyna, to, znając doskonale wszelkie prawa ewolucji naturalnej z jednej strony, z drugiej, pamiętając niezliczoną ilość wypadków podobnych, w jednym mgnieniu oka uchwyci cały dalszy obraz sprawy. Ale do tego potrzeba, żeby się ona do końca potoczyła regularnie, bo jeden ruch woli ludzkiej przeciwny takiemu biegowi może całą kombinację szatańską popsuć.

Stąd najczęściej sprawdzają się takie przepowiednie spirytystyczne, jak; że ktoś złoży egzamin w szkole, że wyjdzie z danej choroby, lub, że umrze, z oznaczeniem dokładnem dnia i godziny, że z danego przedsięwzięcia materjalnego będzie miał zysk lub stratę i t. d.

Oto charakterystyka i zakres „cudów“ demonicznych. Czy są one nadnaturalne? Tak je nazywamy dlatego, iż nie zgadzają się z tem wszystkim, co ludzkie wykonują i mogą wykonać w stosunku do sił złożonych w łonie przyrody.

Wszakże, jakeśmy widzieli, nie są to czynności bezwzględnie wyższe nad to, co siłami natury może być spełnione. Życia naprzykład żaden seans nie wróci, ani zwierzęciu, które się rozłożyło na części, ani człowiekowi, bo to jest bezwzględnie czynność nadnaturalna. Z tegoż powodu żaden seans nie da wzroku,

ani słuchu temu, kto się urodził bez przyrzędu odpowiedniego.

Dlatego ściślej wszelkie te dziwy spirytystyczne należałoby nazwać pozanaturalnymi.

Odbywają się bowiem po za nawiasem tego, co się dzieje w naszych zwykłych ziemskich warunkach. Są to zjawiska pozaludzkie, lub nadludzkie, nic więcej.

Stąd taki sens dla wszystkich, którzy na nich cośkolwiek chcą budować, dla wiedzy przyszłej: „Panowie fizycy, chemicy, biologowie, medycy i psychologowie, zostawcie w spokoju spirytyzm z całym jego programem uludnym! Nic wam z tego nie przyjdzie! Ani nie drżycie zabobonnie o losy nauki! Nie zbankrutuje ona, ani ją pokazy spirytyzmu „djabło zreformują“. Ona zapowazna na to, by się miała naginać do sztuczek tego pokroju. Lecz, co najważniejsza, ona nie jest z ich świata. Nauka jest umiejętnością *ludzką*. Wszystkie środki, którymi operuje i rozporządza, są ściśle zastosowane do naszej organizacji zmysłowej. Wszystkie zaś sposoby spirytystyczne, nie są ludzkimi, więc ich naukowo traktować nie można. Widowiska seansowe już-eż będą się szerzyć co raz bardziej wśród ludzi w miarę, jak będzie słabł ich zapał i zamiłowanie do ścisłych studjów, do głębszej spekulacji filozoficznej, w miarę, jak żądza nowości wzrośnie, a wiara ewangeliczna i zdrowy chłopski rozsądek zmaleje. Ale nauka, szanująca swą godność, swą purpurę królewską, swą tradycję, przechodzić będzie około tych sztuk z uśmiechem politowania. Głęboka nauka nigdy o sobie nie zwątpi. Podobnie też głęboka teologia i filozofja na widok bałamuctw spirytyzmu, choćby objęły cały świat, nie porzuci swego stanowiska względem promiennych, wspaniałych, żywych i życiodajnych cudów Ewangelji Chrystusowej“.

Bo do tych wszystkich kapitalnych, różnic, jakieśmy rozważali w cudach Ewangelji i dziwach seansów spirytystycznych, trzeba dodać koniecznie i podkreślić tych ostatnich cechę moralną.

Seanse boją się o swe cuda, jak złodziej, majstrujący w cudzym domu wytrychem, który się ogląda na wszystkie strony, by go kto nie spłoszył. Ale nie tylko dziwy spirytyzmu są płochliwe, lecz faktycznie, jak złodziej, krzywdzą, kradną i zabijają.

Prawdziwie powiedział ten rozsądny i doświadczony Chińczyk, iż komunikaty duchów nie przyniosły nikomu żadnego dobrodziejstwa. To określenie trzeba rozciągnąć do wszystkich zjawisk spirytyzmu.

Czy to będą chwilowe uleczenia *), czy porady w trudnościach życiowych, czy sukcesy materialne, wcześniej lub później okaże się, jak mało się stąd zyskało, a jak olbrzymie się poniosło straty.

Około 1895 r., podał „Przegląd Katolicki“ niezmiernie sensacyjny obrazek spirytystyczny z środkowej Brazylii.

Wśród pewnego szczepu Indyjskiego, duchy opiekuńcze roztoczyły w tym czasie szeroką działalność nazewnątrz. Wskazywały lekarstwa na choroby, dawały porady prawnicze, gospodarskie, społeczne, załatwiały sprawy rodzinne. Słowem był to pełny rząd duchów wśród tradycyjnego zwykłego rządu starszych ludu.

Nie wiem o dalszych losach tego państwa demonicznego. Ale nie tajno mi, jak wychodzą ostatecznie ci niewidzialni dobroczyńcy w świecie cywilizowanym z swymi ulubieńcami.

Le Roy, w swej Ideologii, przytacza 12 wybitnych medjów **), które sobie odebrały życie, wskutek nadmiaru oświeceń, rad i pomocy duchów, a profesor Czubski w dziele przez nas cytowanym, przedstawia inną wiązanekę „cudownych“ medjów, które z tegoż powodu dostały pomieszania zmysłów ***).

*) Znane były już staremu Tertuljanowi, który mówi, iż te duchy w pewnych chwilach przestają na pozór być szkodliwymi i stają się lekarzami w chorobach: *Laedere desinunt, curasse censentur* (Ap. c. 23).

**) Czyt. *Medycyna pasterska*, Lwów 1900, dział o spirytyzmie.

***) *Spirytyzm i hipnotyzm*, str. 49.

Próbkę bardzo charakterystyczną sposobu, w jaki się opiekują duchy wiernymi im klientami, podaje Lombroso w książce przez nas wspomnianej.

Pewnej kobiecie, ufającej duchom, które z nią wchodziły w porozumienie, „siła” nieznana i ukryta, dawała wiele dobrych rad i trafnych wskazówek, jak poprawić swój stan materialny. Skutek był widoczny i świetny. Szybko doszła do znacznego majątku.

Ta siła, czyli poprostu duch, m. in. zalecał wziąć bilety na loteryję z numerami, które wskazał. Bilety istotnie wygrały. Innym razem przyjaciel niewidomy zachwalał pewną transakcję handlową, obiecując zysk. Usłuchała niewiasta i nie zawiodła się. Znowu wpadł spory grosz do kieszeni. Biedaczka już zaufała we wszystkim swemu doradcy i nie śmiała nic bez jego aprobaty przedsiębrać. Raz nastęrczyła jej się doskonała sposobność zdobycia pieniędzy. Sprawa była jasna, korzyść widoczna. Wszakże poszła się radzić swego kierownika. Ale ten jej nie pozwolił wcale się w to wdawać. „Jakżeż? perswadowała, przecie nic nie ryzykuję, a ileż zyskać mogę!” — „Jednak zabraniam” odpowiedział. Posłuchała i straciła. Później znów coś podobnego było. Opiekun, dla niewiadomej przyczyny, nie pozwolił jej działać na swą rękę. W dalszym ciągu już pozytywnie jej polecił jakieś przedsięwzięcie, ale tak fatalnie, że wszystko straciła. Zabobonna ofiara opieki ducha zrozumiała wreszcie jego robotę i sama się przyznawała, że pierwsze rady były tylko dlatego takie korzystne, żeby ją uwikłać i następnie zwieść.

Timeo Danaos donaque ferentes.

O ile to przysłowie słuszniej jeszcze odnieść należy do duchów spirytystycznych, przybierających postać czułych przyjaciół, niż do nieprzyjaciół ludzkich!

Religja spirytystyczna.

Dochodzimy do punktu kulminacyjnego naszej rozprawy.

Tyle „cudów“ obalających w umysłach ludzkich wszelką pewność jakichkolwiek praw w naturze, tyle rewelacyj, dotyczących życia zagrobowego, a tak przeciwnych wszystkiemu, co głosi jedyna, boska religja chrystjanizm — musi mieć jakiś niezwykle i olbrzymi cel na ziemi. Już mówiliśmy o nim, ale nie wszystko.

Tak, wzniecić powszechną anarchję w pojęciach ludzkich i skazać świat na najcięższe udręczenia ducha, wprowadzić piekło na ziemi — to cel spirytyzmu, ale to jego strona, że tak powiem, negacyjna. Jest i inna pozytywna.

Spirytyzm nie tylko burzy i rozwała, lecz także buduje, a buduje coś strasznego na ziemi. Zna on do najdalszych głębin subtelną organizację ducha ludzkiego. Wie, że na jego spodzie znajduje się pewne uczucie najwybitniejsze i najważniejsze — uczucie religijne, które się nie zadawalnia negacją, lecz chce koniecznie pozytywnej religji.

Taką więc pozytywną religję, jako kwintesencję wszelkich rozpraw i rewelacyj duchów, przynoszą sercu ludzkiemu seanse. Jest to religja spirytystyczna, czyli demoniczna. Powstaje w 10 lat po odnowieniu w świecie starych zabaw spirytystycznych, około 1858 r. w Paryżu na seansie. Autorem jej jest duch najwyższy wśród swojej hierarchji.

Heroldem, który ogłosił i rozkrzewił religję spirytystyczną na ziemi, jest niejaki Hippolit Rivail, filozof, przezywający się Allanem Kardekiem. Pochodził on z rodziny katolickiej, zamieszkałej w Lyonie. Wychowany w szkole protestanckiej Pestalozziego w Szwajcarii, obcując wiele z ludźmi słabej wiary lub indyferentami, zatracił po pewnym czasie zasady religijne, zaczerpnięte w domu rodzicielskim. W swych pamiętnikach pośmiertnych podaje całą genezę swego powołania przez duchy na arcykapłana nowej religji *).

*) Oeuvres posthumes par Allan Kardec.

Stamtąd też czerpię szczegóły, dotyczące tej nowej religji, oraz z innych dzieł Kardeka, jak: *Le livre des esprits*, *L'evangile selon le spiritisme*, *Le livre de mediums*.

W okresie, w którym spadły na Kardeka osobliwe względy świata duchów, pisał on rozprawę filozoficzną o zjednoczeniu wszystkich religij, upatrując w tej ewentualności przyszłe szczęście rodu ludzkiego. To bardzo charakterystyczny rys usposobienia wewnętrznego Kardeka.

Człowiek, który marzy i pragnie czegoś podobnego, daje najlepszy dowód, że jego duszy nie przyświeca żaden promień wiary objawionej. Kto chce złączyć z sobą w jeden system wszystkie religje, a więc tysiączne sprzeczności, do żadnej z nich nie może przywiązywać poważniejszego znaczenia. Ale oto, jak Rivail został wyniesiony na wielkiego proroka i reformatora religijnego.

Bywał w Paryżu na seansach u rodziny Bodinów.

Opowiada, że pewnego dnia w trakcie zabawy u nich z ekierką, zgłosił swą wizytę, przez jej pośrednictwo duch, który się był nazwał poetycznie Zefirem. Choć to był lekki duch zgodnie z swem imieniem i operował frazesami powierzchownymi i dowcipnymi, zdarzało mu się niekiedy wypowiedzieć także zdanie głębsze i dające wiele do myślenia. Zefir w ten sposób odezwał się raz, że utworzy nową wspaniałą religję, której Rivail będzie przedstawicielem. Ekierka, skończywszy te słowa, z pod ręki medjum odskoczyła i znalazła się przy boku Rivaila, jakby wskazując tym zmysłowym znakiem na jego wybranie.

Po tym znamienym seansie Rivail wrócił do swego mieszkania w Paryżu wczesnym wieczorem i zasiadł przy biurku, żeby pisać ulubioną rozprawę o zjednoczeniu wszystkich religij. Nagle usłyszał dziwne stukanie w ścianę pokoju. Rivail podszedł do miejsca, z kąd się ono wydobywało, lecz zaraz ucichło. Po chwili znów to samo, ale zawsze, gdy się zbliżał, by sprawdzić zjawisko, stukanie ustawało, a gdy się odda-

łał od miejsca, z kąd pochodziło, dawało się słyszeć nanow. Około 10 g. wróciła z miasta żona jego i ona słyszała też same hałasy. Wtedy poczęli wspólnie badać przyczynę zjawiska, ale nic nie znaleźli *).

Wszystko miało się wyjaśnić nazajutrz. Bo, gdy Kardek dnia następnego znowu zasiadł do zabawy spirytystycznej z towarzyszami, powiada, że swawolny Zefir, oświadczył, że to nikt inny, tylko on pukał wczoraj w ścianę. Chciał tym sposobem odwieść filozofa od ulubionego dzieła o religji, które się duchowi nie podobalo. Poleca Kardekowi kategorycznie porzucić tę pracę i wziąć się do pisania innej, którą mu natchnie. Ma to być nowy system filozoficzno religijny. Obiecał przytem, że nowa religja pociągnie ku sobie olbrzymie masy ludzi inteligentnych, które zostają w rozterce z Kościołem i że czasem zwiąże wszystkie społeczeństwa silnym węzłem miłości braterskiej.

„Wszystko to pięknie, odpowiedział Kardek, lecz radbym wiedzieć z kim mam honor rozmawiać?”

A duch mu na to: „Dla ciebie nazywam się „Prawdą“ i otóż ja „Prawda“, wspólnie z moimi towarzyszami-duchami będziemy ci *myślą* poddawali wszystkie punkty nowej religji“.

Odtąd zaczynają się stałe i długie wizyty na ziemię z krain zaświatowych panów duchów do swego ulubieńca Kardeka. Roztaczają na nich wykłady filozoficzno-teologiczne o życiu zagrobomem, które on skrzątnie zbiera i następnie ogłasza w kilku tomach.

Przebiegła „Prawda“ zdawała sobie sprawę z trudności położenia. Nowa religja, po tylu już głoszonych, skrytykowanych i upadłych!.. Trzeba wynaleść bardzo mocne akcenty, by podziałać, jeśli nie na rozum, to przynajmniej na psychologję nowoczesną warstw inteligentnych, sceptycznych. Objawienie nowe wprowadza

*.) Cała ta awantura mocno przypomina inną, u Foksów w 1848 r. Z podobieństwa do siebie obu łatwo wywnioskować, iż tu i tam ten sam występuje aktor ukryty.

„Prawda“ sposobem zręcznym i wyprobowanym. Na wstępie oddaje obłudnie pochwały religji, przez Chrystusa założonej, oraz Jemu samemu.

„Prawda“ zastrzega się tu, że nie ma i nie może mieć zamiaru obalenia chrystjanizmu, gdyż ziemia nie posiada nic piękniejszego i wznioslejszego, tylko, na nieszczęście, mało kto potrafi uchwycić, zgłębić i odczuć istotną treść religji Chrystusowej.

Ona „Prawda“ tego dzieła dokaże; świat się od niej teraz dopiero dowie, jak trzeba rozumieć chrystjanizm. Więc to, co ona powie, jest w gruncie niczem innym, tylko prawdziwym, pierwotnym objawieniem Chrystusowem, ale oczyszczonem z naleciałości, które ludzie do niej wnieśli i fałszywych interpretacyj, oraz zastosowaniem do nowoczesnych potrzeb.

Oto wstęp bardzo charakterystyczny, w którego świetle maluje się jaskrawo psychologia olbrzymich mas inteligentnych naszych czasów. Wychowane na zasadach religji Chrystusowej w dziecięctwie, z czasem pozbyły się stopniowo „nawyków metafizycznych“. Krępują je surowość przepisów religijnych, oraz imponująca powaga doktryny, objawionej przez Chrystusa. Ale wprost się na nią targnąć nie mają sił, bo czują doskonale jej ideową, moralną i kulturalną przewagę. Jest tu wyrażona i niechęć do Kościoła Chrystusowego, i uraza, i pycha, która nie chce rozumu nagiąć do tajemnic Bożych, ale jest i uznanie dla nich, choć mimo, owszem wbrew woli. Bo chrystjanizm ma w sobie tyle uroku nadziemskiego, że najzagorzalsi materjaliści ulegają mu do pewnego stopnia.

Gdy chcą się okazać przed światem wzniosłymi, zapożyczają skwapliwie wzorów ze słonecznej prawdy ewangelji, ubierają się w jej lśniące i cudne barwy, lecz zawsze wybierają z niej tylko punkty, które przypadają im do smaku, inne odrzucają pod pretekstem szerszego poglądu na życie i postęp.

Przewodnik spirytystyczny Kardeka zapowiada, że będzie go odwiedzał ze swymi towarzyszami i współ-

uczestnikami swej nadziemskiej wiedzy, którą się chce dzielić z wybrańcem.

Jakoż istotnie melduje mu się cała kompanja „Prawdy“ i kaźden z tych światłonośnych duchów uchyla z swej strony jakiś rąbek tajemnicy zagrobowej. A ta kompanja w swym zespole jest niezmiernie charakterystyczna. Oto jej imiona: św. Jan Ewangelista, św. Paweł Apostoł, św. Augustyn Doktor Kościoła, św. Ludwik Król Francji (uwzględniono tutaj widocznie także i ambicję narodową Kardeka), św. Wincenty a Paulo wielki Apostoł Francji, Sokrates, Platon, Franklin, Swedenborg, Fenelon, Bossuet etc.

Czyż to nie istny bigos towarzyski?

Cóż bowiem może mieć wspólnego taki np. Swedenborg albo Franklin z św. Janem Ewang. lub z św. Augustynem, albo Sokrates z opiekunem bezdomnych i podrzutków św. Wincentym a Paulo?

To jedno już powinno ostrzedz przed nową religją.

A same rewelacje duchów, jakże głębokie wątpliwości wzbudzają?

Wielkie kolumny naukowe Kościoła, jak św. Augustyn, Bossuet zamiast w towarzystwie światłych duchów zaziemskich zyskać, jakoś dziwnie zmalowały.

Daleko głębsze są myśli, które tu na ziemi mieli i przekazali światu w swych pismach, niż te, które przy pomocy ekierki na seansach dyktują Kardekowi. Ponadto gdzieś się podział dawny zapał, siła, świeżość i koloryt, który tryskał z pod ich pióra. Są oni teraz wszyscy szaremi postaciami i szablonowemi.

To rewelacje mniej więcej podobne do tego, co pisali, ale zbyt ogólnikowe i pozbawione cech indywidualizmu oraz oryginalności, które tak silnie się były zaakcentowały w dziełach tych genjuszów. To nie wielki Augustyn i Bossuet prawią na seansach, lecz jakieś marne duchy, które w dodatku gdzieś rozplynęły się w jakimś innym przebiegłym duchu.

Bo wszystko zdaje się przekonywać, że sławni towarzysze „Prawdy“, tłoczący się ordynarnie i chaotycznie w kupie przy składaniu na ziemi wizyt Allanowi Kardekowi, to tylko pseudonimy „Prawdy“ jak

znowu ona sama jest niczem innym, jeno uosobieniem nieprawdy, czyli kłamstwa, przewrotności i oszukaństwa.

W każdym razie, jeśli w objawieniach Kardeka występowały prócz szefa jeszcze i jakieś inne z jego sfery i otoczenia istoty, to wszystkie one, jako solidna spółka, były nastrojone na ton szefa.

A mimo to zaziemski protektor i opiekun Kardeka żąda wielkiego uznania od niego dla tych wszystkich rewelacyj, któremi go darzy, i głębokiej wiary. Oświadcza mu kategorycznie: „Masz wiedzieć, że to, co napiszesz o nowej religji, będzie *naszem dziełem*. Ja z towarzyszami pilnować i strzedz cię będziemy od błędu“. Zachęcony obietnicą takiej pomocy z góry, zabrał się Kardek do układania zasad nowej wiary z gorliwością i pietyzmem. Pisał wolno i rozmyślał nad tem co duchy mu podawały.

W ciągu blisko pół roku, od 6 kwietnia 1856 r. czyli od czasu, gdy tak widocznym sposobem u Bodinów ekierka zwróciła swe afekty do Kardeka, do września wykończył zaledwie kilka rozdziałów, ale zjednały mu one żywy aplauz ze strony duchów-oświecicieli. Wyraziły mu go w tych słowach: „Dobrze zrozumiałeś nasze myśli. Plan twojej pracy, układ punktów i ich rozwiązanie, podoba się nam. Jesteśmy z ciebie zadowoleni. Odtąd masz co miesiąc przychodzić tutaj (na seans do Bodinów) z twym rękopisem i odczytywać go. Jeśli się okaże jakiś brak lub wyrażenie, nie odpowiadające naszym myślom, zostanie tutaj przez nas usunięte“. A na zachętę dodała „Prawda“: „Ufaj nam, nie opuścimy cię. Wierz w Boga (!) i ruszaj naprzód śmiało!“

Po kilku latach takiego stałego obcowania z duchami i nasłuchiwania ich odezw nazbierała się imponująca moc poszczególnych rewelacyj z dziedziny dogmatycznej, moralnej, obrzędowej. Kardek złożył z tego materiału cały szereg dzieł, zawierających nowy chrystjanizm spirytystyczny.

Powoli duchy, widocznie uzuchwalone uległością i pojętnością ucznia zwiększyły swą kompanję.

Już tam znajdujemy nietylko szereg innych imion, podających się za świętych, najbardziej czczonych w chrystjanizmie, jak św. Piotra, Pawła Apostołów, ale nawet zjawia się w tej kompanji i Marja matka Jezusowa (!) i sam Jezus z Nazaretu (!!).

Owszem, Jezus Chrystus dyktuje nawet Kardekwi nowe listy ewangeliczne i przysięgą na Boga stwierdza swą tożsamość.

Dziwna rzecz, mimo to, świat ukształcony rozchwycił wszystkie te objawienia w lot, rozczytywał się i pogrążał w nich z uczuciem podobnem do tego, jakiego musiał doznać Krzysztof Kolumb, gdy odkrył Amerykę.

Dość wspomnieć, że niektóre z tych ksiąg „cudownych“ Kardeka doczekały się w ciągu kilku lat aż 40 (!) wydań.

Wobec tego muszę i ja w rozbiorze zasad religji spirytystycznej poświęcić im więcej miejsca, niż mam ochotę. Juźciż wszystkich szczegółów niepodobna poruszać, wszakże należy pozycje główne skreślić i dać im krytyczne oświetlenie.

Nie znajdzie tu czytelnik tyle sensacyj, co w poprzednich rozdziałach, ale te stronicie nie będą dlań bez pożytku.

Objawienia neochrystjanizmu spirytystycznego tak są w rozmaitych książkach Kardeka układane, że miejscami on sam snuje na własną rękę swobodnie koncepcje filozoficzne na tle zasłyszanej od duchów rewelacyj, to na innym miejscu znów spotykamy tylko krótkie objaśnienia Kardeka zaraz obok głosu ducha, oraz szeregi zapytań i odpowiedzi Mistrza. Jest ten ostatni rodzaj jakby katechizmem rozumowanym religji spirytystycznej.

Tylko należy ciągle mieć na uwadze, że uczeń Kardek to nie nasze dziecko szkolne, lecz filozof, który objawieniu spisaniem nadaje swą indywidualną barwę. Bo choć Mistrz despotycznie mu był zapowiedział, że nie on będzie autorem nowego systemu religji spirytystycznej, a tylko echem „Prawdy et comp.“, to jednak stary uczeń niema ochoty tak cał-

kiem bierną rolę odegrać. Ulega wprawdzie Mistrzowi, ale się nie zupełnie zrzeka własnego sądu i własnych pojęć. Nietylko bierze na rozum dogmaty objawione, ale pozwala sobie je nieraz krytykować, a nawet podchwytować górną „Pawdę“ w wyjaśnieniach nieściślych i, co gorsza, w sprzecznych, oraz przyłapywać jej kompanjonów na jawnych kłamstwach. W swych księgach też żali się na ich niski poziom moralny i zapytuje „Prawdy“ o powód tak brzydkiego postępowania z człowiekiem, który zaufał duchom i oddał się im.

Podkreślam ten rys psychologiczny, bo zdaje się on dowodzić, iż niesłusznie wielu krytyków spirytyzmu upatruje w dziełach Kardeka i w jego rozmowach z duchami wyłączny objaw jego własnych osobistych urojeń.

Podkreślam również i ten szczegół, że rozmowy dziwne z duchami prowadzi i opisuje nie zapalony młodzieniec, student, lecz człowiek już wiekowo zrównoważony. Kardek liczył bowiem wówczas 50 lat życia, jakkolwiek nie przeczymy, iż był bardzo skłonny do mistycyzmu niezdrowego.

Wszakże w ten sposób nie mówią, a temci bardziej nie piszą osoby, które żyją tylko własnymi przywideniami.

Ale może ktoś zarzucić: jeśli ten filozof znajdował sam braki i to nieraz bardzo duże w objawieniach swych opiekuńczych duchów, to czemuż nie wzgardził ich towarzystwem? Czemu, pomimo wszystko, w tych zeznaniach szukał głębszych podstaw? Zapewne, rozsądek nakazywał nie wdawać się w tę ciemną i niebezpieczną awanturę. Niestety, nie sam rozsądek, ani inteligencja Kardeka musi tu być wzięta pod uwagę, ale i coś, co jest również wrodzone naturze ludzkiej. To „coś“ bywa często mocniejszym od tamtych jej własności. Jest to: wola, upodobanie, ambicja, ciekawość.

Nie będziemy się zbytnio dziwić postępowaniu filozofa spirytyzmu, jeśli wspomnimy, ile to tysięcy jednostek spełnia codzien czyny ani mądre, ani dobre,

ani poważne, choć posiadają dużo wrodzonego rozsądku i stoją na wysokim poziomie umysłowym.

Pokusa odegrania na szerokim świecie roli reformatora filozoficznego religji chrześcijańskiej, ciekawość, wzmagająca się coraz bardziej nienaturalnem obcowaniem z siłami zaświatowemi, nadzieja dowiedzenia się od nich czegoś, co się nie dało osiągnąć na zwykłej drodze badań ludzkich — wszystko to sprawiło, że Kardek, gdy wszedł na manowce okultyzmu, nie łatwo już mógł być z nich zejść. Wolał badać rewelacje duchów, choć go ta praca ciągle zawodziła, niż z nimi zerwać. Jakoż został im wiernym aż do końca życia, znajdując w tym stosunku dla siebie źródło silnych, choć fałszywych rozkoszy.

Zwracając się do samej treści nowej religji, czyli neochryścjanizmu spirytystycznego, nic w niej oryginalnego, ani pomysłowego nie znajdujemy. Stary to fałsz, ubrany w nową szatę, w modne wyrażenia i hasła. Jest ona zlepkiem idei Ewangelicznych z teorjami materialistycznymi, panteistycznymi, protestanckimi, coś niecoś jest tu także z zasad katolickich — prawdziwie spirytystyczny bigos. Nas nie tyle zajmuje jego skład, ile tło psychologiczne, na którem wyrósł ten nowowtór religijny. Tu się szczególniejszym sposobem okazało, jak głęboko utrafił w naturę ducha ludzkiego genjusz chrześcijaństwa w znanym okrzyku: *anima humana naturaliter christiana* *)!

Każdy z nas czuje, mniej lub więcej świadomie, że chrystjanizm jest jedyną formą religijną, która odpowiada wszystkim potrzebom i najdelikatniejszym drgnieniom ducha ludzkiego. Jest w nim wszakże pewna niedogodność dla życia na ziemi. Zbyt on wzniosły, jeśli tak mogę się wyrazić, w stosunku do naszej słabości, zbyt idealny. A choć to stanowi właśnie jego boskość, ale zarazem drażni naszą wolę, która się nie chce do jego poziomu podnieść. Radziłyśmy w cudownych i słonecznej jasności blaskach chrystjanizmu chodzić i ubierać nimi swój żywot, byle bez wielkiego wysiłku.

*) O duszo ludzka, z natury swej chrześcijańska!

Stąd wieczysta dążność u wielu chrześcijan do religji, która by z jednej strony przypominała boski wzór wcielony przed wiekami na ziemi, a z drugiej otworzyła furtkę do zaspokojenia nienasyconych, owszem przez postęp cywilizacji materialnej nadzwyczajnie spotęgowanych zachceń i upodobań.

„Prawda” spirytystyczna doskonale to rozumiała. Dla tego nie głosi wrzekomo potrzeby jakiejś innej religji, niż tej, którą Chrystus przyniósł światu. Zostawia swym zwolennikom pozornie jej rysy zewnętrzne, a za tę koncesję podstępna i uczyniona w celu humanitarnym zaspokojenia dążeń filozoficznych czasów obecnych, burzy to wszystko, co stanowi istotną podstawę i treść nauki objawionej. Chrystusowi oddaje pochwały, jako istocie najwznioślejszej, która jednak nie jest niczem więcej, jeno człowiekiem, jakby dziś się wyrażono „nadcześnikiem”.

Jezus Chrystus odrodził swą nauką świat, skoro jednak nie jest Bogiem, nie można przypisywać bezwzględnie najwyższej wartości jego dziełu. Było ono największem, ale tylko w swoim czasie. Dziś, dzięki postępowi pojęć, nie można brać wszystkich podstaw chrystjanizmu dawniejszego za kierowników życia. Trzeba w nich zaprowadzić reformy walne.

I oto idzie szereg tych reform wygłoszonych do Kardeka przez usta „Prawdy”.

Zaczynają one słusznie od określenia pierwszej przyczyny wszech rzeczy.

Allan Kardek, kierując się wrodzonym rozsądkiem, wyraża naprzód własny słuszny pogląd na tę sprawę. Ale przecie któż może mieć głębszą i pewniejszą w tej kwestji wiadomość, niż duch świetlany, którego umysłu nie mącą wyobrażenia materialne, utrudniające nam ludziom wszelką spekulację metafizyczną. „Zapytam się tedy mego ducha — powiedział był sobie — i upewnię się o tem, co sądzić należy o podstawie bytu stworzonego”. Więc zwraca się do swej spirytystycznej „Prawdy”: „Wiem, Mistrzu! że musi być istota najdoskonalsza, która dała początek wszystkiemu. Ale, czy ten Bóg jest osobnym bytem, różnym od wszystkich

innych, czy też może on jest sumą wszystkich sił w przyrodzie i inteligencji we wszechświecie, jak mówią niektórzy?”

Pytanie największej doniosłości i jeśli Mistrz zaświatowy odpowie szczerze, to będzie jeszcze nadzieja wydobycia łatwowernego ucznia z matni, w którą się wplątał.

O tem doskonale wiedziała „Prawda“, to też jej odpowiedź jest chytra, jak rozmowa węża w raju. „Gdyby tak było, jak mówią ci niektórzy — odrzekła „Prawda“ — to Boga by nie było, bo byłby On skutkiem, nie przyczyną wszystkich rzeczy, a przecie nie może być razem i skutkiem i przyczyną“.

Cóż można tej eksplikacji zarzucić? Jest ona zupełnie poprawną i chrześcijańską. Stwierdza wyraźnie istnienie Boga osobowego, nie zmieszanego z światem.

Ale podejrzewamy Mistrza o podstęp. Musiał mieć interes ukryty w tym pozorze lojalności religijnej. Posłuchajmy go nieco dłużej, a zobaczymy, że tak istotnie rzecz się ma, nie inaczej.

Po tej olbrzymiej koncesji na korzyść zdrowej filozofji i zarazem Objawienia, widocznie zrobionej w tym celu, by ucznia na wstępie nie zrażać, lecz przeciwnie, zyskać jego zaufanie, „Prawda“ spirytystyczna zaraz pokazuje rogi.

Prawdziwy wąż, który „wysunął głowę i chytrze schował pod siebie ogon“. Swoje piękne, rozumne i prawdziwe twierdzenie, iż Bóg może być tylko przyczyną całego świata, lecz bynajmniej z nim niema nic wspólnego w swej istocie, osnuwa zaraz mgłą tajemniczą.

Pozwala Kardekowi cieszyć się tą logiczną myślą, ale tylko w teorii, zabrania z niej wyprowadzić dla życia niesłuchanie ważnych wniosków. „Bóg istnieje, perswaduje Mistrz zaziemski, nie możesz o tem wątpić, to grunt. Wierz, mi i nie chodź dalej, bo zabłąkasz się w labiryncie, skąd nie ujrzysz wyjścia!“

Pociecha prawdziwie demoniczna! Upewnić się, że u podstaw wszechbytu jest ktoś żywy, wolny, niez-

leżny od nikogo i niczego, wszechwiedny i wszechwładny — bo taką tylko może być pierwsza przyczyna — to wpaść w labirynt bez nadziei wyjścia?! Zdać sobie jasno sprawę ze stosunku świata do bóstwa, zrozumieć, że on jest dziełem ograniczonym, że jego istnienie bynajmniej nie jest koniecznym, że nic by się nie zmieniło w życiu i naturze bóstwa, gdyby go nie było, lub gdyby uczyniło inny świat, niż ten, jaki jest — to wejść na bezdroża?!

I filozof francuski dał sobie tak łatwo wyperswadować przez ducha światłonośnego ten naturalny, a tak szlachetny i wzniosły popęd swej duszy do bliższego poznania I-ej przyczyny?!

Ale nie dziw. Toć rzecz się dzieje w połowie 19-ego wieku, gdy w świecie cywilizowanym najwyższe tryumfy święcą odkrycia i wynalazki przyrodnicze, a za to zaciemnia się powszechnie w filozofji horyzont spekulacji metafizycznej.

„Prawda“ zna swego ucznia, który jest nieodrodnym dziecięciem własnej epoki, niesłuchanie wrażliwym na modne hasła filozoficzne. Każe mu nie zawracać sobie głowy metafizyką, lecz z przywódcami filozofji przyziemnej, praktycznej wyznawać o najważniejszej sprawie natury Bożej: *ignoramus et ignrabimus*.

Posłuszny uczeń już też nie indaguje swego oświeciciela o tę najgłębszą metafizyczną kwestję, ale chciał się dowiedzieć choć o tem, co sądzić o naturze tworów ziemskich. Pyta: „Wszak w tworach przyrody spostrzega się dwa zupełnie różne pierwiastki: materję i ducha, prawda, Mistrzu?“ „Tak — odpowiada Mistrz — ale oprócz nich jest jeszcze jeden pierwiastek, który tamte uzupełnia i jest *Ojcem wszystkiego*“.

(Co za osobliwy ojciec, którego bogate łono płodzi i kamienie, i drzewa, i piasek, i rośliny, i gwiazdy, i morza, i ludzi, i zwierzęta. To jedna rodzina — bo w spirytyzmie wszystko żyje i wszystko czuje i myśli!) To troje się nazywa Trójcą powszechną. (*Trinite universelle*).

Teraz się już Kardek dowiedział, czemu jest ten Bóg w stosunku do swych stworzeń, a nawet czemu jest największa tajemnica wiary: Trójca Boża.

Ale choć ta objawiona przez ducha spirytyzmu Trójca jest karykaturą prawdziwej, dziwolągiem nie logicznym i niedorzecznym, to przecie ma nie mały powab dla spirytystów.

Choć w tej Trójcy jest wszystko zmieszane do kupy, to oni przecie wiedzą, że w praktyce jednak wśród miliardów istot, wypadłych z jej łona powszechnego, człowiek wart więcej od innych. Rozumieją, że on jest koroną stworzeń, że choć się mówi o inteligencji innych tworów ukrytej, to jednak faktycznie człowiek wszystkim kieruje. Zatem w tym systemie teologii bluźnierczej, jest on prawdziwym Człowiekiem-Bogiem, który na świecie usiłuje sobie nadać stanowisko, prawa i odgrywać rolę kulturalną chrześcijańskiego Boga-człowieka.

Będziecie jako bogowie wszytkowiedzący — to szept rozkoszny dla uszów ludzkich, któremu się nie oparli najdoskonalsi reprezentanci naszego pogłowia. To pokusa we wszystkich czasach niezmiernie silna i nęcająca.

„Prawda“ ma doświadczenie najstarsze. Przekonała się, że we wszystkich czasach miliony ludzi, zwłaszcza w sferach inteligentnych, dały się wziąć łatwo na tę złotą wędkę boskości. Zarzuciła ją i teraz na filozofa i niezliczoną liczbę osób podobnej jemu psychiki, a z jak olbrzymiem powodzeniem, stwierdzamy codzień.

Pierwiastek duchowy we wszechświecie, wyróżniony zasadniczo przez „Prawdę“ od innego pierwiastka: materialnego, przy dłuższej pogadance z uczniem straci wszystkie swe rysy i w gruncie okaże się niczem innym, jak tylko materją, acz delikatniejszą od tej, którą własnymi zmysłami ujmujemy.

Okaże się, że duch i materja — to dwie nazwy jednej rzeczy, że między jednym i drugim pojęciem istnieje różnica tylko ilościowa, nie jakościowa. W rezultacie ubóstwiony człowiek nie więcej wart od zby-

dłęczonego, bo jeden i drugi znajduje się nie na swem naturalnem stanowisku, nie jest istotą poddaną swemu Stwórcy, lecz zbuntowaną przeciw Niemu.

Ten pierwiastek duchowy w objaśnieniu szefa spirytyzmu — to poprostu eter, materja nieuchwytna.

Uczeń bowiem, chcąc zasięgnąć bliższej informacji w kwestji zasadniczej, odzywa się do Mistrza: „A więc są istoty materjalne i prócz tego niematerjalne, czyli duchowe na świecie, prawda?“ A mistrz go poprawia i oświeca: „Wyraz: niematerjalne istoty jest fałszywy. Dokładniej należy powiedzieć: bezcielesne, bo powinienieś wiedzieć, że duch, będąc stworzeniem, musi przecie być czemś pozytywnem. Jest on kwintessencją materji, której nic podobnego w waszem poznaniu niemasz, tak eteryczną materją, że nie podpada pod wasze zmysły!“

Ale zawsze przecie to materja i Stwórca mógłby w swej nieskończonej mądrości utworzyć jakiś organ, którym by jego stworzenia odczuwały tę kwintessencję materji, tę materję eteryczną.

Gdyby nawet absolutnie było niemożliwem stworzeniu w jakikolwiek sposób wejść w kontakt z taką materją, czyż z tego wynika, że nie jest ona pierwiastkiem zasadniczo różnem od pojęcia, jakie mamy o duchach.

Wszedłszy na temat duchów skorzystał uczeń, by się dowiedzieć czegoś od Mistrza o jego własnej naturze: „Co sądzić o istotach, których na świecie zwą ludzie Aniołami?“

„Niema ich wcale, odpowiada Mistrz, są tylko istoty *wyzute z ciała*. To są exludzie, którzy przeszedłszy szereg kolejki swego losu zagrobowego, wreszcie stanęli u szczytu wydoskonalenia“.

„A czarty istnieją?“ — zagadnął nieśmiało Mistrza.

I nie spostrzegł, jak go tem pytaniem „naiwnem“ i tradycyjnem zgorszył, a zarazem wprowadził w pasję, która widać ma w towarzystwie duchów zaświatowych te same cechy, co i u naszych „duchów mocnych“ na ziemi.

Bo Kardeka spotkała reprimenda podobna, jak i nas katolików, gdy w otoczeniu ludzi naukowych ośmielimy się twierdzić lub choćby przypuszczać, że w spirytyzmie nie sama głupota i przewrotność ludzka działa, ale i siły nieczyste.

„Prawda“ zaczęła się znęcać nad filozofją Kardeka, zarzucając mu brak głębszej, a nawet logicznej myśli. „Pomyśl, powiada, czyż Bóg, pełen miłosierdzia, mógłby stworzyć *część istot złych i oddanych nieszczęściu?! To wasi ludzie na ziemi, nie znając Boga, przedstawiają Go w ten sposób, który Mu ujmę przynosi, choć oni sądzą, że Mu tem czynią przysługę! Ci obłudnicy, którzy swą wiarą w czarta znieważają Boga, to w I-ym rządzie jego ministrowie — to papieże, biskupi i kapłani“.*

W ich to głowy najmocniej wałi pięść ducha prawdy spirytystycznej, a choć im żadnej krzywdy nie może sprawić, to jednak, jakże trudno przekonać nieraz skądinąd logicznie myślących ludzi, że oburzenie podobne nie ma za grosz sensu. Powoływanie się na miłosierdzie Boże w danym wypadku jest zapominaniem o innym przymiocie bóstwa równie ważnym, o sprawiedliwości.

Ale tutaj trzeba zwrócić uwagę jeszcze na coś szczególnego, na pewien rys w odpowiedzi „Prawdy“, który nam przywodzi na myśl inne zdarzenie z pierwszych dni ludzkich na ziemi.

Chytry i przebiegły wąż odzywa się do prarodzców naszych: „Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z *każdego (czyli żadnego)* drzewa rajskiego?“ (Gen. 3.1).

Tą przesadą kłamliwą (na której go zresztą nasi prarodzice zaraz przyłapali, mówiąc, że tylko z jednego drzewa mieli zakaz nie ruszać owocu), usiłuje im Boga okazać, jako despotę, bezwzględnego i okrutnego. Postawił ich w ogrodzie najrozkoszniejszych owoców, wzbudził pociąg do tego pokarmu, a pozwolił tylko nań patrzeć.

Czyż i teraz Mistrz Kardeka nie podobnie rozumuje: „Jakto, wasi kapłani na ziemi głoszą nieskończo-

ną dobroć Boga, a zarazem uczą ludzi, że On z góry przeznaczył pewną ilość istot na zagładę, że stworzył je złemi. Rozważ, czy jest w tem słusność?”

Gdyby Bóg tak postąpił, jak Go tu oczernia Mistrz spirytystyczny, to naturalnie nie wartoby Mu okazać szacunku, ani miłości. Ale On tego nie zrobił nie tylko, że to rzecz niemoralna, lecz dla tego przede wszystkim, że to nonsens. Filozof sceptyczny widocznie zbyt przejęty ciągle konfuzją, jaka go spotkała od Mistrza, nie zwrócił na to uwagi. W przeciwnym razie, byłby zareagował na fałszywy wybuch Mistrza. Zło bowiem czy fizyczne, czy moralne jest pojęciem ujemnem i wtórnem, jako brak dobra, nie mogło zatem istnieć, gdy Bóg z nicości wyprowadzał rozmaite istoty materjalne i duchowe. Musiało być naprzód bezwzględne dobro.

Właśnie w ten sposób nam przedstawia Księga Boża świat i wszystko, co w nim powstało: „I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił: i były bardzo dobre“ (Gen 1,31).

W kwestji, która oburzenie wywołała w sercu „Prawdy“ (zupełnie zrozumiałe) wiadomo, że było wprost odwrotnie: żadnej krzywdy nie uczynił Bóg, Aniołom, owszem wyniósł ich na najwyższy szczebel doskonałości i szczęścia. Wszyscy byli dobrymi z początku. Wielu z nich stało się złymi z własnej jedynie woli, gardząc swym Dobroczyńcą.

„A co myśleć o I-ym człowieku, którego zwa Adamem?“ — pyta uczeń. „Ten, który u was nazywa się Adamem, ani nie był I-ym, ani nie był sam na ziemi. Już przed nim istniało wielu ludzi, którzy, się następnie rozradzając i rozlewając po świecie, wytworzyli rozmaite rasy“.

„Prawda“ jest zwolennicą modnej teorii preadami-tów, choć w świecie naukowym absolutnie żadne odkrycie jej nie popiera.

Ale ta bajeczka dogadza celom „Prawdy“. Bo jeśli nie było Adama, tedy i nie było grzechu pierworodnego. Prócz tego cierpienia i śmierć bolesna Chrystusa nie jest dziełem odkupienia z góry powziętem, lecz

wypadkiem prywatnym złości i intryg ziomków względem rozumnego filozofa-moralisty.

Słowem bajeczka o preadamitach z gruntu obala nie jedną jakąś zasadę nauki Chrystusowej, ale cały chrystjanizm. Przedstawia on bowiem człowieka, jako istotę niezmiernie słabą i daleko więcej skłoną do grzechu, niż cnoty. Każę mu nie liczyć na własną przyrodzoną sprawiedliwość, ale na łaskę Chrystusa i uczy, że wszelki czyn dobry o tyle mu do zbawienia służy, o ile jest połączony z zasługami Chrystusa. — Wyemancypowawszy człowieka, jako „częstkę bóstwa“ na ziemi od prawa Chrystusowego, Mistrz spirytystyczny pozwala mu nie troszczyć się o swój los zagrobowy.

„Czy są kary wieczne dla ludzi grzesznych?“ — pyta Kardek.

Odbiera podobną odpowiedź, jak wówczas, gdy się ośmielił przypuścić istnienie czartów: „To wymysł żadnego władzy nad duszami ludzkiemi duchowieństwa. W życiu zagrobowym wszyscy będą zadowoleni z siebie, rozwijając się coraz bardziej i zaspakajając swe przyrodzone skłonności“.

Ale przecie musi być jakiś choć pozór sprawiedliwości. Nie każdy na ziemi jest niewiniątkiem, są nawet wstrętne moralnie indywidua, są zbrodniarze; czyż i oni niczego się nie postrzebują lękać po śmierci?

„Owszem, objaśnia Mistrz, sprawiedliwości Bożej stanie się zadość, bo każdemu grzesznikowi wybrał Bóg już tu na ziemi jakąś karę: zmartwienie, chorobę, kalectwo, upokorzenie etc. A jeśli zresztą jeszcze w ostatniej chwili pozostanie na nim jaka plama, to Bóg miłosierny pozwoli mu ją w zaświatach zmyć sposobem łatwym i przyjemnym w szeregu ponownych wcieleń, jakie duch jego przebywać będzie po rozłączeniu z swem ciałem ziemskim“.

Stara to legenda. Ludy najodleglejsze wierzyły, że po zgonie duch ludzki wchodzi w psa, kota, orła, jastrzębia i t. d. i w tej postaci żyje znowu na ziemi. Ta teoria zwie się metempsychozą. Na współczesny, usubtelniony umysł wydaje się nieco za ordynarną. Któżby

bowiem miał ochotę przedzierzgnąć się w zwierzę lub ptaka, choćby najmilszego i najlotniejszego. Zawsze to gruba degradacja godności ludzkiej.

Mistrz zaświatowy okroił starą legendę i przedstawił ją ze strony bardziej pociągającej. Mamy wszyscy po śmierci zostać tylko ludźmi, ale będziemy kolejno przyjmować tysiączne postacie i stany. Odżyjemy w kształtach cielesnych dziecka, starca, młodzieńca, filozofa, literata, artysty, robotnika, urzędnika, księdza, poddanego, króla. Poznawać będziemy w najmniejszych detalach wszystkie twory natury. Będziemy zwiedzali krainy, morza, jeziora, góry i lasy na obu półkulach. Gdy się nasycimy ziemią, duch nasz pobieży w strefy gwiazdne. A tu dopiero będzie co widzieć! A jak długo ma się odbywać ta peregrynacja po światach? To zależy od stanu moralnego, w którym się opuściło ziemię. Gdy już temi podróżami „odpokutujemy“ wszelką winę i staniemy się czystymi, jak łąza, wówczas wspólnie z „Prawdą“ i jej dostojnymi towarzyszami zasiądziemy w zaświatach na najwyższym tronie doskonałości i szczęścia. To będzie pozycja analogiczna do hierarchji stworzeń anielskiej, którą Kościół uznaje.

I komuż z biednych grzeszników nie uśmiecha się taka pokuta w życiu przysłym?

Nietylko złodzieje, paskarze i zbóje, którzy wcale nie tęsknią z dobrym Łotrem do królestwa Chrystusowego i radziby się z ziemią nigdy nie rozstawać, przyjęliby z radością podobną expiację spirytystyczną za swoje grzechy.

Myślę, że również nie pogardziliby nią i ludzie porządni, honorowi i światli, którzy się wyzbyli już „przesądów metafizycznych“, gorliwie im wdrażanych w wychowaniu domowym. Pewno to jeden z ważnych powodów, dla których ich umysł krytyczny tak słabo reaguje na dziwaczną i fantastyczną ideologję spirytystów.

Ale poza temi dwiema kategorjami jest jeszcze inna i liczebnie przeważna w świecie, dla której niebo awanturnicze spirytyzmu nie ma i nie będzie miało

nigdy wielkiego powabu. Przyczyna leży w niezgodności tej teorii z psychologią ludzką. To niebo nie jest wprawdzie nadnaturalnem, ale przez to bynajmniej nie staje się przystępniejszem dla mas, bo za to jest zgoła nienaturalnem i owszem przeciwnem najgłębszym i nasilniejszym dążeniom serca ludzkiego.

Nie przeczymy, że poetyczne wędrówki po śmierci mogą zaciekawiać i wzbudzać fantastyczne apetyty — ale to nie jest w gruncie to dobro, do którego wszyscy wdychamy.

Serce ludzkie jest zachłanne i nienasycone.

Św. Wincenty Fererjusz wyraża się pięknie i prawdziwie: „to przyrząd tak maleńki, że go garścią można ogarnąć, ale ma pragnienia szersze od całego świata“.

Spirytyzm w swej teorii wiecznej szczęśliwości uwzględnia i to w sposób niedostateczny jedną tylko stronę ducha ludzkiego: jego umysł, a serce z jego najwyższymi porywami zlekceważył.

To też niebo Kardeka wydaje mi się wiernym obrazem filozofji modnej i władającej silnie umysłami wykształconymi w okresie, w którym duchy oświecają wybranego ucznia-filozofa.

To filozofja zimna, niemiłosierna, egoistyczna i pyszna, której miano intelektualizm.

Wartość człowieka mierzy zakresem wiadomości, które potrafił zdobyć i w tem upatruje jego szczęście. Tymczasem życie zadaje kłam tak jednostronnej doktrynie na każdym kroku. Ono mówi głośnie i wymownie, niż wszelkie rozprawy i książki filozoficzne, że nie wiedza, lecz miłość jest najwyższą dźwignią ducha ludzkiego, że ona tylko daje szczęście.

Owszem tam, gdzie go nie ma, gdzie choroba, kalectwo, cierpienie, straty doczesne stają się chlebem powszednim człowieka, tam właśnie miłość potrafi dokonać sztuki czarnoksiężskiej, mocniejszej i pewniejszej od spirytystycznych. Całą tą niedolę ona jedna opromienia światłem Taboru, wprowadzać do niej rąbek nieba Chrystusowego.

A wobec tych cudownych transfiguracyj, jakich zachwycające próbki dają nam święci na ziemi, czemże musi być dopiero niebo prawdziwe, zagrobowe, gdzie już niema żadnych innych uczuć, tylko sama nieograniczona w rozmiarach, nieprzerwana w trwaniu miłość Boża?!

Ale i ta miłość nie jest znów tak jednostronną, by umysł przy niej nic nie miał do czynienia. To nie jakieś ślepe upojenie mistyczne.

Miłość niebian jest tak jasna, jak wszystkie ideały, którymi nas religja Chrystusa ku sobie ciągnie. Ta miłość Boża, jak nie tamuje myśli ludzkiej na ziemi, lecz ją podnosi i rozszerza, tak tembardziej w życiu doskonałem zagrobowem. Umysł przez nią i tylko przez nią osiągnie swą najwyższą pełnię. Miłując Boga tam, nawet dziecko będzie rozumiało i wiedziało więcej, niż geniusze ziemscy.

Więc i to, czem nęci spirytyzm swych zwolenników i czego przedsmak w rewelacjach dziwnych medjów daje, religja Chrystusowa obiecuje dać w krainie niebieskiej swym sługom, lecz w inny i szlachetniejszy sposób.

Wiedza niezmierna, ogarniająca wszechświat i sprawy jego — jest udziałem życia niebian, ale nie przywiązują do niej bynajmniej takiej wagi, jak spirytyzm. W królestwie Chrystusa wiedza zajmuje drugorzędne i służebnicze miejsce. Każdy jej szczegół służy tylko na to, żeby rozszerzyć i utwalić miłość Bożą. Im więcej prawd poznaje umysł, tem więcej w nich znajduje powodów do uwielbienia Boga, do wdzięczności i miłowania Go.

Jużciż wszystko, co może odsłonić oczom umysłu ludzkiego natura, jest tylko kropelką wobec [s]amego Stwórcy, którego doskonałości bezpośrednio zobaczy.

Więc nie może być inaczej, tylko tak, jakeśmy mówili, kropelka musi zginać w morzu [b]ezbrzeżnem i z jego wodami całkiem się mieszać.

Wytworny pisarz i głęboki filozof chrześcijański Ernest Hello *), przedstawia stan świętych w obrazie trafnie ujętym: Życie ich to nektar rozkoszny miłości, który piją z bezbrzeżnego naczynia. Wchodzą w skład jego przeróżne niezliczone przyprawy. Ich umysł doskonale je wszystkie rozeznaje i ocenia, ale w gruncie nie o te ingredjencje się troszczy, lecz o smak Bożego napoju.

Oto niebo chrześcijańskie słodkie, umiłowane, ciche, mocne, rozkoszne, głębokie i w swej nadnaturalności takie ludzkie, a owo niebo spirytystyczne zagadkowe, niespokojne i ambitne, ruchliwe i awanturnicze, sensacyjne, żądne wrażeń i nowin! Takie, jak życie spirytystycznych niebian, którzy do swej kompanji zapraszają ziemską klientelę seansów! Pełne ono dziwów, wiadomości wszelakich i talentów; tylko jednego tym duchom brak: miłości Boga, dlatego nigdzie się nie ostoją i nigdzie spoczynku nie znajdują. Włóczyć się po przestworzach świata, patrzeć na nie, rozumieć i gryść się wiecznie tą myślą, że wszystko to utracili — to ich los, który pragną podzielić z ludźmi.

A jednak trzeba przyznać, że ta cyganerja pośmiertna na szeroką skalę nie same bezkrytyczne umysły pociąga. Znajdowała nieraz zwolenników w osobach obdarzonych wysokim umysłem.

Wiadomo, że reinkarnacja, ten zabytek pojęć i wierzeń ludów pogańskich zamierzchłych epok, wywierała wrażenie na naszych wieszczów także. Szczególniej ulegał jej urokowi Słowacki, ten dumny i cudny wieszcz, w którego świątyni wewnętrznej znaleziono wszystkie uroki i wspaniałości, tylko brakło, wedle określenia samego Mickiewicza, jego towarzysza, lampki wiary religijnej. Istotnie ona miewała okresy przełomowe, w których jej światło ledwo się tliło, lub całkiem gasło.

Otóż w takim stadjum psychicznem powstał poemat nawskroś spirytystycznej barwy p. t. „Król Duch“, opiewający epopeje faz reinkarnacyjnych króla-ducha.

*) Philosophie et Atheisme.

Nie mniej jednak należy chłodno i pod skalpel krytyki wziąć to bałamuctwo reinkarnacyjne, które istotnie szeroko korzenie swe wpuściło w sfery inteligentne, zwłaszcza wśród wrażliwej płci niewieściej. Bo gdzież jakkolwiek dowód na coś podobnego?!

„Ależ, owszem, jest dowód psychologiczny, wybitny“, mówią nam zwolennicy reinkarnacji.

Leż to razy, gdy widzę jakiś piękny krajobraz, słyszę rozkoszny śpiew lub muzykę, choćby to było pierwszy raz w życiu, mam wrażenie, że już kiedyś to widziałem i słyszałem! Tak te fantazje bywają niekiedy złudne, iż się nam zdaje, jakbyśmy najwyraźniej przeżywali minioną przeszłość.

Lecz, pominąwszy już wszelką dalszą analizę tego argumentu psychologicznego i nazbyt psychologicznego — cała doktryna reinkarnacji odrazu musi runąć, gdy się rozważy jej cel, ten cel, który właśnie wskazuje jej spirytyzm. Bo wszak to doktryna moralna; przedstawia życie przyszłe w fazach reinkarnacyjnych, jako środek ekspiacji za popełnione grzechy w bycie poprzednim i wreszcie udoskonalenia się ostatecznego.

Jeśli światły duch Kardeka tak się gniewa na nietolerancję Kościoła, skazującego niepoprawnych przestępców na wieczne kary, to przynajmniej ci nieszczęśliwi, (którym najmocniej współczuję i których losu sam, jako podobny im grzesznik, obawiam się), wiedzą, za co cierpią.

Owszem, Kościół jeszcze dodaje, że oni tak głęboko i wszechstronnie obejmują swą winę, iż znajdują sami w wyroku Bożym ścisły wymiar sprawiedliwości.

Ale kto mi powie, jaka to sprawiedliwość skazywać na udręczenia fizyczne i moralne miliony istot, które zgoła nie wiedzą, co złego zrobiły w życiu poprzednim, ani nawet, czy co złego, lub co dobrego czyniły?!

Choć lubimy opowiadać o cudnych krajobrazach, rozkosznych melodjach i rozmaitych innych przedmiotach, któreśmy musieli widzieć, słyszeć i odczuwać już kiedyś w poprzednim życiu, to jednak nikt nie

chce z tej teorii wyprowadzić praktycznych moralnych wniosków.

Spróbujmy jaką osobę pociągnąć do odpowiedzialności albo odwrotnie, przedstawić do nagrody za czyny spełnione przed urodzeniem. Każdy taki zatwardziały grzesznik, zarówno jak i wspaniały, a niedoceniony bohater, rozśmiejemy nam się w nos i posądzi o brak klepki.

Albo jak usunąć inną sprzeczność z dogmatu reinkarnacji?

Wiadomo, że wedle metody Hahnemana, stosowanej w kuracji homeopatycznej, *contraria contrariis curantur*. To ma również zastosowanie i w sprawach, dotyczących moralności.

Wedle moralności spirytystycznej ten żebrak słusznie teraz cierpi głód i niedostatek, bo w życiu poprzednim kradł. Inny znosi rozmaite dolegliwości fizyczne, przechodzi ciężkie choroby i operacje, bo przedtem żył rozpustnie. Inny jest pozbawiany posad, doznaje niepowodzeń na urzędach, pomimo najwyższej obowiązkowości i pilności, bo w poprzednim życiu włóczył się z bandą i rozbijał ludzi.

Przeciw tej zmianie ról nic nie mamy, jeśli zawinili istotnie ci ludzie. Ale, gdyby nawet przypuścić ich istnienie poprzednie, to trzeba by te role następne jakoś powiązać z dawnym ich trybem życia.

Tymczasem bardzo często nic w tych ludziach podobnego nie znajdujemy, o co ich posądza wszechwiedna mądrość spirytystyczna.

Na czemże tedy oprzeć ciężki wyrok reinkarnacji?!

Kara z winą muszą być w widocznym związku. Inaczej kara nie tylko jest aktem niepojętym, ale niesprawiedliwym, niemoralnym. Poza to dwie dźwignie moralności: kara i nagroda w systemie spirytystycznym nie posiadają zgoła cech godniejszych. Obie głęboko poniżają człowieka.

Kara powinna być zarazem dobrodziejstwem moralnym, humanitarnym, powinna zawstydząć złe instynkty i budzić dobre, kruszyć sumienie, wywoływać żal za popełnione przestępstwa oraz tęsknotę za ideałem,

słowem podnosić ducha ludzkiego do Boga, źródła wszelkiej moralności.

Tymczasem omawiane metamorfozy życiowe spadają na człowieka nagle z niewiadomych nikomu powodów, jak z góry uplanowana przez jakąś złośliwą istotę zabawka, w której on sam jest tylko narzędziem biernym i nic nie może wpłynąć na zmianę swego losu.

To niewolnik głupi, bydle ludzkie, którego zadaniem jest ślepo poddawać swój grzbiet pod kije despotycznego pana, nic nie rozumiejąc, czemu jego grzbiet tylko się w danej chwili na to zdać może?

I jeszcze jedna sprzeczność!

„Prawda“ spirytystyczna chce uchodzić koniecznie za wielce liberalną i humanitarną prawodawczynię. „Pocóż to Bóg ma piekłem na wieki, lub czyścem czasowo karać ludzi w życiu przyszłym, perswaduje duch Kardekowi, kiedy On ma w swej mądrości tyle sposobów ukarania sprawiedliwego na ziemi?! Więc już tu każdy ponosi swoje zasłużone cierpienie, wybrane mu przez Boga“.

Czy to prawda? Czy potrzeba wiele przenikliwości, żeby widzieć właśnie zupełnie przeciwne rzeczy?!

Wszyscy znamy zastępy istot najzacniejszych, które pędzą żywot w niedostatku, cierpieniach, dotkliwych zawodach i upokorzeniach i naodwrot nicponiów, blagierów, nędzarzy moralnych, którym nic nie brakuje. To przecie zjawisko codzienne, które się zdaje przeczyć wszelkim pojęciom ludzkim o sprawiedliwości. I w samej rzeczy przeczyłoby, gdyby tu na ziemi miało się wszystko dla człowieka kończyć.

Religja Chrystusowa wie doskonale o tej krzyczącej i bolesnej dysproporcji, ale pociesza nas wyrokiem swym nieomylnym, iż w przyszłym życiu, nie zaś na ziemi, odbędzie się całkowity wymiar sprawiedliwości.

Choć nie wiemy, czemu Bóg dopuszcza, że cnota tak często na ziemi spotyka się z największemi przy-

króściami*), ale za to religja Chrystusowa upewnia, że każdy cierń i każdy bicz losu, jaki na nas spada niewinnie, będzie bezcenną perłą w koronie chwały po śmierci. Jest w tem tajemnica, ale błoga, przedziwnie kojąca, hartująca ducha i będąca w stanie natchnąć go najwyższem męstwem i pociechą. Sprzeczności żadnej tu nie widzimy.

Więcej już wydaje się nam dziwną i niezrozumiałą inna prawda religji Chrystusowej, atakowana gwałtownie przez system, objawiony Kardekowi na seansach. To dogmat wiary, iż za jeden czyn bardzo zły, spełniony z całą świadomością i poczuciem odpowiedzialności, można być na wieki potępionym.

System Zefira, przyjęty przez jego arcykapłana Kardeka, na pozór lepiej trafia do naszych pojęć, gdy jeszcze po zgonie zostawia przestępcy czas na ziemi do naprawienia zła, które tu popełnił.

Istotnie wyrok Chrystusa jest niezwykle surowy. Lecz czy kombinacja reinkarnacyjna przynosi w tej tajemnicy umysłowi naszemu jakiś najmniejszy promyk światła? Przeciwnie, zaciemnia ją do reszty, dając objaśnienie niedorzeczne.

Bo przypuśćmy na chwilę, że w drugim wcieleniu może przestępca będzie ostrożniejszym i mądrzejszym, może uniknie błędu poprzedniego życia. Lecz jeśli się powtórzy taż sama historia, lub odbędzie się inna, nie więcej warta, boć przecie wolna wola pozostaje przy człowieku, a za nią ręczyć nigdy nie można? A, w takim wypadku są jeszcze dalsze wcieleńia. Lecz jeśli w III, IV, X-em winowajca nie usatkuje się, to ileż jeszcze reinkarnacyj ma się przeczekać?

*) Raz uczniowie, idąc drogą z Chrystusem, spotkali ślepego od urodzenia. Wskazując go Panu, zapytali: „Rabbi, kto zgrzeszył: ten, czy rodzice jego, iż się ślepym narodził?“ Odpowiedział Jezus: „Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale, żeby się sprawy Boże w nim okazały“ (Jan 9. 1.3).

W tym wypadku tajemne sprawy Boże spełniły się już tu na ziemi, bo śleponarodzony przejrzał cudownie z łaski Chrystusa. Lecz to wyjątek. Jest więcej kalek, o których toż samo mógłby powiedzieć Chrystus, a jednak nie uwalnia ich na ziemi. Tem obfitsza zapłata ich czeka w życiu przyszłym.

Zreższą jakąż nadzieja, że w dalszych wcieleniach będzie lepiej ze sprawą moralną przestępcy, skoro on nic nie pamięta, co był uczynił za życia poprzedniego?

Tu nonsens siedzi na nonsensie i nonsensem pogania. A całej kłęsce tej teorii moralnej winno pomieszczenie dwóch różnych zgoła pierwiastków: czasu i skruchy. Przysłowie: „czas leczy najdotkliwsze rany“, nie może tu być rygorystycznie stosowane, bo faktycznie nie czas zmienia człowieka, lecz zupełnie inna rzecz: serce, skrucha. Czas to rama tylko, w której się ta metamorfoza odbywa.

Bo do moralnych zmian wystarcza nieraz jeden moment i nie wystarcza najdłuższe życie, choćby o Matuzalowych latach. Nie każdy z wiekiem staje się lepszym, doskonalszym. Znamy przecie wiele osobników, dla których czas odegrał rolę prawdziwego nieprzyjaciela: im dłużej się cieszyli życiem i zdrowiem, tem mocniej się ugruntowali w pewnych namiętnościach i występkach.

Wreszcie, by już skończyć z tym wymiarem sprawiedliwości w fazach reinkarnacyjnych, stwierdzamy, że nie ma on żadnego związku ze stanowiskiem, jakie każe religja spirytystyczna zajmować człowiekowi w stosunku do bóstwa. Jeśli on wypadł z łona obszernego Trójcy powszechniej, podobnie jak wół, koń, pies, drzewo, kwiat, kamień, to jest częścią bóstwa, emanacją tejże natury, co i ono.

W takim razie pytamy: jakież to trybunał ma kompetencję sądzić czyny takiego bożątka, a nawet, czy ono może popełnić coś złego, brzdękiego lub niedoskonałego? Czyż nie przeciwnie, wszystko, co tylko od niego pochodzi, musi być dobrem, pięknem, idealnem?!

Niema sensu dla emanacji bożej, dla części bóstwa układać jakieś kodeksy prawne, poddawać ją jakimś przepisom moralnym. W jej naturze już leży najwyższa sankcja moralności.

Oto do jakich wniosków prowadzi emancypacja człowieka z pod jarzma Chrystowego, wymyślona przez duchy opiekuńcze na zabawach seansów.

Ale Kardek filozof, słuchając woli swego szefa Zefira-Prawdy, nie ma bynajmniej ochoty takiego sensu moralnego wyprowadzać z jego objawień. Traktuje bogów ziemskich zgoła niedostojnie. Przypisuje im różne wady i namiętności, oraz żąda w imieniu duchów i dla ich chwały, by się zachowali, jak się należy, honorowo, uczciwie, byli łagodnymi, wyrozumiałymi, a nawet znosili z rezygnacją (!) los niemiły, jaki im nieraz przypada w udziale. Co ciekawsze: tym bóstewkom każe się nie mścić na bliźnich i wspaniałomyślnie darować urazy na podobieństwo szczytnego wzoru, jaki ludzkości dało największe „medjum” Jezus z Nazaretu.

Analizując zaś grzechy ludzkie, niewidoma głowa Kościoła spirytystycznego szczególnie żali się Kardeko wi i gniewa na pychę, którą uważa wcale nie inaczej, niż Kościół Chrystusowy, za źródło wszelkiego zła.

Zefir-Prawda lubi często na ten temat rozprawiać. Żąda od swych adeptów pokory przede wszystkim, jeśli chcą sobie zaskarbić jego i godnych „Prawdy” kompanjonów względy. Poleca rozważać swą ograniczoność, nędzę i nieudolność w obliczu duchów potężnych, a zwłaszcza ich szefa światłonośnego (Luci-fera).

Dla utwierdzenia ludzi w cnocie pokory i wszelkich innych szef światłonośny posuwa się aż tak daleko, że przepisuje im, zwłaszcza bardziej ułomnym, rekolekcje (un recueillement) duchowne. A że nie wystarczy po łebkach odbyć te spirytystyczne ćwiczenia, to można wnosić z niezwykle wielkiego okresu, przez który mają trwać.

Zefiry wszelakie żądają, by w jakim domu, wśród ciszy i skupienia wewnętrznego grzesznicy ludzcy, zwłaszcza pyszałkowie, przez cały miesiąc, a jeśli to nie pomoże, to nawet przez pół roku rozmyślali nad sobą i modlili się żarliwie do duchów spirytystycznych, a najwięcej każdy do swego Anioła Stróża! (sic).

Ale co jest najbardziej nieprawdopodobnym choć prawdziwym w tych instrukcjach duchownych to to, że Mistrz, który był filozofa — ucznia tak surowo zbeształ za wsteczną wiarę w djabłów, teraz każe świat jego usty przestrzedz przed działalnością na ziemi duchów podlegszego gatunku, z którymi on naturalnie, ani jego dostojna kompanja nie zadają się. Objaśnia, że te duchy zbliżają się do ludzi, napastują ich sugestjami złemi, usiłują w tysiączny sposób szkodzić na duszy i na ciele. Ale sursum corda, braci spirytystyczna, jest sposób na tę chałastwę. Jaki? Kto by myślał, a jednak... można ją odpędzić różnemi zaklęciami (egzorcyzmy), których formuły gotowe dają księgi objawień Kardeka — wymawianemi w imię Boga! (sic).

Oto szkic dogmatyczny, moralny, ascetyczny i rytualny religji, która ma pociągnąć świat kn sobie i zapełnić luki Objawienia Chrystusowego!

* * *

Przed 17 wiekami geñjalny obrońca chrystjanizmu Tertuljan, przypatrując się przeróżnym dziwom, spełnianym przez gnostyków i neoplatoników, którymi chcieli wykazać, że cuda ewangelji są tylko zjawiskami sił, tkwiących w przyrodzie, choć ogółowi nieznanym, całą tę akcję zwodniczą i ułudną scharakteryzował w dwóch lapidarnych wyrazach: satanus simia Dei. Nie można było krócej, trafniej i zelżywiej powiedzieć. Czyż te wszystkie popisy spirytyzmu fizyczne, te oświecenia medjów, do nich niepodobne, wraz z tą teologją, etyką, ascetyką, objawioną na seansach przez duchy, nie jest w samej rzeczy małpowaniem wielkości i świętości Bożej objawionej ludziom?! Szef tej bluźnierczej gry Lucyfer nie może zapomnieć ani dawnej władzy, ani ambicji, przez którą chciał się z Bogiem równać. Bogiem nie mógł zostać, to przynajmniej chce uchodzić wśród ograniczonych istot, jakimi są cały rodzaj ludzki na ziemi, za bóstewko niższego rzędu i żąda od niego we wszystkich czasach, tak w starożytności, jak i dziś hołdów religijnych. Chcąc je zdobyć, wysiła

się, by zadziwić i w zdumienie wprowadzić świat. Do społeczeństw chrześcijańskich przez swe produkcje przemawia w ten sposób: „Wy czcicie człowieka, który się ogłosił przed 2000 lat za bóstwo. Uwierzyliście mu, bo wykonał szereg cudów: rozkazywał naturze, leczył chorych swem słowem i dotknięciem, oświecał i darzył swe sługi talentami, wskrzeszał umarłych. Ale to wszystko było już tak dawno. Czemu to on teraz do was nie zstąpi i nie dokaże czegoś podobnego, teraz, gdy tak straszliwie chwieje się wiara w sercach, gdy moralność tak nisko upadła, gdy warunki życia stają się coraz trudniejsze? Widocznie on nie może obecnie dokonywać tych nadzwyczajnych zjawisk. Zatem nie jest tem, za co go macie, a jego cuda, o których tylko ze słyszenia wiecie, a nikt z was ich nie widział, widocznie nie są tak wspaniałemi dziełami jego potęgi, jak wam księża prawią. Nie dają one gwarancji jego bóstwa. Bo patrzcie: i ja to samo potrafię i ja teraz, gdy ludzie są nieporównanie oświeceńsi, niż za jego czasów, nie wobec prostaków tylko, ale osób uczonych, umysłów krytycznych i teraz, gdy ludzie tak bardzo potrzebują tych dziwów, spełniam je!“. Jakoż we wszystkich swych sztuczkach nadprzyrodzonych przebiegły szef zabaw spirytyzmu występuje jaskrawo, jako plagjator Chrystusowy, jako jego rywal, antychrystus.

Wystarczy rzut powierzchowny oka na program seansów, ażeby te dążność przedrzeźniania Chrystusa spostrzedz. Oto Chrystus wznosi się w obliczu wybranych Apostołów na górze Tabor w powietrze i jaśnieje blaskiem nadziemskim. Chrystus z góry Oliwnej wstępuje do nieba w oczach 500 uczniów. Zachwyceni patrzą za nim jeszcze wówczas, gdy już znikł im z oczów. Jużciż szatan bezpośrednio nie robi podobnych rzeczy, bo jest istotą bezcieleśną, duchem, ale od czego są jego narzędzia wybrane spośród ludzi, ulubione medja, te okazy opętania postępowego w naszych czasach?! On w nie wstępuje i podnosi je w górę wbrew prawu ciężenia. Niekiedy nawet jawnie głosi, że nie żaden prąd fizyczny, ale on sam spełnia te sztuki z medjami. Cóż bowiem znaczyło to oświadczenie na seansie Ochorowicza,

poprzedzające wlot medjum włoskiego w powietrze razem ze stołkiem, na którym siedziało? I jakże dosadnie, trafnie, ściśle, acz wbrew swej teorii wyraził się o tem zjawisku Ochorowicz *). Na tem nie koniec, bo zręczny majster zaświatowy nie tylko chce, by jego medja bujały w powietrzu, ale by swem zewnętrznem ułożeniem i całym widokiem przypominały Chrystusa i jego świętych, by wzniesienie się tych istot wywołało uczucia religijne w spektatorach **).

Chrystus był jasnawidzącym: Czytał w tajemnych i ukrytych myślach faryzeuszów. Widział Natanaela pod drzewem figowem, choć znajdował się w owej chwili w zupełnie innem i oddalonym miejscu. A to zjawisko tak uderzyło Natanaela, że odrazu weń uwierzył jako w Mesjasza (Jan 1. 48). Chrystus widział i zaparcie przyszłe Piotra, i zdradę Judasza, i zburzenie Jerozolimy, ach nawet widział przed wiekami, nim jeszcze ktokolwiek z ludzi istniał, szatana, (lucyfera) spadającego z nieba, jak iskra piorunowa (Łuk. 10, 18). Czyż nie małpują bluźnierczo medja, gdy popisują się wtórnym wzrokiem, przenikliwością ducha, sięgającą głębokich tajemnic, ukrytych w cudzych sercach, gdy szczegółowo opisują scenę, odbywającą się zdala od nich?! Ale najwięcej przedrzeźniają Chrystusa w sprowadzaniu wrzekomem umarłych na widownię. Chrystus wreszcie ogłosił nową religję i zapowiedział jej panowanie nad światem. Słyszeliśmy, co o przyszłości religji spirytystycznej opowiadał przez usta Kardeka duch kłamstwa, jakie powodzenie jej obiecywał. Chrystus dla głoszenia swej religji wśród ludzi

*) „Jak przez opętaną mówi ktoś: Podniosę moje medjum z krzesłem na stół“. (Zjaw. med. t I, str. 40).

***) Wspominałem o opisie sceny lewitacji z Wampira, gdzie medjum naśladuje świętą. Około 1912 r. znalazłem się w Paryżu na jednym z wielkich bulwarów na seansie i byłem świadkiem podobnej lewitacji. Medjum, młoda kobieta zwolna w naszych oczach wzniosła się w powietrze. Wprawdzie żadnych światel około jej postaci, mających wyobrazić aureolę, nie widziałem, ale cała jej postawa była tak skromna, wyraz skupiony, twarz jakby natchniona i rozmodlona, że śmiało mógłby z niej malarz wziąć model do obrazu świętego.

rozsyła na wsze strony Apostołów, ale przed rozpoczęciem tej misji mieli się do niej należycie przygotować. Chrystus każe im zbierać się na modlitwę i rozmyślanie w wieczniku i oczekiwać darów nadprzyrodzonych Ducha św. I gdy nadeszła jego pora, zstępuje na Apostołów, wlewając do ich umysłów i serc tak olbrzymie łaski, iż o tem nie mieli dotąd wyobrażenia. A razem z dziełem odrodzenia wewnętrznego spełnia się w wieczniku cały szereg zjawisk fizycznych nadprzyrodzonych: trzęsą się węgly tego domu, rozlega się potężny i dziwny szum, niby burzy morskiej, nad głowami zachwyconych Apostołów spoczywają języki płomienne.

A teraz proszę rozważyć podobne szczegóły na salach seansowych. Czy nie jest tu widocznem małpowanie po akcji Bożej cudownej, której zawdzięczamy nawrócenie do Chrystusa przez 12 rybaków całego świata?! Oto i na seansach rozchodzi się jakiś dziwny powiew, przejmujący zebranych, ukazują się nad ich głowami ruchome światła,*) rozlegają się jakieś tajemne głosy. A wszystko to jest zapowiedzią szeregu zjawisk, które naśladują działalność Apostołów, dokonywaną od chwili, gdy opuścili wiecznik. Podobnież bowiem i medja **)

*) Ten szczegół dość częsty repertuaru seansów jest tak charakterystyczny, że wyborny jego znawca, uczony włoski Lombroso, żyd i bluźnierca chrystjanizmu, nie zawahał się twierdzić, iż języki ogniste, zawisłe nad Apostołami, są niczem innem, tylko zjawiskiem spirytystycznym. (Lombroso Hipn. et spir.).

**) Opisy zabaw seansowych stwierdzają, że uczestnicy razem z medjami przygotowują się do zobaczenia największych „cudów“ spirytyzmu modlitwą i pieśniami do duchów. Nawet rodzaj modlitwy jest niezmiernie złośliwie wybrany. Bywają do tego celu używane psalmy często. Czyt. Lombroso Hipn. et sp. Aksakowa dz. cyt

Nasz Reymont jaskrawiej jeszcze przedstawi ten szczegół w swym Wampirze, powieści spiryt. Zebrani uczestnicy śpiewają tu hymn do szatana zaczynający się od słów: „Witaj mścicielu etc.“ Otóż Ewangelja mówi o Chrystusie nim rozpoczął dzieło swej męki zbawczej, że odmówił z uczniami psalm: dicto hymno exiernut in montem Olivet Mal. 26-30. Psalm, jako tradycyjna modlitwa żydów i najwznioślejsza, były też zanoszone do Boga w wieczniku.

mówią językami obcymi, prorokują, wskrzeszają wrzekomo umarłych.

Wreszcie czyż nie jest dość wymowną nazwa, którą sobie użurpował szef niewidzialny religji spirytystycznej. „Dla ciebie będę się zwał Prawdą!” tak się legitymował wobec Kardeka.

A któż to jest taki, który to imię szczytne sam jeden tylko nosił w dziejach świata?

Nie ośmielił się w ten sposób tytułować żaden mędrzec, żaden prawodawca. Prawdą siebie nazwał tylko Syn Boży wcielony: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14—6). Wówczas usłyszała ludzkość po raz pierwszy z boskich ust te dziwne i tajemnicze słowa, a teraz po 19 blisko wiekach słyszy je znowu, głoszone w sposób zuchwały, bluźnierczy i w nędznych okolicznościach.

Wszystkie te jaskrawe i znamienne rysy zarówno fizycznych, jak i duchowych zjawów spirytyzmu, któreśmy rozebrali, usprawiedliwiają najzupełniej przydomek nadany przez Tertuljana ich sprawcy: *satanas simia Dei*.

* * *

Gdy się czyta te objawienia nowej religji i zestawia z szumnym do nich wstępem, gdzie duch opiekuńczy Kardeka przepowiada jej olbrzymie powodzenie na ziemi wśród sfer inteligentnych — śmiać się chce człowiekowi?

Taka ramota głupia, a pełna zarozumiałości, kompilacyjna, odgrzana z motywów już wielokrotnie odgrzanych i przez rozmaitych reformatorów, pełna chaosu i sprzeczności może sobie rościć pretensję do kierownictwa masami myślącemi?! Wolne i nieprzystojne żarty. Ale, gdy się choć zdaleka śledzi losy tej ramoty spirytystycznej, zamiera uśmiech na ustach i ogarnia nas poważna zaduma oraz głęboki smutek. Serce ludzkie jest inne, niż rozum, ma ono swą straszliwą logikę, której najlepszą chyba ilustracją są dzieje religji Kardeka.

Francuski pisarz Bizouard, obszernie i w oświetle-
niu chrześcijańskim rozbieając zjawiska spirytyzmu,
podaje o Kardeku z okresu jego najbujniejszej dzia-
łalności t. j. około 1869 r. kilka rysów dziwnych i za-
stanawiających: „Allan Kardek, pisze Bizouard, ten
najwyższy kapłan spirytyzmu i przedmiot świętego
i entuzjastycznego uwielbienia ze strony członków swe-
go Kościoła, odbiera relacje od tysiąca prawie powa-
żnych centrali spirytystycznych, rozsianych na rozma-
itych punktach globu ziemskiego. To nadaje kierunek
jego działalności obecnie i pokieruje nim w przyszłości.
Te relacje pomagają mu uchwycić zasady główne, na
których się opiera wspólne porozumienie spirytystów
w rozmaitych kwestjach wątpliwych, niejasnych.

Kardek widzi co chwila, jak się zbiegają z sobą te
objawienia, podawane na seansach w słowach niewy-
rażnych, ukrytych.

Często przelatywały one mimo uszów uczestników
seansów bez spostrzeżenia, lecz przyjdzie dzień, gdy
odczują ludzie całą doniosłość ich treści. Z tej kontroli po-
wszechniej zjawisk spirytyzmu, rozrzuconych po świecie,
powstanie jego jedność ideowa i upadek doktryn prze-
ciwnych wśród jego zwolenników *).

Już wówczas, gdy to pisał Bizouard, istniała wśród
spirytystów sekta religijna olbrzymia, bo licząca dwa
miljony wyznawców z niejakim Piérartem na czele,
która odrzucała walny dogmat spirytyzmu, reinkar-
nację.

Ale słuszniewnioskuje Bizouard, że ten odłam od-
szczepieńczy niedługo się zleje z wiernymi wyznaw-
cami, dogmat bowiem tak wygodny, jak reinkarnacja,
słhlebający złym skłonnościom ludzkim, uwalniający
od zasłużonej kary za przestępstwa, nie może przecie
stanowić wielkiej przeszkody do porozumienia się
wspólnego.

Jeśli więc tylko jedna cząstka Kościoła spiryty-
stycznego przedstawiała wówczas już tak imponująca

*) *Rapports de l'homme avec le démon*. Vol. VI pp.
567—568, czyt. *Religion spirite*.

liczbę, to iluż członków musiał on mieć na całej kuli ziemskiej? Ile ich posiada dzisiaj?!

A więc religja spirytystyczna — to nie żadna przeñośnia, lecz to fakt prawdziwy, to system żywy, wpływowy i groźny. Ma ona, podobnie jak wszelkie inne religje, swój wyraz zewnętrzny, swą symbolikę, swe kaplice, swój rytuał, swe modlitwy i modlitewniki, swe dogmaty i swych kapłanów. Tymi ostatnimi są medja, objawiające ludziom wolę duchów i przedstawiające duchom uczucia, pragnienia, postanowienia wyznawców spirytyzmu.

Spirytyzm tedy posiada wszystkie znamiona kultu i nabożeństwa.

Jest ono tem potworniejsze, że się szerzy w sferach, które dzięki swej pozycji społecznej i przymiotów umysłowych, zdawałoby się, że powinnyby być najmniej skłonne do zabobonu, a tymczasem obrały sobie najgorszy jego gatunek.

Po tysiackroć stwierdzoną jest prawda psychologiczna, że człowiek musi się modlić i że, jeśli się przestanie modlić do Boga, będzie wzywać szatana.

Domówienie.

Zająłem w kwestji zjawisk spirytyzmu stanowisko wyraźne i jednakowe od pierwszej do ostatniej stronicy mej książki. Nie przesądzałem żadnych zagadnień wątpliwych lub spornych. Opinię swą ograniczyłem do rzeczy uznanych powszechnie, a potwierdzenie jej wysokie znalazłem we wskazaniach i wyrokach instytucji Bożej, nieomyłnej, w Kościele Chrystusowym *).

*) W przepisach Kościoła o egzorcyzmach znajdujemy kryterja, po których ma się odróżniać stan chorobliwy od objawów demonizmu. Są one te same, któreśmy wymieniali i opisywali, jako zjawiska spirytystyczne. Oto kilka: *In primis ne facile credat (exorcista) aliquem a daemone obsessum esse, sed nota habeat ea signa, quibus obsessus dignoscitur ab iis, qui vel atra bile vel morbo aliquo laborant. Signa autem obsidentis daemoneis*

Czy kiedy świat jednak nie posiada klucza do niektórych najsensacyjniejszych zjawów, których na seansie żadną miarą nie mogłem odnieść do źródła przyrodzonego? Czy kiedy ludzkie sobowtóry nie będą się masami po ulicach wlokły za swemi ciałami, jak dziś ich cienie, czyli, czy kiedy w nowem ujęciu siły świetlnej nie zdwoimy, lub nie stroimy się w oczach otoczenia? Czy teoria powszechnego promieniowania materji zczasem, gdy będzie lepiej zgłębiona i spopularyzowana, nie pozwoli ludziom ujrzeć w świecie realnym całych krain czarodziejskich, jak to w dziele przez nas cytowanym wytworzył pisarz francuski i głęboki filozof Ernest Hello pozwala przypuszczać? Czy wreszcie nawet nie będziemy w stanie wydobywać z ciał nieboszczyków rozmaitych substancyj chemicznych i układać je przemyślnie w kształty podobne, ich pierwowzorom, owszem nadać im nawet pewien ruch, czyli pozór życia? Możemy hipotezy podobne tworzyć bez końca, ale czyż z tej strony grozi cośkolwiek zasadniczym moim poglądom o spirytyzmie?

Uważny czytelnik musiał pochwycić właściwy punkt ciężkości mojej tezy.

I jeszcze raz na zakończenie powtarzam, że nie w sensacjach fizycznych upatruję głównie rękę demoniczną, lecz w czem innem, w akcji świadomej, wolnej a cudzej, czyli osoby pozaseansowej, zdradzającej się pod osłoną zjawów zewnętrznych materialnych.

Po za tem dałem najjaskrawszy obraz tendencji spirytyzmu bezbożnej, wrogiej religji Chrystusa w rewelacjach o nowej religji. Na ten punkt słusznie położyłem największy nacisk.

Słyszałem takie zdanie pewnej osoby, rozważającej zjawiska spirytyzmu: „O tamtych wszystkich sztukach:

sunt; ignota lingua loqui pluribus verbis, vel loquentem intelligere, distantia et occulta patefacere, vires supra aetatis seu conditionis naturam ostendere (np. objaw znany w spirytyzmie: łatwe zrywanie najsilniejszych więzów przez osoby słabe, anemiczne), et id genus alia, quae cum plurima occurrunt, majora sunt indicia. (Czyt. Perrone. Praelectiones theologicae t. I, Tract de daem. cum hom. commercio).

o stolikach, ekierkach, lewitacjach, jasnowidzeniu nie śmiem wyrokować, ale wszelka wątpliwość ustaje, gdy stwierdzam fakt bluźniczej religji, utworzonej na seansach“.

Musimy na to odpowiedzieć: zbytńia i nielogiczna skromność. Ale istotnie ten ostatni argument wielu najłatwowiejszym osobom już oczy otworzył, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę te miliony istot ludzkich, których bałamuctwa religijne, głoszone na seansach, przyprawiły o zupełną utratę wiary.

Wreszcie rozumiem doskonale, że poruszyłem dziedzinę ducha ludzkiego, pełną najwyższych tajemnic, i że te kilka rysów demonologicznych nie mogą rozwiązać wielu kwestyj, które się z tego powodu nastrezczają badaczowi.

W ostatnich czasach zdawano mi relację o pewnych szczegółach jasnowidzenia istotnie nadludzkiego, a w rodzaju takim, jakie u medjów spirytystycznych spostrzegamy. Wszakże osoby, ujawniające ten dziw, swem zachowaniem się bynajmniej nie skłaniały do przypuszczenia w ich akcji udziału demonicznego, a przytem znów nie zdawały się należeć do liczby istot bardzo uświętobliwionych.

Niema tu wszakże żadnego nieporozumienia, ani trudności. Spiritus flat ubi vult. Jeśli się Bogu podoba, może w najniegodniejsze naczynia ludzkie wlać swe dary nadprzyrodzone. Zawsze On w tem ma cel mądry i wzniosły, choć my go możemy nie rozumieć.

Religja chrześcijańska, która tak olbrzymi wpływ każe widzieć duchów złych w sprawach ludzkich na ziemi, nie przeczy także ciąglej niewidomej interwencji i duchów dobrych, tysiącznych natchnień i oświeceń, jakie od nich odbieramy.

Wszakże nigdy podobne wypadki nie mają miejsca na skutek słów, uczuć, czynów zabobonnych, lub wrogich religji objawionej i pod tym względem zasadniczo się różnią od wszelkich „cudów“ zdobywanych w spirytyzmie.

W końcu jeśli jeszcze może się w kim zagnieździć wątpliwość, co do źródła produkcji spiryty-

stycznych, to chyba już zginie, gdy siły ukryte, które tu działają, same jawnie powiedzą o sobie, kim są. „Ex ore tuo te judico. Z ust twych sądzę cię“. Otóż dziwne te usta niewidome niekiedy wprost wynurzają się swej klienteli, iż są szatańskimi, a namiętność straszna, z jaką wyrażają cel swych wizyt na seansach, doprawdy warta jest bardzo głębokiej rozważki.

Wyborny znawca spirytyzmu de Mousseaux m. in. cytuje fakt niezmiernie drażliwy i wymowny: Opowiada o osobie wysoko położonej społecznie, którą stół na seansie „zaszczycał“ rozmaitemi tajemniczymi rewelacjami. Przedstawiał on się jej, jako dusza cierpiąca i utyskająca, że sprawiedliwość Boża ciężko ją dotknęła. Żyjąc w ciele ludzkim na ziemi popełniła jakąś straszliwą nieuczciwość. Wynurzała się pozornie z największą szczerością i objawami skruchy. Wskazywała wiek, w którym się miał stać ten brzydki wypadek, rok, datę i miejsce.

Ale niecò później, po tej spowiedzi pełnej zaufania, stół zmienił swą osobistość i podawał się za szatana. Gdy mu przedstawiono rozmaite ważne kwestje do rozwiązania, odmawiał odpowiedzi, kategorycznie żądając, by zawarto z nim pewną umowę, to wtedy udzielił swych objaśnień.

O cóż to chodziło?

Ni mniej ni więcej, tylko, by osoba, która w ten sposób korespondowała z duchem, oddała mu się z całym zaufaniem.

„Jestem szatanem, mówił stół, i chcę ciebie posiadać. Przestań pracować, kłopotać się, oto ja jestem w każdej chwili na twoje usługi. Chcę cię wspomagać, słuchaj mnie i przyjmij mą radę: daj spokój twemu sumieniu, czyś to już nie skorzystała, wierząc mi. A skoro byłem ci dotąd pomocny, to i od ciebie coś mi się należy. Oddałem się tobie... odwagi... nie bój się i oddaj mi się. Ale co ja mówię? Wszak ty już przyjęłaś moją pomoc. A więc dobrze, już nic nie pozostaje ci do uczynienia. Należysz odtąd do mnie!“ — „Ale tyś przecie nigdy jeszcze tak nie mówił, o duchu kłamliwy i zawistny! Tyś cierpiał, mówiłeś, że cierpisz,

żeś jest duszą pokutującą, wyrażałeś się, jak dziecko Kościoła Chrystusowego! Pragnałeś naszych modlitw, domagałeś się ofiary mszy św., byś mógł otrzymać pokój i szczęśliwość!“ — „Tak, ale czyż nie trzeba było, bym z początku mówił tym waszym językiem? Żeby was zbytnio nie zrażać, musiałem kroczyć po drodze utartej waszych katolickich zabobonów! Jeślim skłamał, to dla waszego dobra. Teraz powiem całą prawdę: Niema czyśca. Niema piekła!“ — „Jakież więc jest miejsce, gdzie się spełnia sprawiedliwość wieczna i miłosierdzie wieczne?“ — „Jedno — to niebo, a drugie — też jest niebo“. — „Więc zbrodniarz i niewinny podziela na wieki ten sam los? Więc niema po śmierci różnicy między katem i ofiarą jego?“ — „Bez wątpienia, niema, choć to was tu na ziemi dziwi“. — „A jeśli tak, to jakie jest imię Boga tego dziwnego świata i nieba!“ — „Konieczność, to jest jego imię“. (Moeurs et pratiques, str. 418).

Jeśli „Prawda“ spirytystyczna w każdym odezwaniu się powinna być podejrzewana, to wszakże dowiodła, iż w jednej rzeczy zupełnie jej wierzyć można i należy. Nie kłamie nigdy, gdy mówi, że jest szatanem i że pożąda ofiar z ludzi.

KONIEC.

OMYŁKI DRUKU.

Str.	Wiersz		Jest	Powinno być
	o	od góry od dołu		
5	26	—	mile są złego początku	„mile są złego początku“
„	—	9	nie mogło	nie mogły
11	17	—	w dalszym rozwoju	w dalszym opisie
28	10	—	imion rozgłośnych	imion mężów rozgłośnych
41	24	—	spudnica	spódnica
52	37	—	się prześni	człek prześni
54	23	—	podanie	poddanie
„	przypisek	4	miasto	miasta
57	38	—	odnosił się	odnosił
68	przypisek	—	teles	telos
77	26	—	nie mogą	nie może
78	6	—	działa	działu
79	p przypisek	11	o niemowlęciach	o niemowlętach
81	„	7	w której	w którym
83	13	—	nie podobne	nie są podobne
„	14	—	upoważnionemi	za upoważnione
87	15	—	zobrodziejstw	z dobrodziejstw
97	8	—	tą	tę
104	1	—	uważanemu	ważnemu
111	35	—	zciała	z ciała
119	6	—	gospodarza	gospodarz
142	9	—	kwiat	kwiatu
152	15	—	wśród których widmo	wśród których było widmo
165	24	—	dało	dała
171	7	—	Toż samo	Toż samo było
179	20	—	dla swego geniusza	dla swego geniuszu
218	17	—	i gro	i grożą,
233	21	—	przyszły	przyszły
236	—	4	przed nim	przed nimi
239	przypisek	—	une expression	une expression
256	6	—	solidna	solidarna
257	—	14	zasłyszanej	zasłyszanych
—	—	11	zapytań i	zapytań ucznia i



SPIS RZECZY.

	Str.
1. Wstęp	III—XXVII
2. Wznowiona starożytność	1 — 24
3. Zjawiska spirytystyczne są faktem niezbitym	24 — 37
4. Próby przyrodzonego tłumaczenia zjawisk spirytyzmu	37 — 85
5. Teorja elektryczna	85 — 92
6. Teorja astralna	92 — 107
7. Medjumizm. Poglądy Ochorowicza .	107 — 133
8. Apelacja do przyszłości	133 — 152
9. Duchy upadłe	152 — 168
10. Rzut oka na zjawiska spirytyzmu w starożytności	168 — 193
11. Stanowisko Kościoła wobec zjawisk spirytyzmu	193 — 212
12. Święci wobec zjawisk spirytystycznych	212 — 222
13. Filary spirytyzmu o jego zjawiskach .	222 — 227
14. Spirytyzm w literaturze pięknej . .	227 — 230
15. Cuda Boże, a zjawiska spirytyzmu .	230 — 251
16. Religja spirytystyczna	251 — 284
17. Domówienie	284 — 288

